„Sieci" pod choinkę: Pełen pasji magazyn na Boże Narodzenie

KRÓLEWSKA WIGILIA NA DWORZE JANA III SOBIESKIEGO

ROKITA O ZDEPRAWOWANYCH FILOZOFACH

ETNICZNI SYMULANCI. DLACZEGO ANGLOSASI UDAJĄ INNE RASY?

KTO JEST KIM I PO CO W RZĄDZIE TUSKA?

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 51 (577) 2023
18–26 grudnia 2023
CENA: 10,90 zł
(w tym 8% VAT)



WSZYSTKO, CO CHCECIE WIEDZIEĆ O MIEJSCU NARODZIN JEZUSA CHRYSTUSA, ALE BOICIE SIĘ ZAPYTAĆ

Grzegorz Górny

UJAWNIA

SEKRETY BETLEJEM

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694



E-PRENUMERATA SIECI
już od 5,90 zł

e-book w prezencie!

aż 100 stron

E-BOOK „NAJPIĘKNIEJSZE ŚWIĘTA" TO:

✦ Przepisy na pyszne dania ✦ Tajemnice Bożego Narodzenia ✦
✦ Fakty i mity o historii Jezusa ✦

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

Zamów już dziś na **www.siecprzyjaciol.pl**

eprasa.pl 43b9a3ee72



Zdumiewająco słaby rząd

To dopiero początek początku, obraz nie jest jeszcze w pełni klarowny. Ale już widać pierwsze kontury i już można postawić tezę, że rząd, który złożyła czwórkoalicja, jest zdumiewająco słaby.

Mamy więc w tej ekipie grupkę „dinozaurów”, ludzi, którzy wracają po ośmiu latach przerwy. To sam Tusk, ale także Sienkiewicz, Sikorski, Siemoniak. Nie jest pewne, czy poradzą sobie w świecie, który bardzo się zmienił. Ale przynajmniej mają doświadczenie. To zawsze coś. Z drugiej strony wloką się za nimi różne ogony i zaszłości. I także pytania, szczególnie ważne w przypadku nowego ministra kultury: czy ktoś z biografią zanurzoną w służbach specjalnych powinien brać władzę w zupełnie innych obszarach? Uważam, że nie.

Jest też grupa młodszych stażem polityków. Można wskazać na Nitrasa, Bodnara, Budkę czy Szłapkę. Ten ostatni już błysnął wyjątkowo nieporadną wypowiedzią w sprawie unijnego szczytu. Nie będzie jedyny. Co innego brutalnie atakować jako opozycja, co innego prowadzić politykę państwa.

Z kolei Adam Bodnar staje przed dylematem: albo będzie łamał prawo i konstytucję, albo jednak nie – tyle że wówczas nie zrealizuje zbyt wielu obietnic. Poza tym po latach władzy, która dbała o bezpieczeństwo, w ministerstwie znów zasiada polityk, dla którego społeczne poczucie sprawiedliwości jest mniej ważne niż kostyczna, prawoczłowiecza ideologia, którą wyznaje. Polacy szybko to zauważą.



Są też nominacje, które niemal na pewno zakończą się klęską. Wskażę dwie: po pierwsze Izabela Leszczyna, która dostała zdrowie, a więc obszar wyjątkowo delikatny, wrażliwy, skomplikowany. Czy ma wizję? Czy ma wiedzę? A może doświadczenie? Nic z tych rzeczy. Tu będą kłopoty, i to szybko. Podobnie w sferze klimatu. Pani Paulina Henning-Kloska już pokazała, że nie rozumie, jak wiele min jest w obszarze, który dostała pod opiekę.

Wreszcie nurt agresywno-rewolucyjny, a więc pani minister równości Katarzyna Kotula, minister edukacji Barbara Nowacka oraz – z pewnymi znakami zapytania – minister rodziny Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, a także minister szkolnictwa wyższego Dariusz Wieczorek. Rzekomo wychylona w stronę prawego centrum czwórkoalicja niemal wszystkie obszary związane z rodziną i wychowaniem oddała skrajnej lewicy. Polacy szybko poznają smak połajanek, ideologicznych szaleństw, prawdziwego wchodzenia w sferę prywatności, nachalnej promocji aborcji, walki z religią. I to będzie kosztowało tę ekipę bardzo dużo.

Relatywnie dobrze wypada nominacja Władysława Kosiniaka-Kamysza na ministra obrony. Nie wiemy, ile dostanie pieniędzy, ale deklaruje, że swoje zadania traktuje poważnie. Na początek to już coś.

Stawiam więc tezę: jeśli ten rząd ma przetrwać lata, a nie miesiące, konieczna będzie bardzo głęboka rekonstrukcja. I premier Tusk też chyba wie, że z tą ekipą daleko nie zajedzie.

Jacek Karnowski

Autopromocja

SIECI spis treści



46 Nasza duma, czyli najbardziej znani Polacy na świecie w 2023 r.
Stanisław Janecki



58 10 najbardziej irytujących ekoabsurdów
Konrad Kołodziejski



88 O miksowaniu radości z DJ Wiką
rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **WSZYSCY MUSIMY SIĘ ZMIEŚCIĆ W TEJ POLSCE**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **POD CHOINKĘ: MISTRZ ANDRZEJ NOWAK**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **UKRAINA, CZYLI POLITYKA**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA MANA ART**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **KULTURA: KOŁO ZAMACHOWE ROZWOJU PAŃSTWA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

BOŻE NARODZENIE

20 **SEKRETY BETLEJEM**
Grzegorz Górny

KRAJ

24 **ZGRANA PACZKA**
Stanisław Janecki

27 **POSZUKIWACZE ZAGINIONEJ DEMOKRACJI**
Konrad Kołodziejski

ŚWIAT

30 **TRUMP, CZYLI KONCEPCJA „UŚPIONEGO NATO”**
Marek Budzisz

OPINIE

34 **AKCJA „WISŁA” – ZBRODNIA, KTÓREJ NIE BYŁO**
Andrzej Pozorski

38 **PO CO POLSCE NIEPODLEGŁOŚĆ?**
Maciej Świrski

42 **KLUCZ W UŚMIECHU**
Jerzy Żyżyński

POD CHOINKĘ

46 **POLSKA DUMA, CZYLI NAJBARDZIEJ ZNANI NA ŚWIECIE POLACY W 2023 R.**
Stanisław Janecki

50 **NIE WYPADA SIĘ ZAŁAMYWAĆ**
Jakub Augustyn Maciejewski

54 **ZE STANISŁAWEM OBERTAŃCEM**
rozmawia Michał Karnowski

58 **10 NAJBARDZIEJ IRYTUJĄCYCH EKOABSURDÓW**
Konrad Kołodziejski

62 **WAŻNA KSIĄŻKA O ZDEPRAWOWANYCH FILOZOFACH**
Jan Rokita

66 **PRZYSZŁA KRÓLOWA HISZPANII: KOCHANA PRZEZ NARÓD, ZNIENAWIDZONA PRZEZ LEWICĘ**
Małgorzata Wołczyk

69 **ETNICZNI SYMULANCI**
Aleksandra Rybińska

72 **MATKI ŚWIĘTYCH – MATKI NIEIDEALNE**
Milena Kindziuk

75 **DOWÓDCA W SUTANNIE**
Maciej Walaszczyk

78 **BIBLIJNA PUSTYNIA NEGEW**
Przemysław Barszcz

82 **WIGILIA NA KRÓLEWSKIM DWORZE**
Rozmowa Piotra Słabka

86 **JAGIELLONOWIE PRZY STOLE**
Jolanta Gajda-Zadworna

87 **KEKSY, MAKÓWKI, KOKOSANKI**
Anna Monicka

88 **O MIKSOWANIU RADOŚCI Z DJ WIKĄ**
rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

91 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

92 **DROGĄ, PRZESZKODĄ, SKANDALEM**
Robert Tekieli

93 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

NA KONIEC

102 **NASZE BOŻE NARODZENIE**
Alina Czerniakowska

103 **„MAGIA ŚWIĄT”**
Lech Makowiecki

104 **OPOWIEŚĆ NA WIGILIĘ**
Leszek Długosz

106 **SPRAWY ZIEMSKIE I NIEZIEMSKIE**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 14/0823/F

Następne wydanie tygodnika „Sieci” ukaże się 27 grudnia 2023 r.

cyprasa.pl/43b9a3ee72



Wesołych Świąt
i pomyślności w całym 2024 roku!

Energa

GRUPA ORLEN

eprasa.pl 43b9a3ee72



Sygnalista nadaje

Poseł Konfederacji znów błysnął. Podczas ceremonii zapalenia chanukowej menory w Sejmie podszedł do stojącej pod ścianą gaśnicy, odpalił ją i sypiąc proszkiem, zgasił wszystkie świeczki, przy okazji kierując strumień w stronę gości ceremonii. „Co pan zrobił?! Wstyd!" – wykrzykiwali dziennikarze do Brauna. „Wstyd powinno być tym, którzy uczestniczą w aktach satanistycznego kultu" – odpowiedział poseł Konfederacji. Wielu sądzi, że to Rosja uruchomiła posła ***Grzegorza Brauna*** po to, by skompromitować polski parlament. My jednak sądzimy, że to rodzime. Obóz niepodległościowy przegrał również przez takie właśnie ekscentryzmy.

Sprawą przejął się marszałek ***Szymon Hołownia***. Zapowiedział kary oraz wyraził „swoje najgłębsze ubolewanie z powodu tego, co się stało". „To nie powinno mieć miejsca. Chcę też jasno powiedzieć, że na podstawie danych monitoringu, precyzyjnej klasyfikacji czynu pana Brauna, zostanie przeciwko niemu skierowany wniosek do prokuratury, najpewniej z paragrafu mówiącego o zakłóceniu obrządku religijnego". I podkreślił: „Taki akt chamstwa, agresji głupoty nie zdarzył się tutaj już dawno i nigdy więcej się nie wydarzy". To raczej nie koniec. A i Hołownia nie jest bez winy: to w końcu on promuje pogląd, że w Sejmie najważniejsza jest oglądalność. Braun wyciągnął wniosek i przebił wszystkich.

Tuż po incydencie obrady prowadził wicemarszałek ***Krzysztof Bosak***, który dopuścił Brauna do głosu. Później prowadzenie przejął Hołownia, a Bosak grzecznie się skłonił i odszedł na swoje miejsce. Lecz to nie wystarczyło, marszałek postawił ultimatum: „Jeżeli Konfederacja uzna, że poseł Grzegorz Braun nadal będzie miał miejsce w jej szeregach, to nie powinno być miejsca dla przedstawiciela Konfederacji z panem Braunem na pokładzie w Prezydium Sejmu". A więc ordynarny szantaż. Tak miejsce w Prezydium Sejmu – w którym wciąż nie ma przedstawiciela PiS – stało się nagrodą za dobre zachowanie, a nie prawem klubów parlamentarnych. Wot, demokraci!

Rzecznikiem prasowym MSZ został Paweł Wroński, dziennikarz „Gazety Wyborczej". W poprzednim rozdaniu rzecznikami Sikorskiego również byli dziennikarze „GW" – najpierw Marcin Wojciechowski, a później Marcin Bosacki. „Są na tym świecie rzeczy stałe – śmierć, konieczność płacenia podatków, początek roku szkolnego we wrześniu czy proweniencja rzecznika prasowego Radosława Sikorskiego w MSZ. W tej ostatniej kwestii właśnie mamy trzeci identyczny transfer w trzeciej kadencji rządów Platformy Obywatelskiej" – ocenia na łamach portalu wPolityce.pl Marek Pyza. Jedno w tej relacji pozostaje niepewne: kto kim kieruje, a kto kogo słucha.

Jeszcze przed wybrykiem Brauna Bosak był w dobrym nastroju. Oceniał, że w nowym Sejmie „na nowej opozycji rysują się dwa style". Pierwszy model – „spokojnej, konkretnej i merytorycznej opozycji, stojącej jasno na gruncie wyrazistych idei prawicowych" – reprezentuje Konfederacja. Drugi – opozycji „agresywnej, zaczynającej od pomówień o agenturalność, ciągłego obrażania się, mieszającej lewicowe pomysły gospodarcze i próbującej udawać umiarkowany progresywizm" – PiS. W sumie to „punkt startowy dalszej rywalizacji o serca i umysły prawicowych wyborców". No to powalczyli. Zostaje im rola „koła zapasowego" rządzącej czwórkoalicji.

Poseł PiS Kamil Bortniczuk w czasie swojego wystąpienia w Sejmie zwrócił się do wicemarszałek Sejmu Doroty Niedzieli z KO z pytaniem: „Czy w ramach tej polityki miłości w tym roku również upiecze pani pierniki z ośmioma gwiazdkami?" – pytał Bortniczuk. Zasadnie, bo Niedziela jeszcze jako posłanka w 2020 r. pochwaliła się w mediach społecznościowych pieczeniem pierniczków z ośmioma gwiazdkami, pod którymi ukryte jest wulgarne ha-

eprasa.pl 43b9a3ee72

sło „Jeb...ć PiS". „Wie pan, pierniki to..." – zareagowała Niedziela, po czym dodała: „Ja rozumiem, że czuje się pan zaproszony, tak?". Lepiej nie przyjmować żadnych zaproszeń z takich kręgów.

Nowa większość mówi o sobie, że jest „koalicją 15 października". Czy rzeczywiście jej znakiem firmowym jest społeczna mobilizacja? Prof. Krzysztof Szczucki, poseł Prawa i Sprawiedliwości, tak mówił na antenie telewizji wPolsce.pl: „Donald Tusk zaczął od wykorzystania tragedii człowieka, który popełnił samobójstwo, wykorzystał to na potrzeby swojego exposé. Później była próba twierdzenia, że będzie wdrażał politykę miłości w nowym wydaniu, po czym płynnie z tej polityki miłości przeszedł do zapowiedzi zemsty, rozliczania, polityki nienawiści. To nie jest koalicja 15 października, jak oni chcą to nazywać. To jest koalicja ośmiu gwiazdek". Tak, fundamentem tej władzy jest nienawiść.

Z kolei poseł Marek Suski tak diagnozuje wynik październikowych wyborów: „W dużym stopniu był to trochę też wynik manipulacji, bo jeśli komuś nie odpowiadały rządy Prawa i Sprawiedliwości, ale nie chciał tego sporu, awantur, które były nakręcane przez totalną opozycję, to głosował na Trzecią Drogę, która obiecywała nową jakość, że będzie spokój, że będzie fajnie. A Trzecia Droga okazała się „trzecią nogą" tej koalicji. Jest tak samo zjadliwa jak PO, a nawet czasami jeszcze bardziej". Do tego ma na sobie maskę, a takich naród rozpoznaje dopiero po czasie.

Na uwagę, że czwórkoalicja Tuska doszła do władzy w wyniku demokratycznych wyborów, poseł Suski odpowiedział tak: „Hitler też doszedł w wyniku wyborów demokratycznych do władzy. A co później się działo?". I wyjaśnił: „Jeśli spojrzymy na politykę realizowaną przez obecną większość sejmową, to możemy powiedzieć, że to jest swego rodzaju Kulturkampf, czyli walka o zniszczenie naszych fundamentów państwa, na których opiera się nasza wiara, historia, tradycja". To prawda. Czuć tam oddech prawdziwej barbarii. Co ciekawe, zwłaszcza w „ministrowej" części rządu.

Czy nowy rząd Tuska jest rzeczywiście „nowy"? Jak dowiaduje się portal wPolityce.pl, wieloletni PR-owiec Donalda Tuska Igor Ostachowicz znów jest blisko premiera. Tak blisko, że był na liście członków delegacji, która towarzyszyła premierowi Tuskowi w jego pierwszej wizycie w Brukseli. Ostachowicz jest postacią wręcz symboliczną: był osobą odpowiedzialną za politykę wizerunkową Tuska w czasie jego rządów w latach 2007–2014.









To on kreował politykę podziałów społecznych, charakterystycznych zagrań, odzywek, grepsów, uników i sztuczek, które dały liderowi PO wiele politycznych zwycięstw, ale jednocześnie tak mocno zapadły w społeczną pamięć, że przyczyniły się do zmiany władzy w 2015 r. Czyżby historia znów miała się powtórzyć?

Szczególnie smutną sprawą jest powrót do MSZ ***Radosława Sikorskiego*** – polityka, który spektakularnie mylił się w ocenie najważniejszych spraw. Witold Waszczykowski tak widzi sprawę: „Przez siedem lat funkcjonowania w resorcie dyplomacji ten człowiek nie miał żadnych istotnych sukcesów i ani jednego sukcesu narodowego. Jego ekstrawaganckie ego, buta, bufonada, czasem zwyczajne chamstwo, jego paskudne wypowiedzi powodowały, że spadał z piedestału w Polsce i nie zaskarbił sobie żadnych stałych kontaktów na świecie". Były minister spraw zagranicznych, a obecnie europoseł PiS dodaje, że „to było siedem lat chudych dla MSZ", a Sikorski „zamknął ponad 20 placówek zagranicznych". A więc kandydat doskonały. W końcu najważniejszym celem tej operacji było zatrzymanie wzrostu znaczenia Polski.

Dr Jan Parys, minister obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego, tak skomentował exposé Tuska: „Nie dało informacji, co konkretnie jego rząd będzie robił. Nie zawierało programu dla Polski, nie było zdefiniowanych problemów do rozwiązania. Wygląda na to, że ważne jest samo przejęcie władzy przez nowych ludzi i to wystarczy, by kraj był lepszy". I dalej: „Zwróciła moją uwagę zapowiedź, że najpilniejszą sprawą dla Donalda Tuska zaraz po zaprzysiężeniu jest zwołanie kolegium ds. służb. Czyli mówił wiele o miłości i wspólnocie, ale służby postrzega jako najważniejsze narzędzie dla swej władzy". Celna uwaga.

W czasie debaty wokół exposé Tusk powiedział pod adresem Jarosława Kaczyńskiego, że każdego dnia słyszał teksty z telewizji typu „Tusk do Berlina". „Każdego dnia słyszałem tę płytę nagraną wiele lat temu przez Jacka Kurskiego. Kiedy nagrał tę płytę, twój brat, Lech Kaczyński, powiedział do mnie, publicznie, że takiego łajdaka świat nie widział" – mówił Tusk, wyraźnie manipulując wydarzeniami sprzed 18 lat. Jarosław Kaczyński zareagował krótkim wystąpieniem: „Ja nie wiem, kim byli pańscy dziadkowie, ale wiem jedno – pan jest niemieckim agentem". Marszałek Hołownia zareagował ostro: „To był akt chamstwa i agresji, który nie powinien mieć miejsca". Cóż, ta historia jeszcze nie została ostatecznie opowiedziana, ale pewnie kiedyś wybrzmi do końca.

Fot. Andrzej Wiktor x3, Julita Szewczyk

eprasa.pl 43b9a3ee72

WIEŻA BAB

Wszyscy musimy się zmieścić w tej Polsce

W przedostatnim przed świętami Bożego Narodzenia tygodniu w Sejmie doszło do skandalu. Poseł Konfederacji Grzegorz Braun, używając gaśnicy proszkowej, zgasił zapalone w parlamencie świece chanukowe.

Największe zagrożenie duchowe przeważnie nie czai się na zewnątrz, a siedzi w środku

Na drodze stanęła mu Magdalena Gudzińska-Adamczyk, internistka i specjalistka od chorób zakaźnych, która była w Sejmie na uroczystościach. Kobiecie, która chciała bronić symbolu religijnego, Braun dwukrotnie prysnął w twarz. Po tym incydencie poseł Konfederacji wkroczył na mównicę sejmową. W tym czasie obradom przewodniczył wicemarszałek Krzysztof Bosak (też Konfederacja). Obrady przejął marszałek Szymon Hołownia, który ostatecznie wykluczył Brauna z posiedzenia i zapowiedział skierowanie przeciwko niemu wniosku do prokuratury, m.in. o zakłócanie obrządku religijnego. Hołownia ogłosił także, że Prezydium Sejmu ukarało Brauna odebraniem połowy uposażenia poselskiego na trzy miesiące i całości diety na pół roku. Prezydium upoważniło Kancelarię Sejmu do złożenia zawiadomień do prokuratury.

Skandal zgodnie potępili prawie wszyscy politycy z wyjątkiem konfederatów. Posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska złożyła wniosek o przyjęcie uchwały potępiającej zachowanie Grzegorza Brauna. I właściwie wydawać by się mogło, że Sejm tę uchwałę przyjmie. Do projektu uchwały złożonego przez Lewicę PiS chciało jednak wprowadzić dość oczywistą poprawkę, w której zaznaczono, że potępienia wymagają nie tylko zachowania antysemickie, lecz także antychrześcijańskie. Koalicja wycofała się z uchwały. Przecież nie kto inny, jak nowa wiceminister kultury Joanna Scheuring-Wielgus zakłóciła poranną mszę w październiku 2020 r. w toruńskim kościele św. Jakuba Apostoła. Tamtego dnia weszła ze swoim mężem do kościoła, podeszli do ołtarza, po czym, stojąc przodem do wiernych, prezentowali transparenty o treści: „Kobieto! Sama umiesz decydować" i „Kobiety powinny mieć prawo decydowania czy urodzić czy nie, a nie państwo w oparciu o ideologię katolicką". Nie kto inny jak obecny minister sportu Sławomir Nitras zapowiadał opiłowywanie katolików z przywilejów. Szybko się więc okazało, że nie wszyscy wierni i nie wszystkie wyznania mają w Polsce takie same prawa. Przykra konstatacja w końcówce adwentu.

Słyszę z różnych stron, że ten skandal obciąża marszałka Hołownię, bo przecież zachęcał do kupowania popcornu przed obradami i zależy mu na szerokiej internetowej widowni. Jestem jednak daleka od tego, by za szaleństwo jednych obciążać innych. Jestem też przeciwna temu, by szaleństwo gloryfikować, a to zrobił w swoim exposé Donald Tusk, próbując budować fałszywe pojednanie na liście chorującego na depresję samobójcy.

Ciekawa sprawa, że marszałek Hołownia, otwierając Sejm na Polaków i likwidując barierki, nie przewidział, że największe zagrożenie może siedzieć w poselskich ławach. Podobnie jest z nami. Największe zagrożenie duchowe przeważnie nie czai się na zewnątrz, a siedzi w środku. Bo nasze wnętrze jest brudne i ubogie, jak stajenka w Betlejem, i może je rozświetlić tylko rodzący się Jezus.

I na te zbliżające się święta Bożego Narodzenia życzę państwu, by to światło nowo narodzonego oświetlało państwa wnętrza i rozpraszało mroki. Życzę pięknych, rodzinnych, smacznych i spokojnych świąt, bez względu na to, czyim wyborcą jest osoba czytająca te słowa. W demokracji zawsze jest tak, że duża grupa społeczeństwa będzie niezadowolona, lecz ostatecznie to większość decyduje, i tak się stało tym razem. A Polska należy do nas wszystkich. Do tych, którzy głosują na PiS, na KO, na Lewicę czy na Trzecią Drogę. To jest nasz dom i wszyscy musimy się w nim zmieścić, wszyscy musimy czuć się tu dobrze, nawet jeśli niektórym wydaje się, że to absolutnie niemożliwe. Ale to jest ciągle ta sama Polska, z pięknymi zielonymi lasami, żółtym piaskiem na plaży, tysiącami jezior i pól, masywnymi górami, w których człowiek czuje się bliżej Boga.

Bądźcie państwo zdrowi i szczęśliwi! Błogosławionych świąt!

Dorota Łosiewicz



Reklama | 56/0323/F



Spokojnych i zdrowych Świąt Bożego Narodzenia
w ciepłej, rodzinnej atmosferze.
Aby Nowy Rok przyniósł Państwu odwagę
do śmiałego realizowania planów
i był okazją do brania życia za rogi
życzy

Bank Pekao

eprasa.pl 43b9a3ee72

Transformacja lewicy



Niemiecka skrajnie lewicowa partia Die Linke po niemal dwóch dekadach straciła swoją frakcję w Bundestagu. Wyrazista liderka partii z równie wyrazistymi brwiami Sahra Wagenknecht [na zdj.] w październiku opuściła to ugrupowanie wraz z dziewięcioma innymi posłami, aby założyć konkurencyjny Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW).

Aby mieć frakcję, potrzeba 37 posłów. Die Linke ma obecnie już tylko 28. Partia złożyła wniosek do Bundestagu o zezwolenie na założenie koła parlamentarnego. W odpowiedzi usłyszała, że decyzja w tej sprawie „powinna zapaść, gdy tylko będzie to możliwe". Tymczasem jak donosi telewizja ARD, partia utraci część środków z budżetu. Dotychczasowy lider frakcji Die Linke Dietmar Bartsch pozostaje jednak optymistą. „W dalszym ciągu będziemy głosem sprawiedliwości społecznej w Bundestagu" – zapewnił w rozmowie z „Der Spiegel".

Bartsch ma nadzieję, że partia odbuduje frakcję po wyborach federalnych w 2025 r. Może to jednak nie być takie proste. Jak wynika z sondaży, poparcie dla Die Linke oscyluje obecnie w okolicach 3 do 4 proc. Partia nie przekroczyłaby więc nawet progu wyborczego. Wielu jej członków obwinia o to Sahrę Wagenknecht, która dokonała rozłamu, będąc najbardziej rozpoznawalną działaczką Die Linke. Jej filmy na YouTube mają nawet 2 mln wyświetleń. Ciągle bywa w telewizji i na okładkach gazet.

Wagneknecht zarzuca swojej byłej partii, że skupiała się na „problemach pierwszego świata", takich jak zmiana klimatu, zamiast na życiu niższych klas społecznych. Otwarcie flirtowała z Alternatywą dla Niemiec (AfD), przejmując jej postulaty, choćby w kwestii masowej migracji. Nazwała to „lewicowym konserwatyzmem".

Sondaże dają nowej partii Wagneknecht 14 proc. poparcia, lecz może to być efekt nowości. Jej ugrupowanie tak naprawdę jeszcze nie istnieje, ma zostać zarejestrowane dopiero w styczniu. Ona i jej partyjni towarzysze chcą założyć koło w Bundestagu, a zaraz po rejestracji przyjąć pierwszych 400 członków.

Inauguracyjna konferencja BSW odbędzie się 27 stycznia w Berlinie. Partia zamierza wystawić swoje listy w wyborach europejskich oraz lokalnych w Turyngii, Saksonii i Brandenburgii. Będzie to test, którego wynik przesądzi o tym, czy niemiecka lewica odrodzi się w nowym wcieleniu i przyjmie twarz Sahry Wagneknecht.

Aleksandra Rybińska

Fot. photocosmos1/Shutterstock.com

Porażka Brukseli, zwycięstwo Moskwy

5 grudnia w Nigrze doszło do dwóch znamiennych wydarzeń. Rządząca od lipca ub.r. junta wojskowa ogłosiła zakończenie dwóch misji Unii Europejskiej w tym kraju, mających na celu wspieranie miejscowego wojska i sił bezpieczeństwa w walce z dżihadystami. Tego samego dnia do Niamey przybyła delegacja rosyjska pod przewodnictwem wiceministra obrony Junus-bieka Jewkurowa, który podpisał z miejscowymi władzami umowę o współpracy wojskowej.

Nie sposób zinterpretować obu wydarzeń inaczej niż w kategoriach dyplomatycznego zwycięstwa Moskwy oraz przegranej Brukseli. Porażkę Unii pogłębia samorozwiązanie organizacji G5 Sahel, którą w 2014 r. pod patronatem UE stworzyło pięć krajów tamtego regionu, aby wspólnie walczyć z islamskim terroryzmem. 15 maja 2022 r. z grupy jako pierwsze wycofało się Mali. 2 grudnia taką samą decyzję podjęły Niger i Burkina Faso. W tej sytuacji ostatnie dwa państwa członkowskie, Mauretania i Czad, ogłosiły rozwiązanie G5 Sahel.

Moskwa pragnie zaprezentować się tamtejszym rządom jako bardziej wiarygodny sojusznik w zwalczaniu dżihadyzmu niż Europa. Dlatego rosyjscy najemnicy z Grupy Wagnera walczą wspólnie z armią malijską przeciw bojówkom islamistów oraz rebeliantom koczowniczych Tuaregów, nie cofając się przed dokonywaniem zbrodni. Dopuszczając się licznych okrucieństw na cywilach, zwiększają jednak poparcie ludności dla przeciwników rządzącej junty.

W czasie, gdy unijne wpływy w Afryce się kurczą, Rosjanie kontynuują dyplomatyczną ofensywę na tym kontynencie. Delegacja Jewkurowa oprócz Nigru odwiedziła także Libię, Mali i Burkina Faso, gdzie prowadziła rozmowy nie tylko na tematy wojskowe, lecz także polityczne i gospodarcze. Mówiono np. o inwestycjach dotyczących m.in. utworzenia regionalnej linii lotniczej oraz budowy elektrowni atomowych, sieci kolejowej czy fabryki przetwarzającej wydobywane tam złoto. Przykład Afryki pokazuje, że słabe przywództwo Unii otwiera pole do działania dla „silnego człowieka" z Kremla.

Grzegorz Górny

Niger



Fot. Katja Tsvetkova/Shutterstock.com

eprasa.pl 43b9a3ee72



Bangladesz

Bunt przeciw chciwości

W ostatnich tygodniach przez stolicę Bangladeszu przetoczyła się fala zamieszek na tle płacowym. Pracownicy miejscowych szwalni produkujących ubrania dla zachodnich firm odzieżowych protestowali przeciwko głodowym pensjom. W wyniku brutalnych interwencji policji od ran postrzałowych zginęły cztery osoby.

Bangladesz podobnie jak wiele krajów rozwijających się jest rezerwuarem taniej siły roboczej dla dużych, międzynarodowych korporacji. W tej chwili bardzo trudno znaleźć zachodnią firmę odzieżową, która posiada własne zaplecze produkcyjne. Ich centrale zajmują się wyłącznie projektowaniem ubrań, reklamą i sprzedażą, no i oczywiście podliczaniem zysków. Produkcję odzieży zleca się zewnętrznym firmom, a głównym kryterium wyboru dostawców jest niska cena. W taki sposób zlecenia od wielkich zachodnich marek trafiają do szwalni rozrzuconych w najuboższych krajach świata.

Warunki pracy w Bangladeszu przywodzą na myśl początki wielkoprzemysłowego kapitalizmu w Europie. Pracownicy tamtejszych szwalni nie mogą liczyć na żadne przywileje socjalne: nie mają ubezpieczeń ani gwarantowanego czasu pracy, a ich miesięczne zarobki nie przekraczają równowartości 300 zł. Mogliby zarabiać nieco więcej, ale wówczas właściciele szwalni musieliby podnieść ceny i straciliby intratne kontrakty z zachodnimi zleceniodawcami. Dlatego gdy robotnicy zażądali trzykrotnej podwyżki, odmówiono im, zgadzając się jedynie na wzrost pensji do poziomu 450 zł. Wywołało to powszechne oburzenie i stało się przyczyną gwałtownych zamieszek. W trakcie rozruchów 18 tys. demonstrantów zostało zatrzymanych przez policję. To spowodowało braki kadrowe i doprowadziło do zamknięcia 150 lokalnych szwalni. Innych robotników zastraszano groźbą niewypłacenia im pensji.

Skala protestów okazała się na tyle duża, że zachodnie korporacje nie mogły jej zignorować. Wśród firm szyjących ubrania w Bangladeszu znalazły się m.in. takie sieci jak C&A, Marks & Spencer oraz H&M. W wydanych oświadczeniach firmy zapewniły o swoim przywiązaniu do praw pracowniczych oraz wyraziły zaniepokojenie stosowaniem przemocy wobec robotników i pozbawianiem ich godziwego wynagrodzenia. Tyle że na tych oświadczeniach właściwie się skończyło.

Klasyczną wymówką zachodnich koncernów jest tłumaczenie, że odpowiedzialność za warunki pracy ponoszą właściciele lokalnych szwalni. Ci wyjaśniają z kolei, że gdyby koncerny nie były tak pazerne i płaciły więcej za towar, te warunki byłyby lepsze. Globalistyczne elity są jednak zbyt chciwe, aby zejść z marży. W rezultacie klienci w Europie przepłacają za ubrania, a ci, którzy je produkują, mają do wyboru: żyć w ubóstwie, buntować się lub zasilić falę migracyjną.

Konrad Kołodziejski

Fot. Sorbis/Shutterstock.com, Shutterstock





Mjanma

Junta na skraju załamania

Junta wojskowa rządząca Mjanmą (d. Birma), która przejęła władzę po zamachu stanu w lutym 2021 r., może być, jak donoszą obserwatorzy, „na skraju załamania" i stoi w obliczu klęski w starciach ze zjednoczoną opozycją.

W październiku została zawiązana antyreżimowa Trójstronna Koalicja Braterska, jednocząca walczące na północy kraju milicje etniczne. Jej żołnierze przeprowadzili skoordynowaną ofensywę, w wyniku której przejęli kontrolę nad kilkoma miastami w północno-wschodniej części kraju i zlikwidowali ponad 100 posterunków sił reżimowych. Na Zachodzie spekuluje się, że koalicja rebeliantów może korzystać z cichego wsparcia Pekinu, ponieważ jedną z milicji tworzy zamieszkująca te obszary chińska mniejszość, jak i dlatego, że chińska armia na początku listopada rozpoczęła manewry w rejonach nadgranicznych. Pekin może być też zainteresowany porozumieniem z rebeliantami, aby zwalczać gangi, działające w północnych prowincjach Mjanmy i specjalizujące się w wyłudzaniu pieniędzy od obywateli Chin za pośrednictwem internetu.

Ofensywa na północy skłoniła antyreżimową opozycję do zwiększenia skali protestów w pozostałych częściach kraju. Zaczyna też docierać coraz więcej sygnałów o gotowości poddania się czy przejścia na stronę opozycji oddziałów lojalnych wobec reżimu. O słabnącej pozycji junty mogą też świadczyć niedawne wypowiedzi stojącego na jej czele gen. Aunga Hlainga, który wezwał Trójstronną Koalicję Braterską do zatrzymania ofensywy i rozpoczęcia rozmów.

Obserwatorzy spekulują, że w tej chwili możliwy jest każdy scenariusz rozwoju wydarzeń w Mjanmie – zarówno załamanie się kruchej władzy wojskowych i zwycięstwo opozycji, jak i wewnętrzny przewrót, w wyniku którego gen. Hlang zostałby odsunięty od władzy, a jego następcy, nieobciążeni bagażem krwawej wojny domowej, mogliby rozpocząć rozmowy z opozycją.

Marek Budzisz

eprasa.pl 43b9a3ee72

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Pod choinkę: mistrz Andrzej Nowak



Jan Pietrzak

Grudzień, miesiąc podsumowań, ma w tym roku ze względów wyborczych niebanalny charakter. Rozpoczyna się istotny zwrot polityczny. Dostajemy pod choinkę nowy rząd typu puzzle. Trzecia Droga, lewa noga, resztki Tuska, ludzie Ruska, ktoś z Berlina i Schetyna (ten co prawda nie jest w rządzie, ale się rymuje). Jest Kotula od równości, od bajeru wielu gości, jest na przykład człowiek Szłapka i Leszczyna, ciepła babka. Oryginalnych typów szereg, których wylosował premier. Nawet jak ich ktoś nie lubi, życzmy im dobrze na wszelki wypadek. Stare hasło „Im gorzej, tym lepiej" nie ma tu zastosowania. Chodzi o to, by jak najmniej nam zaszkodzili.

Z uwagą obserwujmy, w jakim tempie 100 konkretów Platformy, zmieni się w 100 oszustw. Dosyć to wszystko skomplikowane, jak najnowsze gry komputerowe. Kiedyś grywało się w pokera albo w tysiąca i świat był prostszy z tamtymi waletami, damami, królami. Można się było jakoś połapać. Zwłaszcza moi równolatkowie mają trudności ze zrozumieniem, dlaczego młodzi Polacy głosują tak nieodpowiedzialnie. Wyjaśniam: właśnie dlatego, że nie mają poczucia odpowiedzialności za swój kraj, które było oczywiste dla pokoleń żyjących w niewoli. Młodzi tłumnie poszli do wyborów, nakręceni wulgarnymi hasłami niemieckich portali. Dla draki to zrobili, dla hecy, z przekory... Przypominam sytuację sprzed lat, kiedy urzekło ówczesną młodzież urocze hasełko: „Schowaj babci dowód". Żeby zrobić siurpryzę babci, są gotowi zniszczyć swój kraj. Nie widzą związku między swoją babcią a swoim losem. Głupkowata lekkomyślność zamiast głębszej refleksji.

Znają tę polską wadę wszystkie okoliczne szakale i hieny, wyhodowane w despotycznych państwach. Ale to temat nie na felieton, to temat rzeka dla historyka. Z całego serca, ze wszystkich sił zachęcam czytelników do najlepszego prezentu, jakim możecie obdarować swoje dzieci, wnuki z okazji Bożego Narodzenia. Jest to szósty tom „Dziejów Polski" „Potop i ogień" prof. Andrzeja Nowaka. Wręcz polecam wam tę lekturę. Puzzle Tuska nie są żadnym prezentem! Świetnym prezentem jest fascynujący obraz naszej niesamowitej historii, nakreślony piórem mistrza Andrzeja.



Dominik Zdort

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Gesty i zasady

W Stefie Gazy trwa wojna z terrorystami po to, by nigdy nie byli w stanie odbudować swojego potencjału. W Polsce nadchodzą rozliczenia z wrogami demokracji, by już nigdy nie zdołali dorwać się do władzy. W tym zgiełku informacja, która jeszcze niedawno zelektryzowałaby opinię publiczną, przechodzi bez echa, a na pewno bez znaczących protestów.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił, że sportowcy z Rosji i Białorusi będą mogli uczestniczyć w igrzyskach w Paryżu. Ludzie złej woli, a także beznadziejni naiwniacy, argumentują, że to nie rosyjscy zawodnicy rozpętali tę wojnę, to nie białoruscy atleci odpowiadają za bombardowanie ukraińskich miast. Czemu mamy karać ludzi, których jedyną winą jest to, że urodzili się w niewłaściwym miejscu? – pytają.

Są tacy, którzy zwracają uwagę, że i Rosja, i Białoruś nie są krajami, w których obywatele, w tym obywatele sportowcy, mają wpływ na decyzje władz. Inni przypominają, że skoro sankcje ekonomiczne nie zmieniły polityki Putina i Łukaszenki, a nawet nie odebrały im poparcia (co potwierdzają niezależne badania), to zakaz występu w zawodach dla sportowców z tych krajów będzie pustym gestem.

Rzeczywiście – traktowanie Rosji i Białorusi podobnie jak demokratycznych krajów zachowujących się niezgodnie z oczekiwaniem Zachodu nie ma sensu. Unia Europejska mogła próbować zagłodzić Polskę (KPE) za to, że się zbytnio wyemancypowała spod kurateli brukselskiego establishmentu, w ten sposób osłabić władzę i doprowadzić do tego, by niezadowoleni obywatele wybrali opozycję. To działa. Ale jaki praktyczny sens miały sankcje Zachodu wobec PRL po ogłoszeniu stanu wojennego? „Rząd się sam wyżywi" – skomentował ich wprowadzenie Urban. Było przecież jasne, że wygłodniali Polacy nie odwołają Jaruzelskiego, bo komunistyczna władza im nie da im takiej szansy.

A jednak Zachód, pod patronatem Reagana, nałożył sankcje na PRL. Bo w polityce (także międzynarodowej) powinna się liczyć nie tylko skuteczność, lecz także gesty i zasady. Tak jak w wymiarze sprawiedliwości: zło powinno być karane nie tylko po to, by dokonać resocjalizacji skazanego, lecz aby przede wszystkim być dać sygnał wszystkim obywatelom, co jest złem. Dlatego agresorów trzeba wykluczać ze społeczności międzynarodowej wszędzie, gdzie to możliwe. Rosja wymaga także symbolicznego napiętnowania po to, żeby świat się nie degenerował moralnie. A przynajmniej po to, by degenerował się wolniej.

eprasa.pl 43b9a3ee72

BRONISŁAW WILDSTEIN

Ukraina, czyli polityka

Gospodarcze kontrowersje z Ukrainą, które zaczęły się od handlu zbożem, a obecnie przeniosły się na konkurencję w dziedzinie kontynentalnego transportu, posłużyły do ogłoszenia końca szczególnych relacji z naszym sąsiadem. Projekt Międzymorza, którego ośrodkiem miała być polsko-ukraińska wspólnota, wyśmiewany jest dziś jako mrzonka, której fantastyczność była oczywista dla wszystkich realistów, a ostatnie wydarzenia miały udowodnić to w całej rozciągłości. „A nie mówiliśmy – powtarzają mieniący się nimi z uśmieszkiem intelektualnej wyższości – trzeba wrócić do poważnej polityki".

Piszę o szeroko rozumianym, patriotycznym obozie, bo „europejczycy", którzy każdą próbę autonomicznej polityki kwitują jako „brząkanie szabelką" i uznają, że należy „płynąć w głównym nurcie", czyli postępować zgodnie z żądaniami silniejszych, tych problemów w ogóle nie mają. Wegetują w świecie postpolityki, czyli abdykują z jakichkolwiek form autonomii, której realizację uznają za megalomanię, demokracja to dla nich przekazanie wszystkich kompetencji establishmentowi UE, a patriotyzm to ciepła woda w kranie, którą lepiej zapewnią hydraulicy z Brukseli.

Również w patriotycznych środowiskach od początku niezwykłej polskiej mobilizacji spowodowanej frontalną agresją Moskwy na Ukrainę pojawiały się głosy kwestionujące ją i nawołujące do tzw. realizmu, czyli uzależnienia naszej pomocy od doraźnie pojmowanych interesów. W wypadku niektórych polityków było to pozycjonowanie się w oczekiwaniu na dogodną dla nich koniunkturę, czyli konflikty, które między walczącymi o życie i postrzegającymi wszystko z tej perspektywy Ukraińcami a Polakami, prezentującymi siłą rzeczy inną perspektywę, muszą wystąpić. Sama liczba ukraińskich uchodźców w Polsce wskazywała na ich nieuniknioność.

Nieco podobnie do polityków zachowywali się niektórzy publicyści, zwłaszcza tzw. symetryści. Nie analizują oni zjawisk, lecz swoją pozycję, która ma dowodzić ich oryginalności i niezależności.

To, że dotąd w Polsce nie miały miejsca żadne wydarzenia, które udałoby się rozdmuchać do rangi polsko-ukraińskiego starcia, biorąc pod uwagę ogromną liczbę imigrantów zza naszej wschodniej granicy spotęgowaną przez miliony uchodźców, zakrawa na cud. Zwłaszcza jeśli zdamy sobie sprawę z rosyjskiej agentury w Polsce i poczynań cynicznych politykierów, którzy są gotowi na wszystko dla kariery. Trudno było oczekiwać na kolejny cud w relacjach międzypaństwowych, biorąc pod uwagę ogromne siły zaangażowane w rozbicie polsko-ukraińskiego układu. Na rzecz tego działa nie tylko Moskwa, lecz także unijny establishment z Berlinem na czele. Abstrahując od innych czynników, Międzymorze mogłoby stać się ośrodkiem alternatywnym dla rządzącego UE niemiecko-francuskiego tandemu, a zwalczanie konkurencji to elementarz polityki. Wyobrażenie, że politycy ukraińscy (i polscy) będą tak dojrzali, aby poświęcać aktualne interesy na rzecz racji stanu, że będą myśleć i działać dalekowzrocznie, nie licząc się z presją bieżących wypadków, i to w czasie wojny, jest więcej niż naiwne. Mimo to prawdziwym politycznym realizmem z polskiej i ukraińskiej strony jest przezwyciężanie doraźnych sporów w imię fundamentalnego dobra obu tych narodów, a nie uleganie presjom, które sprowadzają politykę do reakcji na tymczasowe bodźce i zabieganie o chwilowe interesiki.

Hasło realizmu politycznego jest zwodnicze jak wszystkie współczesne slogany. Realizm na dobrą sprawę można uznać za synonim rozumności, a kto nie chce być rozumny? Tyle że współcześnie w polityce oznacza on odrzucenie kategorii moralnych, co powinno budzić zasadnicze wątpliwości, bo czymże jest polityka, jak nie wprowadzaniem moralności w życie zbiorowe? Naturalnie, działanie to jest niezwykle złożone, a uprawianie polityki stanowi sztukę, lecz jej chorobą jest zagubienie moralnych kryteriów w kompromisach codziennych zmagań. Zagubienie to oznacza rozbrat ze strategicznym myśleniem, a więc utratę podstawowych celów wspólnoty.

Elementarnym celem polityki narodu jest jego przetrwanie. Dla Polski między Rosją a Niemcami samotna i samodzielna egzystencja jawi się jako nieprawdopodobna. Nasz sojusz z Ukrainą i innymi państwami Międzymorza jest warunkiem naszej egzystencji. Doskonale rozumiało to środowisko „Kultury", które uznało, że po wojnie należy się pogodzić z utratą ośrodków polskości, takich jak Lwów czy Wilno. Czym są nasze ustępstwa w porównaniu z tym wyrzeczeniem?

Odwołanie się do tego wyboru nie znaczy, że wzywam do polityki jednostronnych ustępstw wobec Kijowa. Musimy jednak zrozumieć, że chociaż na spory, a nawet konflikty z Ukrainą jesteśmy skazani, zmagając się z nimi, musimy pamiętać o wielkim, strategicznym zadaniu budowy wspólnoty, czego w żadnym wypadku nie anuluje kłótnia o interes przewoźników czy wysokość kontyngentów zboża.

Trudne? A kto powiedział, że polityka jest łatwa?



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 43b9a3ee72



Walizka MaNa Art

warszawskiej artystki

Na imię mam Magdalena, maluję obrazy abstrakcyjne w swojej warszawskiej pracowni. Kilka lat temu porzuciłam biznesowy świat, aby pomagać chorym dzieciom poprzez swoją twórczość. Dotychczas stworzyłam kilkaset prac, niemal 200 z nich wsparło potrzebujące maluchy, a także podopiecznych różnych fundacji. Szybko zostałam dostrzeżona przez zagranicznych znawców sztuki, co zaowocowało międzynarodowymi wystawami. Moje prace upiększyły już jeden z nadmorskich hoteli, podwarszawską klinikę medycyny estetycznej i kilkadziesiąt prywatnych przestrzeni. Idąc za ciosem, stworzyłam limitowaną kolekcję ubrań MaNa Art Wear z nadrukami swoich obrazów. Kampania „Noszę – wspieram" ma zachęcać do pomagania – każda sztuka odzieży wspiera maluchy z Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.



PĘDZLE, SZPACHELKI, FARBY

Abstrakcja w sztuce daje nieograniczone możliwości, również pod kątem wykorzystywanych narzędzi. Tworząc techniką pouringu, wykorzystuję strumień powietrza i grawitację do fantazyjnego rozprowadzenia farby. Pracując nad efektem struktury, bawię się natomiast samymi dłońmi, korzystam ze szpachelek, materiałów, gąbek... Można całkowicie oddać się szaleństwu.



OBRAZY

Moje prace są pełne ekspresji i harmonii kolorów. Strukturalne, trójwymiarowe kompozycje wydają się unosić z płaszczyzny. Z kolei pouring pozwala osiągnąć efekt przenikania się barw i dynamiczne, nieoczywiste formy.

eprasa.pl 43b9a3ee72





UBRANIA

Chcąc wykorzystać namalowane obrazy i włączyć ludzi w akcje pomocowe, stworzyłam markę odzieżową MaNa Art Wear. Jest to limitowana kolekcja świetnych jakościowo ubrań (bluzy, koszulki). Z każdego modelu zostanie wyprodukowanych wyłącznie 99 sztuk, każdy nabywca ma swój indywidualny numer. Zgodnie z hasłem kampanii „Noszę – wspieram" część dochodu z każdej sztuki przekazuję dla nieuleczalnie chorych maluszków w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci.





WYSTAWY

Po zaledwie roku mojej artystycznej działalności zaczęły się dziać niesamowite rzeczy. Przedstawiciele Galerii Van Gogha w Madrycie byli tak oczarowani moimi pracami, że zaproponowali mi udział w wystawie w ich galerii, a także zaprezentowanie moich obrazów na Międzynarodowych Targach Sztuki Współczesnej w Paryżu. Czułam się ogromnie doceniona i dostałam skrzydeł. Kolejne wystawy, już lokalnie, miały miejsce m.in. w Pałacu Kultury i Nauki, Varso Tower (najwyższym biurowcu w UE) czy w Filharmonii Świętokrzyskiej, gdzie prezentowałam niemal 100 prac. Kolejne ekscytujące wydarzenia właśnie planuję.



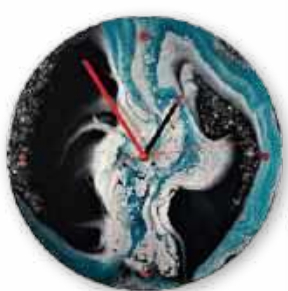
SPORT

Zawsze lubiłam sport, zaszczepili mi to moi rodzice już w dzieciństwie. Uwielbiałam grać w tenisa, biegam w plenerze i czasem uczestniczę w masowych imprezach, stąd kilka medali w mojej prywatnej kolekcji.

PIANINO

Już jako mały brzdąc lubiłam tańczyć, śpiewać i grać na pianinie. Kilka lat temu kupiłam nawet swoje własne, choć ostatnio każdą wolną chwile poświęcam na malowanie. Może kiedyś zagram na swoim wernisażu.







ZEGARY

Często współpracuję ze swoją siostrą – kreatorką marki Home Art Concept, która ręcznie wykonuje artystyczne zegary z wykorzystaniem żywicy. Łączymy siły i namalowany przeze mnie wzór pokrywamy żywicą epoksydową – rezultat jest oszałamiający. Nasze prace można zobaczyć, odwiedzając piękne przestrzenie warszawskiego showroomu Elektronowa 2.



PRZYJACIELE

W życiu szalenie ważni są dla mnie bliscy i przyjaciele. Człowiek w samotności usycha, potrzebujemy wzajemnej obecności, wsparcia i miłości. Dla niej można przetrwać wszystko.

Moje obrazy, jak i ubrania, znajdziecie tu: www.manaart.com.pl, Facebook.com/MaNaArtWear, Instagram.com/MaNa.Art.Wear

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun



Fot. Michał Korsun, archiwum prywatne bohaterki

OGNIEM NA WPROST

Nasz „nowy ambasador” na Ukrainie

Ukraińcy włamali się do jednego z dobrze chronionych serwerów Federalnej Służby Podatkowej Kacapii, a także 2,3 tys. serwerów regionalnych. Do zaatakowanej infrastruktury wgrano złośliwe oprogramowanie. Równolegle dokonano hakerskiego ataku na firmę informatyczną, usługodawcę FSB. Wywiad wojskowy Tryzubów twierdzi, że sparaliżowano komunikację między centralą w Moskwie a 2,3 tys. oddziałami regionalnymi oraz że zniszczeniu uległa cała baza danych, z kopiami zapasowymi włącznie. Ruski już czwarty dzień próbuje przywrócić porządek w podatkowej sieci, ale według Ukraińców paraliż potrwa jeszcze co najmniej miesiąc. Byle nie za długo, bo Kacap zacznie się jeszcze cieszyć, że dzięki „operacji specjalnej” nie musi płacić podatków.

Na Ukrainę pojechał nasz „nowy ambasador”. Jeden z tamtejszych portali po raz pierwszy opublikował jego zdjęcie. Trafił do 44. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej. Tym razem w jego rolę wcieliły się samobieżne moździerze automatyczne M120K Rak na podwoziu rosomaka. Nie ujawniono, w jakiej liczbie i na jaki odcinek frontu trafiły te nowoczesne środki ogniowe. Rak należy do grupy środków najbardziej zaawansowanych technicznie w Siłach Zbrojnych RP. Według dostępnych informacji Kijów zakontraktował 24 moździerze samobieżne. Ich użytkownikiem będzie wyszkolona w Polsce i jeżdżąca na wyposażeniu podarowanym przez Warszawę BWP-1 i KTO Rosomak wspomniana 44. Samodzielna Brygada Zmechanizowana. Również czołgi podstawowe Leopard 1A5 znajdują się na wyposażeniu tej ukraińskiej jednostki. Oj, żeby tak wszystkie koła kręciły się do zwycięstwa, jak głosił stary slogan.

Niestety. Delegacja Ukrainy pod przewodnictwem Andrija Jermaka, praktycznie odpowiadającego za politykę zagraniczną Kijowa, odjechała z Waszyngtonu z przysłowiowym kwitkiem. W Kongresie Stanów Zjednoczonych postawili się republikanie, którzy powiedzieli, że zagłosują za kolejną pomocą dla Ukrainy, jeśli w pakiecie pójdzie ustawa gwarantująca „zabezpieczenie granicy USA”. Czyli mówiąc wprost: budowa muru na granicy z Meksykiem będzie kontynuowana. Prezydent Joe Biden wściekł się nie na żarty i nazwał postępowanie republikanów nieodpowiedzialnym. Następne podejście do głosowania dopiero w przyszłym roku. Również z obiecanych przez Unię Europejską 1 mln pocisków nici. UE jest dobra w gadaniu i stwarzaniu pozorów. Z działaniem niestety gorzej.



Pojawiły się opinie ukraińskich ekspertów od uzbrojenia. Na froncie dają radę polskie Kraby, szwedzkie Archery – najszybsze haubice świata, amerykańskie wozy bojowe Bradley, a także niemieckie Leopardy 2 i przeciwlotnicze Gepardy. Słynna niemiecka haubica samobieżna, mocno ucyfrowiona PZH 2000, nie załapała się do czołówki tego rankingu. Niezła broń, ale nie na realny front – twierdzą ukraińscy wojskowi. Podobnie gąsienicowe bojowe wozy piechoty Marder. Jako podstawowe uzbrojenie piechoty zmotoryzowanej w armii niemieckiej są one strasznie wrażliwe i awaryjne. Francuski czołg na kołach AMX też okazał się niewiele wart. Stary Leopard 1 to tektura, ale największym zawodem okazały się amerykańskie czołgi Abrams. Ich filtry wlotowe silnika nie wytrzymują tamtejszego błota. Trzeba je czyścić praktycznie co 12 godz., co znacznie ogranicza możliwości używania abramsów w akcji. Na plus tego czołgu zalicza się ochrona załogi. W przypadku trafienia jadący nim żołnierze wychodzą cało, w przeciwieństwie do postsowieckich tanków.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 43b9a3ee72

Kultura: koło zamachowe rozwoju państwa



Marta Kaczyńska-Zielińska

Jeden z wątków exposé wygłoszonego przez premiera Mateusza Morawieckiego został poświęcony kluczowej roli kultury jako wartości społeczeństwa przyszłości. Zdaniem premiera w rozwoju państwa i społeczeństwa to właśnie kultura będzie odgrywać najważniejszą rolę. W dobie postępującej automatyzacji tradycyjnego przemysłu coraz większą rolę będą odgrywać przemysły kreatywne. W rzeczywistości, której coraz istotniejszym czynnikiem będzie sztuczna inteligencja, największą wartość będą miały właśnie kompetencje kulturowe, kreatywność, edukacja, dobra duchowe, których nie da się podrobić. W międzynarodowej sztafecie liderami będą te społeczeństwa, które tworzą kulturę. Mateusz Morawiecki wskazał na przeszło tysiącletnią, przepiękną historię Polski i nasz ogromny dorobek kulturalny, stanowiący potencjał, którym powinniśmy się podzielić ze światem. „Myślę o Polsce, która wykorzystuje swoją ponadtysiącletnią, przepiękną historię, wyobraźnię Lema, kreatywność Skłodowskiej-Curie, rozmach Sienkiewicza, charyzmę Piłsudskiego czy odwagę Wandy Rutkiewicz, aby tworzyć opowieści, które chce poznać cały świat. Jesteśmy krajem Chopina, Szymanowskiego i Pendereckiego. Dlaczego więc nie mielibyśmy stać się liderami przemysłu audiowizualnego?" – mówił.

Postrzeganie kultury jako swoistego koła zamachowego napędzającego rozwój państwa nie jest przejawem marzycielstwa, ale wynikiem logicznej analizy ekonomicznej. Kultura jako element rozwoju gospodarczego była w dużej mierze pomijana w tradycyjnej ekonomii rozwoju, a większość badaczy albo postrzegała ją wręcz jako przeszkodę w rozwoju, albo całkowicie ją ignorowała. W ostatnich latach nastąpiła zmiana poglądów, w wyniku której kultura jest obecnie postrzegana szerzej – jako odgrywająca główną rolę w procesie rozwoju, zwłaszcza tam, gdzie przyjmuje się rozwój skoncentrowany na człowieku, a nie wyłącznie na krótkowzrocznym rachunku ekonomicznym.

Kultura zaczęła się liczyć dla państw, miast i potęg współczesnego społeczeństwa. Stała się pełnoprawnym sektorem gospodarki, wywierającym wpływ m.in. na środowisko miejskie, począwszy od wydatków bezpośrednich i pośrednich aż po tworzenie miejsc pracy. Inwestowanie w kulturę pobudza takie gałęzie gospodarki, jak turystyka kulturowa, planowanie kultury i dziedzictwa kulturowego, ośrodki gospodarcze i gospodarka oparta na wiedzy.

Miasta w różnych częściach świata wydają coraz więcej na programy kulturalne i projekty infrastrukturalne, które mają być motorem zrównoważonego rozwoju: obiekty miejskie wpływające na wizerunek i atrakcyjność miasta dla inwestorów, platformy dla centrów kreatywności i bodźce do integracji społecznej poprzez uczestnictwo w kulturze. Zapewnieniu trwałości modelu rozwoju opartego na promowaniu szeroko pojętej kultury musi towarzyszyć troska o ład przestrzenny, odpowiednia komunikacja warunkująca mobilność i dostęp do zasobów kulturowych oraz tworzenie sieci kontaktów służących powstawaniu innowacyjnych rozwiązań. Ośrodki kultury nie tylko w miastach, lecz także w mniejszych gminach mogą stawać się katalizatorami gospodarki kreatywnej, stwarzając większą atrakcyjność dla turystów, wykwalifikowanych talentów, a także dla przedsiębiorstw intensywnie korzystających z wiedzy i poszukujących innowacyjnych rozwiązań. Tzw. klimat kultury ma charakter stymulujący. Te czynniki zaczynają wpływać na decyzje o wyborze miejsc pracy i zamieszkania, a finalnie na konkurencyjność miasta.

Rosnący dobrobyt i zmiany stylu życia stymulują popyt na usługi kulturalne i zwiększanie udziału dochodów przeznaczanych na kulturę, wypoczynek i rozrywkę. Ludzie żyją dłużej, konsumują więcej dóbr i usług kulturalnych. Pozytywny wpływ na przyszły popyt na kulturę ma także podnoszący się poziom edukacji. Kultura staje się dźwignią dla innych funkcji miejskich, stymulującą innowacyjność i wyjątkowość. Lokalna specyfika może stać się bezkonkurencyjnym elementem strategii marketingowych miast. Know-how rozprzestrzenia się od przemysłów kreatywnych do twórców kultury i odwrotnie: wzajemnie się inspirują.

REKLAMA



42/1123/F

eprasa.pl 43b9a3ee72

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

2 Zamów i opłać:

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Informacje o prenumeracie:
tel. 22 616 36 00
(poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty SIECI na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: ..... (tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: ..... (tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 265 zł)

Autopromocja

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA



SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: METMUSEUM.ORG, ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU, BUFFY SAINTE-MARIE/FACEBOOK, ANDRZEJ WIKTOR, SHUTTERSTOCK, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 43b9a3ee72

W drodze do Oscarów

Z Dorotą Kobielą-Welchman, reżyserką filmu „Chłopi", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Nie można sobie wyobrazić lepszej filmowej informacji na koniec 2023 r.: film „Chłopi" za sprawą Sony Pictures Classics, jego dystrybutora w USA, powalczy o nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej we wszystkich kategoriach, w tym na najlepszy film nieanglojęzyczny i animowany oraz scenariusz adaptowany, muzykę (Łukasz L.U.C Rostkowski) czy piosenkę oryginalną („Koniec Lata").

Z DK Welchman rozmawialiśmy po premierze filmu (zgłoszonego przez Polskę do oscarowych nominacji w kategorii film międzynarodowy).



Fot. NextFilm

Czy „Chłopi" mają szansę na Oscara?

Nie mnie to oceniać, ale jako członek Amerykańskiej Akademii Filmowej zagłosuję na siebie. A poważnie, myślę, że ten film już jest bardzo wysoko. Dzięki festiwalom, na które został zaproszony i za sprawą działań amerykańskiego dystrybutora.

Co jest największym atutem filmu?

Na pewno malarstwo. Kiedy słuchałam audiobooka „Chłopów", tekst powieści nie przekładał mi się w wyobraźni na zapis reporterski czy dokumentalny. Widziałam chłopkę Malczewskiego, pejzaż Ruszczyca czy Wyczółkowskiego. To w tych obrazach zamykały się, do nich podążały moje wyobrażenia o tej powieści. Cieszę się, że sięgnęliśmy do tego wspaniałego malarstwa. Trzeba je pokazywać na świecie.

Skoro słuchała pani powieści Reymonta, domykając poprzedni projekt (nominowanego do Oscara „Mojego Vincenta"), to co towarzyszyło finałowi „Chłopów"?

Lektura „Sydonii" Elżbiety Cherezińskiej, z kolejną ciekawą i mocną bohaterką – wpisaną tym razem w historię Pomorza Zachodniego przełomu XVI i XVII w. Bardzo dużo myślałam też i nadal myślę o mojej babci, która odeszła. Jej postać, jej losy to temat, który jest we mnie od wielu lat, więc może będzie to...

Nominacje do nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej zostaną ogłoszone 23 stycznia 2024 r. Gala przyznania Oscarów odbędzie się 10 marca.



eprasa.pl 43b9a3ee72

Sekrety Betlejem

W mieście narodzin Jezusa do dziś zachowało się miejsce, w którym przyszedł na świat, ale wiele innych pamiątek wciąż czeka na odkrycie



GRZEGORZ GÓRNY

W lipcu 325 r. w auli pałacu cesarskiego w Nicei (dzisiejszy Iznik w Turcji) odbył się pierwszy sobór powszechny w historii Kościoła. Jednym z 220 biskupów biorących w nim udział był św. Makary z Jerozolimy. Opowiedział on wówczas obecnemu tam imperatorowi Konstantynowi Wielkiemu, iż w Ziemi Świętej znajdują się przysypane ziemią i gruzem materialne pamiątki po Jezusie.

Opowieść dostojnika pobudziła wyobraźnię cesarza. Nakłonił więc swą matkę św. Helenę, by wyruszyła na poszukiwanie śladów Chrystusa. Cesarzowa wyjechała do Judei, gdzie przebywała od 326 do 328 r. Kierowała tam wykopaliskami, podczas których udało się odnaleźć w Jerozolimie miejsce ukrzyżowania Jezusa na Golgocie oraz relikwie Krzyża. Imperatorowa trafiła też do Betlejem, gdyż bardzo chciała ujrzeć grotę, w której urodził się Chrystus. Nie było to trudne: miejscowi chrześcijanie od razu wskazali jej to miejsce.

SIŁA TRADYCJI USTNEJ

Współcześni krytycy dziwią się, jak było możliwe wskazanie tak dokładnej lokalizacji, skoro w 135 r. cesarz Hadrian po stłumieniu żydowskiego powstania Bar-Kochby nakazał zburzyć wszystkie miejsca kultu Żydów i chrześcijan, aby zaginął po nich wszelki ślad. Przez 200 lat grota narodzin Jezusa była więc zasypana ziemią. Dzisiejsi sceptycy nie doceniają jednak



Miejsce narodzin Jezusa. Bazylika w Betlejem

eprasa.pl 43b9a3ee72



Korytarz do Groty Narodzenia Jezusa

siły tradycji ustnej, przekazywanej przez pokolenia z ojca na syna. By się o tym przekonać, wystarczy odwiedzić „grób sprawiedliwego" w Nazarecie, identyfikowany przez archeologów jako grób św. Józefa. Przez sześć stuleci był on zakopany głęboko w ziemi, nie pozostał po nim żaden ślad na piśmie. A jednak pamięć o nim zachowała się wśród miejscowej ludności, która przez wieki przekazywała sobie informację o jego położeniu. Późniejsze wykopaliska potwierdziły prawdziwość ustnych podań.

> Mimo że przez 200 lat grota narodzin Jezusa była zasypana ziemią, pamięć o niej przetrwała dzięki tradycji ustnej, przekazywanej przez pokolenia z ojca na syna

Podobnie było w Betlejem. Maryja z pewnością musiała opowiadać o swym porodzie wiernym z jerozolimskiej gminy pierwotnego Kościoła. Dzięki jej relacjom przetrwała pamięć o miejscu narodzin Jezusa w Betlejem. Wspominał o tym św. Justyn Męczennik, który był człowiekiem miejscowym, urodził się bowiem ok. 100 r. w Neapolis (dawniej Sychem, dziś Nablus na Zachodnim Brzegu Jordanu), sam określał się mianem Samarytanina i bardzo dobrze znał Palestynę. Pisał, że Chrystus przyszedł na świat w konkretnej betlejemskiej grocie.

W 135 r. cesarz Hadrian nakazał zasypać to miejsce i zasadzić nad nim gaj ku czci boga młodości Adonisa. Dzięki temu kolejne pokolenia wyznawców Chrystusa były w stanie umiejscowić lokalizację jaskini. Ok. 200 r. Ziemię Świętą odwiedził wybitny myśliciel chrześcijański Orygenes. Opisał pieczarę otaczaną przez miejscową ludność wielkim szacunkiem: „To, co się pokazuje, jest znane wszystkim w okolicy. Nawet poganie powtarzają każdemu, kto tylko chce słuchać, że we wspomnianej grocie narodził się niejaki Jezus, którego chrześcijanie czczą i adorują".

Jeszcze w 395 r. św. Hieronim w liście do św. Paulina z Noli pisał o pogańskim zagajniku: „Tam, gdzie niegdyś kwilił Chrystus jako dziecię, teraz opłakuje się oblubieńca Wenus". W tamtym czasie owo miejsce wyglądało już jednak inaczej. W 327 r. na polecenie św. Heleny rozpoczęto bowiem nad grotą budowę bazyliki Narodzenia Pańskiego. Pracami kierował biskup Jerozolimy św. Makary. W 333 r. konsekrowano tam okazałą, pięcionawową świątynię. Przy okazji przebudowano pieczarę, zastępując czczony przez chrześcijan żłóbek nowym, wykonanym ze srebra. Nie podobało się to św. Hieronimowi, który ubolewał: „Jak gdyby to było zaszczytem dla Chrystusa, usunęliśmy jedno, zrobione z gliny, i zamienili innym ze srebra; ale dla mnie to, co było usuwane, było bardziej cenne[...]".

W tym czasie w Betlejem zaczęli osiedlać się pustelnicy, którzy jako cele wykorzystywali okoliczne groty. Jednym z owych eremitów był wspomniany Hieronim, który mieszkał tam w latach 388–420. Przetłumaczył wówczas z języka hebrajskiego i greckiego na łacinę całą Biblię. Dzieło to, znane jako Wulgata, przez kilkanaście stuleci obowiązywało w Kościele rzymskokatolickim jako kanoniczny przekład Pisma Świętego.

JASKINIA I DOMOSTWO

Wiele osób do dziś zadaje sobie pytanie, czy Jezus urodził się w grocie, czy w stajence, ponieważ tradycja chrześcijańska wymienia oba te miejsca. Archeologowie biblijni są zgodni, iż obie wersje są prawdziwe. W górzystym pejzażu Judei nie brakuje bowiem jaskiń, które przez wieki służyły miejscowym pasterzom jako stajnie. Do tych pieczar zapędzano owce, gdyż latem było tam chłodno, a zimą ciepło. Grota, w której miał

Fot. © Janusz Rosikoń/Rosikon Press

eprasa.pl 43b9a3ee72

się urodzić Jezus, była podłużna. W głębi znajdowała się wydrążona w ścianie niecka, służąca jako kamienny żłób dla zwierząt. To właśnie miał być wspomniany przez św. Łukasza żłóbek, do którego Maryja włożyła powite niemowlę. Zatem podania o grocie i o stajence nie wykluczają się.

Łukasz pisze, że pasterze, którzy wypasali w pobliżu swe trzody, przybiegli, by oddać hołd leżącemu w żłobie Jezusowi. Z pewnością musieli przybyć do groty służącej jako stajnia. Gdzie jednak spotkali się z Chrystusem mędrcy ze Wschodu? Czy oni również trafili w to samo miejsce? Od czasów średniowiecza tradycja ikonograficzna przedstawia trzech królów klęczących razem z pasterzami przed Niemowlęciem. Powyższa scena nie odpowiada jednak prawdzie, ponieważ malarze dokonali historycznego skrótu.


Grota Narodzenia Jezusa


Kołyska z Santa Maria Maggiore

Św. Mateusz wspomina w swej ewangelii, iż mędrcy „weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon". Przyszli więc nie do groty, lecz do domu. Wszystko wskazuje na to, że nie przybyli do Jezusa tuż po jego narodzinach tak jak pasterze. Z całą pewnością dotarli do Betlejem już po ofiarowaniu Jezusa w świątyni jerozolimskiej, które nastąpiło, gdy niemowlę miało osiem dni.

Mateusz pisze, że zastali oni w domu Dziecię i używa na jego określenie słowa „paidon", oznaczające całkiem spore dziecko, a nie noworodka. W tym kontekście nie bez znaczenia jest fakt, że Herod, chcąc zgładzić Jezusa, kazał wymordować „wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców". Wynika więc z tego, iż mędrcy znaleźli się w Betlejem, kiedy Chrystus mógł mieć co najmniej kilka miesięcy, a może nawet ponad rok. Nic więc dziwnego, że przybysze nie zastali Maryi z Jezusem w stajni, lecz w domu. Trudno sobie zresztą wyobrazić, by przez tak długi czas Święta Rodzina mieszkała w jaskini, skoro w Betlejem żyło wielu krewnych św. Józefa. Domostwa, w którym się zatrzymali, nie udało się jednak zidentyfikować. Być może czeka ono na odkrycie.

W bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie można natomiast oglądać relikwię czczoną jako Święta Kołyska (Sacra Culla), w której mały Jezus miał leżeć w pierwszych miesiącach po urodzeniu. Otaczany kultem przedmiot składa się z pięciu drewnianych listew. Cztery z nich wykonane są z drewna jaworowego lub klonowego, mogą pochodzić z Ziemi Świętej i mieć ok. 2 tys. lat. Piąta została skradziona podczas grabieży Rzymu (Sacco di Roma) w 1527 r. i zastąpiona nowszą. Posiadają one wycięcia pozwalające na złożenie ich w kształt X, dzięki czemu tworzą rodzaj podpory, która może służyć jako podstawa kołyski.

Wiadomo, że taką relikwię przechowywano już w IV stuleciu w nowo wybudowanej bazylice w Betlejem, o czym wspominał m.in. św. Hieronim. Jedna z hipotez mówi, iż dziecięce łóżeczko przybyło do Rzymu za pontyfikatu Teodora I w latach 642–649. Miał on otrzymać ów cenny dar od patriarchy Jerozolimy św. Sofroniusza, który chciał w ten sposób ocalić kołyskę przed muzułmanami. Papież nakazał umieścić relikwię w bazylice Santa Maria Maggiore, czyli najstarszej maryjnej świątyni w Wiecznym Mieście. W 2019 r. na polecenie Franciszka część Sacra Culla powróciła do Betlejem i jest dziś przechowywana w położonym obok bazyliki franciszkańskim kościele św. Katarzyny Betlejemskiej.

eprasa.pl 43b9a3ee72

MĘDRCY ZE WSCHODU

Wróćmy jednak do historii sprzed 2 tys. lat. Kim byli owi egzotyczni przybysze z dalekich stron, którzy niespodziewanie zjawili się w Betlejem, by oddać hołd dziecięciu? Wbrew rozpowszechnionym mniemaniom, nie byli wcale królami. Św. Mateusz w swej ewangelii nazywa ich „Mędrcami ze Wschodu". Słowo mędrzec, po grecku „magos", miało pięć różnych znaczeń. Jedno z nich odnosiło się do członków perskiej kasty kapłańskiej, którzy byli także astrologami. W ówczesnym świecie kulty astralne, związane z obserwacją nieba, odgrywały dużą rolę w życiu religijnym całych społeczeństw. Dla mieszkańca starożytnego Wschodu Słońce, Księżyc, gwiazdy i planety były odzwierciedleniem wyższego, boskiego porządku, emanacją nadprzyrodzonych mocy, panujących nad ludzkością i określających jej przeznaczenie.

Co dostrzegli mędrcy na niebie? Czym była Gwiazda Betlejemska? Zdaniem współczesnych astronomów chodziło o trzykrotną w ciągu roku koniunkcję Saturna i Jowisza w konstelacji Ryb – fenomen, który zdarza się raz na 800 lat, mający miejsce właśnie w roku urodzin Jezusa. Zjawisko to – gdy w jednej linii ustawiają się dwie największe planety Układu Słonecznego – obserwowane z Ziemi wygląda jak nagłe pojawienie się dużej, świecącej gwiazdy. Powtórzone aż trzykrotnie w krótkim czasie niczym pulsujące światło latarni morskiej zostało odczytane przez mędrców jako komunikat w obowiązującym wówczas języku symboli. Jowisza uznawano wtedy za planetę bogów i władców, Saturn był kojarzony z narodem Izraelitów, zaś gwiazdozbiór Ryb stanowił znak narodzin nowej ery. Mędrcy zinterpretowali to więc jako wiadomość niebios, że właśnie narodził się wielki król żydowski, który rozpocznie nowy okres w dziejach. To tłumaczy, dlatego nie wyruszyli do Betlejem, o którym nie mieli pojęcia, lecz do Jerozolimy, która była stolicą Judei, gdyż tam spodziewali się zastać następcę tronu. Zadali wówczas pytanie: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon".

Gdy wieść o tym dotarła do Heroda, władca się przeraził. Kazał zawołać arcykapłanów i uczonych w Piśmie, by powiedzieli mu, gdzie ma się urodzić Mesjasz. W tym bowiem czasie na skutek starotestamentowych proroctw oczekiwanie mesjańskie wśród Izraelitów sięgało zenitu. Pytanie Heroda, pół-Idumejczyka i pół-Araba, zdradzało jednak, że nie znał tradycji żydowskiej. Gdyby oczekiwał, jak wielu Izraelitów, nadejścia Mesjasza, z pewnością znałby odpowiedź. Od uczonych usłyszał słowa starego proroctwa z Księgi Micheasza: „A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela".

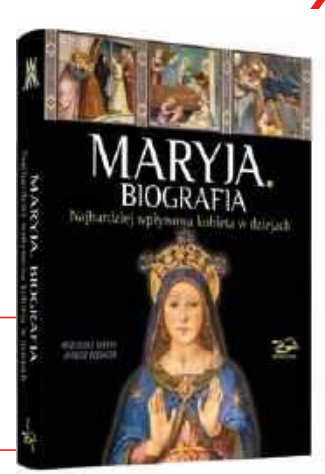
> Betlejem, położone 10 km na południe od Jerozolimy, zamieszkiwało w tamtych czasach ok. 1 tys. mieszkańców. Jego hebrajska nazwa Bet Lehem oznaczała „Dom Chleba". Było ono jednym z najstarszych miast żydowskich

DOM CHLEBA

Betlejem, położone 10 km na południe od Jerozolimy, w tamtych czasach było zamieszkane przez ok. 1 tys. osób. Jego hebrajska nazwa Bet Lehem oznaczała „Dom chleba". Było ono jednym z najstarszych miast żydowskich. W nim urodził się m.in. Beniamin, najmłodszy z 12. synów Jakuba, trzeciego patriarchy Izraela. Jego matka Rachela zmarła podczas porodu i została tam pochowana. Do dziś Żydzi czczą w Betlejem jej symboliczny grobowiec. Przede wszystkim jednak przyszedł tam na świat największy władca w historii Izraela: król Dawid. Zgodnie z proroctwami to właśnie z jego rodu miał się wywodzić Mesjasz. Potomkami Dawida byli zarówno św. Józef, jak i Maryja, dlatego ślepiec spod Jerycha wołał do Chrystusa: „Jezusie, synu Dawida, ulituj się nade mną".

Głównym miejscem kultu w Betlejem pozostaje bazylika Narodzenia Pańskiego. Ze wszystkich kościołów w Ziemi Świętej to właśnie ona zachowała się do naszych czasów w najstarszej formie. Pierwsza świątynia, zbudowana w tym miejscu na polecenie św. Heleny, została zniszczona podczas powstania Samarytan w 529 r. W 565 r. kazał ją odbudować cesarz Justynian Wielki i wówczas budowniczowie nadali jej obecną formę architektoniczną. Kiedy w 614 r. Palestynę najechali Persowie, zburzyli wszystkie kościoły chrześcijańskie za wyjątkiem jednego: bazyliki w Betlejem. Budowlę uratowały wyryte na niej płaskorzeźby mędrców w perskich strojach. Jak opisywał jeden z greckich kronikarzy: „Kiedy Persowie doszli do Betlejem, zobaczyli ze strachem figury perskich mędrców wpatrzonych w gwiazdy. Ze względu na miłość ku przodkom oszczędzili kościół". Dzięki temu świątynia, którą oszczędziły także najazdy muzułmanów, zdołała przetrwać do dziś, stając się obowiązkowym punktem wszystkich pielgrzymek do Izraela.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL
AUTOPROMOCJA



„Maryja. Biografia. Najbardziej wpływowa kobieta w dziejach"
Grzegorz Górny i Janusz Rosikoń
Rosikon Press, 2023

eprasa.pl 43b9a3ee72



STANISŁAW JANECKI

Zgrana



Kim są i co będą robić ministrowie nowego rządu Donalda Tuska

Rząd Donalda Tuska to ani młodość, ani nowa jakość, ani wybitne kompetencje, a to przecież miało go odróżniać od rządu Mateusza Morawieckiego. To zgrana paczka, ale nie w znaczeniu, że zdolna do dobrej i efektywnej współpracy ekipa, tylko złożona w dużej części ze zgranych już w polskiej polityce postaci, nawet jeśli nie sprawowały wcześniej żadnych istotnych funkcji państwowych. Z exposé nowego premiera Polacy nie dowiedzieli się, co konkretnie zamierza nowy rząd, ale byli zapewniani, że podoła on zadaniom, nawet tym niesformułowanym.

Polacy byli przekonywani, że nastąpi przełom w sposobie sprawowania władzy, choć istnieje małe prawdopodobieństwo, że ministrowie wiedzą, na czym miałby on polegać. Tym bardziej że Polska ma za sobą, mimo ogromnych zagrożeń zewnętrznych, głównie agresji Rosji na Ukrainę oraz pandemii, najlepsze osiem lat rozwoju w swej nowożytnej historii. Przełom dokonał się właśnie podczas tych ośmiu lat, a wszelkie tendencje geopolityczne i makroekonomiczne wskazują, że tak dobrego okresu rozwoju w najbliższych dekadach może już nie być, również ze względów demograficznych.

Wiele wskazuje, że gabinet Donalda Tuska nie będzie rządem przełomu, biorąc pod uwagę to, jakie osoby zostały ministrami oraz kim pod koniec 2023 r. jest sam premier. Zadanie kierowania państwem w trudnym okresie historii Europy, jakim będą najbliższe lata, może przerastać tę ekipę. A tym bardziej obietnica takiego kierowania państwem, żeby – jak w rocie przysięgi składanej przez premiera i ministrów – „dochować wierności postanowieniom konstytucji i innym prawom Rzeczypospolitej Polskiej". Zapowiedzi pierwszych posunięć nowej władzy, szczególnie te dotyczące „przejęcia" mediów publicznych i tajnych służb, były tak przedstawiane, że nie miały nic wspólnego z „postanowieniami konstytucji" i „innymi prawami" RP.

Donald Tusk jako premier dał się w przeszłości poznać jako polityk niedecyzyjny, a bywało, że wręcz nieudolny. W czasie jego rządów często było widać zdecydowanie nadmierne wpływy lobbystów oraz grup interesów (afera stoczniowa czy hazardowa). Widoczne były nadmierne wpływy Berlina i Brukseli, a relacje z Rosją zamieniały się w wasalną zależność, z czym wiązała się zgoda na redukcję armii. A już umowa (zawarta w 2013 r.) między Służbą Kontrwywiadu Wojskowego a Federalną Służbą Bezpieczeństwa Rosji wystawiała Polskę nie tylko na infiltrację rosyjskich służb, lecz także podważała naszą sojuszniczą wiarygodność w NATO. W czasie rządów Tuska widać było słabość państwa w kwestii pilnowania jego dochodów (do budżetu nie wpłynęło ok. 250 mld zł). W przyszłości bardzo realne jest to, że nowy premier zaakceptuje zmianę ustroju UE. To za czasów Donalda Tusku jako szefa rządu będzie negocjowany następny wieloletni budżet Unii, a w tym czasie Polska stanie się już płatnikiem netto. Małe są szanse, żeby premier Tusk wynegocjował jakieś ulgi dla kraju. Skuteczność tego polityka podważa jego „załatwianie" od wielu miesięcy pieniędzy z KPO dla Polski.

Władysław Kosiniak-Kamysz jako wicepremier i minister obrony narodowej może mieć problem z „kompleksem Tuska", który już raz wrobił go w podwyższenie wieku emerytalnego oraz przejęcie 153 mld zł z OFE. Prezes PSL deklarował podtrzymanie kontraktów zbrojeniowych, ale Tusk zgłosi zapewne redukcję wydatków, w tym na obronność, i nakaże wicepremierowi cięcia. Kosiniak-Kamysz w resorcie obrony to i tak najbezpieczniejsza opcja personalna w nowym rządzie, małe są jednak szanse, by miał tak bliskie i dobre relacje z Pentagonem, Departamentem Stanu i przemysłem zbrojeniowym w USA jak Mariusz Błaszczak.

eprasa.pl 43b9a3ee72

paczka



Fot. Jakub Szymczuk / KPRP

Krzysztof Gawkowski jako wicepremier i minister cyfryzacji stwarza ryzyko, gdyż brak mu doświadczenia na stanowiskach wykonawczych. Był tylko radnym wojewódzkim (Mazowsze) i miejskim (Wołomin), zasiadał w sejmowej komisji ds. cyfryzacji. Nigdy nie kierował żadną firmą czy dużą instytucją. Nie jest też specjalistą ds. cyfryzacji, co naraża go na uleganie wpływom lobbystów i firm, szczególnie światowych potentatów.

Adam Bodnar jako minister sprawiedliwości to wprawdzie profesor prawa i były rzecznik praw obywatelskich, ale w roli RPO troszczył się raczej o jedną część społeczeństwa (lewicową), a ignorował dyskryminację ze względu na wiarę (katolicką) i konserwatywne poglądy. Wnosił też dziwne wnioski do Trybunału Konstytucyjnego i przyłączał się do równie dziwnych wnoszonych przez inne organy państwa. Jako kandydat na ministra i już po objęciu tego stanowiska nie odniósł się do bezprawnych zamiarów przejmowania instytucji, ich likwidowania, usuwania różnych osób z konstytucyjnych organów, a szczególnie unieważniania wyboru sędziów uchwałami Sejmu.

Radosław Sikorski jako minister spraw zagranicznych to przypomnienie pasma klęsk polskiej polityki zagranicznej oraz słynnego hołdu berlińskiego z 28 listopada 2011 r. To filar resetu z Rosją, całkowicie wykorzystany i inspirowany do działań sprzecznych z interesem Polski przez Moskwę. To on osłabiał relacje Polski z Litwą, Łotwą, Słowacją, Czechami i Węgrami. Zepsuł kontakty z USA, przez co zahamowano prace przy bazie antyrakietowej w Redzikowie i praktycznie zamrożono bliską współpracę z Pentagonem. To Sikorski brał udział w oszukaniu Kijowa przez Berlin, Paryż i Brukselę, a potem nawet nie został zaproszony do przygotowania porozumienia w Mińsku (12 lutego 2015 r.).

Marcin Kierwiński w roli ministra spraw wewnętrznych i administracji może oznaczać groźbę ograniczenia liczebności służb mundurowych, a jednocześnie ich karania za obronę polskich granic oraz utrzymywanie porządku na ulicach w czasie demonstracji i protestów w latach 2015–2023. Jeśli służby będą karane, bardzo to ograniczy wstępowanie nowych ludzi w ich szeregi, wpłynie też negatywnie na morale. Kierwiński w MSWiA może oznaczać podporządkowanie Brukseli kwestii ochrony granic, a więc także zgodę na rezygnację z cofania imigrantów i w ogóle na samodzielną oraz stanowczą politykę ochrony polskich granic. Wiązałoby się to z napływem nielegalnych przybyszy, a także oznaczałoby zatrzymanie budowy bariery na granicy z obwodem królewieckim.

Andrzej Domański jako minister finansów może być postacią całkowicie niesamodzielną, wykonującą polecenia Donalda Tuska i mającą przerzucać pieniądze z zadań realizowanych za rządów PiS na te wdrażane przez nowy rząd. Może on bardzo ograniczyć zadania i funkcje Polskiego Funduszu Rozwoju oraz Banku Gospodarstwa Krajowego. Premier Tusk może go też wykorzystać do prób obalenia prezesa NBP.

Borys Budka w roli ministra aktywów państwowych może być likwidatorem najcenniejszych aktywów Polski. Wiele wskazuje na to, że dostanie zadanie zniszczenia potęgi ORLENU, podzielenia tej spółki, przygotowania innych do wyprzedaży części aktywów oraz przeprowadzenia czystek w zarządach i radach nadzorczych, żeby tam wprowadzić „swoich fachowców". Ma też doprowadzić do postawienia kilku prezesów z Danielem Obajtkiem na czele przed sądami – pod kryminalnymi zarzutami.

Tomasz Siemoniak jako koordynator służb specjalnych może oznaczać najpierw wielkie czystki, a może nawet pokazowe procesy agentów i funkcjonariuszy, a potem podporządkowanie ich Donaldowi Tuskowi, przywrócenie do służby oficerów UOP z przeszłością w SB, ograniczenie ofensywnych zadań służb, szczególnie wobec Rosji.

eprasa.pl 43b9a3ee72

Izabela Leszczyna w roli ministra zdrowia to niebezpieczeństwo oddania kierowania ochroną zdrowia najsilniejszym lobby, czyli profesorskiemu oraz farmaceutycznemu. To nieznajomość mechanizmów funkcjonowania ochrony zdrowia oraz zapowiedź akcyjności zamiast normalnego, dobrze zorganizowanego działania. Jeden z najtrudniejszych resortów objęła osoba wcześniej niemająca nic wspólnego z praktycznym zarządzaniem dużymi podmiotami.

Barbara Nowacka jako minister edukacji to wizja szkoły lewicowej, wypranej z wartości, mającej wypuszczać aktywistów, a nie osoby kompetentne, zdolne do dalszego kształcenia i konkurowania na rynku. To wizja szkoły lekkiej, łatwej i przyjemnej, a jednocześnie kompletnie zideologizowanej. Będzie temu sprzyjać brak kompetencji do pracy w edukacji oraz brak doświadczenia i samodzielności decyzyjnej. Barbara Nowacka kształciła się w uczelni własnego ojca i wiele z tego, co robiła, zanim dostała się do Sejmu, było związane z tą szkołą wyższą.

Bartłomiej Sienkiewicz w roli ministra kultury i dziedzictwa narodowego to miałby być oficer do zadań specjalnych (skądinąd pracę w Urzędzie Ochrony Państwa skończył w stopniu podpułkownika), który ma przejąć publiczne media i dokonać tam czystek. Jeśli zrobiono by to metodami tajnych służb, oznaczałoby też groźbę powrotu ludzi służb do mediów publicznych, co było na porządku dziennym przede wszystkim w latach 90. XX w. Oznaczałoby to szukanie haków na osoby pracujące w mediach publicznych po 2015 r. oraz kontrolowane przecieki tych haków do mediów komercyjnych.

Dariusz Klimczak jako minister infrastruktury może być razem ze swoim kolegą z PSL Krzysztofem Hetmanem likwidatorem CPK oraz hamulcowym bądź likwidatorem największych inwestycji, np. terminalu kontenerowego w Świnoujściu czy pływającego gazoportu w Gdańsku. Jego wybór na ministra może oznaczać postawienie na lokalne inwestycje, przede wszystkim drogi, bo w tym PSL ma najwięcej politycznych interesów.

Krzysztof Hetman w roli ministra rozwoju i technologii ma zapewne wspierać energetykę wiatrową oraz biogazownie w każdej gminie, z upośledzeniem większych projektów. To on może być wsadzony na minę w kwestii mieszkalnictwa, skoro żadnemu rządowi nie udało się dokonać przełomu. Jeśli nowe projekty mieszkaniowe okażą się niewypałem, będzie kozłem ofiarnym.

Czesław Siekierski jako minister rolnictwa i rozwoju wsi to najpewniej powrót do klasycznej polityki rolnej PSL, czyli małej aktywności, podporządkowania się Brukseli i życzliwego spoglądania na interesy wielkich firm przetwórczych, w części należących do ludzi związanych z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Paulina Hennig-Kloska w roli ministra klimatu i środowiska może być wpychana w rolę słupa, za którym – tak jak w wypadku nowej ustawy wiatrakowej – będą się chować grupy interesów i lobbyści. Z jej urzędowaniem może się wiązać pełna zgoda na unijną utopię klimatyczną, ograniczenia dla aut i mieszkalnictwa.

Sławomir Nitras jako minister sportu i turystyki może nie być w stanie zapobiec funkcjonowaniu tego resortu w taki sposób, jak w czasach pierwszego rządu Donalda Tuska, gdy kierował nim Mirosław Drzewiecki. To oznaczałoby otwarcie na grupy interesów i lobbystów oraz tworzenie stanowisk dla kolegów, szczególnie w turystyce.

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz w roli ministra funduszy i polityki regionalnej może oznaczać postawienie na realizację życzeń i postulatów Brukseli, wypełnianie żądań oraz zachcianek Komisji Europejskiej. Ma ona doświadczenie w polityce międzynarodowej, ale nie w kwestiach polityki regionalnej.

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk jako minister rodziny i polityki społecznej może oznaczać dążenie do zrewolucjonizowania pojęcia rodziny i przejęcie przez neorodziny (np. jednopłciowe) przywilejów należnych tradycyjnym rodzinom, w tym podatkowych.

Dariusz Wieczorek w roli ministra nauki i szkolnictwa wyższego może być kimś, za kim będą się kryć lobby i grupy interesów mające duże wpływy w nauce i jej finansowaniu, kontrolujące granty, często przyznawane na postępowe projekty. Jego urzędowanie może sprzyjać powstawaniu nowych kierunków, czasem nazywanych „modnymi bzdurami". Może sprzyjać ograniczaniu na uczelniach wolności badań oraz wolności słowa.

Adam Szłapka jako minister ds. Unii Europejskiej to raczej dyletant (mimo ukończenia Studium Polityki Zagranicznej w PISM) w sprawach unijnych. Zastanawiająca była jego praca w roli eksperta w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego, gdyż nie został autorem ani jednej opublikowanej ekspertyzy. Jest politycznie słaby i będzie służył jako pelargonia na parapecie, podczas gdy jego zadania będą realizować Tusk i Sikorski.

Marzena Czarnecka jako minister przemysłu może być osobą powołaną tylko po to, żeby resort przenieść na Śląsk i tam właściwie prowadzić politykę regionalną, na którą największy wpływ może mieć była wicepremier i komisarz europejska Elżbieta Bieńkowska.

Marzena Okła-Drewnowicz i Katarzyna Kotula. Pierwsza w roli ministra ds. polityki senioralnej, druga jako minister ds. równości to raczej atrapy: jedna do symulowania troski o seniorów, druga jako zasłona dla niszczenia rynkowych zasad i relacji systemem parytetów, działań antydyskryminacyjnych, przywilejów i zideologizowania kwestii „słabszych" środowisk oraz osób.

Agnieszka Buczyńska jako minister ds. społeczeństwa obywatelskiego to funkcja raczej dekoracyjna, żeby mnożyć obywatelskie inicjatywy niemające większego znaczenia i niedysponujące poważnymi środkami, ale dobrze się „sprzedające".

Jan Grabiec jako szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów to może być Paweł Graś, czyli praktycznie prywatny sekretarz szefa rządu, niemający wpływu na nic poza listą petentów i organizowaniem aktywności szefa.

Maciej Berek jako członek Rady Ministrów to przede wszystkim zaufany legislator, sprawdzony za poprzednich rządów Donalda Tuska.

eprasa.pl 43b9a3ee72



Poszukiwacze zaginionej demokracji

Fot. Andrzej Wiktor x2, Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 43b9a3ee72

Matczak i Żakowski nawołują do umiaru, bo obawiają się katastrofy, jaka spotka ich obóz polityczny w przypadku przegranej w kolejnych wyborach. Niewykluczone jednak, że obaj niczego nie rozumieją. Np. tego, że nowa, „demokratyczna" ekipa chce zabetonować swoją władzę na wiele lat



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Kilka dni przed powołaniem nowego rządu pracownia IBRiS przeprowadziła na zlecenie „Rzeczpospolitej" sondaż, w którym zapytała, jakim premierem będzie Donald Tusk. Zaledwie co dziesiąty badany odpowiedział, że „znakomitym", a co piąty, że „dobrym". Za to aż 42 proc. respondentów było zdania, że lider PO okaże się „złym" lub wręcz „fatalnym" szefem rządu. Tym samym jest on bodaj pierwszym premierem w historii współczesnej Polski, który na samym początku swojego urzędowania wzbudza więcej negatywnych emocji niż dobrych.

Te odpowiedzi mogą się wydawać zaskakujące. Wynika z nich bowiem, że całkiem spora liczba Polaków, którzy dwa miesiące wcześniej poszli do urn wyborczych, nie miała bladego pojęcia, na kogo tak naprawdę oddaje głos. Nie chcieli Tuska, lecz głosując na Hołownię, PSL i Lewicę, przyczynili się do tego, że właśnie powrócił do władzy. Chcieli kontynuacji polityki PiS, ale doprowadzili do jej końca.

Wulgarne osiem gwiazdek odebrało wielu ludziom zdolność samodzielnego myślenia i instynkt samozachowawczy. Dziś – jak wynika z przytoczonego sondażu – niektórzy z nich czują się rozczarowani, ale mleko już się przecież rozlało. Tusk zasiadł w fotelu premiera i natychmiast odpalił jedyny program, z którym szedł do władzy i z którym naprawdę się identyfikował – program zemsty na PiS.

Można być pewnym, że akurat tę kwestię potraktuje poważnie i będzie gotów nawet pójść na skróty, aby ją doprowadzić do końca. Wszystko inne: programy społeczne, dobrobyt i bezpieczeństwo obywateli to tylko didaskalia, użyteczne o tyle, o ile pomogą zrealizować główny cel.

> Matczak uwierzył, że Tusk kieruje się wyłącznie wartościami demokratycznymi. Dlatego jest teraz zdziwiony, że obraz, który wykreował we własnej głowie, nie całkiem odpowiada rzeczywistości

DZIWNE ZŁUDZENIA

Najbardziej irytujące są głosy tych, którzy wyrażają zdumienie zamiarami Tuska. Bo przecież Polska miała być uśmiechnięta i praworządna, a tu nagle okazuje się, że na nic takiego się nie zanosi. Można by jeszcze zrozumieć, gdyby tego rodzaju nadzieje żywili zwykli ludzie, zwłaszcza że część z nich była w ostatnim czasie solidnie ogłupiona antypisowską propagandą, jednak zaniepokojenie stylem rządów Tuska okazują publicyści i komentatorzy, którzy, choćby ze względu na uprawiany zawód, powinni dobrze wiedzieć, kim jest stary/nowy premier.

Dlatego śmieszne są utyskiwania, że Tusk nie zamierza kontynuować prorozwojowej strategii swoich poprzedników, myśli tylko o rozliczeniach, a po wygłoszeniu swojego exposé nawet nie odpowiedział na pytania posłów.

To naprawdę takie zaskakujące? A od kiedy Tusk zajmuje się polityką? Jak dotąd interesowała go jedynie walka o władzę, a rolą komentatorów nie jest recenzowanie jego działań, lecz urabianie elektoratu. Teraz, gdy Tusk wrócił do władzy, to zadanie może być jednak trudniejsze, nawet po przejęciu mediów publicznych. Propaganda się w końcu zużyje i rozminie z rzeczywistością, a wtedy fortuna może się odwrócić.

To niebezpieczeństwo dostrzegł niedawno Marcin Matczak, który od lat zarzucał politykom PiS naginanie i łamanie prawa, a samą partię uważał za „psychologicznie faszystowską". Równocześnie uwierzył, że Tusk jest nieskazitelnym politykiem, który kieruje się wyłącznie dobrem państwa i wartościami demokratycznymi. To znane z psychologii zjawisko idealizowania tych, których lubimy. Dlatego jest teraz zaskoczony tym, że obraz, który wykreował we własnej głowie, nie do końca odpowiada rzeczywistości.

DEMOKRACJA BOLSZEWICKA

Matczak dziwi się pomysłom wypływającym z politycznie bliskich mu kręgów, aby uchwałą sejmową odwołać sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Nie rozumie, jak nowa „demokratyczna" władza mogłaby pójść na rympał i omijać prawo, żeby jak najszybciej przejąć kontrolę nad państwem. Gdyby do tego doszło, Matczak nie poprze takich działań. „Ja u siebie w domu nie otworzę szampana, tylko przebiorę się w czarny strój i będę płakał i przeżywał żałobę nad demokracją" – deklaruje w rozmowie z „Kulturą Liberalną". Może więc warto zawczasu przygotować sobie czarny

eprasa.pl 43b9a3ee72

strój, bo jest wystarczająco dużo sygnałów wskazujących na to, że nowa ekipa nie będzie sobie wiązać rąk przepisami.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na rozmowę, przeprowadzoną przez Jacka Żakowskiego w „Polityce" z prof. Kim Scheppele z uniwersytetu w Princeton, przedstawioną jako socjolożka oraz badaczka polityki i prawa. Wywiad ten bardzo wiele nam mówi o stanie umysłu amerykańskiej profesury, przeżartej skrajnie lewicową, niekiedy wręcz bolszewicką ideologią. Ważniejsze jest jednak przesłanie tej rozmowy.

Pani profesor (czy może raczej profesorka) w dość zawiły sposób tłumaczy Żakowskiemu, że przy „przywracaniu demokracji" nie zawsze należy kierować się literą prawa. Jej zdaniem „prawdziwa konstytucja" znajduje się w głowach ludzi, a nie na piśmie. I jeżeli to, co jest na piśmie, nie odpowiada wartościom zapisanym w ludzkich głowach, nie należy się tym ograniczać. Przypomina to nieco pierwsze lata bolszewickich rządów w Rosji, gdy burżuazyjne prawo pisane zastąpiono rewolucyjną świadomością prawną.

Słuszność i legalność to dwie różne rzeczy – przekonuje prof. Scheppele. „Legalne jest to, co zgodne z przepisami. Słuszne jest to, co daje stabilność demokracji" – wyjaśnia. Jej zdaniem nowa władza jest dziś uwięziona w gorsecie niekonstytucyjnych zmian przeprowadzonych przez PiS i powinna ten gorset zerwać. „To, co zrobiło PiS, musi być unieważnione" – uważa. Bywa więc tak – mówi prof. Scheppele – że „czasami trzeba złamać konstytucję, aby przywrócić konstytucyjność państwa".

W myśl tej interpretacji ekipa Tuska może łamać prawo, ponieważ przepisy wprowadzone przez poprzednią, prawicową ekipę są z definicji nieważne. Całe osiem lat rządów PiS to po prostu uzurpacja i jedno wielkie naruszenie norm. Trudno odczytywać ten wywiad inaczej niż jako jeszcze jedną próbę usprawiedliwienia tego, co wkrótce może się wydarzyć w Polsce.

PRZESTROGI MATCZAKA

Marcin Matczak nie sprzeciwia się rozliczeniom z PiS, chce jednak, aby odbywały się zgodnie z prawem. Problem w tym, czego już nie dostrzega – że gdyby faktycznie trzymać się prawa, to nie byłoby pewnie podstaw do postawienia komukolwiek zarzutów. Dlatego fundamentem rozliczeń nie będzie prawo, lecz bolszewickie teorie amerykańskich prawników oraz żądza zemsty.

> Amerykańska profesor tłumaczy Żakowskiemu, że przy „przywracaniu demokracji" nie zawsze należy kierować się literą prawa. „Czasami trzeba złamać konstytucję" – wyjaśnia

Matczaka wyraźnie niepokoi rewolucyjna fala, która ogarnęła ośmiogwiazdkową tłuszczę, domagającą się rozprawy z każdym, kto popiera PiS. Nie łączy jednak tych nastrojów z dotychczasową polityką Tuska, którego ekipa cynicznie podgrzewała nienawiść do PiS, bo pomagało jej to w walce o władzę. Apeluje za to o umiar, bo obawia się, że „demokraci" się przegrzeją i szybko stracą poparcie.

„Zacznę chyba pisać jakiś »Raport z odbitego miasta«, żeby notować w nim, jak ludzie opozycji zachowują się po zwycięstwie nad PiS. Nastroje są eufo-ryczno-bojowe, zewsząd padają propozycje, żeby zalać ten PiS betonem, a ci, którzy w 1989 r. popierali grubą kreskę wobec komunistycznego reżimu, dla Kaczyńskiego żądają Norymbergi" – pisze Marcin Matczak na platformie X (d. Twitter). „Jakieś anonimy mi piszą, że jestem pisiorem, a co najmniej ukrytą opcją pisowską, bo apeluję, żeby rozliczać legalnie i odpłacać liderom PiS, nie jego elektoratowi. Ludzie chyba myślą, że wszyscy, którzy nienawidzili III RP, wyemigrowali, zrzekli się polskiego obywatelstwa i nigdy już nie będą u nas głosować" – dodaje.

Jego zdaniem nagonka na PiS oraz pogarda okazywana wyborcom tej partii doprowadzą do tego, że za jakiś czas wahadło z impetem przesunie się w przeciwną stronę i zdmuchnie obecną ekipę ze stołków. „Uważam, że PiS szybko wróci, bo niewiele się nauczyliśmy" – pisze o swoim środowisku politycznym.

NIEŚMIAŁA PROPOZYCJA

Co ciekawe, w sukurs Matczakowi idzie Jacek Żakowski, który również podpadł rozgorączkowanym fanatykom Tuska, bo nieśmiało rzucił propozycję, aby nowa władza poskromiła swoje apetyty medialne i podzieliła się telewizją publiczną z przeciwnikami.

„Czy jesteśmy gotowi pomyśleć o tym, że TVP 2 będzie pisowskie? Jeżeli nie, to oni po dojściu do władzy, a to się stanie, zabiorą sobie znowu wszystko" – oznajmił Żakowski. „Jeżeli nie przyjmiemy do wiadomości, że mamy państwo podzielone, jeżeli się tym państwem nie podzielimy w sposób, który druga strona odbierze jako gest być może szczodry, to żadne media publiczne nie będą istniały, bo oni zbudują swoje media prywatne, a te, które my będziemy im oferowali, po prostu odrzucą i będą stali z napisem »TVP łże«" – zaznaczył.

Niewielu ludzi w środowisku Żakowskiego i Matczaka zrozumiało, że obaj nawołują do umiaru, bo obawiają się katastrofy, jaka spotka ich obóz polityczny w przypadku przegranej w kolejnych wyborach. Niewykluczone jednak, że to Żakowski i Matczak niczego nie rozumieją. Np. tego, że nowa, „demokratyczna" ekipa chce zabetonować swoją władzę na wiele lat. I dlatego chce rozdeptać rywali tak, aby już nigdy nie byli w stanie zagrozić jej rządom.

Należy rozumieć, że w takiej sytuacji Żakowski i Matczak natychmiast przejdą do opozycji przeciwko Tuskowi. Jeśli nie, to trzeba będzie uznać, że ich zamiłowanie do demokracji ma wyłącznie dekoracyjny charakter.

eprasa.pl 43b9a3ee72



Trump, czyli koncepcja „uśpionego NATO”

Czego można się spodziewać w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, gdy kandydat republikanów powróci do Białego Domu?



MAREK BUDZISZ

Już 15 stycznia przyszłego roku rozpoczną się w Stanach Zjednoczonych prawybory prezydenckie. Zaczną się w Iowa, gdzie nie mają one charakteru powszechnego, ale w następnym stanie, New Hampshire, trochę ponad tydzień później, zarejestrowani wyborcy republikanów pójdą do lokali wyborczych, gdzie będą mogli oddać głos na jednego z pretendentów. Kluczowe znaczenie będzie miał superczwartek, który w 2024 r. przypada 5 marca. Wówczas wyborcy w 14. stanach, łącznie ok. 34 proc. republikanów, wybiorą rywala urzędującego prezydenta, który zmierzy się z nim w dniu głosowania.

WYBORCZE SZANSE REPUBLIKANÓW

Z ostatnich sondaży wynika, że z Joe Bidenem ponownie zmierzy się Donald Trump, którego przewaga nad drugim w rankingu popularności rywalem, gubernatorem Florydy Ronem DeSantisem, urosła z początkowych 14 do ponad 51 proc., co wydaje się już dystansem nie do nadrobienia. Co prawda DeSantisa goni Nikki Haley, była gubernator Karoliny Płd. i amerykańska ambasador przy ONZ za czasów pierwszej administracji Trumpa, która według niektórych sondaży wyszła na drugie miejsce, lecz w opinii obserwatorów trzeba by wyborczego cudu, aby zagrozić popularności byłego prezydenta. Wprawdzie jej kampania w ostatnich tygodniach nabrała tempa, zwłaszcza po tym, jak uzyskała finansowe wsparcie od braci Koch, multimilionerów z branży naftowej, właścicieli drugiej pod względem wielkości amerykańskiej firmy, która nie jest notowana na giełdzie, ale trudno przypuszczać, że w 11 tygodni uda jej się nadrobić dystans wobec Donalda Trumpa.

Na popularność Trumpa najwidoczniej nie wpływa 91 ciążących na nim zarzutów o charakterze kryminalnym w czterech toczących się przeciw niemu sprawach. Według ostatnich sondaży ma on już kilkupunktową przewagę nad Bidenem i w listopadowych badaniach opinii publicznej wygrywał w pięciu z sześciu tzw. swinging states (stany, w których liczba demokratycznych i republikańskich wyborców jest mniej więcej taka sama) – zazwyczaj to tamtejsi wyborcy decydują o tym, kto zasiada w Białym Domu. Pozycję Bidena osłabiają nie tylko widoczne, związane z wiekiem problemy z koncentracją i liczne gafy, lecz także to, że w wyborach jako kandydat niezależny zdecydował się wystartować Robert F. Kennedy Jr, odwołujący się do lewicowego elektoratu – według ostatnich badań amerykańskiej opinii publicznej jest na niego gotowy zagłosować jeden na pięciu zarejestrowanych wyborców.

eprasa.pl 43b9a3ee72



Wyborcze szanse kandydata republikanów wzmacnia również to, że obywatele Stanów Zjednoczonych zaczynają myśleć, iż „sprawy kraju wymykają się spod kontroli". Tego zdania jest 66 proc. ankietowanych, podczas gdy jedynie 20 proc. uważa, że wszystko w Ameryce idzie dobrze. Podobnie ocenia się sytuację w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego i zagrożenia przestępczością kryminalną. Już 28 proc. ankietowanych przez Gallupa mówi o tym, że bezpośrednio zostało dotknięte przestępczością, 63 proc. uważa, iż problem łamania prawa jest „niezwykle poważny", a 53 proc. powiedziało ankieterom o tym, że zjawisko to wzrosło w ciągu ub.r.

Osobnym problemem jest kwestia nielegalnych migrantów przekraczających południową granicę. W ub.r. budżetowym, który w Stanach Zjednoczonych trwa od 1 października do ostatniego dnia września następnego roku, do Ameryki dostało się ich 2,5 mln, ale już w pierwszym miesiącu kolejnego roku 250 tys., co oznacza, że jeśli trend się utrzyma, w br. będzie to powyżej 3 mln ludzi.

Wyłania się z tego obraz Ameryki na serio zaniepokojonej sytuacją wewnętrzną, tym, w którą stronę zmierza kraj i czy obecny prezydent może być uznany za silnego przywódcę, który jest w stanie wyprowadzić USA na prostą drogę. 38 proc. ankietowanych wyborców jest zdania, że silny przywódca to Biden, ale już 55 proc. formułuje taką ocenę w przypadku Trumpa.

Wiele zatem wskazuje, że Trump wygra republikańskie prawybory i zmierzy się z Bidenem, z którym ma większą niż cztery lata temu szansę, by wygrać. To zaś skłania o stawianie pytań o to, jaką politykę może on realizować, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i zagranicznym, a także jakimi ludźmi się otoczy, jeśli wróci do Białego Domu.

STRATEGIA RZĄDZENIA

W związku z rysującymi się trendami demokraci i przedstawiciele liberalnych kręgów amerykańskiego establishmentu panikują i już przystąpili do kreślenia czarnych, katastroficznych scenariuszy. Robert Kagan napisał w „The Washington Post", że dyktatura Trumpa „w coraz większym stopniu jest nieuchronna", a Anne Applebaum w „The Atlantic" snuje wizje porzucenia przez niego NATO i obrania kursu oznaczającego rewizję amerykańskiego systemu sojuszniczego. Wydaje się też, że nasilający się w Unii Europejskiej dyskurs na temat potrzeby budowy wspólnego sfederalizowania państwa, w którym to Bruksela miałaby decydować o kwestiach polityki zagranicznej i strategicznej, w pewnym stopniu jest związany z niepewnością co do atlantyckiej polityki ewentualnej przyszłej administracji. Sprawa jest warta rozważenia, tym bardziej że już w styczniu 2025 r. może się zacząć, zdaniem Andrew Michty z Atlantic Council, niebezpieczny okres, kiedy to w związku z przekazywaniem władzy wejdziemy w krótkotrwały czas amerykańskiego „bezkrólewia". To wtedy strategiczni rywale Ameryki w rodzaju Chin czy Rosji mogą uznać, że otworzyło się dla nich „okienko możliwości" i wydarzenia mogą przyspieszyć.

Tym istotniejsza jest odpowiedź na pytanie, jaką politykę zagraniczną proponują ludzie z zaplecza Donalda Trumpa. W czasie jego pierwszej kadencji niektóre najbardziej ekstrawaganckie pomysły były tłumione przez przedstawicieli deep state i tradycyjnych republikańskich konserwatystów w rodzaju Rexa Tillersona, Mike'a Penca czy Johna Boltona. Teraz ich wpływ może być mniejszy, bo sam Trump oskarża republikański establishment o torpedowanie jego propozycji i zamierza dokonać rewolucyjnych zmian w pierwszych dniach urzędowania. Portal Axios, analizujący plany byłego prezydenta i jego otoczenia, pisze o wymianie nawet 50 tys. urzędników, którzy są, zdaniem otoczenia Trumpa, „politycznie uprzedzeni" i nie powinni pracować w urzędach federalnych.

Majda Ruge i Jeremy Shapiro z European Center on Foreign Policy, którzy napisali specjalny raport na temat kształtu polityki zagranicznej i sojuszniczej Trumpa, są zdania, że w jego otoczeniu ścierają się trzy szkoły myślenia na temat roli Stanów Zjednoczonych w świecie.

Najmniej wpływowy, w gruncie rzeczy o marginalnym znaczeniu, jest stary, republikański nurt odwołujący się do siły amerykańskiego oręża, postulujący zwiększenie budżetu wojskowego, akcentujący potrzebę utrzymania i rozbudowy sojuszy oraz większą aktywność amerykańskiej polityki zagranicznej. Przedstawicielką tej szkoły myślenia jest Nikki Halley, ale o zmianach nastawienia wśród republikańskich wyborców świadczy i to, że jest ona jedyną liczącą się pretendentką opowiadającą się za polityką w stylu Ronalda Reagana.

Wszyscy pozostali, w tym Trump, sympatyzują z dwoma pozostałymi nurtami – izolacjonistami lub tymi, którzy są zdania, że Ameryka winna zmienić swe preferencje w zakresie polityki zagranicznej. Izolacjoniści uważają, że w obliczu skali problemów wewnętrznych tracenie potencjału na niekończące się wojny toczone z udziałem Stanów Zjednoczonych na krańcach świata nie ma sensu. Wzywają więc do gruntownej rewizji tej polityki, w tym rewizji relacji z NATO.

Znacznie ciekawszy jest nurt, określany przez Ruge i Shapira mianem „wzywających do ograniczenia ambicji", choć raczej należałoby w tym przypadku mówić o zmianie priorytetów. Do tej grupy należy zarówno Elbridge Colby, uznawany

Fot. mark reinstein/Shutterstock, Konstantin L/Shutterstock, AXL/Shutterstock

eprasa.pl 43b9a3ee72

za głównego autora zmienionej za czasów Trumpa (w 2018 r.) narodowej strategii bezpieczeństwa, jak i np. John Ratcliffe, były kongresmen, pod koniec urzędowania Trumpa nadzorujący amerykańskie służby specjalne (mówi się, że mógłby wrócić na swe poprzednie stanowisko). Ratcliffe jest uznawany, podobnie jak Colby, za jastrzębia w sprawach chińskich. Polityka, który uważa, że Ameryka musi przestać się „rozpraszać" na mniej istotnych kierunkach rywalizacji geostrategicznej i rzucić wszystkie siły, aby wzmocnić swą pozycję wobec Pekinu, która w ostatnich latach słabnie.

Kash Patel, o którym mówi się, że po zwycięstwie Trumpa może zostać nowym szefem administracji Białego Domu (w grę wchodzi też kierowanie CIA albo Narodową Agencją Bezpieczeństwa), jest jednym z założycieli i liderów America First Policy Institute, think tanku założonego przez zwolenników i współpracowników byłego prezydenta. W przygotowanym przez ten ośrodek dokumencie programowym dotyczącym polityki przyszłej administracji, w tym relacji sojuszniczych, znajduje się wezwanie do „uczciwego podzielenia się obowiązkami" z sojusznikami z NATO i ograniczenia się do współpracy z tymi z nich, którzy rzeczywiście chcą walczyć o wolność i wydawać co najmniej 2 proc. swego PKB na bezpieczeństwo. Może to oczywiście oznaczać ochłodzenie relacji między Waszyngtonem a Berlinem w przyszłości, tym bardziej że jedną z kluczowych funkcji w przyszłej administracji Trumpa może objąć Rick Grenell, były ambasador w Niemczech, znienawidzony przez europejski establishment ciągłym przypominaniem o niezrealizowanych zobowiązaniach w zakresie zwiększenia wydatków na armię, podjętych w 2014 r. w trakcie szczytu NATO.

Innym kandydatem na funkcję szefa Departamentu Stanu lub Pentagonu jest Robert C. O'Brien, były doradca Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego, również uważany za jastrzębia w kwestii polityki wobec Chin. Jest to o tyle istotne, że zwolennicy tego nurtu myślenia są przekonani, iż jeśli chodzi o relacje atlantyckie, trzeba mówić nie o podziale ciężarów, ale ich przesunięciu (burden shifting), co oznacza przeświadczenie, że europejscy członkowie NATO powinni i mogą samodzielnie gwarantować sobie bezpieczeństwo, co ma umożliwić Ameryce koncentrację na sprawach chińskich. Sumantra Maitra, bliski współpracownik Patela z America First Policy Institute, ostatnio opublikował nawet opracowanie, w którym wzywa Biały Dom, aby po zmianie administracji przeszedł od polityki prymatu do modelu offshore balancing. Jego istotą jest niezaangażowanie USA w bieżącą grę sił na obszarach peryferyjnych, a interweniowanie dopiero wtedy, gdy zachodzi ryzyko, że jeden z graczy może zdominować cały region. W Europie w związku ze słabnięciem Rosji pochłoniętej wojną Ukrainą ryzyko, iż to Kreml uzyska pozycję hegemona, jest mniejsze, co oznacza, że sami Europejczycy, jeśli tylko będą chcieli, powinni być w stanie zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Tym bardziej że, jak wyliczał Maitra, już obecnie mają niemal trzykrotnie większy budżet wojskowy od Rosji, dwa razy liczniejsze siły zbrojne, nie mówiąc o potencjale gospodarczym czy demograficznym. W związku z tym sformułował on strategię „uśpionego NATO", której istotą jest osłabienie zaangażowania Stanów Zjednoczonych w obronę wschodnich rubieży paktu.

> UE, w tym głównie Niemcy, boi się, że Trump zmusi ją do rewizji wygodnej polityki wydawania pieniędzy na transformację energetyczną i szczodre programy socjalne zamiast na siły zbrojne

OBAWY EUROPY

W bezpośrednim otoczeniu Trumpa są też ludzie w rodzaju Steve'a Bannona czy Tuckera Carlsona, o którym mówi się nawet, że mógłby zostać wiceprezydentem, a jego kandydaturę ma ponoć popierać Melania Trump; są oni pomawiani przez liberalne media o niejasne powiązania z Kremlem i o to, że mogą podjąć próbę odwrócenia Putina przeciw Chinom. Wydaje się to mało prawdopodobne przede wszystkim dlatego, że rosyjskie elity tego nie chcą. Nowa administracja może jednak bardziej koncentrować się na polityce wewnętrznej i umocnieniu pozycji Stanów Zjednoczonych w rywalizacji z Chinami. W połączeniu z przekonaniem, iż Rosja osłabła w wyniku wojny, a Europa ma wystarczający potencjał, aby obronić się sama, może to oznaczać zmianę w polityce Waszyngtonu wspierającego do tej pory walkę Ukrainy. Nowa administracja będzie zapewne chciała, by za wspieranie Kijowa w przyszłości odpowiadali Europejczycy. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że już obecnie republikańscy wyborcy uważają, że Ameryka robi zbyt dużo dla Kijowa i główny ciężar pomocy winny dźwigać bogate państwa kontynentu, bezpośrednio zagrożone rosyjskim ekspansjonizmem.

Jeśli taką linię wybierze administracja Trumpa, to w istocie NATO czeka wstrząs, ale niekoniecznie polegający na tym, że Ameryka „porzuci" Europę. Waszyngton będzie chciał zmusić państwa Starego Kontynentu, takie jak Niemcy, aby te więcej łożyły na swoje bezpieczeństwo. Tego się boją w Berlinie, bo pamiętają, że w czasie ziemnej wojny mniejsza Republika Federalna była w stanie wystawić 13 dywizji i miała 7 tys. czołgów. Dzisiaj jest niedościgłym marzeniem, aby Bundeswehra miała 2 dywizje w gotowości operacyjnej, a eksperci szacują liczbę sprawnych czołgów, którymi dysponuje niemiecka armia, na 100. I tego właśnie boją się Niemcy – perspektywy, że Trump zmusi ich do rewizji wygodnej polityki wydawania pieniędzy na transformację energetyczną i szczodre programy socjalne zamiast na siły zbrojne. To dlatego biją w dzwony na alarm i wieszczą kres NATO, jeśli Trump dojdzie do władzy.

Rzeczywiście, jeśli zrealizuje on swoje zapowiedzi, to możemy mieć do czynienia z przegrupowaniem w amerykańskim systemie sojuszniczym. Wzrośnie pozycja tych państw, które poważnie podchodzą do kwestii swego potencjału wojskowego, zmaleje znaczenie „pasażerów na gapę". Z pewnością, ale to dla nas nic nowego, będziemy musieli się bardziej troszczyć o własne bezpieczeństwo.

Reklama | 17/1223/F

eprasa.pl 43b9a3ee72





Wesołych Świąt!

Niech nadchodzące Święta Bożego Narodzenia będą czasem radosnych chwil w gronie najbliższych i atmosfery, która ogrzeje Wasze serca.

życzy Zespół LINK 4

Bądźcie spokojni – Święty Mikołaj dotrze na czas,
nawet jeśli trzeba będzie holować sanie bez limitu kilometrów, zapewniamy!

eprasa.pl 43b9a3ee72

Akcja „Wisła” – zbrodnia, której nie było

Decyzja o umorzeniu śledztwa w sprawie przeprowadzenia akcji „Wisła” z 1947 r. wywołała lawinę emocjonalnych komentarzy i polemik. Głos zabierali zarówno uznani badacze relacji polsko-ukraińskich, jak i publicyści oraz politycy. Przeważająca większość pojawiających się komentarzy krytycznie ocenia decyzję prokuratora z rzeszowskiej Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN o takim zakończeniu sprawy. Warto zatem merytorycznie, na gruncie formalno-prawnym, przedstawić argumenty, które stały się podstawą podjętego rozstrzygnięcia

Tekst jest polemiką z artykułem Jana Rokity „Usprawiedliwić komunistyczną zbrodnię”, który ukazał się w tygodniku „Sieci” nr 50/2023.



Historia postępowania karnego w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych przy podjęciu decyzji o przeprowadzeniu akcji „Wisła” sięga 2007 r., gdy do Instytutu Pamięci Narodowej wpłynęło zawiadomienie prezesa Związku Ukraińców w Polsce o podejrzeniu popełnienia zbrodni komunistycznej oraz zbrodni ludobójstwa w związku z podjęciem w 1947 r. przez władze komunistyczne wskazanej decyzji.

Po otrzymaniu zawiadomienia Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie przeprowadziła postępowanie sprawdzające w sprawie „zbrodni komunistycznej i zbrodni przeciwko ludzkości, popełnionych przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego – członków Prezydium Rady Ministrów – 24 kwietnia 1947 r. w Warszawie, a polegających na przekroczeniu uprawnień przy podejmowaniu uchwały o przeprowadzeniu akcji »Wisła« i działaniu na szkodę interesu publicznego i prywatnego”.

Po przeprowadzeniu tego postępowania 31 lipca 2008 r. prokurator postanowił o odmowie śledztwa w tej sprawie. W uzasadnieniu decyzji zaznaczono, że postanowienie dotyczy wyłącznie legalności decyzji o przeprowadzeniu akcji „Wisła”, nie zaś samego jej przebiegu, który był jedynie konsekwencją podjęcia tej decyzji.

DLACZEGO UMORZENIE?

Argumentowano, że zgromadzone w toku postępowania sprawdzającego materiały w postaci dokumentów wytworzonych w 1947 r. nie dają podstaw do przyjęcia, aby zachodziło uzasadnione podejrzenie, że funkcjonariusze państwa komunistycznego podejmujący w 1947 r. decyzję o przeprowadzeniu akcji „Wisła” naruszyli obowiązujące wówczas przepisy prawa, jak też by ich działanie zmierzało do wyniszczenia w całości lub części ukraińskiej grupy narodowościowej zamieszkałej w południowo-wschodniej Polsce.

Akcja „Wisła” miała charakter prewencyjny, a nie represyjny, zmierzała do pozbawienia jednostek UPA „bazy zaopatrzeniowej, wywiadowczej i łącznikowej, a jej celem była poprawa stanu bezpieczeństwa tej części kraju, która została dotknięta działalnością ukraińskich formacji zbrojnych, polegająca

Fot. IPN

eprasa.pl 43b9a3ee72



na dokonywaniu masowych mordów obywateli polskich oraz niszczeniu infrastruktury przemysłowej, drogowej i kolejowej".

Decyzja prokuratora o odmowie wszczęcia śledztwa została zaskarżona przez Związek Ukraińców w Polsce, w następstwie czego została poddana kontroli Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Postanowieniem z 28 września 2009 r. po rozpoznaniu zażalenia Sąd Wojewódzki w Warszawie utrzymał w mocy decyzję prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie o odmowie wszczęcia śledztwa.

Sąd podzielił stanowisko prokuratora o braku podstaw do wszczęcia śledztwa w tej sprawie, uznając, że brak uzasadnionego podejrzenia, by działania funkcjonariuszy państwa komunistycznego, zmierzające do przeprowadzenia akcji „Wisła", wyczerpały znamiona zbrodni komunistycznej, zbrodni ludobójstwa lub innych przestępstw stypizowanych w kodeksie karnym.

UKRAIŃSKA SKARGA

9 marca 2010 r. Związek Ukraińców w Polsce wniósł skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, zaskarżając postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa. 9 lutego 2012 r. ETPC oddalił tę skargę, wskazując, że Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 4 listopada 1950 r. została ratyfikowana przez Polskę 19 stycznia 1993 r.

Postanowieniem z 8 października 2012 r. prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie zdecydował o wszczęciu śledztwa w tej sprawie, uznając, iż procesowej weryfikacji wymagają niebadane dotąd nowe zagadnienia związane z podjęciem decyzji o przeprowadzeniu akcji „Wisła".

Po przeprowadzeniu niezbędnych czynności procesowych postanowieniem z 24 listopada 2023 r. śledztwo w sprawie podjęcia przez komunistyczne władze decyzji o przeprowadzeniu akcji „Wisła" zostało umorzone wobec braku ustawowych znamion zbrodni komunistycznej i zbrodni przeciwko ludzkości. Należy jednak zauważyć, że prokurator zaprezentował i omówił obowiązujące w 1947 r. akty prawne, w tym ustawę z 30 marca 1939 r. o wycofaniu urzędów, ludności i mienia z zagrożonych obszarów państwa, które stanowiły obudowę prawną podjętej decyzji o przeprowadzeniu akcji „Wisła".

Podkreślenia wymaga to, że zgodnie z regulacjami przyjętymi w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, zbrodnią komunistyczną są działania popełniane przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego, które stanowiły przestępstwo według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia.

Skoro przyjęto, że działania władz związane z przeprowadzeniem akcji „Wisła" znajdowały oparcie w obowiązujących wówczas przepisach prawa, to nie został spełniony jeden z warunków pozwalający na uznania tego czynu jako zbrodni komunistycznej, bowiem warunkiem koniecznym, by mówić o odpowiedzialności karnej za taką zbrodnię, jest wykazanie, że czyn stanowił przestępstwo według ustawy obowiązującej w czasie jego popełnienia. Brak ustawowego znamienia, nawet przy wystąpieniu pozostałych, eliminuje możliwość uznania czynu jako zbrodni komunistycznej.

Na marginesie – warto zauważyć, że paradoksalnie, komunistyczne władze

eprasa.pl 43b9a3ee72

w tym przypadku lepiej traktowały Ukraińców niż Polaków w ponurych czasach stalinizmu. Na poparcie tej tezy przytoczono wiele dokumentów wytworzonych na różnych szczeblach procesu podejmowanych decyzji. Wynika z nich, że decyzja władz o przeprowadzeniu akcji „Wisła" dotyczyła przeprowadzenia operacji wojskowej zmierzającej do zwalczenia jednostek UPA terroryzujących i mordujących mieszkańców południowo-wschodniej Polski. Miała na celu zapewnienie integralności terytorialnej państwa oraz porządku i bezpiecznego życia obywateli.

Należy zauważyć, że tylko w jednym z dokumentów, tj. uchwale Biura Politycznego KC PPR z 29 marca 1947 r., użyto sformułowania „w ramach akcji represyjnej wobec ludności ukraińskiej".

Uzasadnienie postanowienia przedstawia także powody, dla których nie można uznać decyzji o przeprowadzeniu akcji „Wisła" za zbrodnię przeciwko ludzkości, a tym bardziej za jej kwalifikowaną formę, tj. zbrodnię ludobójstwa, co podnoszono w zawiadomieniu Związku Ukraińców w Polsce.

DLACZEGO NIE LUDOBÓJSTWO?

Wskazano, że celem zbrodni ludobójstwa jest umyślne podjęcie działań, dodatkowo z zamiarem kierunkowym, prowadzących do wyniszczenia (eksterminacji) w całości albo w części grupy narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej czy też światopoglądowej, poprzez dokonywanie zabójstw albo powodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu osoby należącej do takiej grupy.

Uwzględniając znamiona wskazanych wyżej zbrodni, podniesiono, iż w żadnym z ujawnionych w śledztwie dokumentów nie stwierdzono, aby komunistyczne władze przygotowując akcję „Wisła", miały zamiar w całości lub choćby w części doprowadzić do wyniszczenia ukraińskiej grupy narodowej.

Dowódcom poszczególnych jednostek Wojska Polskiego polecono natychmiastowe kierowanie do prokuratury spraw, w których stwierdzono kradzież mienia ewakuowanej ludności lub inne nadużycia „ubliżające honorowi żołnierza polskiego".

Przykładowo w rozkazie szefa Sztabu Generalnego WP z 17 kwietnia 1947 r. można przeczytać m.in.: „Wysiedlani to pełnoprawni obywatele, którzy ze względu na konieczność zwalczania bandytyzmu zostaną przesiedleni na inne miejsce (Ziemie Zachodnie). Dlatego jeśli do bandytów musimy się odnosić z całą surowością i bezwzględnością, aż do ich całkowitego wytępienia, to do przesiedlanej ludności musimy się odnosić jak do normalnych obywateli. Przesiedleńcy mają prawo zabrać cały swój majątek, łącznie z żywym i martwym inwentarzem. Nie wolno dopuszczać się żadnych aktów gwałtu w stosunku do ludności, na odwrót – należy ochraniać ludność przed grabieżą i niszczeniem dobytku. Każdy wypadek gwałtu, rabunku itp. będzie jak najsurowiej karany".

W innym rozkazie szefa Sztabu Generalnego WP z 19 kwietnia 1947 r. akcentowano, iż należy uświadomić żołnierzy, że będą brali udział w „przesiedleniu", a nie „pacyfikacji", gdyż „wysiedlanych należy traktować jak obywateli państwa polskiego".

Okoliczności przeprowadzenia akcji „Wisła" zwłaszcza w środowisku historyków stale budzą spory i kontrowersje. Jest ona tematem monografii, artykułów, felietonów, wspomnień czy polemik. Kwestie odnoszące się do okoliczności podjęcia decyzji o przeprowadzeniu tej operacji wojskowej są złożone i zawierają wiele aspektów. Jednym z nich, niezwykle istotnym, jest ocena prawna wynikająca z przeprowadzonych w toku śledztwa dowodów. Została ona dokonana z uwzględnieniem ówcześnie obowiązujących, odnoszących się do 1947 r. przepisów prawa krajowego oraz przepisów prawa międzynarodowego, które miały zastosowanie w tej sprawie.

CO Z WOŁYNIEM?

Dla zobrazowania podniesionych wyżej kwestii należy przykładowo wskazać, że znamiona zbrodni ludobójstwa nosi zbrodnia wołyńska. Z prowadzonego w tej sprawie śledztwa wynika bowiem bezspornie, że rezultatem antypolskiej akcji na Wołyniu było wymordowanie większości zamieszkałej tam ludności narodowości polskiej i zmuszenie pozostałych przy życiu osób do opuszczenia tych ziem.

Masowe mordy Polaków organizowano pod hasłami wolnej, czystej etnicznie Ukrainy dla Ukraińców. Niszczono i palono wszystko, co łączyło się z polskością, aby uniemożliwić w przyszłości powrót Polaków. Rozkaz eksterminacji zapadł w środowiskach przywódczych OUN-UPA i został zrealizowany przez zbrojne oddziały tych ugrupowań, wspierane przez miejscową ludność ukraińską.

Jako przykład realizacji znamion zbrodni przeciwko ludzkości można wskazać działania funkcjonariuszy państwa komunistycznego wobec działaczy legalnej opozycji demokratycznej podjęte po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Dziś poza sporem jest fakt, że w okresie stanu wojennego w Polsce miał miejsce rozległy i systematyczny atak na ludność cywilną. Represyjne działania prowadzone na niespotykaną skalę miały służyć wyłącznie realizacji celów politycznych państwa komunistycznego, które zmierzało w ten sposób do likwidacji struktur legalnej opozycji demokratycznej.

Decyzja o umorzeniu śledztwa w sprawie przeprowadzenia akcji „Wisła" nie jest prawomocna. W przypadku złożenia przez osobę uprawnioną zażalenia na postanowienie z 24 listopada 2023 r., właściwym do jego rozpoznania, a w konsekwencji utrzymania w mocy lub uchylenia decyzji prokuratora, będzie Sąd Okręgowy w Warszawie.

Należy wyraźnie podkreślić, że niezależnie od sytuacji politycznej czy geopolitycznej IPN zawsze stoi na straży niezależności postępowań prokuratorskich i rzeczywistym, opartym na żmudnych kwerendach oraz analizach formalnoprawnych, wyjaśnieniu każdej zbrodni. I to się na pewno nie zmieni, mimo nacisków politycznych i krytyki części środowisk opiniotwórczych.

Andrzej Pozorski

Autor jest zastępcą Prokuratora Generalnego i dyrektorem Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej

eprasa.pl 43b9a3ee72

Do 6 stycznia trwa urodzinowa loteria Alior Banku

Z okazji swojego 15-lecia Alior Bank przygotował loterię z nagrodami. Aby wziąć w niej udział, należy wypełnić formularz zgłoszeniowy oraz wykonać przynajmniej jedną transakcję kartą płatniczą. Uczestnicy będą mieli szansę zdobyć nagrody o wartości 150, 15 tys., a nawet 150 tys. zł



Alior Bank rozpoczął działalność operacyjną 17 listopada 2008 r. i jest uznawany za jeden z najdynamiczniej rozwijających się banków w Polsce. Od początku stawia na innowacje i wyznacza trendy w bankowości. Kierując się hasłem: „Wyższa kultury bankowości", skupia się na bezpieczeństwie i wygodzie ponad 4 mln klientów. To podejście trwale zapisało się w świadomości Polaków, którzy kojarzą Alior Bank z wysoką jakością obsługi, symbolizowaną przez bankiera w meloniku.

W br. Alior Bank świętuje 15-lecie działalności. Z tej okazji wystartowała specjalna loteria skierowana zarówno do obecnych klientów posiadających kartę debetową lub kredytową, jak i nowych, nieposiadających jeszcze żadnych kart. Nagroda główna to 150 tys. zł. Oprócz niej każdego dnia uczestnicy będą mieli szansę na zdobycie 150 zł, a raz w tygodniu zostanie wyłoniony zwycięzca, który wygra 15 tys. zł.

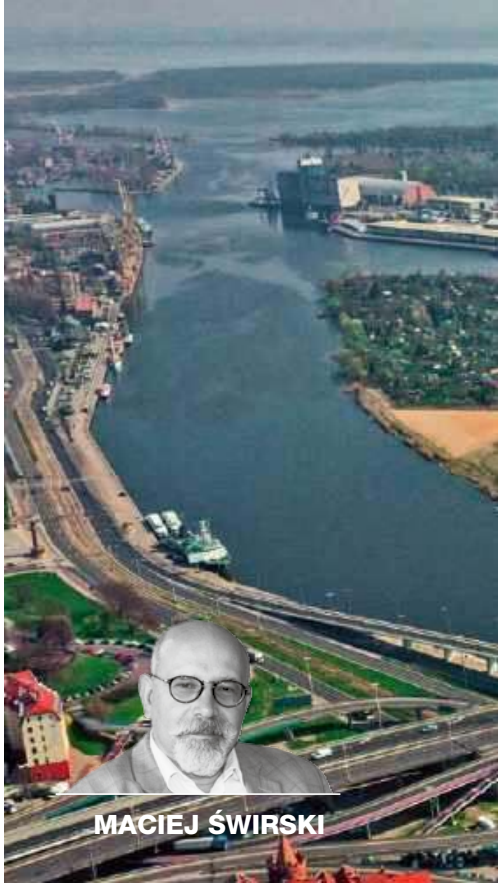
– Mamy wyjątkową okazję do świętowania. Alior Bank obchodzi 15. urodziny. W ciągu tych lat zyskaliśmy zaufanie ponad 4 mln klientów, co jest dla nas ogromnym wyróżnieniem. Razem z nimi rozwijamy się, kontynuujemy naszą misję i wychodzimy naprzeciw ich oczekiwaniom. Z okazji tego wyjątkowego jubileuszu przygotowaliśmy specjalną loterię. Chcemy nią nie tylko uczcić urodziny, lecz także zachęcić obecnych i nowych klientów do aktywnego korzystania z płatności kartą Mastercard od Alior Banku oraz aplikację mobilną Alior Mobile. Motywem przewodnim jest liczba 15 – mówi Krzysztof Konieczka, dyrektor działu Daily Banking w Alior Banku.

Aby wziąć udział w loterii, wystarczy zarejestrować się na stronie internetowej akcji. Każdego dnia jej trwania można zdobywać losy. Jeden los dziennie można zyskać za wykonanie transakcji kartą debetową lub kredytową Mastercard. Kolejny za zalogowanie do aplikacji mobilnej Alior Banku. Dodatkową szansę można otrzymać, jeżeli w danym dniu wykonano jakąkolwiek transakcję o wartości min. 100 zł. Maksymalnie można zdobyć 12 losów dziennie.

Artykuł sponsorowany | 24/1223/F

eprasa.pl 43b9a3ee72

Po co Polsce niepodległość?



MACIEJ ŚWIRSKI

Jesteśmy w momencie przełomowym, podobnym do tego sprzed 258 lat. Maszyna parowa, wynaleziona przez Jamesa Watta w 1765 r., zrewolucjonizowała świat, rozpoczynając erę przemysłową. Dzisiaj tym przełomowym wynalazkiem, który zmieni życie na planecie, jest sztuczna inteligencja (SI)

Historia a współczesność: peryferyjny rozwój technologiczny w czasach zaborów

Maszyna parowa stała się fundamentem przemian w produkcji, transporcie i społeczeństwie. Jednak dla Polski, która w momencie zastosowania wynalazku na masową skalę właśnie traciła niepodległość, szansa na pełne wykorzystanie potencjału tej rewolucyjnej technologii była ograniczona. Wraz z jej rozwojem wiele krajów Europy Zachodniej doświadczyło gwałtownego wzrostu gospodarczego, transformując swoje społeczeństwa i stając się liderami w nowej erze przemysłowej. W tym samym czasie Polska, pozostając pod zaborami, stała się peryferyjną częścią trzech państw zaborczych. To miało decydujący wpływ na jej rozwój gospodarczy i zdolność do korzystania z osiągnięć rewolucji przemysłowej. Decyzje dotyczące inwestycji w nowoczesne technologie, w tym koleje, budowę przemysłu były podejmowane przez zaborców zgodnie z ich strategicznymi potrzebami, a nie potrzebami Polaków.

To dziedzictwo peryferyjnego rozwoju pod zaborami do dzisiaj ma wpływ na gospodarkę naszego kraju, ograniczając jej zdolność do konkurowania z krajami Zachodu.

Historia uprzemysłowienia Polski w XIX w. ukazuje, że bez niepodległości procesy przemysłowe nie służą potrzebom narodu, lecz interesom tych, którzy sprawują władzę nad krajem. Współcześnie nasz kraj, stawiając czoło wyzwaniom związanym z rozwojem technologicznym, musi przemyśleć swoją wielką strategię (Grand Strategy), aby uniknąć podobnych ograniczeń oraz wykorzystać pełen potencjał innowacji dla swojej suwerenności gospodarczej i państwowej. Dziedzictwo zaborów, a także okresu PRL rzutuje na współczesność. Sukcesy gospodarcze odniesione przez Polskę w dzisiejszych czasach są imponujące, ale nadal stoimy przed wyzwaniem związanym ze zwiększeniem wydajności pracy i wykorzystaniem potencjału szybkiego rozwoju technologicznego – wynikają one właśnie z tamtego okresu.

Dzisiaj skoncentrowanie się na długofalowych strategiach zwiększenia wydajności pracy oraz efektywnej absorbcji postępu technologicznego staje się imperatywem. Polska musi kształtować swoją przyszłość z myślą o suwerenności ścieżki rozwoju, aby uniknąć powtórzenia historii, gdy rozwój technologiczny służył jedynie interesom zaborców i komunistycznych okupantów, a nie potrzebom i aspiracjom narodu polskiego. Rozwijanie i tworzenie nowoczesnych technologii, szczególnie w obszarze sztucznej inteligencji, może stanowić kluczowy krok – w połączeniu z polskim prawem i wsparciem polskiego rządu – w kierunku dokonania faktycznego przyspieszenia i skoku technologicznego Polski przy utrzymaniu niepodległości.

Stajemy przed decyzją: czy nasz kraj ma zająć pozycję globalnego lidera technologicznego i rozwijać się w momencie dziejowego przełomu technologicznego, porównywalnego do wynalazku maszyny parowej, a takim jest rozwój sztucznej inteligencji, czy też powtórzyć swoją drogę z przełomu XVIII i XIX w. oraz w dużej mierze XX w., kiedy to nie polskie władze decydowały, jak wykorzystać dziejową szansę, którą była rewolucja techniczna. Tym bardziej że teraz, w dobie imponującego rozwoju i wyścigu w obszarze przemysłów wschodzących, jako naród posiadamy zasoby pozwalające na wykorzystanie swojej dziejowej szansy: ludzi z niezbędnym zasobem intelektualnym, pieniądze oraz niepodległość. I choćby dlatego obecne niemieckie plany przekształcenia Unii Europejskiej w superpaństwo są dla Polski tak niebezpieczne i szkodliwe.

Polska w erze sztucznej inteligencji: najszybszy rozwój gospodarczy, ale nadal wyzwania

Sukces gospodarczy Polski po 2015 r. na tle Europy jest rezultatem stabilności politycznej opartej na kwitnącym

Fot. FStockUk/Shutterstock.com

eprasa.pl 43b9a3ee72



Żegluga na Odrze na terenie Szczecina

systemie demokratycznym, sprytnym podejściu do wykorzystania dostępnych środków należących się Polsce z powodu obecności w Unii Europejskiej, wprowadzeniu rozwiązań zabezpieczających przed drenowaniem kraju przez międzynarodowe gangi finansowe oraz suwerennej polityce gospodarczej, która umożliwiła szybki rozwój. Polska będąc w Unii i opierając się biurokracji, sprawnie korzysta ze wszystkich możliwości współpracy z innymi państwami członkowskimi. Zwłaszcza promując swobodę przepływów ludzi, kapitałów i towarów oraz usług, co jednak wywołuje przeciwdziałanie największych państw UE.

Mimo imponującego tempa rozwoju gospodarczego Polska staje przed wyzwaniem niedostatecznej wydajności pracy. Chociaż ma najwyższy wskaźnik wzrostu gospodarczego w Europie, kwestia efektywności operacyjnej i wydajności pracy pozostaje obszarem do poprawy. W tym kontekście sztuczna inteligencja jawi się jako narzędzie mogące znacząco przyczynić się do zwiększenia efektywności operacyjnej, optymalizacji procesów produkcyjnych oraz przyspieszenia innowacji. Wykorzystując algorytmy uczenia maszynowego i analizę danych, sztuczna inteligencja może identyfikować obszary do poprawy, minimalizować straty czy zoptymalizować dostawy surowców. To z kolei przekłada się na bardziej efektywne wykorzystanie zasobów i skrócenie cyklów produkcyjnych.

W związku z powyższym skoncentrowanie się na implementacji sztucznej inteligencji staje się dla Polski najistotniejsze w dążeniu do zwiększenia wydajności pracy, postępu technologicznego, a przez to także do zwiększenia wzrostu gospodarczego, gdyż to właśnie innowacje technologiczne generują największy mnożnik z inwestycji.

Przykładem konkretnego zastosowania sztucznej inteligencji w celu zwiększenia wydajności pracy i wykorzystania pełnych możliwości rozwoju jest system autonomicznej żeglugi śródlądowej. Analiza tego przykładu pomoże też zrozumieć kontekst polsko-niemieckiej kontrowersji związanej z regulacją Odry oraz szanse stojące przed Polską w związku z pojawieniem się nowej technologii.

Wprowadzenie systemów autonomicznej żeglugi rzecznej opartych na współpracujących, zintegrowanych systemach sztucznej inteligencji kilku poziomów otwiera nowe perspektywy dla efektywności, bezpieczeństwa i zrównoważonego rozwoju w transporcie wodnym. Wykorzystanie technologii takich jak Lidar (pomiar odległości za pomocą laserów) czy algorytmów uczenia maszynowego umożliwia zbudowanie systemu będącego środowiskiem operacyjnym „samoświadomych" jednostek, zdolnych do poddawania się, m.in. dla unikania przeszkód, wskazaniom precyzyjnej nawigacji systemu posiadającego funkcję optymalizacji tras i przebiegów oraz funkcji koordynacji przewozów z innymi środkami transportu (np. kołowego, szynowego).

Wprowadzenie takiego systemu związanego z odpowiednią adaptacją szlaków wodnych już dla potrzeb żeglugi XXI w. pozwoli z pożytkiem wykorzystać „rentę obecnego zacofania" oraz stworzyć od podstaw całą branżę nakierowaną nie tylko na dostosowanie floty do nowych warunków. To dostosowanie to konstruowanie, wdrożenie do eksploatacji i serwisu autonomicznych, bezzałogowych, hybrydowych statków towarowych z zeroemisyjnym napędem głównym, wspomaganym, a przy manewrach wręcz zastępowanym napędem opartym o silniki elektryczne, znacznie łatwiejszym w sterowaniu i bardziej przewidywalnym. Silniki zasilane z baterii akumulatorów współpracujących za dnia z instalacjami fotowoltaicznymi na pokrywach ładowni, a w nocy ładowanych energią elektryczną również z zeroemisyjnych

eprasa.pl 43b9a3ee72

agregatów prądotwórczych, zeroemisyjnym paliwem będzie zaś wodór pozyskiwany z amoniaku. Z takim charakterem floty jest związana automatyzacja śluzowań (magnetyczne węzły cumownicze i dostosowane do tego typu statków śluzy, mijanki czy nabrzeża wyładunkowego). Niezbędne jest zarządzanie ruchem na kilku poziomach nadzoru z wykorzystaniem SI – to wszystko stworzyłoby w Polsce nową oś transportową południe–północ: od Dunaju w Bratysławie do zespołu portów Szczecin–Świnoujście. Oczywiście stałoby się to konkurencją dla portów w Hamburgu, Lubece czy Kilonii. Dzięki sztucznej inteligencji byłyby niższe koszty, większa precyzja dostaw, a także większe ilości towarów dostarczane do portu w Świnoujściu. A w konsekwencji znaczący dodatek do polskiego PKB.

Wywoła to oczywiście opór polityczny, związany nie tyle z obawami Niemiec o utratę kontroli nad żeglugą na Odrze, ile z troski o utrzymanie roli Hamburga i Lubeki jako głównych portów w rejonie Berlina.

Dzięki szybkiemu rozwojowi technologicznemu Polska może jednak wykorzystać swoją zdolność do tworzenia i wprowadzenia nowoczesnych rozwiązań, nawet pomimo oporu Niemiec. Wprowadzenie autonomicznego systemu żeglugowego na Odrze jednostkami przeznaczonymi do konkretnych relacji, a więc niewielkimi (małe zanurzenie, sprawny załadunek i wyładunek, korzystny stosunek mocy, ładunku, zużycia paliwa i czasu) byłoby dla naszego kraju nie tylko sposobem na osiągnięcie technologicznej niezależności w tym obszarze, efektywnego wykorzystania potencjału gospodarczego i zacieśnienia współpracy międzynarodowej. Polska może się wręcz stać liderem np. w dziedzinie innowacyjnych rozwiązań żeglugowych poprzez pionierskie opracowanie i wdrożenie nowoczesnych standardów, oferowanych następnie dalej, co z kolei przyczyniłoby się nie tylko do wzrostu znaczenia naszego kraju na arenie europejskiej i globalnie, lecz także całkiem wymiernie do sprzedaży co najmniej rozwiązań systemowych oraz jednostkowych, jak statki, systemy nawigacyjne, zespoły cumownicze, przeładunkowe itd.

Jest tylko jeden warunek: Polska musi być niepodległa, by móc sama decydować o kierunkach swojego rozwoju gospodarczego. A niepodległe państwo musi wesprzeć rozwój technologii umożliwiających zwiększenie produktywności, bo same się nie rozwiną.

Państwo suwerenne, posiadające rozwiniętą infrastrukturę SI, może dokonać skoku technologicznego, stanąć na szczycie nowej fali technologicznej i tworzyć innowacyjne rozwiązania wyprzedzające świat, kontrolując kluczowe technologie oraz budując silną pozycję na rynku globalnym. W kontekście tworzonego właśnie europejskiego superpaństwa pod niemieckim zarządem ograniczony dostęp do najnowszych osiągnięć i ryzyko utraty kontroli nad nowymi falami innowacji opartymi na SI zwiększy zależność i ograniczy innowacyjność, a wystarczy tu zaniedbać kształcenie kadry, niekoniecznie młodej, w kierunku zarządzania i konstruowania interakcji z SI, aby znaleźć się w takiej sytuacji.

> Przykładem konkretnego zastosowania sztucznej inteligencji w celu zwiększenia wydajności pracy i wykorzystania pełnych możliwości rozwoju jest system autonomicznej żeglugi śródlądowej

Niepodległość kontra zewnątrzsterowność w kontekście europejskiego superpaństwa

Polska staje przed wyborem między suwerennością a zewnątrzsterownością. Decyzja o tym jest nie tylko kwestią rozwoju gospodarczego i technologii, lecz także dotyczy fundamentalnych aspektów kształtowania przyszłości kraju oraz losu każdego obywatela.

Niepodległość państwowa i decyzje w dziedzinie wyboru kierunku rozwoju są wartością nadrzędną ponad wszelkimi koncepcjami budowy europejskiego superpaństwa. Właśnie tutaj kryje się istota decyzji, którą Polska musi podjąć. Czy chce być architektem własnego postępu i dobrobytu, należącego do jej obywateli, czy też zdecyduje się być jednym z elementów większej struktury wyłącznie konsumentów, a nie właścicieli innowacji. Czy chce być państwem, w którym nie będzie przestrzeni dla polskiej innowacji służącej krajowi, gdyż priorytety i innowacje są narzucane z zewnątrz.

Niepodległość daje Polsce możliwość wewnątrzsterownego kształtowania swojego losu. Pozwala na rozwijanie własnych koncepcji innowacyjnych, których sukces napędza kolejne sukcesy polskich innowatorów, polskich naukowców, polskich doskonałych inżynierów, programistów, technologów, firm technologicznych czy polskiego kapitału inwestycyjnego. To również umożliwia naszemu krajowi skoncentrować się na tych przemysłach przyszłości i innowacjach, które są krytyczne z perspektywy narodowych priorytetów, w tym związanych z bezpieczeństwem czy faktycznym przyspieszonym postępem technologicznym, bez narzucanych z góry ograniczeń. Decyzją, która czeka nas jako wspólnotę polityczną, jest to, czy chcemy samodzielnie kształtować swój los, mając niepowtarzalną szansę dokonania faktycznego skoku technologicznego i obrania pozycji lidera globalnych zmian technologicznych, dającego bezprecedensową szansę polskim zasobom intelektualnym i w efekcie dobrobytowi społecznemu Polaków, czy też – przypomnę – powtórzymy drogę z końca XVIII w. A więc: albo przywództwo technologiczne, bogactwo, znaczenie i wzrost, albo stagnacja, peryferyjność, bycie klientem bez wpływu, a nie twórcą i właścicielem zmian.

Autor jest historykiem, publicystą, przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Reklama | 28/1123/F

eprasa.pl 43b9a3ee72



eprasa.pl 43b9a3ee72



Klucz w uśmiechu

Staje się już jasne, że ten „przewrót pałacowy" dokonywany w instytucjach Brukseli ma na celu utrwalenie tego podziału, który zabetonuje naszą podrzędną rolę w tworzonym superpaństwie

Gdy w klasycznym układzie współrzędnych wykreśli się wartość dodaną, uzyskiwaną na poszczególnych etapach cykli rozwoju produktów, to powstaje linia, której kształt przypomina uśmiechniętą buzię – dlatego ekonomiści nazwali ją „krzywą uśmiechu". Lecz ta linia to nie żarty, bo w gruncie rzeczy stanowi klucz do zrozumienia, na czym polega rozgrywka, w której Polsce wyznaczono określone miejsce w realizowanym, a także projektowanym poprzez zmiany traktatów UE procesie budowy nowego globalnego układu sił.

Wartość dodana to z grubsza biorąc płace i zyski, czyli zarobki pracowników i przedsiębiorców. Jak zatem wskazuje ta krzywa, najlepiej zarabia się na pierwszych i ostatnich etapach cyklu rozwoju i wytwarzania produktów, a więc przy pracach badawczych i rozwojowych, projektowaniu, a także w marketingu i dystrybucji (jak wiadomo – „centymetr handlu lepszy od metra jakiejkolwiek innej roboty") wraz z usługami posprzedażowymi, zaś najmniej w toku podstawowego procesu wytwarzania. Sama mozolna praca produkcji i montażu jest przenoszona do krajów Trzeciego Świata, gdzie przy taśmach produkcyjnych pracownicy składają dany produkt z części dostarczanych przez kooperantów – działania na tym etapie dają najskromniejsze dochody.

* * *

Cała istota współczesnych przemian struktur dokonujących się w sferze gospodarczej polega na tym, że utrwala się, wspiera i wzmacnia te tendencje, które doprowadziły do zmarginalizowania polskiej gospodarki i gospodarek innych państw dokooptowanych do Unii Europejskiej w drugiej kolejności. Wiele wskazuje na to, że jest to też cel tej bezpardonowej rozgrywki, która z desperacją i zacietrzewieniem jest realizowana dla obalenia traktatów ustanawiających Unię Europejską, by przekształcić ją w scentralizowane superpaństwo rządzone z Brukseli przez najsilniejsze kraje, a praktycznie przez Niemcy. Jest to przecież *de facto* swego rodzaju pałacowy zamach stanu, dokonywany poprzez zmowę grupy osób opętanych ideą, której historycznych korzeni można się doszukiwać w X w. W efekcie nastąpiłoby utrwalenie, zamrożenie podziału Europy na obszary dwóch prędkości. W gospodarce opanowanej przez ponadnarodowe koncerny, których główne siedziby i najważniejsi

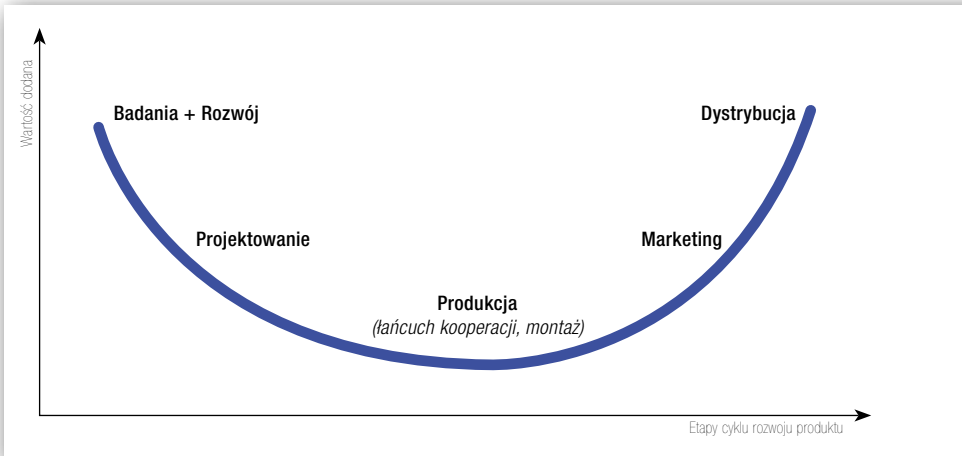
Fot. Cara Siera/Shutterstock.com

eprasa.pl 43b9a3ee72

akcjonariusze rezydują w stolicach najsilniejszych państw, można zwiększać dochody, a więc ich PKB. Czyni się to poprze taką alokację poszczególnych faz procesów wytwarzania dóbr, aby u siebie zostawiać te najbardziej dochodowe, natomiast najmniej dochodowe przenosić do innych krajów, które otrzymają w tej nowej strukturze scentralizowanego państwa Europa trwały status regionów czy landów peryferyjnych, drugiej prędkości.

W Polsce ten proces gospodarczej marginalizacji rozpoczął się już w pierwszych latach po upadku starego ustroju, w toku procesu określanego jako „transformacja gospodarki". Wyczerpująco opisał to dr Ryszard Ślązak w imponującym, lecz za mało rozpowszechnionym dziele „Samozagłada polskiej gospodarki 1989–2016" – znamienne, że żadne większe wydawnictwo ani wydawnictwa uczelni nie chciały wydać tej książki. Transformacja miała być strukturalnym przekształceniem w nowy, bardziej sprzyjający wszechstronnemu rozwojowi ustrój kapitalistyczny, lecz w jej toku Polska została praktycznie pozbawiona własnych przemysłów wysokiej techniki, jej gospodarkę zepchnięto do roli peryferyjnej poprzez wrogie przejęcia – a jest to biznesowy sposób działania, mający na celu likwidację potencjalnej konkurencji i przejęcie jej zasobów, pozostawiając gospodarkę kraju osłabioną i spenetrowaną. Świadczy o tym wysoki i rosnący przez kolejne lata odpływ dochodów (wynagrodzenia, zyski) na rachunku bieżącym bilansu płatniczego – w 2021 r. sięgnął ponad 205 mld zł, a ponieważ Polacy zarabiają też za granicą, to ujemne saldo dochodów, cały czas sukcesywnie rosnące, sięgnęło ponad 120 mld zł. To prawie 4 proc. PKB.

Silne gospodarki, pozostawiając u siebie najbardziej dochodowe elementy produktowych cykli rozwojowych, a przy tym spychając gospodarki peryferyjne do roli wykonawców faz mniej dochodowych – produkcji i montażu, utrwalają podział, który faktycznie zepchnie pokomunistyczny region Europy do roli podporządkowanych wykonawców. Przecież taka zawsze była rola kolonii i peryferiów mocarstw: dostarczać surowce i tanią siłę roboczą, dając możliwość przenoszenia, alokowania niechcianych elementów – zarówno przemysłowych (produkcja dająca z obiektywnych powodów i mająca dawać celowo, dla obniżenia kosztów, niską wartość dodaną oraz niepożądanych ze względów środowiskowych), jak i ludzkich (jak Rosja zsyłała na Syberię, Anglia do Australii czy starożytny Rzym do Dacji). A jakie są teraz te niechciane „elementy ludzkie" – to przecież wiadomo.



* * *

Kraje o silnej gospodarce budują swoje pozycje poprzez eksport – sprzedaż nadwyżek produkcji poza granicami kraju wzbogaca go i dostarcza środków umożliwiających ekspansję kapitałową, czyli zawłaszczanie zasobów innych krajów i przejmowanie nad nimi kontroli. Znamienne, że od lat najwięksi światowi eksporterzy w liczbach bezwzględnych to Chiny (w 2021 r. 3,36 bln dol.), USA (1,75 bln dol.), Niemcy (1,63 bln dol.) i Holandia (837 mld dol.).

Co ciekawe, od 2000 r. nastąpiła wyraźna zmiana kolejności w tym rankingu: wysforowanie się Chin z dalszego miejsca na pierwsze, ale Niemcy konsekwentnie utrzymują trzecią pozycję. Polska jest w tym rankingu na dalekim miejscu, lecz jej pozycja stopniowo rosła: o ile w 2000 r. nasz eksport był 17 razy mniejszy niż Niemiec (552 do 32 mld dol.), o tyle w 2010 r. 8 razy (1259 do 160), a w 2021 r. już tylko 5 razy (1632 do 338). Gonimy Niemcy, umacniamy gospodarkę? Naiwnie byłoby w to wierzyć, bo to nie jest tak – trzeba wiedzieć, co się za tym kryje.

Jeśli bowiem popatrzeć na relację eksportu do PKB, okazuje się, że pod względem wartości tego wskaźnika przodują kraje pokomunistyczne. Jeszcze w 2000 r. były na dalszych miejscach, ale w ciągu 20 lat wysforowały się na czołowe pozycje. Polska z wartości 18,4 proc. w 2000 r. wspięła się do 33,6 proc. w 2010 r. i 49,7 proc. w 2021 r. Przed naszym krajem są Słowenia (wskaźnik od 2000 do 2021 r. wzrósł z 43,2 proc do 92,9 proc.), Słowacja (wzrost z 57,1 proc. do 88,9 proc.), Czechy (z 47,1 proc. do 80,3 proc.), Węgry (z 59,7 proc. do 78,0 proc.), Litwa (z 33,1 proc. do 61,4 proc.), Estonia (z 67,3 proc. do 57,9 proc.), Łotwa (z 23,5 proc. do 52,2 proc.) i Bułgaria (z 36,6 proc. do 51,1 proc.).

Wysokie wartości wskaźnika osiągają też Belgia (z 79,6 proc. do 91,8 proc.) i Holandia (z 55,8 proc. do 82,6 proc.), jednocześnie miały one i mają także wysoki, ale wyraźnie niższy import. Kraje te osiągają duże korzyści z pośrednictwa handlowego: importują, żeby drożej sprzedać w innych krajach. Ale, co ciekawe, za nami w tym rankingu są Niemcy: ich eksport w 2021 r. stanowił tylko 38,3 proc. PKB – wzrósł z 28,3 proc. w 2000 r.

Pozycję kraju buduje nie sam eksport, lecz jego nadwyżka nad importem. Jeśli zatem przyjrzeć się saldu handlowemu, czyli różnicy między wartością eksportu i importu, to okazuje się, że przodują w tym trzy kraje: Chiny (w 2021 r. 675 mld dol.), Niemcy (212 mld dol.) i Rosja (190 mld dol.). Nasz zachodni sąsiad jest permanentnie

eprasa.pl 43b9a3ee72

jeśli nie na drugiej, to na trzeciej pozycji. Jeszcze w 2000 r. czołową pozycję zajmowała Japonia (100 mld dol.), za nią byli Rosja (60 mld dol.) i Niemcy (55 mld dol.), dalej Kanada (32 mld dol.), Irlandia i Norwegia (po 26 mld dol.), a dopiero za nimi Chiny (24 mld dol.). W 2005 r. na pierwsze miejsce wysforowały się Niemcy (194 mld dol.), za nimi Rosja (118 mld dol.) i Chiny (102 mld dol.), ale już w 2015 r. przodowały Chiny (594 mld dol.), zaś za nimi plasowały się Niemcy – jednak z trzykrotnie mniejszym saldem. Wysokie dodatnie saldo mają też Holandia (w 2021 r. 79 mld dol.), Irlandia (71 mld dol.), Norwegia (62 mld dol.), Szwajcaria (56 mld dol.) i Belgia (35 mld dol.).

Z krajów pokomunistycznych tylko Czechy utrzymują się na stosunkowo wysokiej pozycji dodatniego salda: w 2021 r. 15 mld dol., ale w 2020 r. 21 mld dol., a w latach wcześniejszych kilkanaście do 20. Pozostałe kraje naszego regionu, mając wysoką relację eksportu do PKB, są bliskie równowadze salda handlowego. Także Polska, która co najwyżej na krótko uzyskiwała niewielki bilans dodatni. Co to oznacza?

* * *

Można to interpretować jako oczywistą konsekwencję zepchnięcia naszej gospodarki (podobnie jak innych krajów pokomunistycznych) do podrzędnej roli gospodarczej. Jesteśmy zdolni i na tyle wykształceni, że możemy sprawnie montować produkty, wykonywać części i podzespoły, ale po to, by nasi gospodarczy partnerzy osiągali wysokie zyski – mają być one tanie. A skoro mają być tanie, nie możemy być bogaci – to jasne jest jak słońce, to proste jest jak drut, jak pisał Jan Brzechwa. Swoim tanim, ale wysokim eksportem, jak widzimy, doszliśmy do tego, że połowa gospodarki pracuje dla zagranicy – zarabiamy na import tyle, by zaspokoić nasze potrzeby konsumpcyjne. Wszak gdy wejdziemy do dowolnego sklepu, na półkach stoją towary głównie z importu.

Te dane pokazują, jak następowało umacnianie pozycji czołowych unijnych eksporterów, a jednocześnie spychanie do podrzędnej roli krajów słabszych, osłabionych przez lata komunizmu, i niekompetentnie realizowaną transformację. Trzeba jednak podkreślić, że tym najbogatszym pomogło wprowadzenie euro, bo ta waluta służy silnym eksportowym gospodarkom, przede wszystkim Niemcom, Holandii i Belgii. Kraje te sukcesywnie osiągały wysokie nadwyżki handlowe – w 2021 r. w stosunku do 2000 r. w Niemczech wyższe czterokrotnie, w Holandii ponadpięciokrotnie, w Belgii ponadtrzykrotnie. Gdyby wciąż mieli własny pieniądz, to ekspansja eksportowa powodowałaby jego umocnienie, przez co eksport stawałby się coraz mniej opłacalny, a import relatywnie by taniał, konkurując z krajową produkcją. Przebywanie w strefie euro chroni te kraje przed tym mechanizmem.

Jesteśmy zdolni i na tyle wykształceni, że możemy sprawnie montować produkty, wykonywać części i podzespoły, ale po to, by nasi gospodarczy partnerzy osiągali wysokie zyski – mają być one tanie. A skoro mają być tanie, nie możemy być bogaci – to jasne jest jak słońce, to proste jest jak drut, jak pisał Jan Brzechwa

Jest oczywiste, że dla słabszych, gospodarczo podporządkowanych krajów to własna waluta, poprzez zmiany wartości, staje się amortyzatorem relacji z zagranicą. Osłabiając się, podraża import, jednocześnie wspomaga cenową konkurencyjność eksportu, a zarazem informuje o stanie gospodarek partnerów handlowych. Można powiedzieć, że własny pieniądz jest jak skóra dla organizmu, która chroni ciało przed światem zewnętrznym i jednocześnie informuje o jego cechach fizycznych – temperaturze, wilgotności itd. Tak więc wspólna waluta sprzyja silnym eksportowym gospodarkom, które, osiągając wysokie nadwyżki, nie mają hamulca zmieniającego się kursu walutowego, natomiast dla krajów słabszych, a do takich my należymy, jest niekorzystna.

Trzeba podkreślić – i powinni to sobie wydrukować grubymi literami i wywiesić nad biurkami ci, którzy forsują obalenie traktatów i narzucenie wszystkim wspólnej waluty – nie jesteśmy z Niemcami, Holandią i Belgią w optymalnym obszarze walutowym. O tym, że przedwczesne narzucenie integracji walutowej może tylko zaszkodzić od lat przestrzegali kompetentni ekonomiści (jak choćby Joseph Stiglitz, noblista z 2001 r. – warto przypomnieć jego fundamentalną pracę: „Euro. W jaki sposób wspólna waluta zagraża przyszłości Europy").

Krzywa uśmiechu jest kluczem wyjaśniającym wszystko. Wygląda na to, że zaplanowana dla nas rola to ta najmniej dochodowa faza podstawowego wykonawstwa, natomiast fazy najbardziej dochodowe, czyli dystrybucja, marketing, a także prace projektowe i badawcze, to domeny silnych kapitałowo korporacji zachodnich, które zdominowały te fazy cykli wytwarzania. Dla wielu ludzi staje się już jasne, że ten „przewrót pałacowy" dokonywany w instytucjach Brukseli ma na celu utrwalenie tego podziału, który zabetonuje naszą podrzędną rolę w tworzonym superpaństwie. Wielu odbiera to z żalem, bo przecież taki tworzony na siłę, rodzący wewnętrzne napięcia twór polityczny w końcu musi się rozpaść. Nie ma bowiem narodu europejskiego – wbrew rojeniom Spinellego nie da się zlikwidować narodów tworzących kontynent – i w efekcie wewnętrzne napięcia rozsadzą Unię. Piękna skądinąd idea zjednoczonej Europy zostanie zmarnowana.

Jerzy Żyżyński

Autor jest profesorem ekonomii, zatrudnionym na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, był członkiem Rady Polityki Pieniężnej poprzedniej kadencji, a wcześniej posłem Prawa i Sprawiedliwości

eprasa.pl 43b9a3ee72



eprasa.pl 43b9a3ee72



Polska duma

W 2023 r. nie artyści, nie naukowcy, nie miliarderzy, a tym bardziej nie politycy byli najbardziej znanymi Polakami na świecie. Jeżeli nie oni, to kto?

Pomiędzy dwójką sportowców – Igą Świątek i Robertem Lewandowskim a pozostałymi Polakami mającymi różne osiągnięcia i różne zasięgi istnieje przepaść. Gdyby mówić o twarzach Polski rozpoznawalnych globalnie, są nimi najlepsza obecnie na świecie tenisistka, zajmująca na koniec 2023 r. 1. miejsce w rankingu Women's Tennis Association (po raz drugi z rzędu), oraz piłkarz FC Barcelona, dwukrotnie wybrany najlepszym piłkarzem roku FIFA (Światowej Federacji Piłkarskiej), czyli najlepszym zawodnikiem na świecie – w 2020 r. i 2021 r., w 2020 r. najlepszym piłka-



STANISŁAW JANECKI

Fot. Mikolaj Barbanel/Shutterstock.com



rzem Europy (UEFA), uznawany za najlepszego piłkarza w historii polskiego futbolu.

Jeśli chodzi o zasięgi, popularność i rozpoznawalność, to w 2023 r. Robert Lewandowski pozostawał najbardziej znanym żyjącym Polakiem na świecie i tak było w ostatnich kilku latach. Jeśli chodzi o prestiż, uznanie i rozpoznawalność wśród społecznych elit, głównie ze względu na wysoki status tenisa wśród dyscyplin sportowych, to w 2023 r. najbardziej znana była Iga Świątek.

Miliarderzy z Polski (biznesmeni) są zarówno za biedni, żeby mieć światową rangę i rozpoznawalność, jak i zaangażowani w biznesy nieporuszające masowej wyobraźni (jak w przypadku Elona Muska) ani nieimponujące skalą.

Z kolei politycy z Polski są słabo znani poza naszym krajem (poza wąskimi politycznymi elitami), łącznie z Donaldem Tuskiem, mimo jego pięcioletniego urzędowania na najwyższym stanowisku w Unii Europejskiej. Rozpoznawalni globalnie są tylko liderzy wielkich mocarstw i ci, którzy mają jednocześnie status celebrytów, jak prezydent Francji Emmanuel Macron czy premier Kanady Justin Trudeau. Społeczeństwa za granicą ogólnie nie są zainteresowane polityką i politykami w innych państwach, a nawet – w przeciwieństwie do Polski – własnymi. Bajką jest przekonanie, że wciąż znaną na świecie postacią z naszego kraju jest Lech Wałęsa, laureat pokojowej Nagrody Nobla. Młode pokolenie kompletnie go nie rozpoznaje, a ze starszych tylko przedstawiciele elit. Wałęsa jako współczesna twarz Polski nie istnieje.

Podobnie jak w masowej wyobraźni nie istnieje literacka noblistka Olga Tokarczuk (podobnie jak Wisława Szymborska oraz Czesław Miłosz). Światowych zasięgów i uznania nie mają ani artyści znad Wisły (mitem jest, że na świecie Polska kulturą stoi), ani też rozpoznawalni i cenieni tylko w kręgach akademickich oraz konkretnych dziedzinach badań żyjący polscy naukowcy.

SPORTOWA ELITA

Iga Świątek, liderka światowego rankingu, zwyciężczyni czterech turniejów Wielkiego Szlema oraz 13. turniejów niższej rangi, jest rozpoznawalna i ceniona nie tylko dzięki swoim osiągnięciom sportowym, lecz także w równym stopniu jako globalna ikona. A to dzięki przyjaźni z największymi gwiazdami sportu na świecie, np. z bardzo popularnymi i utytułowanymi amerykańskimi narciarkami alpejskimi Mikaelą Shiffrin i Lindsey Vonn, czy globalnie rozpoznawalnym hiszpańskim tenisistą Rafaelem Nadalem, jednym z trzech największych w historii swojej dyscypliny. Znają ją, cenią i wymieniają z nią komunikaty oraz opinie gwiazdy kina, np. niedawno zmarły Matthew Perry, któremu światową popularność przyniósł serial „Przyjaciele". Dzięki sportowym osiągnięciom i wsparciu przedstawicieli elit show-biznesu Iga Świątek stała się światową marką.

> Iga Świątek, liderka światowego rankingu, zwyciężczyni czterech turniejów Wielkiego Szlema oraz 13. turniejów niższej rangi, jest rozpoznawalna i ceniona nie tylko dzięki swoim osiągnięciom sportowym. Dzięki przyjaźni z największymi gwiazdami sportu oraz świata kultury stała się globalną ikoną

Taką marką wciąż jest Robert Lewandowski, choć w 2023 r. zainteresowanie nim osłabło. Nadal jest jednak znany na świecie, głównie z powodu gry w jednym z najbardziej cenionych i popularnych klubów piłkarskich na świecie – FC Barcelonie. Wartość i zasięg marki katalońskiego klubu lewaruje Lewandowskiego, gdy już nie odnosi takich sukcesów jak kilka lat temu. Pomiędzy Świątek i Lewandowskim a innymi znanymi bądź cenionymi polskimi sportowcami jest wielki dystans. Wciąż rozpoznawalna jest Agnieszka Radwańska, która od kilku lat nie gra jednak zawodowo w tenisa. Zupełnie nierozpoznawalni globalnie są nasi mistrzowie sportów niszowych, np. żużlowy mistrz świata Bartosz Zmarzlik czy skoczek narciarski Kamil Stoch (podobnie było w przypadku Adama Małysza). Z piłkarzy w miarę rozpoznawalny na świecie jest bramkarz Juventusu Turyn Wojciech Szczęsny, ale też w dużym stopniu z powodu marki klubu, w którym gra.

WYSPY W NAUCE

W nauce znana jest, oczywiście tylko w świecie akademickim, prof. Agnieszka Zalewska, fizyk, która w 2013 r. stanęła na czele Rady Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN pod Genewą (jako pierwsza kobieta). W kręgach naukowych znany i ceniony jest kardiolog prof. Piotr Ponikowski, ponownie najczęściej cytowany polski naukowiec – jak wynika z najnowszego rankingu „Highly Cited Researchers Top 1%".

W zestawieniu światowej czołówki badaczy za 2023 r. ujęto sześciu Polaków, w tym dwóch w dziedzinie nauk medycznych, prof. Piotr Ponikowski po raz dziewiąty znalazł się na tej prestiżowej liście. Jest jedynym naukowcem z Polski notowanym w tym zestawieniu nieprzerwanie od 2015 r., a jego macierzysta uczelnia, Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu, od 2021 r. jest jedyną polską uczelnią medyczną mającą swojego przedstawiciela w tym rankingu, a także jedyną wrocławską szkołą wyższą. Cenieni są także znajdujący się na wysokich miejscach na liście „Highly Cited Researchers" prof. Jacek Namieśnik (Politechnika Gdańska), dr hab. Atanas G. Atanasov

Fot. Colin McPhedran/Shutterstock.com


prof. Piotr Ponikowski

(PAN), prof. Piotr Rutkowski (Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie), prof. Andrzej Cichocki (PAN) i dr hab. inż. Grzegorz Boczkaj (Politechnika Gdańska). Uznany i ceniony na świecie jest prof. Henryk Skarżyński, otochirurg i dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach. Podobnie jak prof. Wiesław Nowiński, twórca komputerowych atlasów mózgu w wymiarze 3D, od 1991 r. profesor Agency for Science, Technology and Research w Singapurze, ponadto prof. Krzysztof Matyjaszewski z Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN, od 1998 r. szef Center for Macromolecular Engineering na Carnegie Mellon University. Jest on jednym z dziesięciu najczęściej cytowanych chemików na świecie i Polakiem nominowanym w 2008 r. do Nagrody Nobla przez agencję Thomson Reuters. To autor powszechnie używanej na świecie metody kontrolowanej polimeryzacji rodnikowej z przeniesieniem atomu (ATRP), która ułatwia wytwarzanie polimerów i zrewolucjonizowała przemysł chemiczny.

W czołówce uznanych i nagradzanych naukowców jest prof. Antoni Rogalski, oceniony za 2020 r. jako drugi na świecie w dyscyplinie Optoelectronics and Photonics. Ceniony jest fizyk prof. Andrzej Trautman, pionier w badaniu i rejestrowaniu fal grawitacyjnych (teoretyczne podstawy opracował już w 1958 r.), co w 2015 r. przyniosło Nagrodę Nobla m.in. jego przyjacielowi Rogerowi Penrose'owi, choć to Trautman był pierwszy. Uznanym polskim naukowcem jest prof. Iwo Białynicki-Birula, zajmujący się badaniem cząstek elementarnych i kwantową teorią pola. To on znalazł błędy w hipotezie jednego z najsławniejszych fizyków XX w. Richarda Feynmana, za co ten mu sam dziękował.

Wysoką pozycję ma prof. Aleksander Wolszczan, który już w 1992 r. odkrył tzw. egzoplanety poza naszym Układem Słonecznym. Udowodnił, że Słońce nie jest unikatem w skali wszechświata. Znanym i cenionym uczonym jest prof. Wojciech Żurek z Laboratorium Narodowego Los Alamos i Uniwersytetu w Austin, jeden z najważniejszych żyjących specjalistów mechaniki kwantowej. Uznaniem cieszy się prof. Artur Ekert, wymieniany jako kandydat do Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki za 2019 r., wykładowca Uniwersytetu w Oksfordzie, specjalista w dziedzinie kryptografii kwantowej oraz komputerów kwantowych. Brał udział w przełomowych doświadczeniach z zakresu tzw. zamiany splątania, organizowanych przez prof. Antona Zeilingera, noblistę z 2022 r. Za jednego z najbardziej kreatywnych fizyków na świecie uznaje się prof. Krzysztof Sachę z UJ, który wraz z badaczami z USA dokonał eksperymentalnej realizacji dyskretnych kryształów czasowych. W 2014 r. zaproponował mechanizm spontanicznego łamania dyskretnej symetrii translacyjnej w czasie – zjawisko to otrzymało nazwę dyskretnych kryształów czasowych. Dyskretna krystalizacja w czasie występuje w układach periodycznie napędzanych, czyli takich, w których istnieje już częściowy porządek, nadany poprzez cykliczne przyłożenie zewnętrznej siły. Krystalizacja skutkuje tym, że materia zaczyna spontaniczne ewoluować z okresem innym niż siła wprawiająca ją w ruch. Znany i ceniony na świecie jest prof. Michał Heller, kosmolog i teolog, laureat Amerykańskiej Nagrody Templetona za wkład do dialogu nauki z religią (wyższej finansowo niż Nobel).

W przygotowanym przez Uniwersytet Stanforda zestawieniu najczęściej cytowanych badaczy na świecie znalazło się ośmiu naukowców związanych z Centrum Nowych Technologii UW: prof. Konrad Banaszek (fizyka ogólna), prof. Jan Augustyński (źródła energii), prof. Ewa Bulska (chemia analityczna), prof. Krzysztof Ginalski (biologia rozwoju), prof. Wojciech Grochala (chemia nieorganiczna i jądrowa) oraz prof. Dariusz Plewczyński (sztuczna inteligencja i przetwarzanie obrazu).

GORZEJ W KULTURZE

Opinie, że Polska jest znana na świecie z powodu osiągnięć twórców współczesnej kultury, są mocno przesadzone. Bardzo się to zmieniło na niekorzyść po śmierci wielkich kompozytorów – Witolda Lutosławskiego, Henryka Mikołaja Góreckiego, Krzysztofa Pendereckiego, Wojciecha Kilara. W sztukach plastycznych nikt nie zastąpił nieżyjących już Magdaleny Abakanowicz i Romana Opałki. Jedyną dość dobrze roz-


Krystian Zimerman

Fot. Mat Hennek/DG

poznawalną kompozytorką jest żyjąca w Londynie Roxanna Panufnik, córka Andrzeja Panufnika. Znalazła się ona wśród 12 znanych na świecie twórców, których król Karol III poprosił o kompozycje na uroczystość koronacyjną. Roxanna Panufnik napisała na tę okoliczność utwór „Sanctus".

Znany na świecie i ceniony jest pianista Krystian Zimerman, zwycięzca IX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, od 1984 r. mieszkający w Bazylei. Tam prowadzi mistrzowską klasę fortepianu. W 1985 r. otrzymał nagrodę Accademia Chigiana w Sienie jako najlepszy młody muzyk roku, a w 1994 r. nagrodę Fundacji Muzycznej Leonie Sopnning w Kopenhadze. Grał z najlepszymi orkiestrami, współpracując z takimi dyrygentami, jak Claudio Abbado, Leonard Bernstein, Pierre Boulez, Herbert von Karajan, Bernard Haitink, Seiji Ozawa, Lorin Maazel, Riccardo Muti, Zubin Mehta, André Previn, Simon Rattle. Zimmerman jest powszechnie uznawany nie tylko za jednego z pięciu najlepszych żyjących pianistów, lecz także za wybitnego analityka twórczości tych kompozytorów, których muzykę wykonuje. Znany, ale znacznie mniej od Zimermana, jest pianista Rafał Blechacz, zdobywca Grand Prix i wszystkich nagród specjalnych Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w 2005 r., koncertujący w najlepszych salach na świecie. W 2010 r. otrzymał Premio Internazionale Accademia Musicale Chigiana (Siena). W stycznia 2014 r. w Nowym Jorku zdobył Nagrodę Gilmore, przyznawaną co cztery lata najbardziej wyróżniającemu się artyście.

W kręgach muzycznych doceniana jest również dyrygentka Marzena Diakun, kierująca Orkiestrą Miasta Madryt (jako pierwsza kobieta). Znana jest Marta Gardolińska, kierująca Operą Narodową Lotaryngii (także jako pierwsza kobieta) – przez dwa sezony była asystentką w cenionej brytyjskiej Bournemouth Symphony Orchestra, później zadebiutowała w Los Angeles Philharmonic.

Rozpoznawalni i doceniani, choć nie jako gwiazdy pierwszej wielkości, są twórcy z obszaru sztuk plastycznych: Mirosław Bałka, Wilhelm Sasnal, Paweł Althamer, Zbigniew Warpechowski, Leon Tarasewicz, Jarosław Modzelewski, Katarzyna Kozyra, Piotr Uklański, Paulina Ołowska. O Piotrze Uklańskim zrobiło się głośno w 2008 r., kiedy jego pracę „Naziści", wystawioną w Zachęcie, pociął szablą aktor Daniel Olbrychski. Sześć lat później sprzedano ją za niemal 570 tys. funtów (2,7 mln zł), co uczyniło z Uklańskiego najdroższego żyjącego polskiego artystę. Od lat 90. mieszka i tworzy w Nowym Jorku.

Z kolei Wilhelm Sasnal uchodzi za najważniejszego malarza młodszego pokolenia w Polsce. Jest laureatem prestiżowej Nagrody im. Vincenta van Gogha dla najbardziej obiecującego młodego artysty. Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Centrum Pompidou w Paryżu, Galerii Saatchi, Tate Modern w Londynie, Museum of Modern Art w Nowym Jorku, Guggenheim Museum. W 2008 r. za tryptyk Sasnala „Palące dziewczyny" zapłacono w Londynie 457 tys. dol. (1,5 mln zł).

Paulina Ołowska jest jedną z najbardziej cenionych polskich artystek za granicą. W swoich pracach wykorzystuje i łączy malarstwo, kolaż, instalację, performance, modę i muzykę. Pod koniec 2017 r. w Metro Pictures w Nowym Jorku odbyła się wystawa jej prac „Wisteria, Mysteria, Hysteria", po której „New York Times" nazwał ją „najbardziej optymistyczną, a zarazem sentymentalną polską artystką".

TOKARCZUK „Z URZĘDU"

Przyznanie literackiego Nobla Oldze Tokarczuk (w 2019 r.) sprawiło, że jej


Rafał Blechacz

książki są tłumaczone i wydawane za granicą, jednak w niskich nakładach. Bodaj najpopularniejsza jest na Ukrainie. Tylko w Polsce zauważalny był duży skok sprzedaży. Tokarczuk budzi zainteresowanie mediów za granicą wtedy, gdy potrzebują opinii kogoś znanego o Polsce. Za rządów PiS jej zdanie o naszym kraju nie było pozytywne, co wykorzystywano propagandowo.

Z granicą często tłumaczony i wydawany jest Andrzej Sapkowski, przede wszystkim jako autor „Wiedźmina", a jego zasięgi wrosły po wydaniu gier RPG oraz zrealizowaniu telewizyjnych seriali. W miarę często tłumaczeni są jeszcze Marek Krajewski i Andrzej Stasiuk, inni współcześni polscy pisarze nie budzą za granicą szerszego zainteresowania. Na świecie nie liczy się polskie kino współczesne (zdobywca Oscara Paweł Pawlikowski robi filmy zbyt rzadko i są one zbyt niszowe), czego najlepszym dowodem jest kompletna klapa na zagranicznych rynkach ostatniego filmu Agnieszki Holland – „Zielona granica". Po Oskarze dla Jana A.P. Kaczmarka i śmierci Wojciecha Kilara polska muzyka filmowa jest słabo znana.

Twarzami i symbolami Polski za granicą są Iga Świątek i Robert Lewandowski, dwóch pianistów, jedna pisarka i kilku naukowców, a potem długo, długo nic.

Nie wypada się załamywać



Na obrazie Jana Matejki ks. Szymon Starowolski oprowadza szwedzkiego króla Karola Gustawa po katedrze wawelskiej. To wtedy padły pamiętne słowa krakowskiego kanonika: „Deus mirabilis, fortuna variabilis”

Fot. Liv National Gallery

Nadchodzi trudny dla Polski czas rządów tych, dla większości których patriotyzm ogranicza się do biało-czerwonej przypinki na kołnierzyku – niczym wizerunek Matki Bożej w klapie Lecha Wałęsy. Patriotom nie wolno jednak się załamywać ani porzucać dorobku ostatnich ośmiu lat



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Bo to mało historia Polski zna tragedii i przytłaczających momentów? Mało to razy wielki triumf (Konstytucja 3 maja) zwiastował katastrofę, a upadek przynosił gwałtowny i spektakularny zwrot akcji?

RIPOSTA KRAKOWSKIEGO KANONIKA

Ojcem narodowego stoicyzmu, nakazującego cierpliwie znosić trudniejsze zakręty historii, był katolicki duchowny, pisarz i nauczyciel Szymon Starowolski (1588–1656). Cóż on miał za wiedzę! Jakąż gorliwość wiary! Jakiż spokój ducha wykazywał podczas największych pożarów w Rzeczypospolitej. Starowolskiemu trzeba się przyjrzeć w tym trudnym czasie, bo mistrz narodowych dziejów był krzewicielem polskich cnót, a jego dziedzictwo piśmiennicze miało przygotować szlachtę Rzeczypospolitej na trudne czasy.

„Pragnąłem odsłonić to, w jakiej cenie powinny być u nas wszelkiego rodzaju pamiątki przeszłości, źródło naszej wiedzy o dziejach, których nieznajomość o ile przynosi wstyd, o tyle przyswojenie sobie zasługuje na pochwałę" – pisał sarmacki wieszcz. Narzekał na demoralizację współczesnych sobie elit, przeczuwał, że właśnie od tego zepsucia na ojczyznę spadnie nieszczęście, któremu taka arystokracja – pogrążona w ucztowaniu i samouwielbieniu – nie sprosta. „Gdy obyczaje nasze i nierząd w każdej rzeczy uważymy, gdy się rozpuście i swej woli niepohamowanej wszystkich stanów ojczyzny naszej pilno przypatrzymy, czego się lepszego nad Rzymiany i pograniczne narody spodziewać mamy" – pytał w „Reformacyi obyczajów polskich".

Starowolski pozostawił po sobie setki pism, odnotowywał każdy kryzys i natychmiast wskazywał go w swojej publicystyce – a to problemy monetarne Rzeczypospolitej, a to agresywność sułtana tureckiego, a to wybuch powstania Chmielnickiego. Był czuły na każdą czarną chmurę nad niebem państwa polsko-litewskiego.

Deus mirabilis, fortuna variabilis

W odpowiedzi na te wyzwania radził pielęgnować własne cnoty – intelektualne, duchowe i charakterologiczne (odwagę i wojowniczość). W „Wojownikach sarmackich" pisał o tym, jak mężni przywódcy powracali ze służby nie tylko z wojennymi łupami czy obroniwszy granice, lecz także odnowieni moralnie – bo osobiste zaangażowanie za bezpieczeństwo kraju wzmacniało ducha.

Aż na Starowolskiego przyszła próba osobista – gdy kraj podpalili Kozacy, wtargnęli do niego Moskale, a od północy zalał potop szwedzki. Starszy już Starowolski mieszkał spokojnie na Wawelu jako kanonik krakowski w podupadającej stolicy. Szwedzi mieli do Krakowa 1 tys. km, ale i tak dotarli do podwawelskiego grodu. Król Jan Kazimierz opuścił kraj, szlachta przechodziła na stronę Karola X Gustawa, armia koronna przegrywała kolejne bitwy, aż szwedzki monarcha osobiście wkroczył do Krakowa, upokarzając Rzeczpospolitą w sposób nieznany od 500 lat. *Finis Poloniae?*

Sędziwemu kanonikowi krakowskiemu przyszło na dodatek oprowadzić wrogiego monarchę – protestanta – po katolickiej katedrze i jej podziemiach, gdzie spoczywali pochowani w grobach królewskich Jagiellonowie, Piastowie i Wazowie. Cóż za upadek. Starowolski był jednak nad wyraz spokojny, przyjął na siebie rolę przewodnika dla pyszałkowatego monarchy. Opowiadał o Kazimierzu Wielkim, o zwycięzcy spod Grunwaldu i o założycielach unii polsko-litewskiej. Mówił pokornie, samymi faktami przemawiając o wielkości swojej ojczyzny. Karol X Gustaw słuchał tych opowieści, aż wreszcie podsumował je triumfalną kpiną, że teraz ci wybitni monarchowie leżą u jego stóp. Szwedzki władca był wtedy u szczytu potęgi.

Nie na darmo jednak Starowolski od dekad studiował najlepszych polskich oratorów, najlepsze przemówienia sejmowe, pogrzebowe i dyplomatyczne; riposta złożona z czterech słów przyszła mu do głowy natychmiast. *Deus mirabilis, fortuna variabilis* – rzucił po łacinie. „Bóg czyni cuda, a los jest zmienny" – brzmi po polsku ta błyskotliwa riposta. W innej relacji odpowiedź Starowolskiego brzmi: *Deus admirabilis, fortuna variabilis* („Bóg zadziwiający, a los jest zmienny"), ale sens wypowiedzi – stoicki spokój i wiara w Opatrzność czuwającą nad Polską – pozostaje ten sam. To dobra nauka na trudne czasy: zachować spokój i dalej pracować nad sobą i nad wspólnotą.

Staropolski pisarz zmarł pół roku później w Krakowie, pełniąc funkcję kanonika i opiekuna wawelskiej katedry. Jakie wieści celebrował w ostatnich dniach życia? O czym pisał w listach do zaprzyjaźnionego duchowieństwa w Tarnowie, na jakie tematy mógł rozmawiać z krakowskimi mieszczanami?

Oto miesiąc po sławetnej rozmowie dumni Szwedzi rozpoczęli oblężenie Jasnej Góry, lecz zamiast ją zdobyć, połamali

sobie na niej zęby. Mniej stoicki o. Augustyn Kordecki, przeor klasztoru, napisał na tej kanwie „Nową gigantomachię", która poderwała katolicką szlachtę do walki ze Szwedami. Lawina wydarzeń odmieniła los wojny (*fortuna variabilis*) – król Jan Kazimierz wrócił do kraju z austriacką pomocą, Małopolska wyparła Szwedów, hetman Stefan Czarniecki rozpoczął skuteczną wojnę szarpaną z najeźdźcą, przeciwko któremu zbuntowało się też Mazowsze, Zamość spektakularnie obronił się przed Szwedami, a w bitwie pod Rudnikiem szwedzki król musiał w takim pośpiechu uciekać przed Polakami, że zerwano mu z pleców ozdobną szarfę.

Wreszcie 1 kwietnia polski monarcha złożył we Lwowie ślubowanie, uznając Matkę Bożą za królową Polski, co poderwało cały kraj do zwalczania najeźdźcy – heretyka. Ks. Starowolski był już umierający, ale przytomny, wyzionął ducha pięć dni później, lecz mógł się już uśmiechać, przekonany, że miał rację: *Deus mirabilis*.

WYCHOWANI NA RYCERSKIM ETOSIE

Współczesne społeczeństwo, mając garba chorób cywilizacyjnych i mediokracji, częściej histeryzuje, przesadza, wyolbrzymia klęski jednych i zwycięstwa drugich. Tymczasem zachowanie zimnej krwi i praca u podstaw w oczekiwaniu na bardziej pomyślny zwrot wielokrotnie zdawały egzamin w dziejach.

W 1676 r. sytuacja też była, delikatnie rzecz ujmując, niewesoła. W obozie wojskowym pod Żórawnem Turcy oblegli wojska koronne z samym królem Janem III na czele. Najeźdźcami dowodził chan krymski Selim i pasza Damaszku Ibrahim, zwany z powodu swojej skuteczności bojowej „Szatanem". To naprawdę wyglądało groźnie, choć dziś w pamięci społecznej nie istnieje ta narodowa opowieść o królu zamkniętym w błotnistym obozie z wymęczonymi czterema latami wojny żołnierzami. Oprócz zmęczenia, głodu, chorób i kurczącej się drastycznie amunicji obrońcom zaczęło towarzyszyć zwątpienie. Bez możliwości ucieczki, a wróg był dwukrotnie silniejszy, lepiej umiejscowiony i dobrze zaprowiantowany.

Żegnaj, Rzeczpospolito? Żegnaj, kariero? – pytali sami siebie towarzysze husarscy i pancerni, przełykając widmo upokorzenia i, jak to na wojnie, możliwej śmierci. Króla nie martwiły te nastroje, lecz wprawiały w furię. Wychowany właśnie na pismach Starowolskiego – w „Wojownikach sarmackich" duchowny opisywał nawet jego pradziada hetmana Stanisława Żółkiewskiego – Jan III nie znosił mazgajstwa, a z wypraw wojennych wiedział, jak potężnym przeciwnikiem jest zwątpienie.

> Współczesne społeczeństwo częściej histeryzuje, przesadza, wyolbrzymia klęski jednych i zwycięstwa drugich. Tymczasem zachowanie zimnej krwi i praca u podstaw w oczekiwaniu na bardziej pomyślny zwrot w dziejach wielokrotnie zdawały egzamin. Także w polskiej historii

Na powiększonej o niższych oficerów naradzie obozowej, wysłuchawszy raczej defetystycznych raportów, „Lew Lechistanu" rozjuszył się i ryknął do znanych sobie wojaków: „Z gorszych wyprowadzałem was terminów, czyż myślicie, że głowa moja cięższą się stała po włożeniu korony?". Rycerstwo było zawstydzone, zebrało się w sobie, a na kryzys u wroga nie trzeba było długo czekać. Przecież żołnierze Ibrahima, a było ich blisko 50 tys., pochodzili nawet z Syrii i Afryki, więc polska jesień było dla nich prawdziwym wstrząsem. Dowództwo obiecywało im szybką kapitulację przeciwnika (zwano go Lachami, przejęli tę nazwę i Kozacy), a tu nagle wstąpił w nich bojowy duch, jakby bitwa zaczęła się kilka godzin temu. Po stronie koronnej morale wzrosło, po muzułmańskiej przeciwnie. Ibrahim zaproponował rozejm.

PO SMOLEŃSKU TEŻ MIELIŚMY ZNIKNĄĆ

Nie tylko wojny i odległe zdarzenia przynosiły pocieszenie w najczarniejszych chwilach. O dwóch świeższych zwrotach w narodowych dziejach pamięta pewnie spora część czytelników.

Dziś wielki pontyfikat Jana Pawła II wydaje się być oczywistym i wszechobecnym w naszej świadomości wątkiem historii najnowszej. Lecz jeszcze miesiąc przed tamtym konklawe siła krajów komunistycznych, zwłaszcza Związku Sowieckiego, była u szczytu. Na świecie dziesiątki krajów kapitalistycznych przechodziły na komunizm, ale komunistyczne państwa nie przechodziły na stronę Zachodu. W PRL władza była skonsolidowana do tego stopnia, że w nowelizacji konstytucji 1976 r. wpisano przyjaźń z Kremlem i nadrzędną rolę PZPR. Czerwoni wydawali się nie do ruszenia, a polscy niepodległościowcy byli osamotnieni jak nigdy dotąd. Jedno *habemus papam* odmieniło położenie naszego kraju mocniej niż wcześniejsze nadzieje Starowolskiego czy przemówienie Sobieskiego. Kto się wcześniej nie poddał beznadziei – miał rację.

Zwłaszcza demokracja jest podatna na niespodzianki. Większość prawicowych wyborców pamięta to poczucie beznadziei w październikowy wieczór 2011 r. Straciwszy półtora roku wcześniej elitę narodową w tragedii smoleńskiej, musieliśmy oglądać uśmieszek sprzedawcy polskich interesów Donalda Tuska, który właśnie wygrał dla swojej partii drugą kadencję rządów. Liberalne elity z przekonującymi pozorami słuszności zapowiadały ostateczny „koniec PiS" i wielokadencyjne rządy bezideowych urzędników. Jarosław Kaczyński miał być za stary na przywództwo, PiS zbyt podzielone, a patrioci zepchnięci do niszowych nurtów społecznych ze spotkaniami w salkach parafialnych.

Ci jednak, którzy nie odpuszczali – znowu mieli rację. Trauma smoleńska pracowała powoli, aktywizując społeczeństwo i pozwalając zobaczyć skalę degrengolady polityki Tuska. Dzisiejsza obłuda nowego premiera też próbuje nas przytłoczyć. Tę wojnę psychologiczną trzeba jednak przetrzymać z godnością, a fortuna się znowu obróci.

Reklama | 18/1223/F

Wspólnie dla wolności



Choć patrzymy w przyszłość, to pamiętamy o przeszłości

Czujemy się szczególnie związani z dziejami Pomorza – regionu, z którego się wywodzimy. Dlatego wspominamy wydarzenia z grudnia 1970 r., które zmieniły bieg historii Polski.

To cenna lekcja patriotyzmu, odwagi i poświęcenia. Dla wolności nas wszystkich.

Energa

GRUPA ORLEN

eprasa.pl 43b9a3ee72

To nienawiść za dobre rządy

Za Krasickim powiem żartobliwie: wół przegoniony, pan się śmieje, lud ubogi zapłacze, spadną na nas trwogi. To jest ten etap

Michał Karnowski rozmawia ze Stanisławem Obertańcem, dziennikarzem, założycielem trzech stacji radiowych, w tym Radia eL Legnica (obecnie Radio Plus Legnica), działaczem antykomunistycznym od 1966 r., współtwórcą legnickiej Solidarności, senatorem kadencji 1989–1991

Donald Tusk ponownie został premierem, a jego obóz rozwija kampanię przedstawiającą ostatnie osiem lat, czas pięknego rozwoju Polski, czas obrony wartości i prawdziwej solidarności jako czarny okres w historii Polski. Jak się pan w tym odnajduje?

Stanisław Obertaniec: Znam osoby, które są teraz bliskie depresji, mówią, że zawalił im się świat. Wszystko, o co walczyły przez całe życie, wszystko, co ich cieszyło, dawało nadzieję, dzisiaj wydaje się zagrożone, staje pod znakiem zapytania. Wstrząs jest tym większy, że wszystko, o czym marzyliśmy przez wiele dekad, nie dla siebie przecież, a dla dzieci, wnuków, kolejnych pokoleń, spełniało się na naszych oczach. To było imponujące, jak polska lokomotywa się rozpędzała. Okazało się, że starcza na wszystko. Nie tylko na godne życie, lecz także porywające inwestycje, zbrojenia, bezpieczeństwo. Przyjaciele, moja rodzina żyliśmy przez ubiegłe osiem lat jak w cudownym śnie. Nasz rząd postawił sobie poprzeczkę wysoko i dawał radę. Spieszył się – aż nagle ktoś w tym pociągu pociągnął za hamulec i jakbym słyszał ten znany naszym dziadom głos z sąsiednich stolic: „Żadnych marzeń panowie, żadnych marzeń". Nie urośniecie. To tam strzelały szampany!

Żadnej nadziei?

Tego nie powiedziałem i nigdy nie powiem. Polska nie takie rzeczy znosiła. Jako naród popełniamy wielkie błędy, również te opisane przez Adolfa Bocheńskiego w „Tendencjach samobójczych narodu polskiego", ale umiemy się z nich podnosić. Opamiętanie nastąpi. Oby nie za późno, bo jeżeli dopuścimy do utraty niepodległości, a likwidacja prawa weta w Unii Europejskiej to byłoby oddanie ostatniego bezpiecznika państw narodowych, oznaczałoby też koniec Polski, jaką znamy. Byłby to proces nieodwracalny. W takim czarnym scenariuszu odzyskanie suwerenności mogłoby zająć kilka pokoleń. To nasze być albo nie być. Martwi mnie, że tak wielu Polaków nie chce tego widzieć, że to nie odbiera im snu.

Może mówimy o tym złym językiem?

Możliwe. Ale jak inaczej nazwać ryzyko utraty niepodległości? Wiem, że liczni wykorzenieni już na to czekają, mówią: „A po co nam ta Polska, ciągle z nią kłopoty, niech sobie ktoś nas weźmie, to takie męczące czuć za coś odpowiedzialność, a może i umierać za »ten kraj«?". Ale jest i nadzieja. Niech przykładem będzie gen. de Gaulle, który w proteście przed pierwszą próbą likwidacji weta na przełomie 1965 i 1966 r. przez siedem miesięcy bojkotował EWG, stosując politykę „pustego krzesła" i wygrał. Jego bojkot doprowadził do „kompromisu luksemburskiego", zgodnie z którym w sprawach, które dany kraj uzna za strategiczne dla siebie, obowiązuje jednomyślność. Walka i jeszcze raz walka.

Mogło się to potoczyć inaczej? Wynik wyborów z 15 października mógł być inny?

Łatwo dziś o mądre rady. Jarosław Kaczyński, przywódca obozu propolskiego, działał w skrajnie trudnych warunkach, stale musiał walczyć o sejmową większość, mandat demokratyczny był od pierwszego dnia podważany, a ataki szły ze wszystkich stron. Teraz, gdyby można było cofnąć czas, uważam, że nie wolno było słuchać tych, co klęczą w pokorze przed Unią Europejską jak przed Najświętszym Sakramentem. W mojej opinii od początku należało ostrzej, bardziej jednoznacznie stawiać pewne sprawy w Brukseli. Nie dla pakietu klimatycznego, nie dla funduszu odbudowy (bez zadłużania dalibyśmy sobie radę), zero reakcji na wtrącanie się w polskie sądownictwo. Szukaliśmy porozumienia, a oni brali to za słabość, uznali, że można nas po plasterku kroić, stosować kolejne szantaże, otwarcie oszukiwać.

Skąd po stronie III RP taka nienawiść do PiS?

Powodów jest wiele, ale najważniejszy jest ten, że „ten zaściankowy, odrażający, brudny, zły" PiS okazał się trendsetterem innowacji i postępu w Europie. Niemcy przeżywają dysonans poznawczy, słuchając z otwartymi ustami o naszych aplikacjach: mObywatelu, profilu zaufanym czy e-recepcie. To wszystko dla ludzi III RP jest takie irytujące, a najgorsze, że PiS na wszystko ma pieniądze, w dodatku Polacy zaczęli wracać do kraju. Nie mogą wybaczyć Jarosławowi Kaczyńskiemu, że pokazał, iż w Polsce można dobrze rządzić. Dobijają ich pochwały międzynarodowych instytucji gospodarczych, które potwierdzają sukcesy gospodarcze PiS.

Nie dostrzegają ich.

Próbują to przemilczeć. Sam regularnie przez lata czytałem w „Rzeczpospolitej" proroctwa prof. Witolda Orłowskiego, jaką to apokalipsę gospodarczą ściągną na Polskę rządy PiS. No i co? No i nic. W grudniu ogłoszono, że gospodarczo dobiliśmy do czołówki. Staliśmy się 20. gospodarką świata. Dlatego dzisiaj „zwycięzcy" z taką pasją szukają tego



Fot. Andrzej Skwarczyński

rzekomego ukrytego długu. Nie ma go, PiS po prostu dał radę, potrafił.

Co 15 października wybrali Polacy? Na ile świadomie oddali władzę Tuskowi, Hołowni, Kosiniakowi-Kamyszowi, Czarzastemu? Co zdecydowało? Inflacja, zużycie obozu władzy?

Mój przyjaciel, senator Rafał Ślusarz, który niestety nie uzyskał w tych wyborach reelekcji, zacytował w tym kontekście bajkę Ignacego Krasickiego „Wół minister". Wół ciężko pracował, z dobrym skutkiem, król go chwalił. Ale w pewnym momencie się znudził tą porządną jednostajnością. Wziął więc małpę, by było ciekawiej. Niestety na wszystko zaczęło brakować, bo małpa, choć bardzo atrakcyjna i światowa, pracować nie umiała. Wziął więc lisa, ten wszystkich zdradził. Finał był taki, że wół wrócił na swoją posadę.

Smakowite. Sięgnijmy do tekstu fraszki, bo niedługa, a warta zapamiętania: „Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie, / Szły, prawda, rzeczy z wolna, ale szły porządnie. / Jednostajność na koniec monarchę znudziła; / Dał miejsce wołu małpie lew, bo go bawiła. / Dwór był kontent, kontenci poddani – z początku; / Ustała wkrótce radość – nie było porządku. / Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi. / Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi, / Zrzucono z miejsca małpę. Żeby złemu radził, / Wzięto lisa: ten pana i poddanych zdradził. / Nie osiedział się zdrajca i ten, który bawił: / Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił". Tym wołem jest PiS?

Uważamy z senatorem Ślusarzem, że w tej bajce jest wiele prawdy o wyniku wyborów. PiS podniosło ludziom standardy, harowało, pędziło z pomocą w każdym problemie. Część z tych, którzy na tym zyskali, w tygodniku „Sieci" celnie nazwano „grupą aspirującą". Ta z jednej strony uznała, że to co dostali, zdobyli jest już oczywiste i nieodwracalne, a z drugiej strony kupiła narrację potężnych mediów i celebrytów, że głosowanie na takie „zło" jak PiS to dla aspirujących do wyższej półki jakiś obciach. Wielu pomyślało, że skoro żyje im się lepiej, to głównie dzięki samym sobie i jako zwycięzcy mogą się przyłączyć do sił potępiających rozdawnictwo.

> Polska nie takie rzeczy znosiła. Jako naród popełniamy wielkie błędy, również te opisane przez Adolfa Bocheńskiego w „Tendencjach samobójczych narodu polskiego", ale umiemy się z nich podnosić

Typowa pułapka dla partii, która koryguje podział dochodu narodowego. Wdzięczności nie ma? Za Kaczyńskiego się bogacą, wybierają Tuska?

Nie wybrali Tuska. On nie wygrał tych wyborów i on to wie. Wybrali Hołownię jako – uwierzyli w to lub udawali, że wierzą – tego trzeciego.

Zostali oszukani?

Są zabiegani, na portalach często czytają tylko tytuły. Dali się oszukać, bo gołym okiem było widać, że tak naprawdę to jest jedna partia, Hołownia to produkt stworzony po to, by przyjść z pomocą, gdy Tusk będzie tonął. Spójrzmy na skład rządu: obok Tuska są tam wszyscy starzy ministrowie, poprzerzucani tylko na inne posady.

Mnie to jednak wprawia w osłupienie: oni uważają, że się na wszystkim znają. Izabela Leszczyna, polonistka z wykształcenia, hobbystycznie zajmująca się ekonomią, podjęła się kierowania resortem zdrowia. I powieka jej nie drgnęła.

Trzymając się fraszki Krasickiego, powiem żartobliwie: wół przegoniony, pan się śmieje, lud ubogi zapłacze, spadną na nas trwogi. To jest ten etap.



Rok 1995, Stanisław Obertaniec nagrywa Ojca Świętego Jana Pawła II i zaprasza go do Legnicy

Fot. archiwum prywatne

Wspomniał pan o mediach. Jak trudna bywała walka o wolność słowa możemy wyczytać w pana książce „Jak to ze mną i radiem było". To fascynująca opowieść o pana życiu, od dzieciństwa w Legnicy przez liceum i pierwsze zaangażowania opozycyjne po Solidarność, internowanie w stanie wojennym, podziemną działalność, wolne wybory w 1989 r. i mandat senatora. Dużo anegdot, znanych nazwisk, dużo poczucia humoru. A mnie w czasie lektury ogarniał podziw: skąd u pana siły na to wszystko?

Nie u mnie, a u całego naszego pokolenia. Staram się to podkreślać w książce: nie czuję się nikim wyjątkowym, wszyscy urodzeni po wojnie daliśmy radę. Urodziliśmy się w komunizmie, żyliśmy w systemie nieprzyjaznym wolności i rozwojowi, w kraju, w którym wmawiano nam, że nawet marzenie o niepodległości jest szaleństwem. A jednak podjęliśmy to zadanie, to dziedzictwo Armii Krajowej, której wielu żołnierzy poznaliśmy jeszcze osobiście. Całe przedwojenne pokolenie było niezwykle ideowe. Cóż to była za miłość do ojczyzny. Moja mama, harcerka, skończyła seminarium nauczycielskie, przed wojną cztery lata była bezrobotna, nie mogła znaleźć pracy w zawodzie, a zmieniać go nie chciała, nauczycielka z powołania, chciała uczyć polskie dzieci.

Gdzie pracowała?

Uczyła prywatnie w pobliskich dworach. Posadę w szkole dostała w 1939 r. Do pracy miała przystąpić 1 września.



Margaret Thatcher, Stanisław Obertaniec i marszałek Stelmachowski

Fot. Archiwum prywatne

Mogła być rozgoryczona, ale nigdy nie usłyszałem od niej złego słowa na II Rzeczpospolitą. Cieszyła się wtedy wolną Polską, jej rozwojem, Gdynią. A my nie potrafimy się cieszyć budową Centralnego Portu Komunikacyjnego, podobnie jak rozpoczętą budową nowego portu głębokowodnego w Gdańsku, który uruchomi nowe możliwości. To taki CPK, tyle że na wodzie.

Radości nie ma, jest hejt, rechot i sugestie nowego premiera, że to nie będzie kontynuowane.

To zasmucające słowa. Ktoś, kto o Polskę naprawdę dba, z CPK by nie rezygnował. Nie śmiałby się z odblokowania portu w Elblągu dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej, nie atakowałby zakupów i inwestycji zbrojeniowych, odbudowy armii. Przed wojną też były spory, swary, kłótnie. Ale radość, że jest wolna Polska, była ważniejsza. I tak silna, że ci ludzie skutecznie zaszczepili ją kolejnym pokoleniom.

Dlaczego tak trudno przekazać nam tę miłość do Polski, ten kod kulturowy młodzieży? Czy też to nasze złudzenie, są inne czasy, a młodzi inaczej te wartości rozumieją? A może w ogóle pochłonął ich czarodziej smartfon i za jego pomocą dokonuje się ogólnoświatowy reset umysłów?

Mogę powiedzieć, że mam wspaniałą rodzinę. Gdyby pan widział, co będzie się tu działo w święta, ten wielki zjazd rodzinny, rozkładane dodatkowe stoły. Ale u moich dzieci widzę także, jak ciężko muszą walczyć, by ich dzieci, a moje wnuki, korzystały z tego w sposób umiarkowany i mądry. Jak bardzo to ciągnie, jak wydaje się atrakcyjne. Narzekaliśmy kiedyś na gry komputerowe, ale one są jakimś całościowym przeżyciem, walką, dają satysfakcję ze zwycięstwa. Wymagają dłuższego skupienia się i obmyślania strategii. Niestety widzę, że gry przegrywają z krótkimi kilkunastosekundowymi filmikami, oglądanymi jeden po drugim. To już pustka i utrata możliwości skupienia się na czymś dłużej.

To jak ze wszystkim: są filmiki głupie, bywają ciekawe, pouczające, eduka-

cyjne. Naprawdę groźna jest przesada, uzależnienie.

Zgoda. Bardzo mnie martwi brak skutecznej przeciwwagi dla tych zagrożeń po stronie konserwatywnej. Brak popkulturowej w formie obrony konserwatywnych i chrześcijańskich wartości. Jest precyzyjny, nakierowany na umysły młodzieży atak na Kościół. On ma wady, ma swoje grzechy, wymaga zmian. Jednak ten kreowany przez media wyłącznie czarny obraz jest wielkim kłamstwem. A już ze szczególną siłą próbuje się oderwać od Kościoła kobiety.

Pisze pan o tym bardzo ciekawie w swojej książce. Dlaczego to tak ważne?

Bo kobiety zawsze trzymały wychowanie patriotyczne i religijne. Kościół, ten świecki i hierarchiczny, musi przemyśleć, jak w tych dwóch obszarach – młodzieży i kobiet podjąć kontrofensywę. To zresztą zadanie nie tylko dla Kościoła. Wszyscy ludzie kochający Polskę muszą szukać nowoczesnych sposobów komunikacji, języka rozumianego przez młode pokolenia.

Który okres swojej działalności publicznej uważa pan za najważniejszy?

Na pewno Solidarność. Byłem już ukształtowanym człowiekiem, z pewnym doświadczeniem, także opozycyjnym. Wtedy już konkretnie włożyliśmy nogę między drzwi. Komuniści w jednym mówili prawdę: „Ekstrema Solidarności dąży do przejęcia władzy". Tak, dążyliśmy do tego, czyli do demokracji, czyli do niepodległości. To nie był tylko związek zawodowy. Mocno się w to zaangażowałem, fala mnie niosła i wyniosła aż do Senatu.

Jak podkreśla na okładce książki ks. Piotr Nowosielski, redaktor „Niedzieli", wyjątkowo cenne są w niej opisy życia zza krat w czasie internowania i ze środka Senatu w przełomowych dniach lat 1989–1991. Ma rację, to wyjątkowej wagi świadectwo historyczne, barwnie napisane. Ale zapytam o okres Solidarności po stanie wojennym. Wielu się wycofało w prywatność, część wyjechała. Pan kontynuował walkę. Dlaczego?

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Formalne zniesienie stanu wojennego w 1983 r. niczego w moim życiu nie zmieniło, bo reżim trwał. Po prostu czułem, że muszę działać, muszę tę walkę kontynuować. Postawy jednak były różne, każdą staram się zrozumieć.

> Ktoś, kto o Polskę naprawdę dba, z CPK by nie rezygnował. Nie śmiałby się z odblokowania portu w Elblągu dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej, nie atakowałby zakupów i inwestycji zbrojeniowych, odbudowy armii

Niektórym zwyczajnie zabrakło sił, innym posypało się zdrowie po internowaniu i wskutek prześladowań. Ciągle zapadały wyroki. Wiele zależało od rodziny. Jeśli ona nie rozumiała tej walki, jeśli krzywo na to patrzyła, było dużo trudniej, szybko to obumierało. Część skuszono wyjazdami za granicę, inni musieli to zrobić. Niektórych esbecja złamała, zwerbowała, co zresztą miało potem bardzo złe skutki dla wolnej Polski, bo te tajne obciążenia, zobowiązania rzutowały na późniejsze wybory polityczne.

Lata 90. XX w. to pana walka o wyprowadzenie wojsk sowieckich z Polski – a przypomnę, iż w Legnicy było ich dowództwo – i ratowanie lokalnych zakładów pracy. Dla uczciwych ludzi Solidarności to były gorzkie lata. Nie tak miało być?

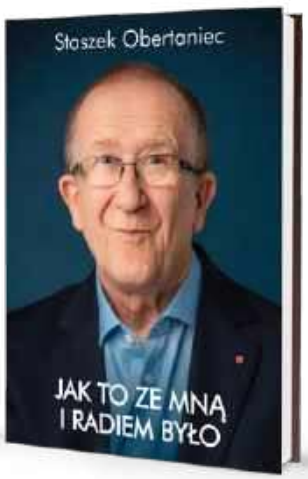
Prawda. Przychodzili do mnie ludzie i mówili: „Działałem, należałem, angażowałem się. Wygraliśmy. A teraz nie mam pracy i żadnych perspektyw". Ale przecież nie były to moje decyzje. To przejście do gospodarki rynkowej musiało boleć, system gospodarki komunistycznej był niewydolny, ale to nie musiało się kończyć kasacją polskiego przemysłu. Wiele zakładów można było uratować, inne powinny dostać choć chwilę na dostosowanie.

Tak zrobiono w Czechach.

A u nas z jednej strony otworzono w pełni granice, wlewał się towar z całego świata, a my eksportować nie mogliśmy. Z drugiej ruszyła grabież prowadzona przez komunistyczną nomenklaturę, która wybierała co atrakcyjniejsze kąski. Źle to poprowadzono, niemądrze. Precyzyjnie opowiedzieli o tym kiedyś na antenie Radia Legnica Joanna i Andrzej Gwiazdowie na przykładzie losu elbląskiego Zamechu, z którego dzień po prywatyzacji wywieziono do Szwajcarii doskonałe urządzenia. Podobnie było ze stocznią.

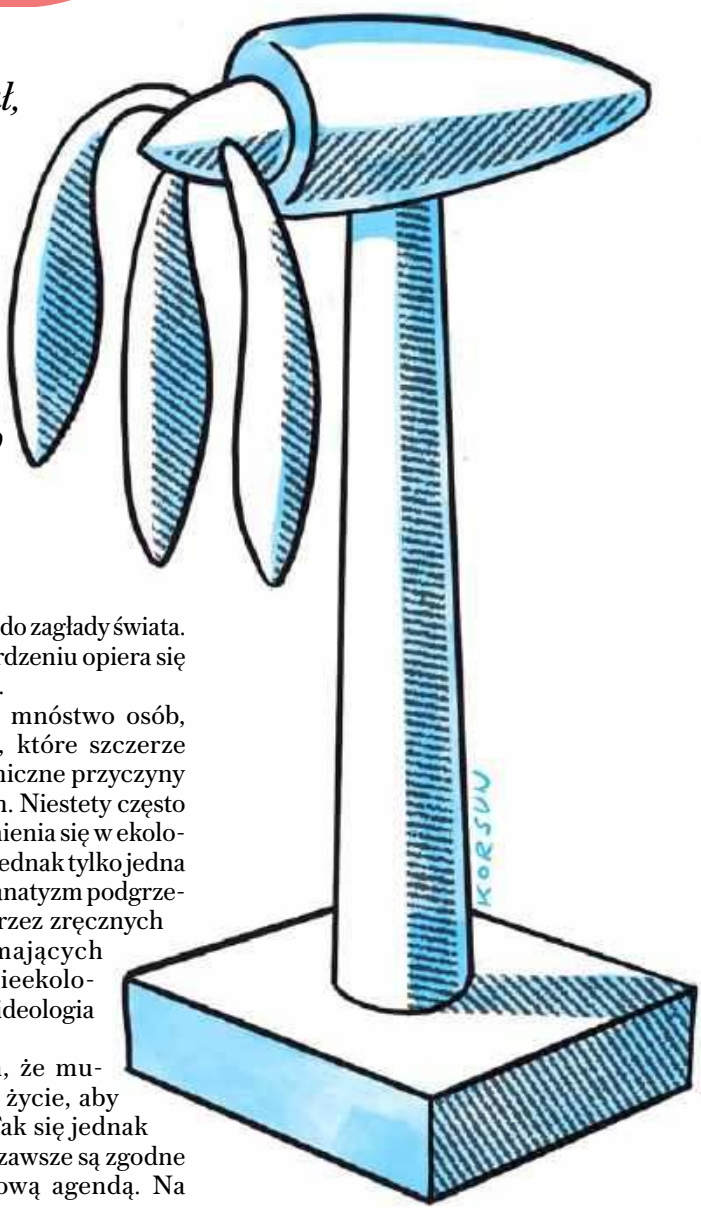
Po senatorskim doświadczeniu wybrał pan tworzenie lokalnych mediów wspólnie z Kościołem – z doskonałą publicystyką, świetną informacją, atrakcyjnych, nowoczesnych. Zbudował pan też, co jest ewenementem ogólnopolskim, własną wieżę nadawczą, z której dochody do dzisiaj wspierają działalność tych mediów. Polityka pana znudziła?

Radio to też polityka – i ta, i ta mała. Po skończonej kadencji w Senacie uważałem, że radio przy moim wszechstronnym doświadczeniu będzie dobrym miejscem dla mnie. Piszę o historii mego radia w książce dosyć dokładnie. Najbardziej lapidarnie ujął ją podczas lektury wspomniany tu już senator Rafał Ślusarz, gdy napisał: „Staszek, ta druga część to kryminał". A wieża? Tak, to moja duma. Jeden z najwyżej położonych profesjonalnych obiektów w Polsce. Warto w życiu patrzeć w górę i iść pod górę.



10 najbardziej irytujących ekoabsurdów

Gdyby kilkanaście lat temu ktoś nam powiedział, że już wkrótce całe nasze życie będzie mierzone wielkością pozostawionego przez nas śladu węglowego, wzięlibyśmy go za wariata. Tymczasem tak właśnie jest. Przechodzimy na coraz droższe źródła energii, zmieniamy dietę, nawet nakrętki do butelek są przytwierdzone na stałe, aby nie zaśmiecać planety. A to dopiero początek. Przedstawiamy kilka najbardziej irytujących osiągnięć nowej epoki





KONRAD KOŁODZIEJSKI

Zacznijmy od tego, że trzeba odróżniać politykę klimatyczną od zmian klimatu. Te widać gołym okiem, choć nie wiadomo, czy są one skutkiem naturalnego cyklu w przyrodzie, czy też, jak przekonują nas aktywiści ekologiczni, wynikają z działalności człowieka. Polityczna poprawność każe jednak twierdzić, że to człowiek jest niszczycielem przyrody i sprawcą katastrofy klimatycznej, która rzekomo doprowadzi do zagłady świata. Właśnie na tym twierdzeniu opiera się polityka klimatyczna.

Z pewnością jest mnóstwo osób, zwłaszcza młodych, które szczerze wierzą w antropogeniczne przyczyny zmian klimatycznych. Niestety często bywa, że ta wiara zamienia się w ekologiczny fanatyzm. To jednak tylko jedna strona medalu. Ten fanatyzm podgrzewany jest bowiem przez zręcznych manipulatorów, mających własne, zupełnie nieekologiczne cele. Są nimi ideologia i kasa.

Wmawia się nam, że musimy zmienić nasze życie, aby uratować planetę. Tak się jednak składa, że te zmiany zawsze są zgodne z radykalnie lewicową agendą. Na

fundamencie polityki klimatycznej został zawarty sojusz między radykałami, zmierzającymi do przebudowy zachodniego społeczeństwa, oraz wielkim kapitałem, szukającym nowych pól eksploatacji i chcącym dobrze zarobić. Gdy wydawało się, że wyciśnięto zyski ze wszystkiego, ktoś wpadł na pomysł, aby zarabiać na powietrzu. A dokładniej na emisji dwutlenku węgla.

Mówiąc krótko, polityka klimatyczna to po prostu pranie naszych mózgów i przy okazji solidne trzepanie naszych portfeli. Według szacunków roczny koszt prowadzenia takiej polityki jest astronomiczny i wynosi łącznie 26,8 bln dol. Szacowane zyski to zaledwie 4,5 bln dol. rocznie. Pomyślmy – gdyby te pieniądze zostały przeznaczone na poprawę standardu życia ludzi albo chociażby na zbrojenia w związku z napiętą sytuacją międzynarodową, zapewne mielibyśmy znacznie mniej powodów do zmartwień.

Tymczasem dziś musimy się martwić z powodu kosztownych absurdów, które wdzierają się w nasze życie. Oto 10 przykładów najbardziej irytujących z nich.

1. Wiatraki

O wiatrakach było u nas ostatnio głośno za sprawą ustawy forsowanej przez ekipę Tuska. Są one, podobnie jak energia słoneczna, głównym źródłem energii odnawialnej. Energia odnawialna brzmi nieźle, jej pokłady są niewyczerpane, jest czysta i co równie ważne, zwłaszcza dziś, pozwala uniezależnić się od brutalnych dyktatur, zarabiających na wydobyciu i sprzedaży surowców energetycznych, takich jak ropa naftowa czy gaz ziemny.

Jest jednak jeden poważny problem. Wiatr i słońce są wprawdzie darmowe, ale produkcja prądu z tych źródeł już nie. Wydajność wiatraków jest niewielka. Ich turbiny pracują tylko wtedy, gdy wieje wiatr. Jeśli wiatr jest jednak zbyt silny, trzeba je wyłączyć, bo mogą przeciążyć sieć.

Zielona energia kosztuje dziś znacznie więcej od tej wytwarzanej z paliw kopalnych. Dlatego, przynajmniej do czasu, aż technologia nie zrobi dużego kroku naprzód, oparcie gospodarki wyłącznie na odnawialnych źródłach energii (OZE) po prostu się nie opłaca. Droga energia jest jednym z głównych źródeł obecnego kryzysu energetycznego, co niemal każdy Europejczyk odczuwa we własnej kieszeni.

Mimo to państwa zachodnie już dziś chcą jak najszerszego przejścia na OZE. W efekcie konkurencyjność zachodnich gospodarek spada na łeb. Produkcja jest zbyt kosztowna, co wykorzystują azjatyccy rywale Zachodu. Chiny, które nie przejmują się klimatem i opierają produkcję na taniej energetyce węglowej, podbijają kolejne rynki, w tym Europę.

2. Baterie

Wzrost wydajności wiatraków można by pewnie poprawić, gdyby było ich więcej, lecz w takiej sytuacji należałoby stawiać je pomiędzy zabudowaniami, na co nikt się nie zgodzi. Jest też inna opcja – magazyny energii, z których można by pobierać prąd w bezwietrzne albo pochmurne dni (w pierwszym przypadku spada wydajność wiatraków, a w drugim paneli słonecznych).

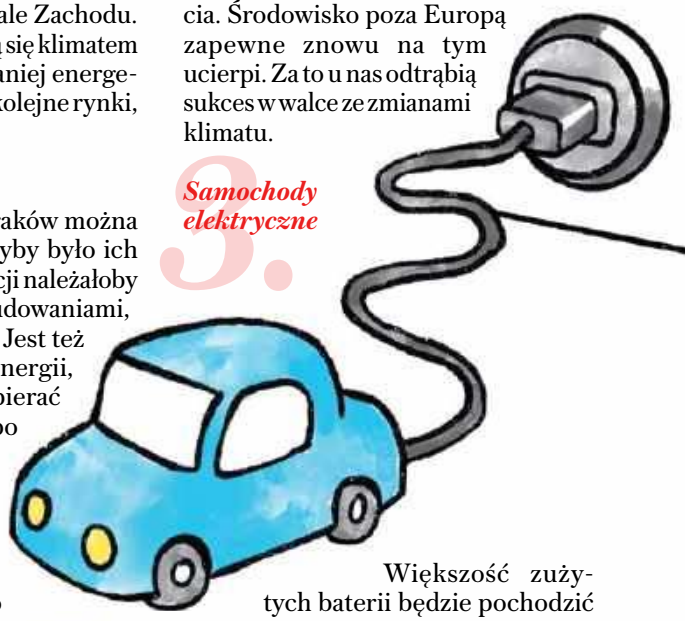
Takie magazyny to po prostu wielkie baterie ładowane podczas pracy turbin wiatrowych i farm słonecznych. Jak wszyscy jednak wiemy, baterie są wyjątkowo szkodliwe. I to na każdym etapie: od ich produkcji aż po utylizację.



Pozyskiwanie metali niezbędnych do produkcji baterii, takich jak lit czy kobalt, powoduje ogromną dewastację środowiska. W Afryce przy wydobyciu kobaltu pracują dzieci. Mało kogo to jednak obchodzi – w końcu to tylko Afryka.

Gdy baterie się zużyją, trafiają do utylizacji. Kto jednak zdoła zutylizować w całości miliony baterii? Taniej będzie pozbyć się trującego śmiecia. Środowisko poza Europą zapewne znowu na tym ucierpi. Za to u nas odtrąbią sukces w walce ze zmianami klimatu.

3. Samochody elektryczne



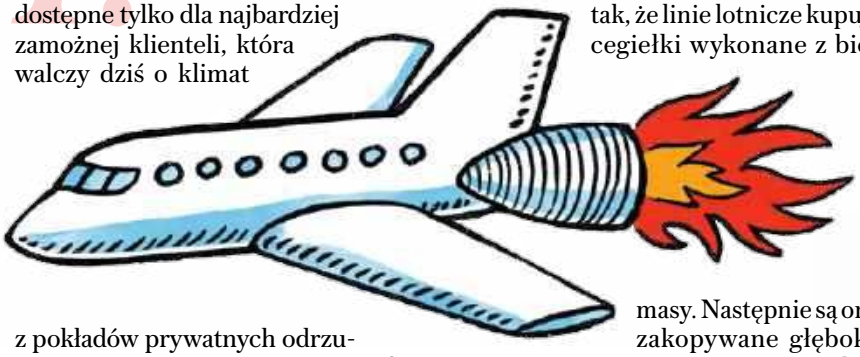
Większość zużytych baterii będzie pochodzić z samochodów elektrycznych. To pojazdy jednorazowego użytku, w tym sensie, że po kilku latach eksploatacji ich akumulatory stracą pojemność i nie będą się już do niczego nadawać. Wymiana baterii kosztuje niemal tyle co nowe auto, więc nikt nie będzie się w to bawił. Ot, kolejna zabawka dla bogatych.

Samochody elektryczne nie zrewolucjonizują transportu. Co najwyżej go zlikwidują, bo są drogie, nie nadają się na długie trasy, a poza tym słabo sprawdzają się podczas chłodów i mrozów. Elektryfikacja ma objąć nie tylko auta osobowe i dostawcze. Nowe plany Komisji Europejskiej przewidują, że również wszystkie autobusy i ciężarówki mają być w przyszłości elektryczne.

Trudno na razie odpowiedzieć na pytanie, skąd weźmie się prąd do zasilania tylu pojazdów. I ile on będzie kosztował.

4. Bizjet

W tej nowej, zielonej epoce dalsze podróże – podobnie jak 100 lat temu – będą dostępne tylko dla najbardziej zamożnej klienteli, która walczy dziś o klimat



z pokładów prywatnych odrzutowców. W raporcie organizacji Oxfam czytamy, że najbogatszy 1 proc. ludzkości wyemitował w 2019 r. tyle samo dwutlenku węgla, co dwie trzecie mieszkańców Ziemi. Na razie nikt jednak nie domaga się dekapitacji miliarderów z powodu zagrożenia, jakie stanowią oni dla klimatu. Po głowie i po kieszeniach obrywa jedynie żyjący znacznie bardziej ekologicznie ubogi plebs.

Przeciętny Europejczyk powinien być, jak to powiedziała pewna aktywistka biorąca udział w szczycie klimatycznym w Glasgow, travelless, czyli w tłumaczeniu na polski ma po prostu siedzieć w domu, nigdzie się nie ruszać i potulnie harować na spłatę coraz wyższych rachunków. Przyjemności i zabawa nie są dla takich jak on.

5. Zeroemisyjność

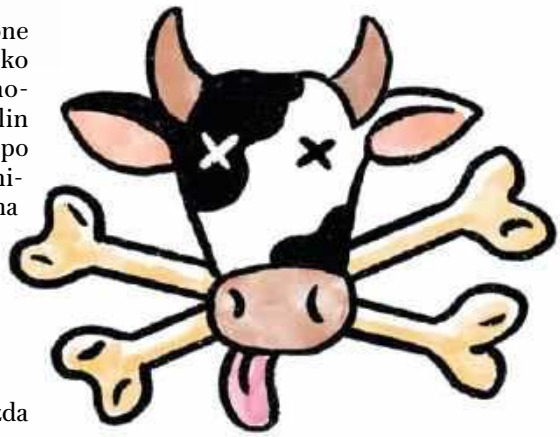
Nawet w siermiężnym PRL ludzie czasami podróżowali jednak za granicę, więc może się okazać, że i do nas uśmiechnie się szczęście. Musimy być jednak przygotowani na ogromne wydatki. W cenie biletu lotniczego znajdzie się bowiem nie tylko koszt paliwa oraz podatki i opłaty lotniskowe, lecz także tzw. kredyt węglowy. Płacą go przewoźnicy, aby wykazać się dążeniem do zeroemisyjności.

W Ameryce wygląda to tak, że linie lotnicze kupują cegiełki wykonane z biomasy. Następnie są one zakopywane głęboko w ziemi. O co tutaj chodzi? Otóż biomasa pochodzi z roślin emitujących dwutlenek węgla, więc po umieszczeniu cegiełek w ziemi emisja spada. Na taki patent wpadła firma Graphyte, w którą zainwestował Bill Gates. Są z tego wielkie zyski dla klimatu i jeszcze większe dla Billa Gatesa.

6. Ślad węglowy

Aktywiści przekonują nas, że każda czynność, jaką wykonujemy, każdy nasz oddech, jest śmiertelnym zagrożeniem dla planety. Oczywiście najlepiej byłoby, gdybyśmy w ogóle się nie narodzili, ale skoro już wepchnęliśmy się na ten świat, musimy za to odpokutować. I więcej zapłacić. Dlatego coraz więcej firm informuje nas o śladzie węglowym. Wystarczy kupić bilet kolejowy, aby dowiedzieć się, że jest wprawdzie drożej niż kiedyś, ale za to wybierając pociąg, dołożyliśmy swoją cegiełkę do budowy zielonego raju.

Podobne komunikaty przekazują nam firmy kurierskie, hotele, a nawet banki. Wymyślono nawet specjalną kartę płatniczą – na razie jeszcze niedostępną w Polsce – która kontroluje nasze zakupy pod kątem śladu węglowego i gotowa jest odmówić wypłaty naszych pieniędzy, jeśli kupimy kawałek mięsa i tym samym przekroczymy wyznaczony limit.



7. Rzeź krów

Z kupowaniem mięsa powinniśmy się jednak pospieszyć, bo już niebawem może go wcale nie być albo będzie drogim rarytasem dla właścicieli odrzutowców. Zwierzęta tak jak bogaci ludzie emitują bowiem mnóstwo dwutlenku węgla. Ale skoro nie da się zlikwidować miliarderów, to trzeba pozbyć się zwierząt. Obrońcy przyrody domagają się więc wysłania na rzeź setek tysięcy krów – ostatnio w Irlandii zapowiedziano likwidację 200 tys. sztuk bydła.

W zamian miliarderzy proponują nam znacznie bezpieczniejsze dla klimatu mięso syntetyczne, które pozyskuje się z komórek macierzystych pobranych od żywych zwierząt, a następnie hoduje w laboratoriach. W ofercie są również roślinne zamien-



niki mięsa produkowane z przetworzonych białek grochu, soi i innych roślin, a także jajka wytwarzane z alg i sojowy nabiał. Jaki to może mieć skutek dla naszych żołądków i zdrowia, trudno dziś przesądzać, z pewnością jednak odbije się to – i to mocno – na naszych portfelach. Oraz na naszym rolnictwie i przemyśle przetwórczym.

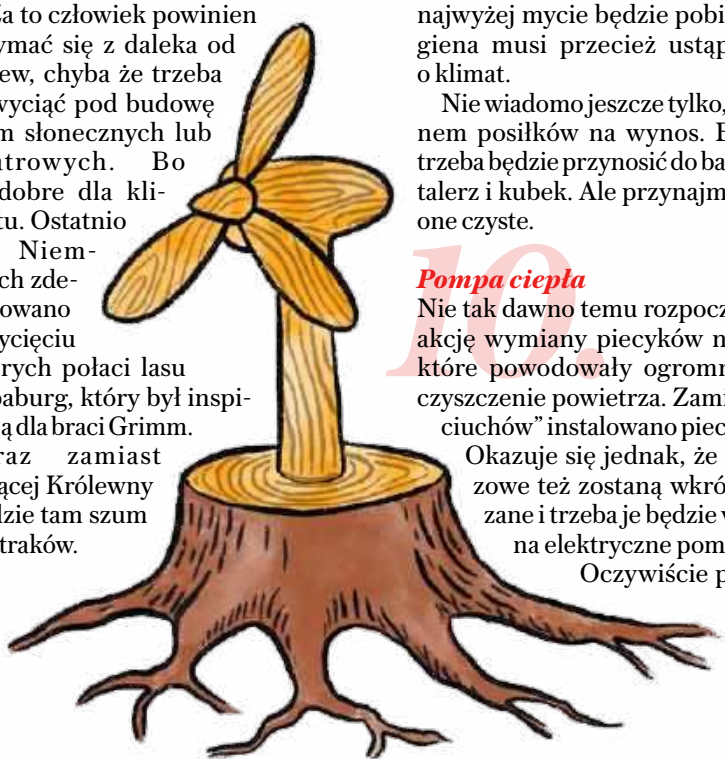
Zamiast jeść mięso, powinniśmy więc dobrowolnie przejść na dietę wegańską. Ludzie postępowi doskonale to rozumieją i jedzą awokado. Stało się ono tak popularne, że w krajach rozwijających się pod jego uprawę idą tropikalne lasy i wszystkie dostępne grunty uprawne, czego rezultatem jest niedożywienie miejscowej ludności. Najważniejsze jest jednak, że nasi weganie są nasyceni.

Oczywiście nikt nie zmusza nikogo do takiej diety. Jeśli ktoś woli białko zwierzęce, to proszę bardzo – ma mąkę z owadów.

8. *Kornik drukarz*

W miejscu wysokoemisyjnego rolnictwa obrońcy klimatu widzą lasy, mnóstwo lasów. Jeszcze bardziej od lasu cenią jednak kornika, który pożarł już połowę Puszczy Białowieskiej. Las powinien być przecież dziewiczy i dlatego korniki trzeba zostawić w spokoju.

Za to człowiek powinien trzymać się z daleka od drzew, chyba że trzeba je wyciąć pod budowę farm słonecznych lub wiatrowych. Bo to dobre dla klimatu. Ostatnio w Niemczech zdecydowano o wycięciu sporych połaci lasu Sababurg, który był inspiracją dla braci Grimm. Teraz zamiast Śpiącej Królewny będzie tam szum wiatraków.



9. *Nakrętki do butelek*

Ostatnio zostaliśmy uszczęśliwieni przytwierdzanymi zakrętkami do butelek. Podobno dzięki tej innowacji uda się ograniczyć ilość śmieci – w jaki sposób, tego jeszcze nie wiadomo.

Z kolei kilka lat temu zlikwidowano w Unii Europejskiej plastikowe słomki do napojów. Zamiast nich pojawiły się szybko namiękające słomki z papieru. Tłumaczono to tym, że plastik jest szkodliwy dla środowiska. Teraz najwyraźniej coś się zmieniło, bo plastik powraca. Co prawda nie w przypadku słomek (za dużo się zachciewa), lecz jako naczynia wielokrotnego użytku w fast foodach.

Teraz frytki będą wkładane do plastikowego pojemnika, który trzeba będzie zwrócić. Potem pojemnik zostanie umyty i skorzysta z niego kolejny klient. Co prawda woda jest deficytowa, więc najwyżej mycie będzie pobieżne. Higiena musi przecież ustąpić walce o klimat.

Nie wiadomo jeszcze tylko, co z kupnem posiłków na wynos. Być może trzeba będzie przynosić do baru własny talerz i kubek. Ale przynajmniej będą one czyste.

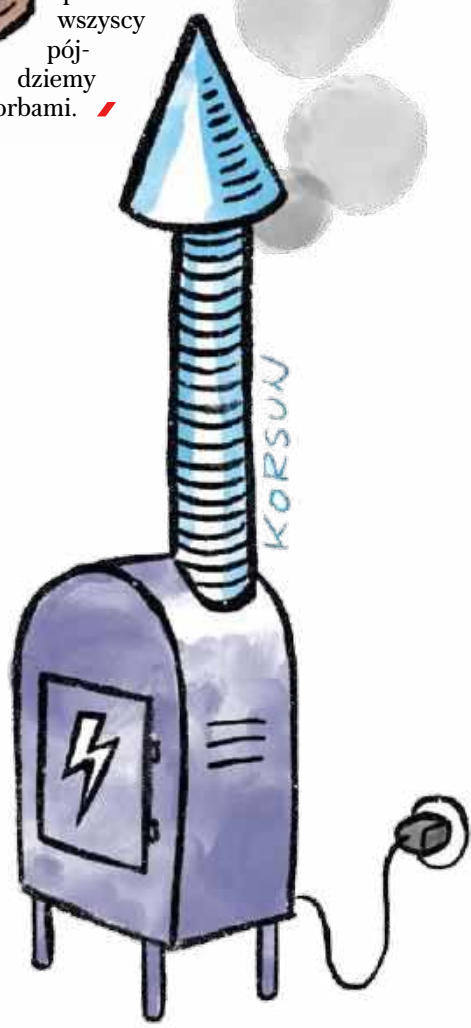
10. *Pompa ciepła*

Nie tak dawno temu rozpoczęto u nas akcję wymiany piecyków na węgiel, które powodowały ogromne zanieczyszczenie powietrza. Zamiast „kopciuchów" instalowano piece gazowe. Okazuje się jednak, że piece gazowe też zostaną wkrótce zakazane i trzeba je będzie wymienić na elektryczne pompy ciepła. Oczywiście przymusu nie ma, ale kto tego nie zrobi, będzie miał problem ze sprzedażą własnego domu, bo otrzyma on zbyt niską klasę energetyczną.

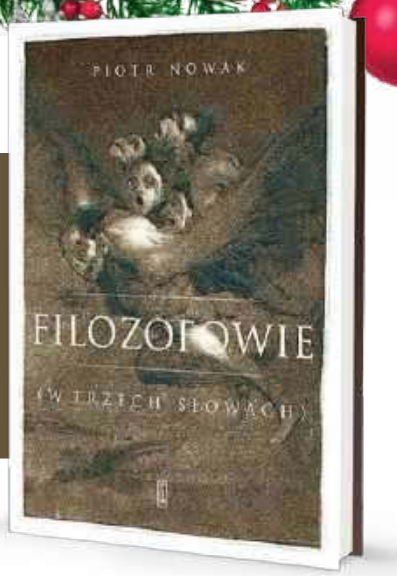
To trochę tak jak z używanymi samochodami, na które z powodu planowanego podatku od aut spalinowych już wkrótce trudno będzie znaleźć kupców. Bo bogaty takiego nie kupi, a biednego nie będzie już stać.

Szczerze mówiąc, jak tak dalej pójdzie, prawie wszyscy pójdziemy z torbami.





Ważna książka
o zdeprawowanych filozofach





JAN ROKITA

Deprawowani przez kilka pokoleń filozofowie dają teraz właśnie alibi przemianie uniwersytetu w wojującą placówkę ideologicznego postępu i poprawności politycznej. Miernoty i konformiści zawsze podążają przecież za owczym pędem, zawsze czyniąc to interesownie

O tym, jak to w Polsce Ludowej było z pisarzami i bolszewizmem, od dawna wszyscy dobrze wiedzą. Co najmniej od czasu, gdy Jackowi Trznadlowi udało się namówić wielu spośród żyjących jeszcze naonczas wybitnych poetów i pisarzy na życiorysowe zwierzenia, opublikowane w 1986 r. w paryskiej „Kulturze" pod tytułem „Hańba domowa". Z czasem tytuł książki nabrał emblematycznego znaczenia. Z jednej strony stał się symbolem niebywałego oportunizmu większości polskich literatów wobec sowieckiej okupacji i stalinowskiego terroru, z drugiej – koronnym świadectwem obywatelskiej przyzwoitości nielicznych.

Trznadel, skądinąd sam nawrócony bolszewik, przyznający się do tego, że nawet we własnym domu powiesił portret Stalina, był autorem, z którym literaci byli gotowi w miarę szczerze rozmawiać, właśnie z powodu poczucia wspólnoty życiorysów. Niedawno, przy okazji 70-lecia śmierci Gałczyńskiego, usłyszałem w radiu młodą pisarkę Annę Arno, która wydała monografię tego poety. W audycji radiowej przekonywała nie bez racji, że Gałczyński był „cynikiem i oportunistą", usprawiedliwiając go zarazem, argumentując, iż tacy byli wszyscy literaci tamtego czasu. To oczywiście nieprawda. W stalinowskiej Polsce żyli też tacy „dziwacy", jak choćby Herbert, Rembek czy Tyrmand, a ich życiorysy są dziś wyrzutem i wyzwaniem dla całej reszty.

ORSZAK DEPRAWATORÓW

Z polskimi filozofami było podobnie jak z literatami. Tyle że dotąd nie wydano książki, która traktowałaby o tej kwestii całościowo i była napisana tak, by mieć szansę zaistnieć w świadomości współczesnego polskiego inteligenta. Tę lukę wypełnia wydana nie tak dawno praca „Filozofowie w trzech słowach", napisana przez prof. Piotra Nowaka, znanego szerzej z telewizyjnych debat filozoficznych. Autor wziął na warsztat 28 wybitnych polskich myślicieli XX w., pisząc o każdym trzy impresje na temat ich życia, poglądów, książek. Rzecz jest napisana lekko, nienaukowo, miejscami ociera się o polityczną polemikę, a sam autor nazywa teksty o filozofach własnymi „impresjami filozoficznymi".

Zarazem Nowak zadaje sobie trochę archiwalno-szperaczego trudu, odnajdując różne życiorysowe szczegóły, często wytropione w prywatnej korespondencji albo w magazynach IPN. To zaś nadaje książce charakteru swoistego „sądu nad filozofami", w jednakim stopniu nad ich życiem oraz twórczością. Autor sypie przy tym niezliczoną liczbą śmiesznych, smutnych albo tragicznych anegdot.

Moją intencją nie jest jednak recenzowanie książki. Chcę się raczej podzielić z czytelnikami własnym zadziwieniem nad opowieścią o skali obywatelskiej deprawacji ludzi, którzy nie tylko zostali obdarzeni wyjątkowym talentem i zdolnościami twórczymi, lecz także, dzięki cnotom prywatnym, zwłaszcza pracowitości, potrafili owe talenty rozwinąć, stając się erudytami i polihistorami.

Przez książkę niczym przez teatralną scenę przewija się cały korowód słynnych warszawskich profesorów filozofii: Tadeusz Kroński, Adam Schaff, Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Zygmunt Bauman, Bogusław Wolniewicz, Marek Siemek. Wszyscy, choć w różnych okresach, głęboko zaangażowani w partię komunistyczną i traktujący swoje oddanie partii za niezbywalną albo i najważniejszą część misji filozofa. Autor owych „impresji filozoficznych" do każdego z nich ma stosunek mocno osobisty: niektórymi pogardza, niczym prawdziwymi wspólnikami diabła (np. Schaffem), innych skłonny

Fot. andersphoto/Shutterstock.com

Reklama | 12/1223/F

jest po części rozgrzeszać (np. Siemka, którego lubi jako swojego nauczyciela). Ale rzecz nie w sentymentach czy niechęciach autora książki. Rzecz w tym, że w owym orszaku warszawskich filozofów bolszewików, często wybitnych umysłów, możemy po raz pierwszy tak wyraźnie dostrzec swoistą międzypokoleniową sztafetę deprawatorów polskiej filozofii i uniwersytetu. Tych, którzy z premedytacją „tworzyli warunki, w których myślenie umiera" (jak określa to sam autor).

Krońskiemu przypomina się tu jego korespondencję z Czesławem Miłoszem, którego listownie przekonywał, że „ludność tego kraju" (czyli Polaków) trzeba „sowieckimi kolbami nauczyć myśleć bez alienacji", próbując sowieckiemu terrorowi nadać w ten sposób misję filozoficzną. Schaff jest traktowany jako „prymityw", który, tworząc sławetny Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, zasłużył się jako największy deprawator adeptów filozofii, bo deprawację przyoblekł w kształt zorganizowanej instytucji. Kołakowskiemu nie daruje się erudycyjnie pisanych esejów filozoficznych obciążających Kościół katolicki odpowiedzialnością za hitlerowskie obozy koncentracyjne. Baczko jest wspominany jako tak wielki gorliwiec, że nawet Kołakowskiego (jeszcze tego sprzed wielkiej przemiany!) oskarżył o „obsesję religijną" i próbował zdyskwalifikować za niedostatki w walce ideologicznej.

Co do Baumana – autor zastanawia się nad jego skrzywieniem myślowym, wynikającym z doświadczenia ochotniczej służby w oddziałach KBW walczących z żołnierzami wyklętymi. Wolniewicza, który w wolnej Polsce ukrył się za autorytetem Radia Maryja, demaskuje jako inicjatora gomułkowskich czystek na uniwersytecie w 1968 r. Zresztą odnośnie do skutków tamtych czystek autor dość brutalnie zauważa,


Zygmunt Bauman

iż „po szambie, które wtedy wybiło [na uniwersytetach], do dziś jeszcze trwa wielkie sprzątanie". Późniejsza kadrowa nędza polskiej filozofii ma się bowiem brać z ówczesnego triumfu miernoty, z którego uniwersytety nie podniosły się do dziś. Z Siemka autor tylko dość wyrozumiale naigrawa się, iż „największą traumą jego młodości" był straszny moment, w którym mógł zostać wyrzucony z PZPR. Ale jakoś cudem ocalał.

ORSZAK KONFORMISTÓW

Niby to człowiek wszystko wie, przynajmniej tak z grubsza. Lecz książka prof. Nowaka jest pierwszą, która tak dobitnie obnaża niewiedzę, kawa na ławę. To, że o ile literaci „tylko" pisali na zamówienie piękne wiersze na cześć Stalina albo wygłaszali erudycyjne mowy na pokojowych kongresach inspirowanych przez sowiecki NKWD, o tyle filozofowie wykonywali w tym



Fundacja Hospicyjna
Kartka charytatywna Fundacji Hospicyjnej
Przekaż 1,5% podatku KRS 0000 201 002
Grafika świąteczna przygotowana przez malarkę – Barbarę Wypustek, wolontariuszkę Fundacji Hospicyjnej

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy wszystkim dużo radości oraz
cudownych chwil spędzonych
w gronie najbliższych.
Mamy nadzieję, że kolejny rok
przyniesie Państwu
wiele sukcesów zawodowych i osobistych.

KASA KRAJOWA

Grudzień 2023

eprasa.pl 43b9a3ee72

samym czasie o wiele brudniejszą robotę: na zamówienie uzasadniali okupację kraju i stalinowski terror. Jedni i drudzy z premedytacją oddawali się na służbę diabłu. Tyle tylko, że o ile poeci przyozdabiali swoim talentem jego piekielny rydwan, o tyle filozofowie byli jego woźnicami, nadawali kierunek, wskazywali diabłu kolejne cele i bezwzględnie miażdżyli tych, którzy stawali mu na drodze.

„Oni wszyscy byli zafascynowani przemocą" – diagnozuje prof. Nowak. I przypomina anegdotę, jak to młody, wybitny filozof Kołakowski dla zamanifestowania swego poglądu na świat zwykł nosić przy pasie dwa pistolety, „czeską zbrojówkę i parabellum". Najzwyklejsza deprawacja przez poczucie siły i bezkarność przemocy nie różniła więc ani na jotę prymitywnych morderców z powiatowych urzędów bezpieczeństwa, torturujących dziewczyny i chłopaków z AK, od najbardziej wyrafinowanych umysłów warszawskich filozofów. I choć w książce o wszystkim tym pisze się dość lekko, w konwencji anegdot i impresji, nie zmniejsza to grozy tego faktu. Zwłaszcza jeśli uprzytomnić sobie, że chodzi tu o filozofów, a więc ludzi, którzy bezinteresowne myślenie, poznanie i rozumienie rzeczywistości zdecydowali się wybrać jako zawód. I uczyć potem owego myślenia swoich studentów.

Wizja uniwersytetu, jaka wynika z książki prof. Nowaka, jest mało optymistyczna. Po „szambie, które wybiło" w 1968 r. oprócz zwycięskich miernot i donosicieli zostali tam jeszcze uzdolnieni konformiści. Wielu z nich, choćby tacy, jak Tadeusz Kotarbiński czy Jerzy Szacki, zyskało status narodowych autorytetów. „Impresje" na ich temat nie odbierają im ani zdolności, ani pracowitości. Autor czyni jednak coś znaczne bardziej bezwzględnego: dowodzi krok po kroku, fakt po fakcie, że życie tych ludzi było świadectwem „wszechobecnego, dobrowolnie przyjmowanego konformizmu".

Szacki, skądinąd też członek partii komunistycznej, autor sławnego podręcznika o „Historii myśli socjologicznej" (który wkuwały pokolenia studentów), służy tu jako swoisty model oportunisty, gdyż na starość miał odwagę napisać niezwykły esej filozoficzny, stanowiący pochwałę takiego modelu życia, który można by nazwać mianem „konformisty doskonałego". Zaś cytowane przez autora banały, które wypisywał Kotarbiński na temat idei politycznych, każą zakwalifikować go do rozplenionego typu „autorytetów, które z przyzwyczajenia mielą słowa, nie wiedząc co czynią".



Schaff jest traktowany jako „prymityw", który tworząc sławetny Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, zasłużył się jako największy deprawator adeptów filozofii, bo deprawację przyoblekł w kształt zorganizowanej instytucji

AKADEMICY JAK LUDZIE MAFII

W atmosferze kultu takich autorytetów deprawacja uniwersytetu z czasem tylko się pogłębiała. Tego typu autorytety są bowiem „tym straszniejsze, im większym szacunkiem darzy ich społeczeństwo". To zrozumiałe. Miernota i konformizm zdobywają panowanie albo wtedy, gdy są siłą narzucone przez tyranię, albo – łatwiej i skuteczniej – gdy wytworzony zostanie wokół nich nimb społecznego prestiżu i uznania. Taki proces dokonał się na polskich uniwersytetach w końcu XX w. wraz ze stopniowym odradzaniem się demokracji i dlatego dziś uniwersytet staje się swoją własną karykaturą.

„Akademicy bowiem – pisze w jakimś sensie o ponadczasowym rysie Akademii – to ludzie mafii, niewolnicy określonych sił i układów. Jak trzeba utrudnić i złamać komuś życie, łamią je i utrudniają bez mrugnięcia okiem. Obalają doktoraty, habilitacje, profesury. Podkradają sobie nawzajem pomysły, plagiują prace zagranicznych autorów. Bezpardonowo walczą o środki na badania. Czepiają się rękawa polityków, jeśli nadarzy się okazja politycznego wykończenia przeciwników". Ten dłuższy cytat – można by się zdziwić – to diagnoza własnego środowiska sformułowana przez jednego z wybitniejszych i bardziej pracowitych współczesnych polskich profesorów filozofii.

Diagnozy prof. Nowaka mogą się wydać ciut jednostronne, lecz ich emocjonalność ma źródło w pożerającej autora gorliwej trosce o los polskiego uniwersytetu. Duch tej książki przypomina mi zażartość krytyki elit w „Przedwiośniu" Żeromskiego, która brała się przecież z niczego innego jak ze „snu o bezgrzesznej" Polsce. Oczywiście na kartach pracy Nowaka pojawiają się też postaci zupełnie innego formatu: Roman Ingarden, Barbara Skarga, Juliusz Domański, Ryszard Legutko czy Krzysztof Michalski. Ich życiorysy i drogi myślowe idą jednak obok głównego nurtu, są niczym wyjątki potwierdzające regułę.

Autor książki o filozofach nie żywi w tej materii żadnych złudzeń. W jego przekonaniu deprawowani przez kilka pokoleń myśliciele dają teraz alibi przemianie uniwersytetu w wojującą placówkę ideologicznego postępu i poprawności politycznej. Miernoty i konformiści zawsze podążają przecież za owczym pędem, zawsze czyniąc to interesownie. W każdej chwili chętnie zaakceptują cenzurę myśli, a nawet sami staną się cenzorami. Współcześni filozofowie milczą, gdy na uniwersytecie powoli zanika wolność nauczania, a wykładowcy znów muszą manifestować gorliwość wobec nowej ideologii postępu. Prof. Piotr Nowak pisze: „Są wyznawcami postępu, [...] który nakazuje ludziom rozstać się ze wszystkim, czego nauczyli się w domu, co przyswoili za sprawą tradycji. [...] Dokładnie tak samo czynili przed pół wiekiem komuniści, tworzący *homo sovieticus*, człowieka radzieckiego".

Fot. NAC

Reklama | 25/1223/F

ALIOR BANK

konto z Alior Pay

Z Alior Pay KONTO I KARTA



COFAJ PŁATNOŚCI
Z ALIOR PAY
W ALIOR MOBILE
NA 30 DNI ZA DARMO.
RRSO: 7,9%

za 0 zł przez rok!

www.aliorbank.pl

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla limitu kredytowego Alior Pay (dalej: limit) w promocji „Powroty za mniej" wynosi 7,9%, całkowita kwota limitu (bez kredytowanych kosztów): 2700 zł, całkowita kwota do zapłaty: 2821,31 zł, oprocentowanie stałe: 8,91%, całkowity koszt limitu: 121,31 zł (w tym odsetki: 121,31 zł, miesięczna prowizja za spłatę kwoty transakcji Alior Pay w ratach: 0 zł, tj. 0 zł rocznie, przy założeniu, że klient realizuje 1 transakcję Alior Pay w wysokości 2700 zł w dniu zawarcia umowy o przyznanie limitu i spłaci ją w 11 ratach miesięcznych, w tym 10 równych rat w wysokości 256,49 zł, ostatnia rata: 256,41 zł). Decyzja o przyznaniu limitu i jego wysokość zależą od zdolności kredytowej klienta. Kalkulacja dokonana na 1.10.2023 r. na reprezentatywnym przykładzie. Warunkiem skorzystania z ww. promocji jest zawarcie w okresie jej trwania umowy o limit. Aby zawrzeć umowę o limit, należy posiadać w Alior Banku konto osobiste w PLN oraz aplikację Alior Mobile. W promocji „Lepiej z Alior Pay" nie naliczymy miesięcznych opłat za prowadzenie konta osobistego i obsługę karty debetowej przez 12 miesięcy po zawarciu umowy o limit. Ww. promocje obowiązują od 1.10.2023 r. do 31.01.2024 r. Regulaminy powyższych promocji, informacje o limicie, regulaminy kont, kart debetowych i kanałów elektronicznych, Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych oraz słownik usług reprezentatywnych dostępne są w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.

eprasa.pl 43b9a3ee72

Przyszła królowa Hiszpanii:

kochana przez naród, znienawidzona przez lewicę

Niektórym wystarczy spojrzeć na hiszpańską następczynię tronu, aby zacząć żałować, że nie są jej poddanymi. Życie w demokracji pozbawia nas oglądania majestatu monarchii ze wszystkimi jej blaskami i cieniami. Może jest więc czego pozazdrościć Hiszpanom, tym bardziej że, jak sami wiedzą: „Król panuje, ale nie rządzi". Młoda Leonor z dynastii Burbonów już jest królową serc, ale zastępy lewicowych partii wciąż szukają sposobu, aby na Półwyspie Iberyjskim znieść monarchię



Księżniczka Leonor wraz z ojcem, królem Filipem VI, podczas ceremonii swoich 18. urodzin, gdy składała przed przedstawicielami władz państwowych przysięgę na wierność konstytucji



MAŁGORZATA WOŁCZYK

O tym, jak dyskretnie żyje królewska rodzina, mogą przekonać się państwo sami, pytając w myślach: jak nazywa się siedziba monarchii w Hiszpanii? Wszak wszyscy doskonale wiedzą o kim mowa, gdy słyszymy o wieściach z pałacu Buckingham. Zgaduję, że tylko nieliczni potrafią skojarzyć pałac Zarzuela lub Pałac Królewski w Madrycie, a tym, którzy znają też imiona miłościwie panujących monarchów, należałoby rozdać upominki z ich skarbca. Mimo wszystko nie godzi się, aby przeciętny Polak nie potrafił wymienić część składu Realu Madryt lub FC Barcelony, a jąkał się przy imionach, które zabezpieczają jedność i trwałość dawnych imperiów. Rolą królewskich rodzin wciąż jest „produkowanie" następców tronu, a to od ich zdrowia i płodności zależały do niedawna ekspansje terytorialne państw, alianse i losy całych narodów.

Fakt, że tak mało wiemy o hiszpańskiej monarchii, dowodzi, że panuje skromniej i dyskretniej niż spokrewniona z nią rodzina brytyjska. Związek personalny jest nieco skomplikowany, a genealogia rodów mogłaby zająć pół artykułu, poprzestańmy więc na informacji, że zmarła niedawno Elżbieta II, jej mąż książę Edynburga Filip oraz emerytowani królowie Hiszpanii Juan Carlos I i Sofia są praprawnukami angielskiej królowej Wiktorii. Więź między pałacem Buckingham a hiszpańską Zarzuelą była na tyle bliska, że król Juan Carlos I przedstawiał brytyjską królową Elżbietę II jako „swoją ciotkę Lilibet". Przez dekady obie rodziny królewskie utrzymywały nawet bliskie relacje. Ciekawe, że francuska linia dynastii Burbonów już wygasła, podczas gdy hiszpańska, osadzona na tronie w 1700 r. wciąż ma się doskonale, choć, jak twierdzą realiści spoglądający na poczynania obecnej władzy w Hiszpanii, jej lata mogą być policzone.

KOBIETA NA TRONIE

Księżniczka Eleonora nazywa się właściwie Leonor de Borbón y Ortiz i tak też będę ją nazywać (nie wiedzieć czemu polskie media uparły się pisać

Fot. Marta Fernandez Jimenez/Shutterstock.com



o Eleonorze, podczas gdy niezmiennie przywołują imiona księcia Williama czy Harry'ego, nie spolszczając ich na Wilhelma i Henryka).

Młoda blond piękność może zasiąść na tronie nie tylko wskutek abdykacji czy śmierci ojca króla Filipa VI, lecz także dzięki temu, że w 1830 r. król Ferdynand VII zniósł prawo salickie Burbonów, wykluczające kobiety z prawa do dziedziczenia tronu. Z biegiem czasu okazało się jednak, że wielce problematyczny stał się zapis w obowiązującej do dziś konstytucji z 1978 r., który ustanawiał przewagę mężczyzn nad kobietami w sukcesji. Gdyby Leonor miała brata, choćby i młodszego, to on byłby naturalnie predestynowany do objęcia tronu i naczelnego dowództwa sił zbrojnych. Myli się jednak ten, kto myśli, że hiszpańskie feministki są naturalnym sprzymierzeńcem następczyni tronu. Nie po to epatują one rewolucyjnie pomazanym i gołym biustem, aby uznawać innych pomazańców, a już zwłaszcza bożych.

31 października br. Hiszpanie oglądali wielogodzinną transmisję z ceremonii 18. urodzin księżniczki Leonor, gdy składała przed wszystkimi przedstawicielami władz państwowych przysięgę na wierność konstytucji. Zrobiła to w ten sam sposób, w jaki jej ojciec Filip VI składał ją 37 lat temu, gdy sam był 18-letnim księciem. Trzeba przyznać, że w jedną urokliwą całość złączyły się tu wierności tradycji, splendor ceremonii, a przy tym obecność czułych ojcowskich gestów i słów króla, przełamujących protokoły i surowy majestat chwili.

Sam Filip VI złamał niejeden protokół właśnie ze względu na uczucia. Jego wybranka, a później małżonka Letizia Ortiz Rocasolano nie miała w sobie ani kropli arystokratycznej krwi. Była dziennikarką, prezenterką telewizyjną, i to tuż po nieudanym małżeństwie z 10 lat starszym od siebie profesorem literatury, z którym rozpoczęła romans, gdy miała 17 lat. Mezalians, w dodatku z rozwódką, nie mógł budzić zachwytu rodziców, panującego wówczas króla Juana Carlosa I i jego żony królowej Sofíi de Grecia. Książę Filip zakochał się jednak w Letizii tak mocno, że był gotowy zrzec się swoich praw do tronu, gdyby rodzice przeszkodzili ożenkowi. Przełamał niechęć ojca i poślubił swoją wybrankę w 2004 r., a z tego związku urodziły się pierworodna Leonor (ur. 2005 r.) i Sofía (ur. 2007 r.).

Rodzina królewska pilnie strzeże swej prywatności i nie wyprzedaje rodzinnych sekretów, uznając jak widać godność i powagę piastowanej funkcji. Nic zatem dziwnego, że król Filip VI cieszy się największym szacunkiem w społeczeństwie, popiera go 65 proc. Hiszpanów (dalej w tym rankingu figurują policja, gwardia cywilna, wojsko, na szarym końcu są politycy).

KSIĘŻNICZKA IDZIE DO WOJSKA

Po uroczystym zaprzysiężeniu księżniczki Asturii na następczynię tronu Hiszpanii w kraju zapanowała nawet mała leonoromania i wszyscy zapragnęli dowiedzieć o niej jak najwięcej.

Leonor została ochrzczona w 2006 r., a ceremonii przewodniczył arcybiskup Madrytu. Wykorzystano romańską chrzcielnicę, stosowaną podczas chrztu książąt i infantów hiszpańskich od XVII w. (ponoć pierwotnie używaną przez św. Dominika), a także dostarczono wodę z rzeki Jordan. Otrzymała wtedy imię Leonor de Todos los Santos (Eleonory od wszystkich świętych). Księżniczka chodziła do tej samej szkoły podstawowej i średniej, w której kształcił się jej ojciec. W 2014 r., kiedy został on ogłoszony królem Filipem VI (po abdykacji dziadka), Leonor została dziedziczką korony, przejmując tradycyjne, przynależne jej tytuły: księżnej Asturii, księżnej Gerony, księżnej Viany, księżnej Montblanch, hrabiny Cervera i pani Balaguer.

Od września 2021 do maja 2023 r. studiowała w kształcącym elity i dzieci arystokratów walijskim UWC Atlantic College niedaleko Cardiff. Tam uzyskała międzynarodową maturę i w sierpniu br. rozpoczęła 3-letnie szkolenie w Generalnej Akademii Wojskowej w Saragossie. Król w spódnicy jest także zwierzchnikiem sił zbrojnych, więc młoda księżniczka biega w kamaszach według rozkazów i trzeba przyznać, że nie ma dla niej żadnej taryfy ulgowej. Gdy królowa Letizia chciała interweniować w menu kantyny, gdzie żywi się jej latorośl, ponoć została grzecznie poinformowana przez szefa Akademii Wojskowej, że tak właśnie zdrowo jadają żołnierze i nie ma potrzeby wzbogacać posiłków.

Ponoć Leonor bardzo sobie chwali ten czas spędzany z rówieśnikami w Saragossie, bo traktują ją na równi z nimi, tym bardziej że nie uchyla się ona od żadnych obowiązków. Gdy w galowym stroju kadeta Armii Lądowej przysięgała wierność fladze Hiszpanii, widać było ogrom wzruszenia i dumy na twarzach pary królewskiej. Gdy Leonor skończy szkolenie w Saragossie, będzie kontynuować naukę w Wojskowej Akademii Marynarki Wojennej, a zakończy w Akademii Lotnictwa w 2026 r.

Leonor niewątpliwie dźwiga na swych delikatnych barkach ciężkie

brzemię, bo już jako 13-latka musiała wygłosić pierwsze przemówienie w siedzibie Instytutu Cervantesa. Potem nadeszły jeszcze większe wyzwania, jak przemówienia podczas rozdania Nagród Księżnej Asturii (w 2022 r. wręczała nagrodę Adamowi Michnikowi). Wiadomo, że źle znosi rozstania z młodszą siostrą, równie piękną infantką Sofią, bo znać siostrzaną miłość między nimi i wzajemne wsparcie. Media podkreślają skromność Sofii oraz to, że dyskretne usuwa się w cień wtedy, gdy to Leonor musi błyszczeć. A ponieważ to Sofii zdaje się dziedziczyć wzrost po swym ojcu (Filip VI mierzy 197 cm), aby nie przyćmić następczyni tronu, zakłada buty na płaskim obcasie, a jej strój jest mniej szykowny niż strój siostry.

Wiadomo, że Leonor kocha muzykę i dlatego od 6. roku życia gra na wiolonczeli. Pasjonuje ją też jazda konna, kino, zwłaszcza filmy Kurosawy, choć to ponoć na czytaniu ulubionych autorów spędza najwięcej czasu. Media wciąż czatują na jakiś sygnał o pierwszej miłości, lecz nic potwierdzonego nie wyciekło do tej pory do prasy. W końcu księżniczka nie może poświęcać swego życia na amory, bo po ukończeniu szkół wojskowych prawdopodobnie będzie studiować prawo, podobnie jak jej ojciec. Niewykluczone, że wyjedzie też jego śladem do Waszyngtonu, aby studiować stosunki międzynarodowe w Szkole Służby Zagranicznej na Georgetown University.

KNUJĄ PRZECIW MONARCHII

Jeśli ktoś poczuł ukłucie zazdrości z powodu braku monarchii w Polsce, niech przypomni sobie, że wirtuoz myśli publicystycznej red. Jędrzej Bielecki już w niedzielę wyborczą ogłosił na łamach „Rzeczpospolitej": „Donald Tusk został królem Europy". Koronacja lidera PO marzy się na szczęście tylko nielicznym. W dodatku to koledzy Tuska z Parlamentu Europejskiego są dziś wspólnikami hiszpańskich socjalistów i komunistów, których nienawiść do hiszpańskiej korony jest tak obłędna, że zepsuli nawet 18. urodziny księżniczki Leonor i jej akt zaprzysiężenia w Kongresie. Pełniąca wówczas obowiązki minister spraw społecznych Ione Belarra, zarazem szefowa partii Podemos, pozostającej koalicjantem PSOE, pogroziła księżniczce, że „będą pracowali, aby ona nigdy nie stała się królową". Podobną opinię wyraziła ówczesna feministyczna minister ds. równouprawnienia Irene Montero.

> W sierpniu br. Leonor rozpoczęła 3-letnie szkolenie w Generalnej Akademii Wojskowej w Saragossie. Król w spódnicy jest także zwierzchnikiem sił zbrojnych, więc młoda księżniczka biega w kamaszach według rozkazów i trzeba przyznać, że nie ma dla niej żadnej taryfy ulgowej

Hiszpański feminizm nie daruje nawet księżniczce, która biega w kamaszach, by dorównać kroku żołnierzom. Dla skrajnej lewicy monarchia jest symbolem reakcyjnej, patriarchalnej dyktatury odziedziczonej po gen. Franco, która nie licuje z czasami równości, inkluzywności i postępu. Akt przysięgi następczyni tronu zbojkotowały wszystkie partie separatystyczne, Podemos i Partia Komunistyczna, dzięki którym premier Sánchez utrzymuje się przy władzy. Od dekad otwarcie przyznają one, że chcą skończyć z ustrojem monarchii parlamentarnej, aby rozbić kraj na niepodległe republiki.

Ktokolwiek zna najnowszą historię Hiszpanii, rozumie, przed jakimi zagrożeniami stoi księżniczka Leonor. Korona jest symbolem jedności kraju, którą zarówno komuniści, jak i separatyści, ale też socjaliści podważają, nienawidząc wszystkiego, co stanowiło o sile dawnego imperium. Spośród dwóch filarów katolickiej do niedawna Hiszpanii zdołano już unicestwić najważniejszy: Kościół i wiarę katolicką (jeśli chodzi o liczebność, w 2024 r. katolicyzm straci pozycję pierwszej religii w państwie). Do obalenia pozostała jeszcze znienawidzona monarchia, ów symbol tradycyjnego, katolickiego kraju. Dziś jej twarzą jest król Filip VI, lecz jego córka Leonor już czeka w kolejce, aby utrwalić ustrój, jedność i tradycje Hiszpanii.

Oby nie spotkał jej los prapradziadka króla Alfonsa XIII, który na wieść o wyborczym sukcesie republikanów w 1931 r. uciekał w pojedynkę za kierownicą swego automobilu, przesiadając się potem na okręt do Marsylii. Był pewien, że podzieli los Romanowów, a dekapitacja jest kwestią godzin. Jego małżonka wraz z infantami, między którymi był już ojciec przyszłego króla Juana Carlosa I, uciekła wtedy do Paryża. Dziwnym zrządzeniem losu, ci, którzy w Hiszpanii zawsze mienią się „demokratami" i „republikanami", byli sympatykami Kraju Rad i bolszewickiej wizji władzy ludu. Jeszcze parę lat temu król Filip VI mógł dowiedzieć się z mediów, że partia Podemos chce go „zgilotynować". Autorka hasła „Król i wszyscy Burbonowie dla rekinów!" dopiero trzy tygodnie temu złożyła tekę ministry ds. równości.

Leonor, która z całą pewnością słyszała wielokrotnie, jakie zamiary mają liderzy skrajnie lewicowych i separatystycznych partii, drąc wizerunki jej ojca i ubliżając rodzinie królewskiej, musi być świadoma, że wielu ludzi władzy jest jej wrogami. Działania lewicy są o tyle żałosne, że hiszpańscy królowie w przeciwieństwie do brytyjskich nie są koronowani. Korona przynależy do tronu, a ten reprezentuje naród, który ma pełnię władzy, sprawując ją za pośrednictwem parlamentu. To dlatego Leonor w dniu 18. urodzin przysięgała na konstytucję, świadcząc tym samym, że zawsze będzie przestrzegała praw swego ludu. Czy ten ją pokocha, czy w obliczu narastającej władzy skrajnej lewicy i za jej podszeptem zechce „zgilotynować" koronę, dowiemy się zapewne całkiem niedługo.

Etniczni symulanci

Kanadyjska wokalistka Buffy Sainte-Marie to najnowszy dodatek do wydłużającej się listy białych Anglosasów udających czarnych lub rdzennych mieszkańców Ameryki



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Długie, czarne włosy, czerwona bluzka, zielony plecak oraz ciekawskie pytania dzieci: „Czy jesteś Indianką?”. To słowo byłoby dziś oczywiście obraźliwe, ale wtedy, w 1975 r., Buffy Sainte-Marie chętnie odpowiada. „Tak, jestem. Pochodzę z plemienia Kri w Kanadzie i przyszłam tu odwiedzić znajomych”. Z plecaka wyjmuje rdzenną biżuterię i koraliki. Mały chłopiec się wtrąca. „Moja siostra przeczytała mi opowieść o Indianach” – mówi. „ A czy była to prawdziwa opowieść o Indianach, czy była to bajka?” – pyta Sainte-Marie, zauważając, że „niektóre opowieści to tylko fikcja, choć inne są jak najbardziej prawdziwe”. „Ja jestem prawdziwa” – dodaje.

Tak wyglądał debiut piosenkarki, kompozytorki, aktorki, działaczki społecznej i najbardziej wpływowej tubylczej artystki Kanady w Ulicy Sezamkowej. Debiut był prawdziwy, ale rdzenne korzenie Sainte-Marie, jak twierdzą dziennikarze śledczy CBC/Radio-Canada – całkowicie zmyślone. Jest ona tzw. symulantem (pretender), jakich wielu się pojawiło od rewolucji społecznej lat 60., powstania nurtu dekolonizacji i ukierunkowania mainstreamowej polityki na potrzeby mniejszości. Opłaca się dziś być czarnoskórym, tubylcem, ciemiężonym odmieńcem. Są na to granty, nagrody, można za to zyskać uznanie, zrobić szybszą karierę, wykorzystując poczucie winy białej, heteronormatywnej większości.

A Sainte-Marie zrobiła wyjątkową karierę. Zadebiutowała albumem „It’s My Way” z 1964 r., za który tygodnik „Billboard” ogłosił ją najlepszą nową artystką. Jej kompozycje wykonywali m.in. Elvis Presley, Cher, Barbra Streisand, Janis Joplin i Neil Diamond, a w 1983 r. otrzymała Oscara jako współautorka piosenki „Up Where We Belong” do filmu „Oficer i dżentelmen”. Jej protest songi w obronie rdzennych mieszkańców Kanady przyniosły Sainte-Marie międzynarodowe uznanie, m.in. od ONZ, a w 1998 r. otrzymała najwyższe kanadyjskie odznaczenie – Order Kanady.

Fot. Buffy Sainte-Marie/Facebook

MIĘDZY ROZCZAROWANIEM A WYPARCIEM

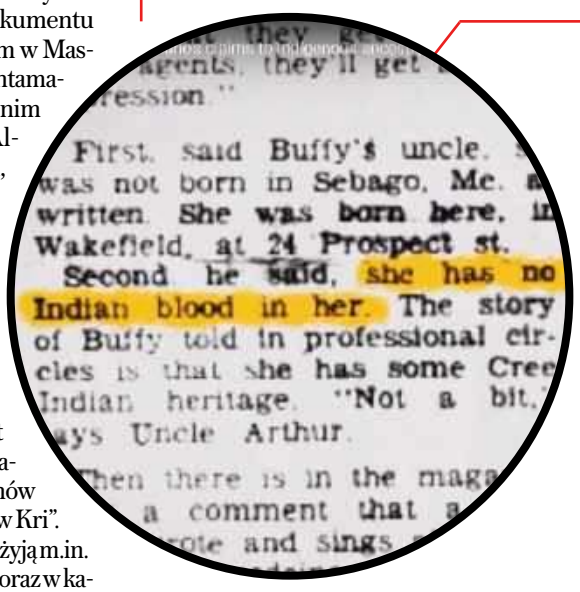
Oficjalna wersja biografii artystki brzmi tak: urodziła się w 1941 r. w rodzinie Indian, w dolinie rzeki Qu'Appelle w prowincji Saskatchewan. W dzieciństwie została adoptowana przez amerykańską rodzinę, Alberta i Winifredę Santamarię, wychowywała się w miasteczku Wakefield w Massachusetts. W autobiografiach artystki, których napisała kilka, podaje różne powody adopcji. W 2012 r. utrzymywała, że to matka ją oddała, a w 2018 r. twierdziła, że to władze prowincji Saskatchewan odebrali ją rodzicom. W wywiadach raz mówiła, że wie, kim jest jej biologiczna matka, w innych, że nie wie, a w jeszcze innych, że zginęła ona w wypadku samochodowym. Nikt jednak nie zwracał uwagi na te sprzeczności i nieścisłości.

Teraz jej rodzina twierdzi, że nie została adoptowana, tylko jest biologiczną córką Alberta i Winifredy, a CBC/Radio-Canada odnalazło jej akt urodzenia – artystka mówiła, że zaginął. Według dokumentu urodziła się w 1941 r. w Stoneham w Massachuseets jako Beverly Jean Santamaria, a rodzice i dziecko zostali w nim określeni jako biali. Rodzice Alberta urodzili się we Włoszech, podczas gdy matka i ojciec Winifredy mieli głównie brytyjskie korzenie. Ponadto dziennikarze dokopali się do wywiadów Sainte-Marie z lat 60., w których podawała coraz to inną, rdzenną tożsamość. W listopadzie 1963 r. w „Wakefield Daily Item" mówiła, że „z urodzenia jest w połowie Mikmakiem". W magazynie „Look" z grudnia 1964 r. znów podała, że „urodziła się z rodziców Kri". To duża rozbieżność, bowiem Kri żyją m.in. w rezerwatach w stanie Montana oraz w kanadyjskich prowincjach Manitoba i Ontario. Mikmakowie zamieszkują zaś głównie Nową Szkocję, Wyspę Księcia Edwarda i półwysep Gaspe. Już wówczas jej wujek Arthur Santamaria usiłował zwrócić uwagę mediów na „wymysły" bratanicy. „Powiedziałem im, że Buffy nie ma w sobie rdzennej krwi i ani odrobiny dziedzictwa Kri" – twierdził. W latach 70. artystka miała grozić swojemu bratu Alanowi pozwem. Napisała do niego list, w którym zapowiedziała, że ujawni, jak w dzieciństwie molestował ją seksualnie, jeśli nie przestanie pisać do gazet, że jest biała. Alan się poddał. Nie miał ani siły na proces, ani środków na opłacenie prawników. Dekadę wcześniej Sainte-Marie adoptowała rodzina Kri z rezerwatu, przekonana, że łączą ich z nią więzy krwi.

KŁAMSTWO DLA KARIERY

Sprawa Sainte-Marie wstrząsnęła Kanadą. Jest to w końcu lubiana i ceniona artystka z ponad 60-letnim stażem. Wzór dla całego pokolenia dzieci z rezerwatów, które oglądały ją w Ulicy Sezamkowej z zaparciem tym tchem. „To jak utrata bohatera. Tyle że Sainte-Marie była wadliwym bohaterem" – podkreśliła w rozmowie z CBC/Radio-Canada specjalizująca się w polityce rasowej w nauce prof. Kim TallBear. Przez ponad dekadę badała ona zjawisko symulantów. „Mamy prawdziwy problem, którym musimy się zająć. Sainte-Marie mogła mieć udaną karierę bez tej tożsamościowej otoki. Jest utalentowana. Czy musiała to robić z czerwoną twarzą [redface]? Nie musiała, ale chciała, bo jej się to opłaciło" – dodała. Według prawnik Crystal Fafard z Yellow Quill First Nation udawanie cudzej tożsamości to rodzaj „kolonialnej przemocy". Według niej Sainte-Marie powinna stracić „wszystkie nagrody, które otrzymała za swoje płyty z rdzenną muzyką". A ma ich kilkanaście. Inni chcą, by oddała Order Kanady i zrobiła testy DNA.

Dziennikarze śledczy CBC/Radio-Canada odkryli, że artystka nie jest w rzeczywistości Indianką i nie pochodzi z plemienia Kri



Ale nie wszyscy są tak surowi. Rodzina Piapot z rezerwatu Kri, która adoptowała Sainte-Marie, uważa, że jest ona Kri, bo przyjęła taką tożsamość. Sama zainteresowana kazała przekazać przez swoją adwokat, że „zawsze była szczera na temat tego, że nie wie, kim jest i kim są jej rodzice".

W ostatnich latach takich przypadków jak Sainte-Marie było zresztą więcej. Jest choćby Mary Ellen Turpel-Lafond, była kanadyjska sędzia i rdzenna uczona, którą magazyn „Time" dwukrotnie umieścił na liście „100 światowych liderów jutra" i która przez dekady twierdziła, że jej ojciec był Kri. Dwa lata temu dziennikarze odkryli, że to nieprawda. Był białym Anglosasem. Jego rodzice byli Brytyjczykami. Jest też pisarz Joseph Boyden, który twierdził, że jest Aborygenem, zgarniał nagrody i granty, by później przyznać, że ma głównie szkockie i irlandzkie korzenie, czy Carrie Bourassa, jedna z najbardziej prominentnych rdzennych ekspertek od zdrowia w Kanadzie, która wykłada na uniwersytecie w Saskatchewan.

Bourassa długo utrzymywała, że jest mulatką (métis) i pochodzi m.in. od Tlingit, małej rdzennej społeczności z Jukonu i Kolumbii Brytyjskiej. Koledzy na uczelni jej nie wierzyli. Dwa lata temu przekazali mediom, że ich zdaniem ma ona wyłącznie europejskie korzenie, a ściślej – wschodnioeuropejskie. „Robi mi się trochę niedobrze, gdy widzę, jak oszustka przemawia w imieniu métis i rdzennej ludności o tym, co oznacza bycie métis. To bardzo niepokojące, przygnębiające i szkodliwe" – zaznaczyła Janet Smylie, profesor medycyny rodzinnej na Uniwersytecie w Toronto, sama métis, w rozmowie z Radio-Canada. Według niej „widzimy obecnie trend, by podpinać się pod rdzenną tożsamość, a następnie je gromadzić, jedną za drugą".

„Im więcej, tym lepiej. Bourassa najpierw była tylko métis, potem zaczęła twierdzić, że jest Tlingit, i tak dalej” – dodała.

Kulturalne przywłaszczenie (cultural appropriation), jak nazywa się taka postawa, jest jedną z poważniejszych zbrodni w postmarksistowskim katalogu. Ale i tak jest popełniana: skoro będąc z mniejszości, jest się fetowanym, a będąc elementem (białego) systemu opresji, trzeba bezustannie przepraszać i składać samokrytykę, niektórym trudno jest się oprzeć pokusie kradzieży tożsamości.



Fot. YouTube (2x)

BO CZUJE SIĘ CZARNA

W 2020 r. aktywistka Black Lives Matter z Indianapolis Satchuel Paigelyn Cole musiała przepraszać za to, że przez lata udawała, iż jest czarnoskóra. Cole tak naprawdę urodziła się jako Jennifer Benton, a jej rodzice są biali. Był też poeta Yi-Fen Chou, fetowany w USA. W rzeczywistości nazywa się Michael Derrick Hudson i nigdy nie był w Chinach. Pięć lat temu na jaw wyszła sprawa Rachel Dolezal, która przez lata kierowała NAACP w Spokane w stanie Washington, jedną z najbardziej wpływowych amerykańskich organizacji walczących o prawa mniejszości. To, że jest biała, ujawnili jej rodzice, którzy mieli dość udawania. Na pytanie dziennikarzy, czy przez cały czas kłamała, odparła: „To bardziej złożone niż tylko prawda lub fałsz”, dodając, że ona „po prostu czuje się czarna”. I to od czasów dzieciństwa, które spędziła w towarzystwie czarnoskórych (adoptowanych) braci.

Skoro wszystko jest płynne, dziś można być kobietą, a jutro mężczyzną i wszyscy muszą to akceptować, to czemu nie zmienić swojej tożsamości etnicznej? „Rasa jest konstruktem społecznym, a Rachel Dolezal jest tego świetnym przykładem” – uważa Charles Gallagher, socjolog z Uniwersytetu La Salle w Filadelfii.

REKLAMA



14. Konkurs „Książka Historyczna Roku” – nagroda „Najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w XX wieku”

sklepinstytutpileckiego.pl

Instytut Pileckiego

1/1223/F

Matki świętych – matki nieidealne

Św. Zelia Martin, Marianna Kolbe, św. Monika, bł. Wiktoria Ulma czy Marianna Popiełuszko – to matki, które odcisnęły piętno na życiu swych dzieci. W jaki sposób?



MILENA KINDZIUK

Może zadziwiać fakt, że matki najbardziej znanych świętych wcale nie były idealne ani wzorcowe, wolne od wad i słabości. Ale wszystkie miały cechę wspólną: autentycznie kochały swe dzieci. Okazywały tę miłość tak, jak umiały, pewnie najlepiej, jak tylko mogły. Nie szkodzi, że w sposób niedoskonały.

Bywały dla swych pociech surowe i apodyktyczne, jak Marianna Kolbe, która zresztą sama o sobie mówiła: „Zawsze czułam się niezdolna być dobrą żoną i matką". Niekiedy nadopiekuńcze, jak św. Sylwia – aż nadto troszczyła się o dorosłego już syna, papieża Grzegorza Wielkiego. Niektóre zmarły przedwcześnie, jak Emilia Wojtyłowa – matka św. Jana Pawła II czy Zelia Martin, matka św. Teresy z Lisieux, mimo to wywarły ogromny wpływ na swe dzieci.

Prawdą jest, że gdyby nie ich dzieci, które wyrosły na wielkich świętych, z pewnością świat nie usłyszałby o tych kobietach. Pozostałyby co najwyżej w pamięci swoich najbliższych. Dobrze, że nie są zapomniane. Ich życie może stanowić inspirację dla współczesnych kobiet. Np. św. Monika uchodzi za najlepszą patronkę matek, których dzieci się zagubiły, wplątały w jakiś rodzaj zła, odeszły od prawdziwych wartości, pozostają daleko od wiary i Kościoła. Jej życie wskazuje, jak wiele może modlitwa matki za dziecko – całymi latami wylewała morze łez i modliła się o nawrócenie swego syna Augustyna. Dziś jest on świętym i jednym z najwybitniejszych Ojców Kościoła. „Matce zawdzięczam wszystko, czym żyję" – napisał po latach w słynnych „Wyznaniach". Był przekonany, że to modlitwa matki go ocaliła.

Marianna Kolbe: matka niedoskonała, ale skuteczna

Jako matka była dla swych dzieci surowa i ostra, nie rozpieszczała ich, nie znosiła sprzeciwu, pilnowała, by tylko nie miały „spaczonego charakteru". Miała też własny plan na życie swych synów. Pragnęła, by każdy z nich został księdzem. Każdy oprócz Maksymiliana. Była z nim mocno związana, chciała go zostawić przy sobie. Później, gdy był już w zakonie franciszkanów, paradoksalnie pozostał w nim ostatecznie dzięki matce. „Co by się stało, gdyby ona nie podała mi wtedy swej ręki?" – wspominał Maksymilian. Dziś słynie nie tylko z tego, że jest męczennikiem, lecz także założycielem Niepokalanowa i jednym z najbardziej znanych na świecie świętych.

Ostatecznie Kolbowa przeżyła śmierć wszystkich pięciu synów. Po śmierci jednego z nich, właśnie Maksymiliana, który w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu w czasie II wojny światowej oddał dobrowolnie życie za współwięźnia, Franciszka Gajowniczka, wszystkie swe listy podpisywała: „Matka Bolesna Marya Kolbowa" lub krócej: „Matka Boleściwa".

Franciszkanie z Niepokalanowa wciąż utrzymywali korespondencję z matką Maksymiliana. Jeden z nich przywołał w liście do niej słowa papieża Piusa IX: „Dajcie mi dobre i święte matki katolickie, a uświęcę cały świat i podniosę Kościół do niebywałej świetności. Że papież miał rację, dowodem jest pani czcigodna. Gdyby każda matka dała takich synów Kościołowi, naprawdę niedługo nastąpiłoby całkowite odrodzenie świata całego...".

Marianna odpisała: „Nie mam prawa do pochwał ani zasług, tylko muszę wielbić miłosierdzie Boże i litość Matuchny Bożej Niepokalanej". To właśnie wtedy stwierdziła, że „zawsze czuła się niezdolna być dobrą żoną i matką".

Ostatnie 33 lata życia spędziła w Krakowie jako tercjarka w klasztorze sióstr felicjanek, do którego odeszła od męża. Za jego zgodą. Życiowe tragedie jeszcze bardziej przybliżyły ją do Boga. Zaczęła czytać „Dzieje duszy" św. Teresy z Lisieux. Najwyraźniej odnalazła siebie na „małej drodze" tej znanej w świecie mistyczki i doktora Kościoła. „Przeżyła swoje oczyszczenie", jak trafnie ujęła Alina Petrowa-Wasilewicz.

Matka św. Maksymiliana zmarła nagle 17 marca 1946 r. Kiedy siostry felicjanki szukały w jej pokoju habitu tercjarki, w którym chciała być pochowana, ze zdziwieniem odkryły, iż spała na twardych deskach – w ten sposób się umartwiała, nikomu nic nie mówiąc.

Marianna Popiełuszko: przebaczyła mordercom syna

Kategoryczna i wymagająca była też matka bł. ks. Jerzego. Tak wychowała swe dzieci, że nie podniosły nawet gruszki leżącej na drodze, bo wiedziały, że nie wolno sięgać po cudze. „Musiały się słuchać. Jak powiedziałam, że tak ma być, to musiało tak być!" W niedzielę, czy śnieg, czy deszcz, każde dziecko musiało iść pieszo 5 km do kościoła, bo „tylko chory zostawał w domu". Marianna Popiełuszko wiedziała, czego chce w życiu i jak ma wychować dzieci. Uczyła je: „Kochać ludzi, kochać Boga – to do Nieba prosta droga". O świcie śpiewała głośno „Kiedy ranne wstają zorze", a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy...". Nie rozstawała się z różańcem.



„Dzieci musiały się słuchać. Jak powiedziałam, że tak ma być, to musiało tak być!" – mówiła Marianna Popiełuszko

Nawet gdy miała już 90 lat, nadawała ton całej rodzinie. I miała poczucie humoru. Na pytanie, ile ma lat, odpowiadała: „Tyle lat, ile zim! Kobiety się o wiek nie pyta!". A gdy ktoś chciał ją sfotografować, gdy częstowała się ciastem, tłumaczyła: „Nie robi się zdjęć przy jedzeniu!".

Wywarła ogromny wpływ na ks. Jerzego, ukształtowała jego osobowość. To dzięki niej wiara w Boga stanowiła dla niego taki dar, za który nie zawahał się oddać życia.

Po jego męczeńskiej śmierci pierwsze słowa, jakie wypowiedziała matka, brzmiały: „Przebaczyłam mordercom księdza Jerzego. Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby oni się nawrócili". Zaraz potem dodała: „Ja jestem ból do samego Nieba. Każda kosteczka mnie wtedy bolała od cierpienia. Śmierć dziecka to kamień na całe życie".

Wydawało jej się wtedy, że ta śmierć jest ponad jej siły. Część niej wtedy jakby umarła.

Ale przyjęła to wszystko bez pytań. W niesamowitej pokorze. Drobna, krucha kobieta w chusteczce na głowie okazała się tak silna duchem. Od zawsze wiedziała przecież, że cierpienie w życiu być musi. I tak sobie to tłumaczyła: że nie ma żadnego ludzkiego życia bez krzyża i bez cierpienia. To tak jak w naturze: raz świeci słońce, raz pada deszcz. I wszystko potrzebne. „ Czy dobrze, czy źle, to i tak dobrze – mówiła. – Maryja też była matką. Stała pod krzyżem i cierpiała z Panem Jezusem. Tak i ja zgodziłam się z tym cierpieniem. Co Pan Bóg komu wymianował, to ludzka zazdrość nie ukradnie. A co nie, to i z ręki wypadnie...".

Cieszyła się, że doczekała beatyfikacji syna. „Kto we łzach sieje, w radości żąć będzie" – mówiła. Do końca życia mieszkała w domu w Okopach, razem z rodziną. Kiedy zapytałam ją, jak mogłaby podsumować swoje życie, odparła bez wahania:

– Życie było dobre!

– Ale chyba trudne?

– A co, ty bez krzyża do nieba chciałaś się dostać? – zapytała mnie retorycznie pani Marianna. I dodała:

– Ja mam spokój w duszy, bo wszystko przyjmuję z ręki Boga: czy cierpienie, czy ból, czy radość. Jak nie akceptujesz życia, jakie masz, to nie znajdziesz spokoju.

Św. Zelia Martin: dzieci to dar dla świata

Zamożna francuska koronczarka Zelia Martin, rocznik 1831, która całym sercem troszczyła się o swój biznes, dała światu pięć zakonnic, w tym jedną z najbardziej znanych świętych – Teresę z Lisieux. Pozostałe czworo też musiała oddać Bogu – zmarły wcześnie. „Przy każdym nowym zgonie wydaje mi się, że to dziecko, które tracę, kochałam bardziej niż inne" – wyznawała.

Kobieta z charakterem, porywcza, trochę wybuchowa, robota paliła jej się w rękach, prywatna firma koronczarska prosperowała znakomicie, podobnie jak zakład zegarmistrzowski jej męża Ludwika. W prowadzeniu interesów oboje mieli żelazną zasadę: nie pracowali w niedziele.

Marzeniem Zelii, jak sama mówiła, było „mieć dużo dzieci, by je wychować dla Nieba". Kiedy pociechy przyszły już na świat, szybko się okazało, że jako matka początkowo faworyzowała dwie córki. Chociaż każde dziecko „kochała do szaleństwa", jak pisała w listach do brata. Starała się, by dzieci nie były świadkami jej sprzeczek z mężem. Kiedyś bowiem po takiej kłótni jedna z córek zapytała swoją mamę: „Czy to właśnie znaczy nie pasować do siebie?". Dziecko usłyszało klarowną odpowiedź matki: „Nie bój się, bardzo kocham twojego ojca". Później małżonkowie rozmawiali o tej sytuacji. „Będziemy musieli bardziej się pilnować. Inaczej mówiąc: nie można tak się zachowywać, bo rodzi to pytania w naszych dzieciach" – stwierdziła Zelia. I dodawała: „Jestem wciąż z Ludwikiem bardzo szczęśliwa, on mi osładza całe życie. Mój mąż jest świętym człowiekiem, życzę takiego wszystkim kobietom".

Traktowała dzieci „jako dar od Boga dla świata". Swoim życiem zaświadczała przed nimi, co jest dla niej najważniejsze. Codziennie o godz. 5.30 uczestniczyła razem z mężem w mszy św., przystępowała do komunii kilka razy w tygodniu (w czasach przedsoborowych był to wyjątek). W okresie Wielkiego Postu pościła, mimo że nie przychodziło jej to bez trudu: „Wzdycham do Wielkanocy. [...] Niewiele dłużej jak trzy tygodnie. Ale te trzy tygodnie trudne są do przeżycia, bo trzeba pościć. To jest bardzo męczące". Uczestniczyła w rekolekcjach. Kiedyś za „duchową pokutę" uznała słuchanie kazań jednego z misjonarzy, gdyż „mówił niedobrze". Mimo wszystko brała udział w tych naukach. Traktowała to jako dodatkowy wysiłek duchowy.

Fot. Milena Kindziuk



W chwili, gdy Niemcy rozstrzeliwali Wiktorię Ulmę, zaczęła rodzić swe siódme dziecko

Kiedy Zelia zachorowała na nowotwór złośliwy, późno wykryty, tłumaczyła swym najbliższym: „Oddajmy wszystko w ręce dobrego Boga, On wie najlepiej, co nam jest potrzebne. Jakkolwiek by było, korzystajmy z cennego czasu, jaki nam pozostaje...".

Odeszła w 1877 r. w wieku 46 lat. Jej spowiednik skomentował to następująco: „Jeszcze jedna święta w niebie". Jej mąż Ludwik zaś mówił o niej do córek: „Wasza święta mama".

Po latach najmłodsza córka Zelii, znana dziś jako św. Teresa z Lisieux, napisała w „Dziejach duszy": „Dobry Bóg dał mi Ojca i Matkę godniejszych nieba niż ziemi".

Zelia i Ludwik Martin jako pierwsze w historii Kościoła małżeństwo zostali wyniesieni na ołtarze wspólnie jako para małżeńska.

Bł. Wiktoria Ulma: „TAK!"

W chwili, gdy Niemcy ją rozstrzeliwali, zaczęła rodzić swe siódme dziecko. Po egzekucji jeden ze świadków zobaczył w jej nogach główkę oraz maleńkie ramiona. Wiktoria Ulma zginęła męczeńską śmiercią za to, że razem z mężem Józefem w czasie II wojny światowej ukrywała w swym domu dwie żydowskie rodziny.

Z domu Ulmów ocalała księga pt. „Dzieje Biblijne Starego i Nowego Przymierza". Fragment został w niej zakreślony na czerwono – to zdanie z rozdziału: „Przykazanie Miłości – Miłosierny Samarytanin", stanowiące fragment przypowieści z Ewangelii św. Łukasza. Przy tym zdaniu Wiktoria i Józef Ulmowie dopisali ręcznie jedno słowo: „TAK!".

Trudno o mocniejsze świadectwo w kontekście ich samarytańskiej postawy wobec tych, którzy potrzebowali pomocy.

Faktem jest, że Wiktoria jako żona i matka miała pełne prawo troszczyć się tylko o własną rodzinę. Przykazanie miłości nakazuje przecież w pierwszej kolejności „miłować siebie samego", a dopiero później „bliźniego". Lecz ani ona, ani jej mąż Józef na tym nie poprzestali. Było to dla nich wyraźnie za mało. Jak wykazał proces beatyfikacyjny, Wiktoria i jej mąż byli bezinteresowni w miłości bliźniego. Nie liczyli na żadne korzyści materialne, gdy zdecydowali się przyjąć dwie żydowskie rodziny, które zapukały do ich domu w połowie 1942 r. Świadkowie procesu podkreślali, że w pewnym sensie Ulmowie byli przyzwyczajeni do takiego stylu życia. Nie koncentrowali się jedynie na sobie, nie dbali o wygody. Mieli inne priorytety. Nie tylko przyjmowali z miłością każde nowe dziecko, lecz także szerzyli tę miłość. Wielu wspominało, że Wiktoria i Józef kochali dzieci, chcieli mieć ich jak najwięcej i wychowywali je w codziennym, prostym szczęściu. „W tym domu była miłość, a ta z natury chce się dzielić. Miłość zaprasza, otwiera drzwi".

Świętość garnków do umycia

Matki najbardziej znanych świętych żyły w różnych czasach, w odmiennych warunkach, ale wyznawały te same wartości. Najważniejsze były dla nich miłość, wiara i świętość. Wprost mówiła o tym matka św. Teresy z Lisieux: „Chcę być świętą". A także matka św. Jana Bosko: „Pierwszą rzeczą jest zbawienie twojej duszy" – uczyła syna. Bł. Wiktoria Ulma na okładce jednej z książek w domowej bibliotece napisała ołówkiem: „Matki, ratujcie dusze waszych dzieci". W tym duchu te kobiety kształtowały swe dzieci. Na tyle głęboko przeżywały swą wiarę, że pragnęły dla nich po prostu Nieba.

Matki świętych też były święte – nawet jeśli nie wszystkie są wyniesione na ołtarze. Święte w codzienności. Jak matka św. Jana Bosko, o której jej biograf napisał: „Jeśli istnieje świętość ekstaz i wizji, istnieje także świętość garnków do umycia i skarpet do zacerowania. Matusia Małgorzata [Bosko] była taką świętą".

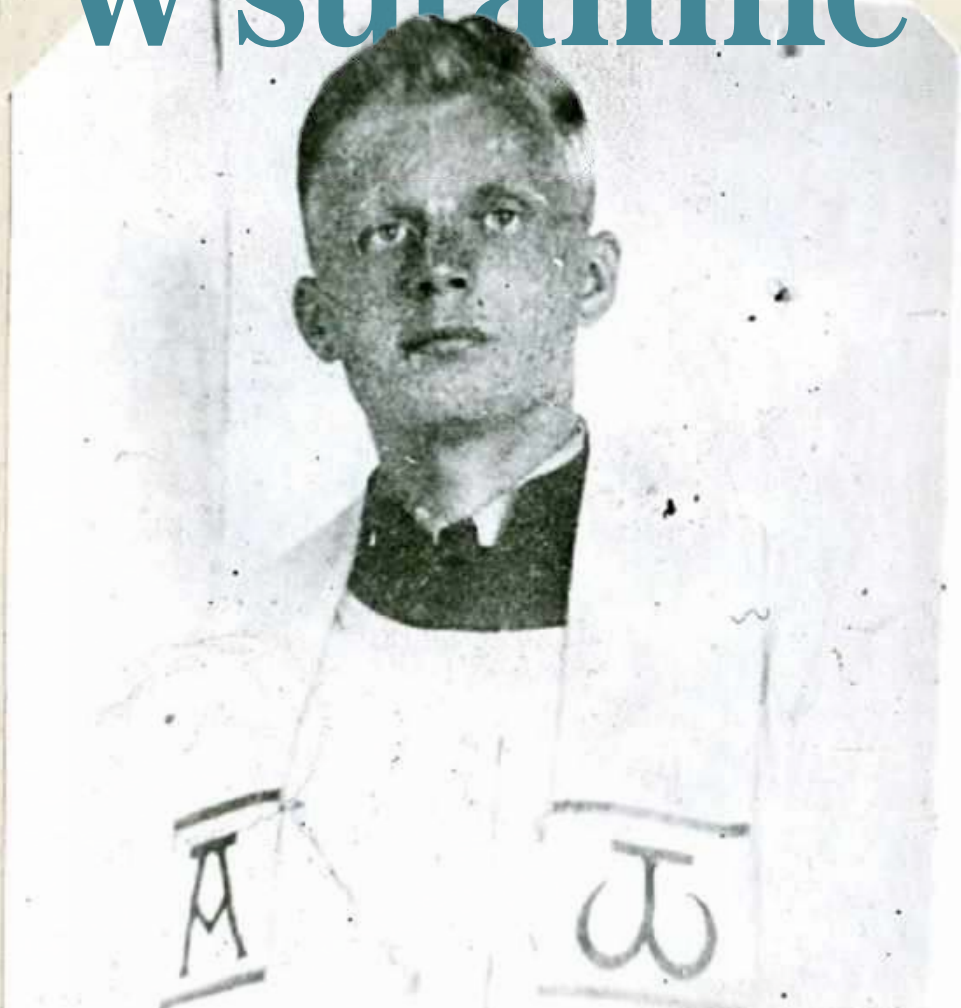
Tak to już jest, że święci przyciągają świętych.



Więcej o matkach świętych w najnowszych książkach Mileny Kindziuk pt. „Matki świętych" oraz „Matka świętego. Poruszające świadectwo Marianny Popiełuszko"

Fot. IPN, materiały prasowe

Dowódca w sutannie



Osiem lat w więzieniach i szpitalu psychiatrycznym. Kim był kapelan zgrupowań partyzanckich, ratujący Żydów konspirator Stronnictwa Narodowego, dowódca oddziału PAS NZW na Warszawę, w końcu ofiara bestialskiego śledztwa skazana przez komunistyczny sąd na karę śmierci?



MACIEJ WALASZCZYK

Grudzień 1945 r. W zrujnowanej i opanowanej przez Sowietów Warszawie Jan Morawiec, szef Pogotowia Akcji Specjalnej KG Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, wręcza powołanie nowemu dowódcy PAS na Warszawę. Jest nim Bolesław Stefański. To katolicki ksiądz, przez całą okupację niemiecką zaangażowany w działalność konspiracyjną, którą postanowił kontynuować również po wojnie. Z historii znamy wiele przypadków zaangażowania duchowieństwa w walkę zbrojną, „bojowników-kapłanów za sprawę Kościoła i ojczyzny" – jak ich określił bp Paweł Kubicki w wielotomowym cyklu o duchowieństwie pod zaborem rosyjskim. Jak przypomina historyk dr Jacek Żurek, który badał dzieje księdza, miał on swoich poprzedników, takich jak o. Agrypin Konarski, kapucyn, kapelan oddziału Mariana Langiewicza, powieszony w habicie zakonnym na stokach Cytadeli 12 czerwca 1863 r., słynny ostatni powstaniec styczniowy ks. Stanisław Brzóska, powieszony w Sokołowie Podlaskim 23 maja 1865 r., czy bliżej współczesności jezuita ks. Władysław Gurgacz, rozstrzelany w 1949 r. Nieustannie rodzi to pytanie, jak łączyć taką aktywność z istotą powołania kapłańskiego, przykazaniami, hierarchią lojalności, w końcu dylematami sumienia. Jak ocenić werbunek do organizacji podziemnych uczniów, za którym stoi ich własny nauczyciel?

W listopadzie br. odbył się premierowy pokaz fabularyzowanego filmu dokumentalnego pt. „Sumienie Hioba. Rzecz o ks. Bolesławie Stefańskim" według scenariusza Tomasza Plaskoty i w reżyserii Piotra Zarębskiego, twórcy m.in. filmów dokumentalnych o Rafale Gan-Ganowiczu czy działaczkach Solidarności więzionych w stanie wojennym. Jego twórcy stawiają te właśnie pytania.

– Ks. Bolesław Stefański był jedynym kapłanem dowódcą oddziału podziemia powojennego i pierwszym kapłanem katolickim skazanym po wojnie na karę śmierci za tę działalność – tłumaczy Tomasz Plaskota, pomysłodawca filmu.

Wypowiadający się w dokumencie ks. prof. Andrzej Kobyliński przyznaje np., że dla księdza nie była jasna cienka granica między pracą duszpasterską a działalnością konspiracyjną. Wynikający z ewangelii moralny obowiązek obrony życia własnego i swoich najbliższych rozstrzyga jednak tego rodzaju dylematy. Przywołane zostają również kolejne artykuły katechizmu. Zgodnie z nim sumienie moralne jako sąd rozumu nakazuje człowiekowi iść za tym, o czym wie, że jest słuszne i prawe. Taka motywacja kierowała kapłanem zarówno w czasie okupacji, jak i po wojnie, gdy widział jej bezpośrednią kontynuację.

> Ks. Bolesław Stefański był jedynym kapłanem dowódcą oddziału podziemia powojennego i pierwszym kapłanem katolickim skazanym po wojnie na karę śmierci za tę działalność – tłumaczy Tomasz Plaskota, pomysłodawca filmu

KSIĄDZ KONSPIRATOR

Zanim dowództwo NZW powierzyło ks. Stefańskiemu misję w stolicy, dosłownie kilka tygodni wcześniej zaplanowało i przeprowadziło dwie akcje ekspropriacyjne w garbarniach znajdujących się w podwarszawskich Markach. Zabrane skóry zostały sprzedane za ponad 200 tys. zł, a zdobyte w ten sposób pieniądze przeznaczone na żołd dla oddziału i zakup ciężarowego forda. Sprawę z przebiegu akcji ks. dowódca zdał Jerzemu Pilacińskiemu „Lechowi", szefowi Biura Informacji KG NZW. Oddział księdza zasilili zarówno jego dawni podopieczni z Grójca, jak i nowi uczniowie ze szkoły przy ul. Ożarowskiej, gdzie uczył ich religii.

Już w styczniu 1946 r. „Stefan" zorganizował akcję uwolnienia ze Szpitala Przemienia Pańskiego na warszawskiej Pradze jednego ze swoich podkomendnych, Leona Komorowskiego ps. Żbik. Pilnowanego przez UB aresztanta udało się uwolnić bez jednego wystrzału. W następnym miesiącu oddział skonfiskował pieniądze z urzędu gminnego w Kobylinie. Może się to wydać dziwne, ale choć ze zdobytych środków kupowano broń, wspierano ukrywających się żołnierzy, to podczas tych akcji nikogo nigdy nie zastrzelono.

Niestety, później szczęście nie sprzyjało ks. Stefańskiemu. Wiosną, podczas omawiania planów kolejnej akcji, wraz dwoma współpracownikami został zaskoczony na ulicy przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Tym razem się udało i nikt nie zakwestionował jego fałszywych dokumentów. To zdarzenie zmusiło go jednak do ukrywania się, a bezpieka rozpoczęła rozbijanie kierowanej przez niego siatki. Fala aresztowań dosięgła w końcu i jego podkomendnych, jeden z nich poszedł na współpracę z UB. Ksiądz ostatecznie wpadł w ręce funkcjonariuszy 1 czerwca 1946 r. na ul. Chodnej, a podczas próby ucieczki został postrzelony w nogę.

Mimo odniesionej rany od razu poddano go przesłuchaniom w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Sierakowskiego. Z powodu nieudzielenia natychmiastowej pomocy w ranę wdała się gangrena, tym bardziej że oprawcy zadawali w nią ciosy, np. pogrzebaczem. Konieczna była więc amputacja kończyny poniżej kolana, a potem przeniesienie do więzienia mokotowskiego. Tam, poddany dalszym, brutalnym torturom, „Stefan" zaczął zdradzać pierwsze oznaki załamania psychicznego.

„KSIĄDZ NA CZELE BANDY"

Podczas procesu przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie na ławie oskarżonych posadzono ks. Stefańskiego i jego 13 towarzyszy wraz z bratem Henrykiem. Sędziowie ignorowali wnioski obrony, dotyczące m.in. nieprawidłowości w prowadzeniu przewodu sądowego: zbyt krótki czas na zapoznanie się z materiałem dowodowym czy brak zgody na badania psychiatryczne. Dlatego miał on charakter typowo pokazowy. Starano się go szeroko relacjonować w komunistycznej prasie. Oskarżonym zarzucano udział w organi-

zacji terrorystycznej, bandzie rabunkowej, a nawet próbę zorganizowania zamachu na przebywającego w Warszawie przywódcę jugosłowiańskich komunistów Josipa Broz Titę, z czego ostatecznie się wycofano. W końcu ks. Stefańskiemu postawiono zarzut kierowania „bandą rabunkową podporządkowaną NSZ, SN, a także ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej)".

Ksiądz, zdradzający coraz silniejsze objawy załamania psychicznego, przyznał się do wszystkiego. Dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia 23 grudnia 1946 r. sąd wydał wyrok. Ks. Bolesława Stefańskiego skazano na karę śmierci. Niemal natychmiast wraz z obrońcą zwrócili się do ówczesnego prezydenta Bolesława Bieruta o łaskę. Do pisma adwokat Józefy Stillerowej dołączono dwa świadectwa Żydów, którzy podczas niemieckiej okupacji otrzymali pomoc kapłana (jednym z nich był inż. Jan Obalski, właściwie Jan Oberfeld, któremu ksiądz udzielił schronienia na plebanii i załatwił fałszywe dokumenty). Dzięki temu kara śmierci, choć chwilę wcześniej podtrzymana przez apelację, została zamieniona na dożywocie. A dzięki objęciu Stefańskiego amnestią z 1947 r. złagodzono ją do 15 lat więzienia.

DZIECKO NIEPODLEGŁOŚCI

Ks. Bolesław Stefański urodził się w biednej rodzinie chłopskiej w dawnej guberni siedleckiej. Maturę zdał w Warszawie w Gimnazjum św. Stanisława Kostki. Co ciekawe, przez kilka lat studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie prawdopodobnie po raz pierwszy zetknął się z działalnością polityczną, szczególnie ze środowiskami narodowymi, korporacjami akademickimi, ale też organizacjami lewicowymi. Dopiero w 1934 r., już po uzyskaniu absolutorium, przerwał studia i postanowił wstąpić do warszawskiego seminarium duchownego. Pięć lat później, dokładnie dwa miesiące przed wybuchem wojny, został wyświęcony na księdza.



Fot. IPN, Shutterstock, materiały prasowe

Podczas spotkania poświęconego filmowi prof. Tomasz Łabuszewski z IPN zwracał uwagę, że Stefański rozpoczął pracę duszpasterską już na początku największej z wojen, będącej gigantycznym doświadczeniem narodowym. Jako dziecko niepodległej Polski należał do pokolenia ludzi, dla których zaangażowanie w działalność publiczną, niepodległościową, było czymś zupełnie naturalnym.

Rzeczywiście, ks. Stefański zaangażował się w konspirację niemal natychmiast po klęsce wrześniowej, gdy jako wikariusz posługiwał w parafii w Sochaczewie. Tam przyjął swój najbardziej popularny pseudonim „Stefan". Wstąpił do podziemnego Stronnictwa Narodowego, obejmując funkcję kierownika organizacyjnego powiatu, jednocześnie zasilając szeregi ZWZ-AK, gdzie pełnił funkcję kapelana. Potem przeniósł się do Grójca, gdzie również objął kierownictwo nad lokalnymi strukturami SN. Tam współpracował z oddziałami AK oraz nawiązał kontakt z ks. Józefem Krupińskim związanym z NSZ. Prowadził nasłuch radiowy i wydawał podziemne pisma „Na posterunku" oraz „Służba". Będąc prefektem w szkołach, w których prowadził katechezy, wciągał młodzież do podziemnej działalności harcerskiej. Jego aktywność nie uszła uwadze grójeckiego Gestapo, które w styczniu podjęło pierwszą próbę jego aresztowania. Udana ucieczka oknem z salki katechetycznej uratowała go od ciężkiego śledztwa, a może i śmierci.

Stamtąd Stefański przeniósł się do Warki, gdzie, nie ujawniając swojego kapłaństwa, w czasie akcji „Burza" zgłosił się do oddziału dowodzonego przez ppor. Tadeusza Pawlaka „Pęka". Po dwukrotnym odwołaniu koncentracji mającej na celu marsz ku walczącym w stolicy powstańcom oddział został jednak rozwiązany, a ks. Stefański powrócił do Grójca. Po upadku powstania przybył w okolice dzisiejszej warszawskiej dzielnicy Bemowo, gdzie od stycznia 1945 r. pełnił obowiązki wikarego w parafii Józefa Oblubieńca NMP na Kole, administrowanej przez jego krewnego ks. Jana Sitnika. Przeprowadzka do stolicy i nowa sytuacja polityczna skłoniły go do kontynuacji konspiracyjnej działalności, także wśród młodzieży.

OSIEM LAT GEHENNY

Skazanie ks. Stefańskiego przez sąd rozpoczęło jego gehennę. Bestialskie traktowanie w czasie śledztwa ujawniło u niego chorobę psychiczną, nasiloną kolejnymi przenosinami z zakładów karnych w Warszawie, Wronkach i Wrocławiu. W 1951 r. roku trafił do więziennego szpitala, z którego raportowano, że jest „więźniem hardym i zarozumiałym", za co kilkakrotnie był karany dyscyplinarnie. „W trakcie przeprowadzonych rozmów i z toku obserwacji stwierdzono, że jest nadal wrogiem Polski Ludowej" – pisano w opinii. W końcu ks. Stefański został umieszczony w zakładzie psychiatrycznym w Międzyrzeczu-Odorzycach. Wyniszczony kapłan opuścił mury więzienia 14 lutego 1954 r., a w sprawie jego uwolnienia interweniowali kardynałowie August Hlond i Stefan Wyszyński.

Ostatnich dziesięć lat życia znaczyła więc dręcząca go od dekady choroba i nieustanne terapie. Z tego powodu przez długi czas był niezdolny do pełnienia posługi duszpasterskiej; nie mniejsze obciążenie stanowiło też inwalidztwo. „Ze zdrowiem moim jest niezupełnie dobrze, mam częste bóle i senność. Brak nogi, posługiwanie się sztuczną nogą powodują pewien wysiłek, który szybko męczy, ale i to minie. Cała ufność i nadzieja w umiłowanym Bogu i wielka wiara w jego wszechmoc i miłosierdzie" – pisał po opuszczeniu więzienia w liście do prymasa Polski. Te słowa wiele zresztą wyjaśniają.

Pod koniec 1954 r. trafił do szpitala psychiatrycznego w Drewnicy, a potem do parafii na Kole, lecz konflikt z ks. Sitnikiem spowodował, że decyzją kurii warszawskiej przeniesiono go do Domu Księży Emerytów w Otwocku. Na początku lat 60. zauważono poprawę jego stanu zdrowia, dzięki czemu powrócił do parafii. Zmarł w lutym 1964 r. w wyniku wylewu. Jeszcze przed śmiercią starał się o zatarcie wyroku, lecz wniosek odrzucono. Jego nieważność została stwierdzona dopiero 26 czerwca 1992 r. W uzasadnieniu sąd przyznał, że ks. Bolesław Stefański prowadził „działalność na rzecz niepodległego bytu państwa Polskiego". To była sprawa sumienia.

„Sumienie Hioba. Rzecz o ks. Bolesławie Stefańskim". Scenariusz Tomasz Plaskota, reż. Piotr Zarębski. Fundacja humble90, 2023

Biblijna pustynia Negew

Ta nieprzyjazna kraina stała się planem dla burzliwych wydarzeń dzieciństwa Jezusa





PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Gdy w Betlejem powiększyła się rodzina św. Józefa, nic nie szło w zgodzie z jego planami. Po odwiedzinach mędrców przyśnił mu się sen ostrzeżenie. Anioł Pański alarmował: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić" (Mt 2, 13).

Zalecenie było tak naglące, że mimo iż była noc, Józef obudził Maryję i Dzieciątko, po czym ruszyli w drogę: „On wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu". Przed nimi była bardzo długa i nieprawdopodobnie ciężka wędrówka. Do przejścia mieli ok. 600 km. Aby opuścić ziemie króla (z łaski cesarza) Judei, musieli udać się daleko na południe. Dopiero w Egipcie mieli być względnie bezpieczni. Po drodze musieli przebyć skrajnie nieprzyjazny dla człowieka teren, jakim jest pustynia Negew. Ten kamienisty, gorący, ekstremalnie suchy i pozornie pozbawiony życia obszar oddzielał Judeę od państwa faraonów. Nawet jeśli wybrali szlak wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego, to i tak musieli przemieszczać się skrajem pustyni. W drodze powrotnej po śmierci Heroda znów wkroczyli do tej nieprzyjaznej krainy.

SKAŁY, WADI I KRATERY



Hubara arabska (*Chlamydotis macqueenii*)

Pustynia Negew zajmuje południową część Izraela. Ma kształt odwróconego trójkąta równoramiennego, którego podstawa, będąca granicą północną, przebiega nieco na południe od Jerozolimy i Betlejem, natomiast wierzchołek dochodzi do Morza Czerwonego. Na północnym zachodzie zbliża się do Morza Śródziemnego, natomiast jej południowo-

-zachodnia część płynnie przechodzi w pustynie półwyspu Synaj.

Na wschodzie jej granicą jest dolina Ha-Arawa, będąca częścią systemu Wielkich Rowów Afrykańskich, biegnąca od Morza Martwego do zatoki Akaba; jej przebieg pokrywa się z granicą Izraela i Jordanii. Powierzchnia pustyni to 13 tys. km², ponad połowa państwa Izrael. Leży ona w Dystrykcie Południowym (Izrael podzielono na sześć dystryktów, ten jest dwukrotnie większy niż wszystkie pozostałe łącznie).

Na pustyni Negew znajduje się fragment powierzchni Ziemi liczący 1,8 mln lat, najstarszy na świecie. W odległej przeszłości geologicznej region ten bywał tak suchy jak dziś, za to wilgotniejszy. Ostatnie pustynnienie rozpoczęło się ok. 11 tys. lat p.n.e.

Pozostałościami z odległej przeszłości są unikalne, wielkie kratery powstałe, na skutek erozji i zapadnięcia się terenu: Ha-Katan, HaGadol i największy Maktesh Ramon, mający 40 km długości, kilka kilometrów szerokości i 500 m głębokości.

Hebrajska nazwa Negew, ew. Nageb, oznacza „suche miejsce". Chociaż w pobliżu Morza Śródziemnego wilgotniejsze powietrze przynosi opady, to w głębi pustyni nie przekraczają one kilkudziesięciu mm rocznie. Negew jest pustynią kamienistą, której płowe, wypalone góry gdzieniegdzie są urozmaicane kilkudziesięciometrowej wysokości wydmami, wąwozami, rozpadliskami, płaskowyżami i wadi, czyli dolinami rzek okresowych. W najgorętszych miesiącach temperatury maksymalne znacznie przekraczają 40 st. C; w zimie zdarzają się kilkustopniowe przymrozki, choć przeciętne temperatury minimalne w najzimniejszym miesiącu – styczniu – wynoszą kilka stopni powyżej zera.

NEGEW W PIŚMIE ŚWIĘTYM

5 tys. lat p.n.e. na pustyni pojawili się nomadzi. W epoce brązu, ok. 2 tys. lat p.n.e., Amoryci, Kananejczycy, Edomici, Amalekici i Nabatejczycy zaczęli budować pierwsze osady. W czasach Jezusa na terenie Negew rozciągało się królestwo nabatejskie. Jego stolicą była Petra, słynna ze świątyń wykutych w skale (dzisiaj na terenie Jordanii), a później Bosra (obecnie południowa Syria). Nabatejczycy nawadniali suche tereny wodą z okresowej rzeki Nahal Zin. Przez większość roku jest ona sucha, jednak na krótki czas kamienista dolina wypełnia się wodą, która przybiera postać potężnego, mulistego strumienia – jest to trzecia co do wielkości rzeka Izraela. Jako kupcy Nabatejczycy wysyłali swoje karawany nad brzegi Morza Śródziemnego, m.in. do portu Gaza. Wzdłuż szlaku karawan powstały strażnice i miasta: Mampsis, Avdat i Shivta (dziś pozostały po nich ruiny).

W 106 r. ziemie Nabatejczyków cesarz Trajan, znany ze słynnej kolumny i z tego, że był pierwszym cesarzem, który nie urodził się w Italii (przyszedł na świat w Italice, której ruiny znajdują się koło hiszpańskiej Sewilli), podbił i włączył do Imperium Rzymskiego jako prowincję Arabia Petraea. Po Rzymie nastało Bizancjum, a jeszcze później islam. W czasach pierwszych państw muzułmańskich na pustyni wydobywano złoto i miedź,



Sęp płowy (*Gyps fulvus*)

a ziemię nawadniano, później przez niemal 1 tys. lat, aż do XIX w., były to tereny nielicznych koczowniczych Beduinów.

Negew jest wymieniana w Piśmie Świętym kilkakrotnie. Wędrował nią Abraham, kiedy postanowił opuścić kraj faraonów: „Abram wywędrował więc z Egiptu z żoną i z całym dobytkiem swoim oraz z Lotem do Negebu" (Rdz 13, 1).

Przez pustynię szedł również Mojżesz ze swoim ludem; dowiadujemy się o tym z jego polecenia, kiedy wysłał ludzi na zwiad, żeby przypatrzyli się krajowi Kanaan: „Idźcie przez Negeb, a następnie wstąpcie na góry" (Lb 13, 17).

Tam też prorok Eliasz zwątpił, a następnie został pokrzepiony: „Przyszedłszy, usiadł pod jednym z janowców i pragnąc umrzeć, powiedział: »Wielki już czas, o Panie! Zabierz moje życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków«. Po czym położył się pod jednym z janowców i zasnął. A oto anioł, trącając go, powiedział mu: »Wstań, jedz!« Eliasz spojrzał, a oto przy jego głowie podpłomyk i dzban z wodą. Zjadł więc i wypił, i znów się położył" (1 Krl 19, 4–6).

W północnej części pustyni, niespełna 40 km od Morza Śródziemnego, leży miasto Beer Szewa, zamieszkane dziś przez 220 tys. ludzi – to największy ośrodek, nazywany stolicą Negew. W tym miejscu wznosiła się starożytna Beer Szewa, której nazwa wywodzi się od studni wykopanej przez Abrahama i od przysięgi, jaką złożyli sobie wzajemnie Abraham i król Gereru Abimelek, o czym mowa w Piśmie Świętym (Beer Szewa oznacza „Studnia Przysięgi"): „Dlatego nazwano tę miejscowość Beer-Szeba, ponieważ obaj tam złożyli przysięgę. Po zawarciu przymierza w Beer-Szebie Abimelek i i dowódca wojska jego Pikol udali się w powrotną drogę do kraju Filistynów. Abraham zaś zasadził w Beer-Szebie drzewo tamaryszkowe. Tam też wzywał imienia Pana, Boga Wiekuistego" (Rdz 21, 31–33).

Studnia Abrahama wciąż zresztą znajduje się w Beer Szewie.

AKACJOWE GAZELE I ARABSKIE LAMPARTY



Gazela akacjowa (*Gazella acaciae*)

Roślinność, o ile w ogóle rośnie na pustyni Negew, jest bardzo skąpa. Oprócz niedostatku opadów wegetację utrudnia niewielka ilość stale wywiewanej gleby i przepuszczalne nietrzymające wody podłoże. W niektórych częściach wczesną wiosną, po zimowych opadach, ma miejsce swoista powódź kwiecia, w tym tulipanów i hiacyntów, podczas której pustynia na krótko rozbłyskuje różnymi kolorami kwiatów, które szybko kryją się w postaci cebul, kłączy i nasion pod powierzchnią ziemi.

Tam, gdzie woda jest dostępna dla korzeni, wrastających głęboko pod ziemię, można natrafić na pojedyncze, z rzadka rosnące akacje, drzewa pistacjowe i palmy – widlice tebańskie.

Fot. Shutterstock



Pustynia Negew na terenie Izraela

Fot. Rokas Tenys/Shutterstock.com

W dawnych czasach na pustyni Negew spotykano lwy i gepardy azjatyckie. Na południu obszaru być może żyje jeszcze kilka lampartów arabskich (*Panthera pardus nimr*), z kilkudziesięciu, maksymalnie ponad 200 żyjących na świecie. Ten skrajnie rzadki spośród dziewięciu podgatunków lampartów, zwanych też leopardami, ma najjaśniejsze futro ze wszystkich – niemal białe, z lekkimi śladami płowości i czarnymi, gęsto rozsianymi cętkami o nieregularnych kształtach, wtapiających go w światłocienie pustyni. Kot ten uchodzi za ekstremalnie ostrożnego, wręcz nieuchwytnego. Z natury samotny, łączy się w pary na krótko tylko podczas godów.

Z zoologicznych rzadkości na Negew można spotkać oryksy arabskie (*Oryx leucoryx*), piękne, białe antylopy o prostych rogach, które oprócz narwali są uważane za źródło opowieści o jednorożcach, bowiem widziane z boku w rozedrganym od gorąca powietrzu wydają się jednorogie. Są zresztą równie unikatowe: ostatni dziki oryks arabski został zastrzelony w 1972 r. w Omanie, na szczęście kilka stad żyło w ośrodkach hodowlanych, skąd reintrodukowano je m.in. na pustyni Negew, ratując gatunek, choć nadal jest to zwierzę bardzo nieliczne – na całym świecie na wolności i w hodowli żyje kilkaset oryksów arabskich. Mają one niesamowitą zdolność wyczuwania nadchodzącego deszczu. Przewidują opady z dużym wyprzedzeniem czasowym i z odległości setek kilometrów, podejmując wędrówkę w stronę miejsca, gdzie ma padać. Areał zajmowany przez jedno stado obejmuje obszar kilku tysięcy km², przy czym terytorium dzieli się na mniejsze powierzchnie, od 100 do 300 km², które są wykorzystywane przemiennie, aby nie wyczerpać skąpych zasobów środowiska i dać im czas na regenerację.

Oryks arabski (*Oryx leucoryx*)

Jeszcze rzadsze od oryksów są gazele akacjowe (*Gazella acaciae*). Zaledwie kilkadziesiąt filigranowych, ważących do 20 kg zwierząt, niewystępujących nigdzie indziej na świecie, żyje na powierzchni zaledwie 6 km² w rezerwacie Yotvata Hai-Bar. Gazele akacjowe nie muszą pić, bowiem wodę w ilości wystarczającej do przeżycia uzyskują z pożywienia. Potrafią bardzo zręcznie prześlizgiwać się pomiędzy kolczastymi gałęziami akacji, poruszając się na ugiętych nogach, jakby w przysiadzie.

Na pustyni Negew występują również rozmaite gatunki ptaków. Hubara arabska (*Chlamydotis macqueenii*) to długonogi, duży ptak z rodziny dropi. Podczas toków samce na przemian to stąpają powoli, stawiając jedną nogę przed drugą, to pędzą biegiem po wyimaginowanej linii lub okręgu, puszając pióra na szyi i piersi, ukazując zadziwiające, barwne wzory, ukryte zazwyczaj pod pustynnym kamuflażem. Nocami pośród skał i piasków słychać pohukiwania puszczyków pustynnych (*Strix hadorami*) i monotonne „bop bop bop" syczków arabskich (*Otus brucei*). Pustynia to również tradycyjny teren łowiecki i żerowisko sępów: ścierwników białych (*Neophron percnopterus*) i sępów płowych (*Gyps fulvus*), o niemal 3-metrowej rozpiętości skrzydeł. Osobliwością tego regionu jest populacja rarogów górskich (*Falco biarmicus*) oraz sokołów śniadych (*Falco concolor*). Te ostatnie to wyspecjalizowani łowcy migrujących ptaków wróblowatych, wędrujących przez Izrael jesienią i wiosną; wiosnę i lato spędzają w rejonie Morza Czerwonego oraz pustyń izraelskich oraz egipskich, natomiast w październiku odlatują na Madagaskar.

> Negew jest wymieniana w Piśmie Świętym kilkakrotnie. Wędrował tamtędy Abraham, kiedy postanowił opuścić kraj faraonów. Przez pustynię szedł również Mojżesz ze swoim ludem. Tam też prorok Eliasz zwątpił, a następnie został pokrzepiony

Nie wiemy, co się wydarzyło pomiędzy ucieczką a powrotem z Egiptu. Ewangelia św. Mateusza (Mt 2, 13–23) nie wypełnia tych białych plam z dzieciństwa Jezusa. Mamy do dyspozycji apokryfy, te jednak nie są dobrym materiałem badawczym. Doskonałym narzędziem poznania jest inspekcja przyrody ożywionej i nieożywionej Ziemi Świętej oraz okolic. Poznając klimat, zwierzęta, rośliny czy ukształtowanie terenu tych ziem zyskujemy wgląd w realia życia Jezusa. Krajobrazy, w których rozgrywały się wydarzenia związane ze Świętą Rodziną, uczniami i samym Chrystusem tworzą nie tylko działający na wyobraźnię sztafaż. Są przede wszystkim doskonałym uzupełnieniem strof Biblii, źródłem wiedzy na temat tego, czego nie wyczytamy w Starym i Nowym Testamencie. Środowisko życia ludu Izraela i okolicznych narodów z gajami, oazami, Jordanem, jeziorem Genezaret i pustyniami jest równie ciekawym materiałem do badań biblijnych co najstarsze kodeksy biblijne czy rękopisy z Qumran.

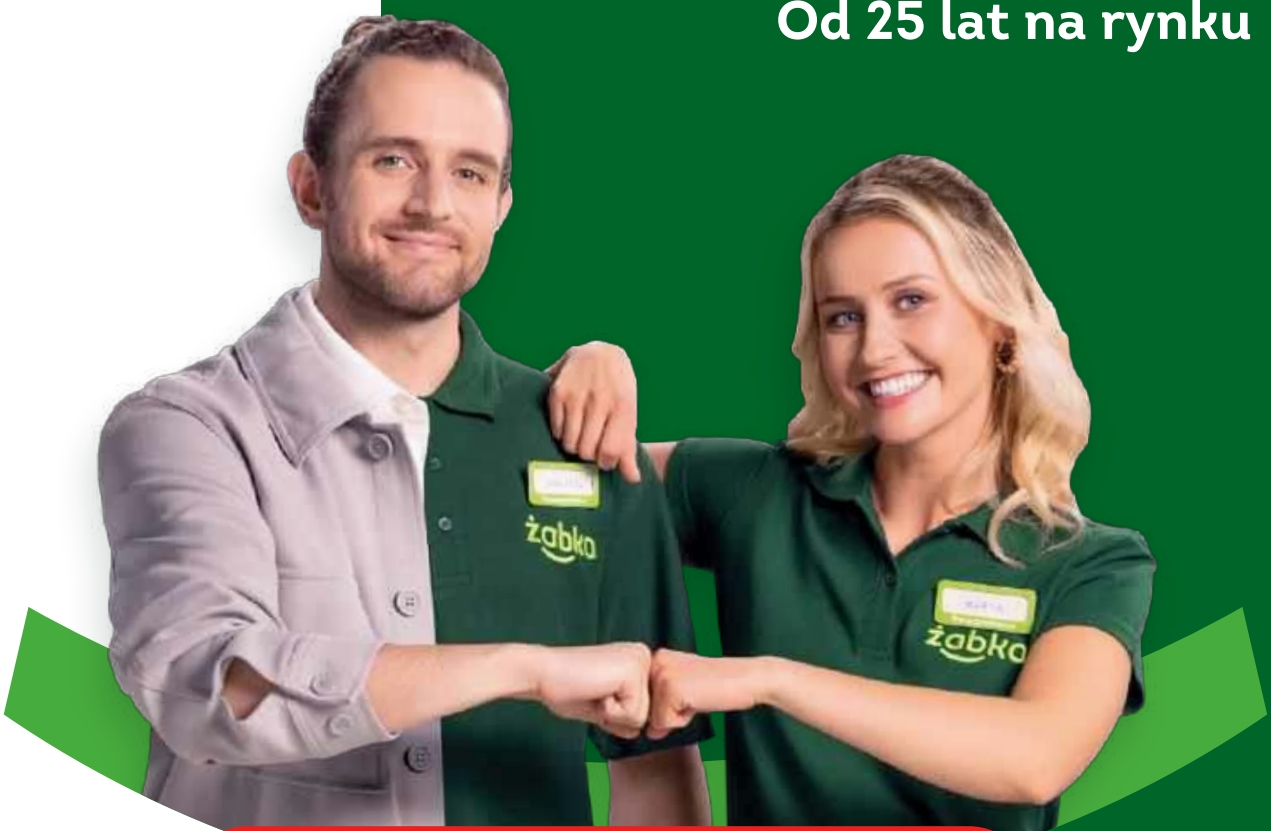
Reklama | 51/1023/F

żabka

Własny biznes z doświadczonym partnerem?

MASZ TO JAK... W ŻABCE!

Od 25 lat na rynku



Otwórz sprawdzony biznes

zabka.pl/franczyza

eprasa.pl 43b9a3ee72



Królewska Wigilia

O świętowaniu Bożego Narodzenia i Nowego Roku na dworze króla Jana III Sobieskiego z *prof. dr hab. Aleksandrą Skrzypietz* rozmawia Piotr Słabek

Jak wyglądało Boże Narodzenie na dworze Jana III?

Aleksandra Skrzypietz: Najwięcej przekazów pochodzi z ostatnich lat życia monarchy. W 1693 r. dwór spędzał Boże Narodzenie w Żółkwi. Przybył tam wówczas królewicz Jakub, choć bez swojej żony Jadwigi Elżbiety. Wieczorem 24 grudnia Jan III, Maria Kazimiera, królewna Teresa Kunegunda oraz królewicze Jakub, Aleksander i Konstanty zasiedli do stołu wraz z wyróżnionym tym zaproszeniem ambasadorem francuskim Melchiorem de Polignac. Inni członkowie dworu jedynie przypatrywali się posiłkowi – tak wyglądało to na dworze codziennie, monarcha jadł sam lub w towarzystwie najbliższych, a dworzanie stali wokół. Warto jednak dodać, że gdy król jadł prywatnie i poza oficjalnym miejscem pobytu dworu, mógł zaprosić towarzyszących mu senatorów, by zasiedli i zjedli (a zwłaszcza wypili) wraz z nim. Zapiski wspominają o takich wesołych chwilach, które czasem przerywała Maria Kazimiera, zabraniając małżonkowi kielicha w obawie o pogorszenie się jego zdrowia.



Fot. Biblioteka Narodowa

Po wigilijnej wieczerzy dzieci królewskie, Maria Kazimiera oraz inni obecni grali w karty, a Jan III, osłabiony chorobą, słuchał gry i śpiewu swoich ulubionych muzyków – repertuaru nie znamy, choć wiadomo, że Sobieski przepadał za dumkami kozackimi, a czasem sam je śpiewał.

Późnym wieczorem król tak jak każdego innego dnia zajął się czytaniem korespondencji, były w niej listy od senatorów, zawierające powinszowania „świąt chwalebnych". Nic jednak nie wiadomo o tym, by dwór i rodzina składali sobie życzenia. Tego dnia królowa dwukrotnie była w farze na nabożeństwie, udała się tam także o północy; nie ma natomiast wzmianki, by w kościele zjawił się monarcha, więc zapewne słuchał mszy we własnej komnacie.

25 grudnia Maria Kazimiera wraz z dziećmi dwukrotnie słuchała mszy o poranku i wieczorem nieszporów w kościele dominikanów, wzniesionym niegdyś przez matkę Jana III. Można się domyślać, że król i tego dnia słuchał mszy u siebie. Po południu Sobieski znowu był zajęty pocztą, a potem naradzał się z małżonką i wojewodą ruskim Janem Stanisławem Jabłonowskim. Monarcha jadł obiad w towarzystwie rodziny, ale siedział przy tym na łóżku z powodu wielkiej słabości. W tym czasie choremu królowi nie dopisywał humor i nie smakowało mu jedzenie, choć nie wiadomo, co znalazło się na stole. Wieczorem monarcha znowu wezwał swoich ulubionych muzyków, lecz gdy kapela francuska zagrała z „hukiem wielkim, zawołał, aby przestała".

Rok później dwór spędził Boże Narodzenie w Warszawie. O Wigilii nie wiadomo nic, lecz 25 grudnia, mimo złego samopoczucia, Jan III udał się na mszę do kościoła św. Jana (obecnie katedra, wtedy kolegiata). Nie zszedł jednak do wnętrza, lecz słuchał mszy z ganku łączącego wówczas świątynię z Zamkiem Królewskim. W tym czasie był tak słaby, że każdego innego dnia słuchał mszy w kaplicy zamkowej. W Boże Narodzenie Maria Kazimiera słuchała mszy wraz z małżonkiem, lecz nie wiadomo, czy stała wraz z nim na ganku, czy weszła do wnętrza świątyni. Natomiast przed i po świętach chodziła na nabożeństwa do kościoła augustianów.

Ostatnie wspólne święta Bożego Narodzenia rodzina królewska spędziła w komplecie. Jan III czuł się wówczas nieco lepiej, lecz była to jedynie krótka przerwa w długiej, wyniszczającej jego organizm chorobie. W dzień Wigilii monarcha był w pałacyku na Solcu, a Maria Kazimiera w Marywilu i każde z osobna odprawiło nieszpory. Zjechali do zamku wieczorem i zjedli obiad u królewiczów, a potem podzielili się opłatkiem (to jedyna taka wzmianka w źródłach dotyczących Sobieskich). Mszy o północy para królewska wysłuchała u kapucynów, a Maria Kazimiera przyjęła komunię. Na przedpołudniowe nabożeństwo świąteczne cała rodzina wraz z królewiczem Jakubem i jego małżonką pojechała do kościoła dominikanów. Świąteczny obiad para królewska jadła publicznie, lecz nastrój nie dopisywał, gdyż Maria Kazimiera bardzo martwiła się zdrowiem małżonka, czego nie umiała ukryć.

Czym zajmował się król w sylwestra i w pierwszy dzień nowego roku?

W ostatnim dniu 1693 r. Jan III znów zajmował się ekspedycją listów i rozmawiał z senatorami na temat zagrożenia granicy. Król czuł się wówczas nieco lepiej, ale obiad jadł, siedząc na łóżku w obecności małżonki. Wieczorem dotrzymywał mu towarzystwa reprezentujący papieża ojciec Maurycy Vota, a królewicz Jakub i rezydent Wenecji Alberti grali przy łożu władcy w szachy.

1 stycznia Jan III zjadł publiczny obiad – tzn. taki, jakiemu przypatrywał się cały dwór – a Maria Kazimiera i królewskie dzieci jedli w swoich komnatach. Tego dnia monarchini wraz z córką i synami dwukrotnie słuchała nabożeństw w kościele dominikanów i tam rozdawała „coroczną" jałmużnę. Lecz królowa obdarowywała biednych z okazji każdego większego święta religijnego. Wieczorem samopoczucie monarchy nieco się poprawiło i król grał w karty.

Jak mogły wyglądać świąteczne królewskie posiłki?

Nie wiadomo, jakie dania podawano na królewski stół, lecz dzięki zachowanej i wydanej drukiem „Księdze szafarskiej" można wskazać produkty służące do przygotowania świątecznego stołu. W Wigilię były to łososie, karpie różnej wielkości, szczupaki, leszcze, liny, sztokfisz, śledzie, „słone ryby" oraz czeczugi, a do tego ryż i migdały. Zestawienie produktów wydanych do kuchni 25 grudnia niemal nie różni się od wymienianych w inne dni, lecz tym razem ich wybór jest większy. Występuje w nich „mięso", cielę, prosię, baranek młody, baranek stary (na pasztet), schab, głowa i nogi, ozór świeży, ptaszki (im mniejsze i wyżej latające, tym lepiej), cietrzew, gołębie, kapłon dworny (dziś: z wolnego wybiegu) i karmny (tuczony), gęsi karmne, indyk, kurczęta, kaczki swojskie oraz śnieguły. Ponadto kucharzom przekazano dwie faski masła, dwie tafle słoniny, trzy kopy jaj, 20 wieńców cebuli, groch, kaszę: jaglaną, gryczaną, perłową oraz garniec soku, a także kopę ślimaków. Jak widać, tego dnia nie znalazła się na stole ani jedna ryba. Te zestawienia nie są pełne i zawierają tylko tę część produktów, które wymieniono we wspomnianej „Księdze szafarskiej";

na stole na pewno były jakieś desery, wino i piwo, lecz zaopatrzenie było wydawane do kuchni przez kilku różnych urzędników, np. kto inny zarządzał piwniczką z winem, a kto inny z piwem, które zresztą – zwłaszcza ciemne – Jan III bardzo lubił.

Jak w tych czasach mogła wyglądać Wigilia w domach szlacheckich?

W domach szlacheckich – jak wynika z pamiętników – Wigilia była dniem mało uroczystym, choć czasem zjeżdżali się goście, zwykle najbliższa rodzina. Tego dnia podróżowano, choć niekoniecznie z wizytą, lecz wykonując obowiązki, prowadzono korespondencję, odbywały się posiedzenia komisji i trybunałów. Czasem wspomina się wieczerzę, bywało jednak, że siadano do niej przed południem. W Boże Narodzenie słuchano mszy i często spędzano dzień w gronie rodziny lub znajomych, ale nawet wtedy niektórych wzywały obowiązki. Ostatni dzień roku był najzwyklejszym dniem i o zabawie nikt nie wspomina. Pierwszy dzień nowego roku zawsze witano słuchaniem mszy. W korespondencji rzadko przeczytać można życzenia świąteczne, ale często noworoczne, pojawiają się one w listach pisanych tuż przed Nowym Rokiem i jakiś czas po nim; jeżeli zawierały jedynie powinszowania, to są datowane na pierwsze dni stycznia.

Więcej informacji o zwyczajach świątecznych i noworocznych można znaleźć w diariuszu Stanisława Niezabitowskiego, sługi Bogusława Radziwiłła, który porzucił katolicyzm i przeszedł na kalwinizm. Szlachcic ten Wigilię świętował na nieszporach w zborze, kiedy wierni przyjmowali komunię „ku utwierdzeniu wiary, a odpuszczeniu grzechów naszych". Tego dnia zwykle podejmował krewnych i znajomych, ale tylko raz odnotował, że kilka pań było u jego małżonki „na wieczerzy i kucyjej [kutia – tradycyjna potrawa wigilijna z gotowanej pszenicy i maku z dodatkiem rodzynek i migdałów – przyp. red.]". W Boże Narodzenie Niezabitowski wraz z rodziną i domownikami był na nabożeństwie w zborze. Wpisy noworoczne szlachcica zawsze odwołują się do Opatrzności: „Rok nowy daj, Boże, szczęśliwie zacząć, prowadzić i kończyć w łasce i błogosławieństwie Twym [świętym], w pokoju dusznym i cielesnym. Amen. Zdarz to, miłosierny Boże. Amen". Tego dnia był również na nabożeństwie i nieszporach.



Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

> Wydaje się nam, że pewne tradycje są odwieczne. Przenosimy więc nasze doświadczenia w przeszłość, zakładając, że dawno temu bywało podobnie jak dziś. Wystarczy jednak sięgnąć do źródeł, by zobaczyć, że nasze wyobrażenia często mijają się z prawdą. U schyłku XVII w. próżno szukać śladów choinki i wspólnej wieczerzy wigilijnej takiej jak dziś

Jak święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok spędzano na dworze francuskim?

Jak wskazują wieloletnie zapiski, Ludwik XIV spędzał czas świąteczny w nieco inny sposób. 24 grudnia do południa słuchał codziennej mszy, a wczesnym popołudniem szedł na nieszpory. Kolację spożywał sam lub w towarzystwie syna, wielkiego delfina, lecz oczywiście dwór gromadził się w komnacie. Wieczorem monarcha szedł do kaplicy i tam słuchał trzech mszy; we Francji tak celebrowano wigilijne czuwanie. Następnego dnia król słuchał uroczystej mszy, a w południe lub po nieszporach kazania wygłaszanego przez kaznodzieję, który występował przed dworem przez cały adwent. Kończyło to cykl kazań poświęconych zwykle jakiemuś wspólnemu tematowi, pewnego razu dotyczył on grzechów dworskiego towarzystwa – rozwiązłości, obżarstwa, opilstwa, hazardu i bezbożności. Taki obraz dworów moraliści atakowali w całej Europie, choć rzeczywistość nigdy nie była tak straszna, jak ją przedstawiano.

Zarówno ostatni dzień starego roku, jak i pierwszy dzień nowego były poświęcone spotkaniom Ludwika XIV z członkami zakonu św. Michała oraz kawalerów Orderu Ducha Świętego. W ciągu tych dwóch dni król rozważał możliwość mianowania nowych

Reklama | 6/1223/F

kawalerów – zwłaszcza gdy kandydatury budziły wątpliwości, jak w przypadku markiza d'Arquiena, ojca królowej Marii Kazimiery. W Nowy Rok wszyscy zgromadzeni w uroczystej procesji z władcą na czele szli do kaplicy królewskiej, a tam odbywała się ceremonia mianowania nowych kawalerów: monarcha zawieszał na ich szyjach błękitną wstęgę z gwiazdą orderu i okrywał ich haftowanym płaszczem, oznakami przynależności do tego prestiżowego, wąskiego grona [taki płaszcz należący do Jana Sobieskiego można zobaczyć w Skarbcu Koronnym na Wawelu – przyp. red.]. Wieczorem w Nowy Rok Ludwik XIV wręczał prezenty – zawsze w formie określonych i różnych kwot – swoim legalnym i legitymizowanym dzieciom oraz synowej. Nie wszyscy otrzymywali takie podarki i nie jest jasne, od czego zależały decyzje, kto dostanie pieniądze i ile. Zapewne należało na nie zasłużyć (tylko grzeczne dzieci dostają prezenty), lecz uzasadnień królewskich decyzji w tej kwestii w źródłach znaleźć niepodobna.

Dlaczego tak niewiele informacji na temat obchodzenia świąt Bożego Narodzenia znajdujemy w źródłach historycznych z tego okresu?

Jest to tzw. pułapka oczywistości – każdy wie, jak się spędza Wigilię: strojenie choinki, przygotowywanie potraw, przyjmowanie gości. Wydaje się zatem, że nie ma o czym mówić, nic nie trzeba tłumaczyć, co najwyżej ustalić rodzaj potraw podawanych na wigilijnym stole. Tymczasem gdzie indziej nie siada się do Wigilii, ustrojona choinka stoi już od dawna, a czas świąt nie kończy się 2 lutego (święto Ofiarowania Pańskiego, dawniej Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny, czyli Matki Boskiej Gromnicznej), lecz 6 stycznia, czyli w Trzech Króli. Wydaje się więc, że o rzeczach wszystkim znanych i oczywistych pisać nie trzeba. Tym sposobem – przez pozorną oczywistość – pozbawiono nas, potomnych, cennych i intrygujących informacji na temat zwyczajów świątecznych w XVII w.

***Prof. dr hab. Aleksandra Skrzypietz** od 1990 r. jest wykładowcą na Uniwersytecie Śląskim. Bada stosunki polsko-francuskie w XVII i XVIII w., funkcjonowanie dworu królewskiego w epoce nowożytnej, dzieje i znaczenie polityczne rodu Sobieskich, wpływ edukacji na kształtowanie postaw politycznych i obywatelskich. Wielokrotna stypendystka Fundacji Lanckorońskich. Autorka książek: „Francuskie zabiegi o koronę polską po śmierci Jana III Sobieskiego", Katowice 2009; „Królewscy synowie – Jakub, Aleksander i Konstanty Sobiescy", Katowice 2011; „Rozkwit i upadek rodu Sobieskich", Warszawa 2014; „Jakub Sobieski", Poznań 2015; „Maria Klementyna Sobieska, królowa i Służebnica Boża", Katowice 2023 (współaut. S. Jujeczka).*

REKLAMA

Ministerstwo Edukacji i Nauki

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy Państwu spokoju, odpoczynku
i wielu radosnych chwil spędzonych z najbliższymi.

Oby świąteczna atmosfera – pełna wzajemnej życzliwości –
trwała jak najdłużej, a rok 2024 przyniósł pomyślność
oraz spełnienie wszystkich planów i zamierzeń.
Niech będzie to czas efektywnej pracy dla wspólnego dobra.

Wesołych Świąt!

Kierownictwo oraz pracownicy
Ministerstwa Edukacji i Nauki

eprasa.pl 43b9a3ee72



SMAKI SPRZED WIEKÓW: „KUCHNIA JAGIELLONÓW”*

Jagiellonowie przy stole

Co lubił jadać Władysław Jagiełło i członkowie jego dynastii? Tajemnice królewskiej kuchni oraz sekrety przepisów, dzięki którym powstawały dania cieszące monarsze podniebienia, zdradza Łukasz Modelski w programie „Kuchnia Jagiellonów”. Seria, która powstała na zamówienie TVP Historia, trafiła ostatnio do telewizyjnej Jedynki, dzięki czemu także widzowie głównej anteny mogą się dowiedzieć m.in., że za czasów królowej Jadwigi na Wawelu nie jadano zbyt wiele dziczyzny. Na stół trafiał więc np. barszcz ze szczawiu czy compositum warzywne. A jakie było najpowszechniejsze w Europie śniadanie doby Jagiellonów? I czy dziś uznalibyśmy je za smaczne oraz pożywne? Można to sprawdzić, przygotowując polewkę piwną. Na dokładkę dodając cebularz.

W recepturach królewskich kuchmistrzów można znaleźć też m.in. przepis na rybę w polskim sosie, grzanki ze szpikiem wołowym czy szynkę w piwie. Wyjątkowo prosty i smakowity okazuje się napój zwany czemigą, złożony z wody oraz miodu, który zyskuje po dodaniu soku z cytryny i listka mięty.

Krzyżackie uczty reprezentowane są w programie przez cypryjskie kotleciki z mielonego mięsa wołowego i jagnięcego oraz zieloną musztardę. Duszony kurczak ze śliwkami i serowe placuszki z twarogu smakowały z kolei na dworach, do których trafiali potomkowie Jagiełły.

W czasach królowej Bony na możne stoły przeniknęły szparagi (podawane np. w sosie holenderskim) czy risotto lombardzkie według przepisu Baltoromea Scappiego. Dzięki Annie Jagiellonce popularna stała się kasza gryczana (zestawiana np. z duszonymi ogonami wieprzowymi) oraz zupa cebulowa. Z korespondencji sióstr Jagiellonek pochodzą receptury np. na kapłona w winie muszkatołowym czy sos zwany białą szalszą.

Inspiracją na nadchodzący świąteczny czas mogą się okazać zapiski zamieszczane w dawnych herbarzach czy zielnikach. Marcin Siennik, botanik, twórca ponad ośmiuset polskich nazw roślin, w 1555 r. przedstawił słodkie lekarstwo – marcepan. Kilkanaście lat wcześniej Stefan Falimirz opublikował przepis na inną zdrowotną potrawę. Pasternak w miodzie, wzmocniony aromatycznymi przyprawami i dziś całkiem nieźle wpasowałby się w wigilijne smaki. Podobnie jak zapiekany deser Anny Jagiellonki, w którym szklankę drobnej kaszy jęczmiennej łączy się z pięcioma jajkami, 0,5 l mleka, połówką laski wanilii lub kardamonem, 15 dag cukru, łyżeczką skórki cytrynowej, 15 dag rodzynek, ewentualnie dżemem z całymi wiśniami oraz kandyzowanymi owocami do dekoracji.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Program Łukasza Modelskiego*

DOMOWY MARCEPAN

Składniki: 250 g migdałów, 250 g cukru pudru, 30 ml wody różanej

Wykonanie: Migdały wsypać do miski i zalać wrzącą wodą. Pozostawić na co najmniej 5 min. Obrać ze skórki, osuszyć, a następnie utłuc lub zmielić. Masa powinna być jak najbardziej gładka. Następnie połączyć ją z cukrem pudrem i wodą różaną. Przełożyć do folii, formując owalny kształt. Schłodzić w lodówce. Pokroić.



Fot. Materiały prasowe, Shutterstock

Keksy, makówki, kokosanki

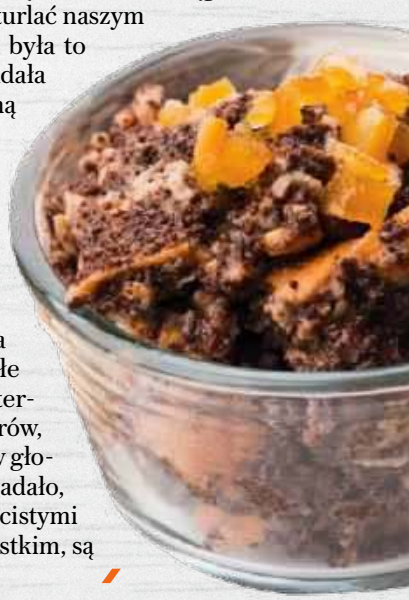


ANNA MONICKA

Niektóre słodkości pojawiają się w naszym domu tylko raz w roku. Takim ciastem jest piaskowe z bakaliami, zwane keksem. Ja za nim nie przepadam, bo w czasach mojego dzieciństwa trudno było kupić suszone daktyle, rodzynki sułtańskie czy morele, więc do ciasta ładowano kandyzowany tatarak i marchewkę, a jeśli akurat dopłynęły cytrusy, także skórkę pomarańczową. Takich „bakalii" nie cierpiałam. Za to w rodzinie męża dziadek i wujek byli cukiernikami i najwyraźniej mieli swoje dojścia do dobrych suszonych owoców, bo konkurowali ze sobą w keksach. Panowie znali się na rzeczy. Chodziło o to, by w ciężkich czasach zrobić dla dzieciaków ciasto jak klejnot, które mieni się mnóstwem kolorów i jest tak słodkie, że wszyscy zapominają o tym, iż na co dzień się nie przelewa, a w kuchni królują ziemniaki, kapusta, groch i kasze. Doszli do takiej perfekcji, że ich keksy składały się z cieniutkiej skórki nafaszerowanej figami, daktylami, rodzynkami, morelami, orzechami. Niestety zabrali swoje tajemnice do grobu i keksy, które piekła teściowa, były już całkiem normalnym ciastem, głównie z rodzynkami, pracowicie wydłubywanymi przez dzieciaki. Teściowa była zaś mistrzynią serników – znikały one ze stołu zaraz po podaniu.

W mojej śląskiej rodzinie królowały makówki, czyli pleciona chałka z makiem, mlekiem, miodem – takie kulinarne zaklinanie smętnej rzeczywistości, bo życie wcale nie płynęło miodem i mlekiem. Ciotki zalewały więc mak wrzątkiem na noc, a potem przecedzały go i mełły w maszynce do mięsa. Zalewały masę mlekiem z miodem i masłem, gotowały, dodawały migdały i orzechy oraz pokrojoną chałkę i wszystko posypywały wiórkami kokosowymi. Schłodzoną makówkę jadło się na deser w Wigilię. Mnie najbardziej smakował sam mak z miodem i orzechami albo sama słodka plecionka z masłem, ale nie wychowałam się w familoku i nie byłam przyzwyczajona do takich smaków. U nas jadało się makową roladę, która na talerzu wyglądała znacznie ciekawiej niż makówka.

Wszystkim za to smakowały kokosanki. Babcia piekła je zawsze wtedy, gdy wiedziała, że przyjedziemy, czyli głównie na święta, bo uwielbiał je mój tata. Robota była prosta, a efekt zachwycający. Biło się na sztywno pianę z czterech białek ze szczyptą soli, dodawało cukier puder, mieszało, potem kilka łyżek wiórków kokosowych, ciut zmielonego cynamonu, parę kropelek esencji waniliowej i łyżką formowało okrągłe ciasteczka. Jeśli udało się nam doturlać naszym maluchem dzień wcześniej, a była to wielka wyprawa, czasem dopadała nas na gierkówce zamieć (jedną pamiętam do dziś, bo wpadliśmy w poślizg i obróciło nas w drugą stronę, a tata ze stoickim spokojem zawrócił i pojechaliśmy dalej), to ja dostępowałam zaszczytu i mogłam je wykładać na blachę. Piekły się z 15 min w kaflowej kuchni, która promieniowała ciepłem na całe mieszkanie. Babcia nie miała termoobiegu ani specjalnych timerów, wystarczało, że zegar tykał jej w głowie, a doświadczenie podpowiadało, kiedy trzeba wyjąć blachę ze złocistymi kokosankami. Polecam je wszystkim, są świetne.



Fot. Shutterstock

Miksowanie radości

Z natury jestem optymistką i wszystko, co przede mną, zawsze ma jasne barwy i słoneczne nastroje. Z pogodą ducha i otwartością łatwiej oraz zdrowiej się żyje. Taka jestem, kocham życie

Z DJ Wiką (Wirginią Szmyt), najstarszą didżejką w Polsce, bohaterką kinowego filmu pt. „Vika!", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Celebrytka, pionierka, gwiazda... Myśli tak pani o sobie?

DJ Wika: Gwiazda i celebrytka absolutnie nie. Pionierka trochę tak.

Została pani bohaterką m.in. wywiadu rzeki „DJ Wika. Jest moc!" (2016) oraz licznych medialnych materiałów. Na platformie ARTE można teraz oglądać dokument „DJ Wika: na miksowanie nigdy nie jest za późno", a 26 grudnia do kin wchodzi pełnometrażowy dokument w reż. Agnieszki Zwiefki pt. „Vika!". Sporo tego.

Jestem zaskoczona taką popularnością. Zwłaszcza filmem w kinach. Dlaczego nakręcono go właśnie o mnie? Przecież jest tylu ciekawych, znaczących ludzi, naukowców, twórców, artystów...

Ale żaden nie ma takiego stażu za konsolą ani tytułu najstarszej w Polsce didżejki. Chociaż chyba nie tylko o tym jest film „Vika!". Co pani o nim sądzi?

Podobał mi się. Przekaz jest dobry – długie życie to dar, o który trzeba dbać i którym trzeba się cieszyć. Pracując od wielu lat z seniorami, obserwując ich, nabrałam też dystansu do swojego życia, swojej rodziny i siebie.

Podoba się pani sobie na ekranie?

Zdjęcia z profilu mam jak Baba Jaga, ale co z tego. 15 grudnia skończyłam 85 lat, film był kręcony, kiedy miałam o cztery mniej. Są momenty, gdy się sobie podobam, ale w innych też siebie akceptuję. Żadna ze mnie Miss Polonia. Jestem, jaka jestem. Pokazana w różnych odsłonach: za konsolą i na basenie. Śmieję się i płaczę, ale chyba nie wypadam źle. Wyglądam naturalnie.

I bardzo barwnie. Także, jeśli chodzi o stroje.

Kolory dodają nam sił i energii. Ubieram się tak, jak lubię i jak jest mi wygodnie. Nie noszę spódnic i sukienek. Cieszę się, że wymyślono sneakersy. Nie sposób byłoby przez pięć godzin stać za pulpitem w szpilkach, a te buty mają sześć centymetrów podwyższenia i stabilną, grubą podeszwę. Sprawdzają się razem z luźnym strojem i podpiętymi włosami.

Kolory pasują do pani obecnych działań. Proszę przypomnieć, w jakich okolicznościach pojawiła się DJ Wika?

Jeszcze w trakcie pracy zawodowej (jako pedagog zajmowałam się m.in. tzw. trudną młodzieżą) w połowie lat 80. ub.w. wyjechałam z moim drugim mężem dyplomatą na placówkę do Szwajcarii. Byliśmy tam pięć lat. Miałam okazję przyjrzeć się z bliska codziennemu życiu ludzi w różnym wieku. Od młodzieży (którą uczyłam pro bono języka polskiego w szkole przy ambasadzie) po seniorów. Po powrocie do Polski nie wróciłam już do zakładu (którym przed wyjazdem kierowałam), ale jeszcze rok przepracowałam w ośrodku diagnostycznym, do którego trafiali nastolatkowie z wyrokami sądowymi.

Trudna to była młodzież?

W zawodowym życiu stykałam się z wieloma niełatwymi przypadkami i najpoważniejszymi wykroczeniami, ale i z niepełnosprawnością umysłową – z wykształcenia jestem oligofrenikiem. Dlatego tak mocno odczuwam stygmatyzowanie czy różne formy odrzucenia. Kiedy odchodziłam na emeryturę, zapytano mnie, czy nie zajęłabym się seniorami. Wtedy w Polsce emeryt w większości kojarzył się z szarym, smutnym, pozbawionym perspektyw człowiekiem.

Dziś wygląda to inaczej?

Nie ma porównania. Pracuję z seniorami od początku lat 90. ub.w. Jestem pomysłodawczynią parad seniorów. W myśl zasady, że żeby coś zmienić, czegoś się skutecznie domagać, trzeba się najpierw pokazać. I seniorzy są coraz bardziej widoczni, wychodzą z domów, spotykają się, działają. Pierwsza parada odbyła się w Warszawie równo dekadę temu. Przyszło na nią 14 tys. osób. Dziś mamy już politykę senioralną z prawdziwego zdarzenia i nadal dużo się zmienia w tej kwestii.

Gdzie w tym wszystkim jest DJ Wika?

Pojawiła się w sposób naturalny. Chciałam pokazać ludziom w różnym wieku, że starość to nie tylko mniejsza sprawność i sprawczość. Starość to kolejny





etap życia, z doświadczeniem, którym można się dzielić oraz z szansą na czerpanie radości z życia.

Pani pseudonim budzi pozytywne emocje. DJ Wika pokazuje, że można cieszyć się kolejnym dniem, niezależnie od metryki. Od czego pani zaczynała?

Od zachęcania do ruchu, tańca. Byłam pełną energii sześćdziesięciolatką, kiedy po niespełna dwóch latach na emeryturze zdecydowałam, że takie życie nie jest dla mnie. Załatwiłam salę ze sceną, założyłam kabaret i zespoły – wokalny i taneczny. Od początku prowadziłam też zabawy taneczne. To było trudne. Taniec bez partnera nie mieścił się w głowach uczestnikom. Tłumaczyłam, że przychodzą na zabawę nie dlatego, żeby bawić się w parach, tylko żeby się poruszać, poćwiczyć przy muzyce.

I przekonała pani starsze pokolenie, że do tańca nie trzeba dwojga?

A także, że można się świetnie odnaleźć w grupie, że taniec jest najlepszą formą ruchu: mobilizuje i angażuje nie tylko mięśnie, lecz także mózg. W tańcu wzrasta poziom endorfin. Same zalety.

Od trzech dekad stoi pani za muzyczną konsolą. Czy ma pani żelazny repertuar, szlagiery, które rozkręcą każde towarzystwo?

Na początku proponowałam polską muzykę dancingową, potem hity lat 60. i 70., a z czasem i kolejnych dekad, aż po współczesne przeboje. Zdarza się, że sięgam do muzyki biesiadnej czy melodii cygańskich. Seniorzy je lubią. Podobnie jak niektóre utwory disco polo. Współczesne melodie miesza się dziś z dawnymi utworami, przeboje sprzed lat zyskują nowe i nowoczesne aranżacje, żeby móc konkurować z gorącymi hitami. Lubię retro, ale puszczam tego typu utwory w szczególnych okolicznościach i dla publiczności z określonymi potrzebami. W innych sytuacjach przemycam pojedyncze dawne kawałki wśród współczesnego repertuaru. Na zasadzie kontrastu.

Czy ktoś z najbliższej rodziny podziela pani pasję? Towarzyszy podczas imprez?

Większość mojej rodziny woli sport. Synowie i wnuk wybrali rugby. Nie są zainteresowani moimi muzycznymi popisami. Ja też nie chodzę na ich mecze. Bardzo kocham bliskich. Cieszę się, że są, ale dajemy sobie przestrzeń na własne życie i pasje.

Nosi pani oryginalne imię. Pseudonim Wika może sugerować Wiktorię.

Z powodu swojego imienia od małego byłam oryginalna i jedyna. W szkole, na studiach, w pracy. Dopiero, kiedy założyłam konto na FB, okazało się, że jest jeszcze kilka innych Wirginii.

Takie imię kojarzy się bardziej z Ameryką niż z Litwą, gdzie się pani urodziła.

Ponoć moja babcia, artystyczna dusza, związana z muzyką, tańcem i śpiewem, uwielbiająca powieści, wybrała mi to imię. Bardzo się z tego cieszę.

Wilno w pani sercu ciągle żyje?

Nie tyle Wilno, co Kresy, tamte strony. Mało pamiętam z dzieciństwa. To był niebezpieczny czas, niepokoju, wojny. Jako dziecko przeżywałam go trochę inaczej niż rówieśnicy, bo moi rodzice znaleźli się na liście osób wyznaczonych na zsyłkę i żeby jej uniknąć, ukrywali się, a ja z nimi. A właściwie z mamą. Moje dzieciństwo upływało w zamknięciu, bez możliwości spontanicznego zachowania, zabawy, kontaktu z innymi dziećmi (bo to było niebezpieczne). I tak to trwało aż do wyjazdu z Wilna. Oczywiście pod innym nazwiskiem.

Kiedy wróciła pani nad Wilię?

Nie wróciłam. Ojciec nie bardzo chciał tam jechać. Miał wiele niedobrych wspomnień, ale nie znam w pełni jego historii z tamtego czasu. Nie chciał się nią dzielić. Ja odwiedziłam Wilno już jako DJ Wika, potem przyjęłam jeszcze jedno krótkie zaproszenie na spotkanie z seniorami i zatrzymałam się nieco dłużej nad Wilią podczas kręcenia filmu „Vika!"

Jak pani odnalazła rodzinne miasto?

Z dzieciństwa zachowałam w pamięci Zielony Most (z poprzecznymi barierkami na wysokości oczu) i Wilię, która wydawała mi się o wiele szersza niż rzeka, którą zobaczyłam po latach. Mimo wszystko nie czułam rozczarowania, tylko wzruszenie. Poszłam do Ostrej Bramy, przespacerowałam się uliczkami, którymi chodziłam wieczorami z mamą. Natrafiłam też na sklepik, w którego witrynie siedziała lalka, którą lubiłam obserwować. Tylko znalazłam go w innym miejscu niż zapamiętałam.

Wspomniała pani 85. urodziny. Czego, przy ich okazji, najmocniej sobie pani życzyła?

Jak najdłużej zachować zdrowie, sprawność psychofizyczną i umysłową, bo największym bogactwem jest niezależność. Ale także życzmy sobie umiejętności cieszenia się z drobiazgów – z tego, że jest ładna pogoda, że spotkaliśmy się z sympatycznymi ludźmi. Nawet w gorszym dniu poszukajmy czegoś pozytywnego.

Z natury jestem optymistką i wszystko, co przede mną, ma zawsze jasne barwy i słoneczne nastroje. Z pogodą ducha i otwartością łatwiej oraz zdrowiej się żyje. Taka jestem, kocham życie.

Fot. Best Film (2x)

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Skiz" Zapolskiej na żywo. Triumf małżeńskiej rutyny

„Skiza" Gabrieli Zapolskiej zapamiętałem ze świetnej telewizyjnej inscenizacji Olgi Lipińskiej z 1977 r. (Jerzy Kamas, Anna Polony, Joanna Szczepkowska, Jerzy Stuhr). Teraz Teatr Telewizji pokazał tę rzadziej grywaną sztukę w dzień klęski Morawieckiego i triumfu Tuska.

Pokazał w wersji Wojciecha Adamczyka, speca od zręcznych dialogów i od prowadzenia aktorów („Ranczo", rozliczne teatry telewizji), który jednak Szekspirowski „Sen nocy letniej" niedawno w TVP nadmiernie ścisnął i uprościł. „Skiza", najnowszym zwyczajem tej redakcji, wystawiał z kolei na żywo.

Oglądając początek, trochę się żachnąłem. Ot, błahe salonowe miłostki i konwersacje. Czworokącik, gdzie dojrzała para małżeńska (Tolo i Lulu) daje swoistą lekcję parze młodych, ludzi niedojrzałych, a może i głupiutkich (Witek i Muszka). Nie wciągnie mnie! A nawet, po co to akurat dzisiaj? Nie ma poważniejszych tematów, utworów? A jednak wciągnęło.

Nie ma tu drapieżności, choćby przypomnianej kilka lat temu w TVP przez Annę Wieczur „Żabusi", nie mówiąc już o „Ich czworo" czy „Moralności pani Dulskiej". W „Żabusi" był zawiązek dramatu, gdzie zresztą orędowniczka kobiet Zapolska po głównej kobiecej bohaterce mocno się przejechała.

Tu optuje z lekka za paniami. Starsza z kobiet toleruje flirty męża, lecz buntuje się, kiedy jej Tolo daje się wciągnąć w romans wcześniej nierozbudzonej, zaniedbywanej przez męża dziewczynie. Muszka w swojej walce o uczucia jest mniej sympatyczna, ale to po trosze ofiara swego wcześniejszego statusu. Młody małżonek, zajęty gospodarowaniem ziemianin Witek, lekceważy jej potrzeby. Tolo jest dla swojej małżonki uprzejmy, ale lansuje tezę, że mężczyźnie wolno więcej, bo „jest młody, dopóki jest kochany". Dopiero kiedy i jego Lulu nawiązuje przelotny romans z młodszym, prostodusznym kuzynkiem, siły się trochę wyrównują.

Mamy więc niby prefeministyczny pazur. Zapolska była skądinąd rzeczniczką wierności, lecz uzasadnianej nie konwenansami, a uczciwością. Ale w finale powędrowała ku starej prawdzie – od namiętnego uczucia ważniejsze bywa w małżeństwie przywiązanie, choć i rutyna. Dochodzą do tej konkluzji i „dziadersi", grzejący się na koniec przy kominku, i młodzież. To łagodzi wojnę płci, lecz nadaje całości bardziej egzystencjalny, gorzkawy smaczek.

Zagrane jest to dobrze. Rasowej, dojrzałej parze Sławomirowi Grzymkowskiemu i Annie Grycewicz partnerują Paweł Brzeszcz (brawurowy Witek) i Maja Kowalska (zabawna Muszka). Młodych Adamczyk przeniósł ze swego „Snu nocy letniej".

Realia są umowne. „Skiz" był wydany w 1909 r., ale bohaterowie Zapolskiej mówią dość nowoczesnym językiem. Niemniej jednak dzieje się to w ziemiańskim dworku, stanowczo retro. Katarzyna Adamczyk wtłoczyła ich w syntetyczny salonik i kazała się przebierać. Na początku są sportsmenami, możliwe, że z czasów międzywojennych, do kolacji przywdziewają dziwaczne suknie i fraki, archaiczne już w epoce Zapolskiej, tworzące klimat balu przebierańców, a w scenach finałowych noszą właściwie ubrania współczesne, choć jakby poza czasem. Wobec uniwersalności przesłania to akurat mało mi przeszkadzało. Nawet jeśli z winylowej płyty leciała zdecydowanie współczesna, jak zawsze świetna muzyka Piotra Salabera.



I jeszcze refleksja na koniec. Czy „Skiz" bardziej, czy też mniej pasował do współczesnego czasu, był pełnokrwistym teatrem. Nowa koalicja zapowiada nie tylko przejęcie TVP, lecz także redukcję funduszów na nią. Czy Teatr Telewizji nie padnie tego ofiarą? Pod koniec poprzednich rządów PO grano po kilka telewizyjnych spektakli rocznie. Teraz o wiele więcej. Jaka czeka nas przyszłość?

Piotr Zaremba

3 MIŁOŚCI

Drogą, przeszkodą, skandalem



ROBERT TEKIELI

Miłość w czasach przednowożytnych była dla ludzi Zachodu drogą, w czasach nowożytnych przeszkodą, a w ponowożytnych jest skandalem. Miłość, postrzegana jako godna szacunku ofiara na rzecz drugiego człowieka, od czasu renesansu stawała się w oczach Europejczyków samowyniszczeniem, dziś jest utożsamiana z samozadowoleniem.

Ten regres duchowy pociąga za sobą cywilizacyjną degradację Zachodu. Entropia stała się zasadą rządzącą naszą cywilizacją po 15. stuleciach rozwoju. Jak daleko do całkowitej dezorganizacji systemu, nie wiem, lecz jakiej próby może być nadzieja dla wolnego świata, jeśli można jej upatrywać tylko w konflikcie dławiących go dystopii?

Czy będziemy mówić o Wielkim Resecie, czy o New Age, o Agendzie 2030, czy o Społeczności Ludzi Dzielących Wspólną Przyszłość, wszystkie te globalne zamysły łączą postulaty zniszczenia zachodniego ładu: rodziny, państw narodowych, chrześcijaństwa, nauki opartej na dowodzie, demokracji, indywidualnych wolności. Różne odmiany globalizmu poza wspólnym wrogiem/żywicielem łączy niewiele więcej, a zamęt, który generuje ich starcie, otwiera przestrzeń dla łakomych imperializmów i cywilizacji marzących o globalnej dominacji. Chaos wywoływny przez próby wprowadzania w życie utopii – zielonej, tęczowej, feministycznej, transhumanistycznej, neomaltuzjańskiej i neognostyckiej – jest wykorzystywany przez rosyjski i chiński imperializm oraz dżihad, rozumiany jako koncepcja hybrydowej na razie agresji islamu na Europę. Stąd coraz liczniejsze wojny, różnej temperatury konflikty oraz dramatyczne akty indywidualnego i państwowego terroru.

Starcie cywilizacji trwa od wieków, jednak w naszej wektor sił odśrodkowych nigdy dotąd nie był tak silny. Barbarzyńcy wewnętrzni opanowali i katedry, i uniwersytety. Dochodzimy do jakiejś skrajności: „Przywróćmy wspólną intymność" – apeluje national-geographic.pl, reklamując wibrator z prochami ukochanego. Tanatos i Eros w chorym związku – hedonistyczny i utopijny przekaz całkowicie zdominował kulturę oraz popkulturę.

Człowiek Zachodu oszołomiony bliskością wprowadzenia zakazu spożywania mięsa, jazdy samochodem, podróżowania, zakupu więcej niż ośmiu ubrań rocznie czy postulatami rozszerzenia dostępu do eutanazji przedstawianymi jako wyraz niedyskryminacji osób z chorobami psychicznymi; człowiek omamiony słowną żonglerką – jak mógłby chcieć rozwoju niezrównoważonego, choć „rozwój zrównoważony" jest rozłożonym na raty gospodarczym samobójstwem Zachodu. Odbiorcy mainstreamowych mediów trudno uwierzyć, że to Chiny czerpią największe korzyści z wprowadzania w życie radykalnie lewicowego Zielonego Ładu, a szokująca skala eksportu do USA chemicznych półproduktów fentanylu wprost wynika z dyrektywy sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin, totalitarnej organizacji liczącej 90 mln członków. Zasada obezwładniania przeciwnika za pomocą miękkich środków jest częścią kultury strategicznej Chin od czasów Sun Zi, a fentanyl to syntetyczny opioid 100 razy silniejszy od morfiny i 50 razy od heroiny. Co roku narkotyk ten zabija ponad 100 tys. Amerykanów.

W perspektywie zbiorowej cieszyć może, iż polityk walczący o prezydenturę w najważniejszym państwie Zachodu widzi swój sukces we wspieraniu patriotyzmu i polityki pronatalistycznej; że jego programem jest walka z Big Pharma, ekstremizmem klimatycznym, ideologią płynności płci, okaleczaniem chemicznym oraz fizycznym dzieci i młodzieży, lewicową indoktrynacją w szkołach i rewolucyjną cenzurą w internecie, stosowaną przez największe platformy społecznościowe. Lecz nawet najsilniejsze państwo wolnego świata wszystkiego za nas nie zrobi.

W perspektywie indywidualnej opowiedzenie się po stronie prawdy, niezawieranie kompromisów z ideologicznymi dyskursami to program minimum. Liczyć na to, że dzięki konfliktom dystopii i imperializmów znajdę sobie bezpieczną, indywidualną niszę, to jednak mało ambitny program i najprawdopodobniej całkowicie nieskuteczny. Widzę też wyraźnie, że sama uczciwość intelektualna nie wystarczy. Najskuteczniejszą drogą ratunku dla człowieka jest indywidualna walka duchowa. Codzienne zmagania z egoizmem, które nie są beznadziejne, bowiem zawsze jesteśmy wspierani mocą z góry. Wystarczy o nią poprosić. Miłość jest albo drogą, albo przeszkodą czy skandalem. Los zbiorowości to wypadkowa sumy indywidualnych decyzji. Ważne zatem, jakim systemem wartości są motywowane. Pielęgnowanie relacji z Bogiem i bliźnimi – oto prawdziwe wyzwanie, tym bardziej, gdy adwent.



WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte Dobre słowo o polskim kryminale, o którym piszą, że to feministyczne kino? Czemu nie, skoro nie ma tu żadnej ideologii, jest za to świat realiów i relacji, które wiele osób zna z własnego doświadczenia. Główną bohaterką sześcioodcinkowego serialu ***„Morderczynie”*** jest młoda policjantka Karolina Keller, dzielnicowa, która dzięki talentowi i determinacji dołącza do zespołu kryminalnego prowadzącego trudne śledztwo. Osią fabularną serialu jest sprawa morderstwa na jednym z warszawskich osiedli i zaginięcie ojca bohaterki, legendy warszawskiej policji. Maja Pankiewicz tworzy postać, której da się wierzyć. Tak samo Eliza Rycembel, Robert Gulaczyk, Zuzanna Mikołajczyk. W ogóle aktorstwo w „Morderczyniach” jest bardzo dobre. Co warte podkreślenia, poza Izabelą Kuną wszystkie pozostałe twarze są praktycznie nieznane szerokiej widowni, a dodaje to kryminałowi dokumentalnej szorstkości. W tym pomagają zdjęcia Jakuba Stoleckiego: Warszawa jest filmowana ze smakiem, widzimy jej nieoczywistą twarz, subtelnie jest oddany jej odrobinę niepokojący klimat. Kristoffer Rus, polsko-szwedzki reżyser, umyka komiksowym pokusom gatunku – wciągająca intryga, zgrabnie rozłożone punkty zwrotne nie przeszkadzają, byśmy sekwencja po sekwencji zaczęli się skupiać na właściwym przedmiocie opowieści, którym są relacje w rodzinie, w przyjaźni. Niedojrzałość mężczyzn prowadząca co najmniej do małoduszności, a czasem zbrodni, i kobiety, skazane na to, by dalej ponieść świat. Unieść go, mimo wszystko. Młoda policjantka Karolina Keller jest kobietą, córką, siostrą. Jest złaknionym miłości dzieckiem i twardą zawodniczką. Uparcie szukając prawdy o swym zaginionym ojcu, odkrywając kolejne zasłony rzeczywistości, musi gwałtownie dojrzeć – czasami tracimy dziecięce złudzenia mając lat -dzieści, ważne, by nie szukać ucieczki przed tym, co jest. Nie chcąc spojlerować, mogę powiedzieć tyle: czasami dopiero zderzenie z cudzym nieszczęściem pozwala ludziom połączyć kropki i zobaczyć, że ich historia układa się we wzór już opisany jako jakaś forma dysfunkcji. Więc tym bardziej chwała scenarzyście i reżyserowi.

Produkcję można też pochwalić za dobre dialogi, choć czasami uszy bolą od wulgaryzmów. Nie ma jednak przymusu oglądania policyjnych seriali. „Morderczynie” są tak dobrze zrobione, że nawet użycie w jednym z dialogów pojęcia „mansplaining” nie boli. Choć ostatnio najczęściej używane jest nie do opisu rzeczywistości, lecz jako poprawnościowa broń. Zrobić kryminał, który daje do myślenia – czapki z głów panie i panowie.

Ewentualnie Na tle „Morderczyń” wszystkie słabości francuskiego filmu sensacyjnego ***„Bronx”*** wydają się zwielokrotnione. Skorumpowana marsylska policja, miejscowe gangi, strzelaniny... i nic z tego nie wynika. Jest nudno, fabuła nie wciąga, aktorstwo nuży. Wystarczy powiedzieć, że po tygodniu nie pamiętam nic z roli Jeana Reno. Da się to obejrzeć, jeśli potrzebne są nam wieczorem migające obrazki.



POPKULTURA



Dużo lepiej jest z ***„Ostatecznym rozwiązaniem”***. Historia wykrycia i uprowadzenia Adolfa Eichmanna przez wywiad izraelski w latach 60. XX w. sama w sobie jest elektryzująca. Choć oczywiście scenarzysta i reżyser musieli się natrudzić, by wciągnąć w intrygę odbiorcę, znającego finał tej operacji. Udało się to również, a może przede wszystkim, dzięki aktorskiemu popisowi Bena Kingsleya. Jego Eichmann przyciąga uwagę, choć film jako całość jest tylko poprawnie zrobiony.



Podobnie świetnym kinem nie jest ***„Sand Castle”***, oparty na prawdziwych wydarzeniach film o operacji wojskowej w Iraku. Główny bohater, w tej roli zupełnie przyzwoity Nicholas Hoult, przyjechał tu nie z obowiązku wobec ojczyzny, lecz żeby zarobić na studia – to dobry punkt wyjścia, ale nic za tym dalej nie idzie. Film jest przyzwoicie zrobiony w warstwie wizualnej, uczciwie opowiada o rzeczywistości konfliktu, którego nie da się rozwiązać. Ba, przyzwoicie wypada tu nawet Henry Cavill. Jednak i to za mało.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

Rekordowy rok dla Alior Banku.

Imponujące wyniki finansowe i rozwój nowoczesnych technologii kluczem do sukcesu

2023 r. był wyjątkowy dla Alior Banku. Nowa strategia „Bank na co dzień. Bank na przyszłość", zakładająca koncentrację na kluczowych obszarach działalności, przyniosła oczekiwane pozytywne rezultaty



W 2023 r. kwartał po kwartale bank zwiększał swój wynik finansowy. To skutek wyraźnej poprawy efektywności, rentowności i jakości portfela. Alior Bank nie tylko adaptował się do zmieniających się realiów rynkowych, lecz także wyznaczał nowe standardy w branży, ugruntowując swoją pozycję jako lidera innowacji i stabilności finansowej.

Alior Bank cieszy się uznaniem zarówno swoich klientów, jak i pracowników, którzy aktywnie wspierają rozwój instytucji. Udowadnia, że innowacyjna strategia to klucz do osiągania sukcesów zarówno na co dzień, jak i w dłuższej perspektywie czasowej.

REKORDOWE WYNIKI FINANSOWE

Bank w ostatnim czasie dokonał znaczącej poprawy kluczowego składnika aktywów, jakim są należności od klientów (kredytów). Ten krok przyczynił się do osiągnięcia najwyższego w historii Alior Banku udziału w rynku.

W kontekście pasywów bank zanotował imponujący wzrost kapitału o ponad 3 mld zł, co stanowi wzrost o 58 proc. w porównaniu do poprzedniego roku. Jednocześnie osiągnął wskaźniki rentowności, plasujące go na drugim miejscu w branży. Dodatkowo wskaźniki kapitałowe podniosły się o kilka pozycji, a wskaźniki płynności

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 43b9a3ee72

zostały utrzymane z rezerwą kilkudziesięciu proc. od wymogów, co dodatkowo potwierdza bezpieczeństwo pozycji finansowej Alior Banku.

BEZPIECZNE INWESTYCJE

Osiągnięcia instytucji zostały docenione przez inwestorów, co znajduje potwierdzenie w najwyższym wzroście wartości akcji w porównaniu do innych banków notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych w 2023 r. Alior Bank dostarczył inwestorom wyjątkowo zadowalające rezultaty, generując zysk przekraczający 124 proc. Ten wynik stanowi istotną przewagę nad konkurencją, wyprzedzając kolejny bank o ok. 30 proc.

Wysoki poziom zwrotu sprawia, że Alior Bank z powodzeniem pozyskuje kapitał. Potwierdza to niedawna emisja obligacji w wysokości 450 mln zł, znacznie przewyższająca pierwotne plany wynoszące 250 mln zł, po konkurencyjnym koszcie finansowania. Ten sukces potwierdza siłę pozycji instytucji na rynku finansowym, zdolność do skutecznego przyciągania kapitału oraz pozytywnie ocenianą konkurencyjność kosztów finansowania.

LEPSZA PERSPEKTYWA RATINGOWA

Alior Bank wyróżnił się jako jedyny bank w Polsce, uzyskując w br. podniesienie ratingu przez agencję S&P (do BB+). Dodatkowo agencja Fitch poprawiła perspektywę ratingu na pozytywną na 2023 r. Warto podkreślić, że jednocześnie utrzymano dotychczasowe oceny ratingowe instytucji. Oceny te stanowią istotne potwierdzenie, że Alior Bank rozwija się w sposób bezpieczny, nieustannie poprawiając swój profil ryzyka.

Opinia Fitch Ratings wynika z systematycznej poprawy profilu finansowego Alior Banku. Agencja prognozuje, że skutki tej ewolucji, takie jak zaostrzona polityka kredytowa, większa koncentracja na zabezpieczonych kredytach oraz umiarkowany wzrost portfela kredytowego będą korzystnie wpływać na profil ryzyka i skutkować obniżeniem poziomu odpisów z tytułu utraty wartości pożyczek w dłuższej perspektywie. Ocena uwzględnia również wzmocnione bufory kapitałowe oraz stabilny profil finansowania i płynności banku.

Podnoszenie ratingu to rezultat konsekwentnych działań zespołu Alior Banku, który wkłada znaczne wysiłki w rozwój instytucji finansowej, budowanie jej stabilności oraz utrzymanie wysokich standardów operacyjnych.

INNOWACYJNE PRODUKTY

W 2023 r. Alior Bank konsekwentnie poszerzał swoją ofertę o nowe, innowacyjne produkty. We wrześniu udostępnił wszystkim klientom Alior Pay. To rozwiązanie umożliwia posiadaczom konta osobistego korzystanie z opcji odroczenia transakcji.

Bank wprowadził także nowy kanał kontaktu z klientami. InfoNina, wirtualna asystentka, która dotychczas stanowiła wsparcie infolinii, jest teraz dostępna jest również w formie chatu.

Biuro Maklerskie Alior Banku udostępniło zaawansowany moduł internetowego inwestowania, umożliwiający efektywne i wygodne zarządzanie kapitałem, a jednocześnie oferujący dostęp do różnorodnych instrumentów finansowych.

Alior Bank utworzył również specjalny zespół do zdalnej obsługi posprzedażowej firm, dzięki czemu klienci biznesowi mogą szybko i wygodnie realizować swoje dyspozycje, zarówno telefonicznie, jak i e-mailowo, a także za pośrednictwem bankowości internetowej.

W 2023 r. we współpracy z firmą Comarch rozpoczęła się realizacja projektu nowego systemu bankowości internetowej – Alior Business i Alior Business Mobile. Zastąpi on obecną bankowość internetową BusinessPro, skoncentrowaną głównie na obsłudze małych i średnich przedsiębiorstw oraz korporacji.

Rozwiązania od Alior Banku, szczególnie Alior Pay, Moje Rachunki i aplikacja mobilna są doceniane w prestiżowych konkursach, takich jak: The Digital Banker w kategorii „Best Mobile Banking App" oraz e-Commerce Polska Awards w kategorii „Najlepsze wdrożenie w bankowości elektronicznej".

Te sukcesy potwierdzają zaangażowanie Alior Banku w tworzenie innowacyjnych rozwiązań, które zaspokajają potrzeby i oczekiwania klientów. Bank utrzymuje swoją pozycję jako lider w dziedzinie cyfrowych innowacji, co wspiera budowanie długofalowych partnerskich relacji i zadowolenie klientów, które pozostają kluczowymi priorytetami w strategii banku.

DOBRY PRACODAWCA

Alior Bank zyskuje coraz większe uznanie jako pracodawca. Ostatnio zdobył aż cztery nagrody, w tym najbardziej prestiżowy i rozpoznawalny tytuł Top Employer. To wyróżnienie jest przyznawane firmom na całym świecie na podstawie wyników audytu i badania HR Best Practices Survey.

Dodatkowo Alior Bank otrzymał certyfikat Friendly Workplace 2023. Działania podejmowane w obszarze kultury organizacyjnej, takie jak inicjatywy „Dzień na U", „Strefa Zdrowia" czy „16 godzin na wolontariat" zyskały uznanie zespołu redakcyjnego Marka Pracodawcy.pl. Te pozytywne zmiany są najlepiej odczuwane przez samych pracowników, czego dowodem jest spadek wskaźnika rotacyjności. Realizując cele strategii, rotacja w latach 2022–2023 zmniejszyła się o 3,4 pp. (z 20,8 na 17,4 proc.). Ponadto rezygnacje zmniejszyły się o 3,2 pp. (z 16,8 na 13,6 proc.).

Alior Bank może się także pochwalić najniższą luką płacową w sektorze, wynoszącą zaledwie 3 proc, co potwierdza determinację w utrzymaniu konkurencyjnych warunków wynagrodzeń. Te liczby ilustrują, że inicjatywy banku w obszarze zasobów ludzkich przynoszą realne korzyści, tworząc atmosferę pracy, którą pracownicy doceniają i w której chcą się rozwijać.

Artykuł sponsorowany | 59/1023/F

eprasa.pl 43b9a3ee72



PGE – sponsor społecznie zaangażowany

PGE Polska Grupa Energetyczna jest największą polską firmą w sektorze energetycznym oraz liderem transformacji energetyki. Jako największa krajowa spółka energetyczna dba o bezpieczeństwo i stabilność dostaw energii elektrycznej oraz ciepła do polskich domów i firm, wspiera również sport, kulturę i dziedzictwo narodowe. PGE to ważny partner polskiego sportu, mecenas kultury oraz projektów upowszechniających pamięć historyczną i tożsamość narodową

PGE jest jednym z największych sponsorów polskiego sportu. Wspiera nie tylko sport profesjonalny, dbając o polskich reprezentantów, lecz także przeznacza środki finansowe na aktywizację i rozwój amatorskiego sportu dzieci i młodzieży. PGE zapewnia również wsparcie finansowe na zakup sprzętu i rozwój infrastruktury sportowej. Na poziomie profesjonalnym firma wspiera polskie kadry narodowe i najważniejsze krajowe kluby sportowe z różnych dyscyplin sportowych. Przekazywane środki finansowe dają możliwość udziału zawodowym sportowcom w najważniejszych zawodach i zdobywanie medali. Jedynie w 2022 r. wspierani przez PGE profesjonalni sportowcy zdobyli blisko 250 krążków w zawodach rangi mistrzostw świata i Europy.

– Działalność sponsoringowa Grupy PGE to świadome, przemyślane i długofalowe działania, spójne z naszą działalnością biznesową. To inicjatywy, które są bardzo ważnym elementem odpowiedzialności społecznej. Właśnie dlatego, planując nasze działania sponsoringowe, uwzględniamy zarówno cele związane z budową wartości marki PGE, jak i przedsięwzięcia związane z popularyzacją aktywności fizycznej, sportu oraz szeroko rozumianej kultury – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej. PGE wspiera również inicjatywy związane z kultywowaniem pamięci historycznej. Znajomość własnej historii jest kluczowa dla każdego narodu – dodaje.

eprasa.pl 43b9a3ee72

„MOC WIATRU I WODY”

Planując działania sponsoringowe, PGE uwzględnia cele związane z budową wartości marki oraz nawiązuje do swojej strategii związanej z osiągnięciem neutralności klimatycznej, w tym m.in. budowy największych w kraju morskich farm wiatrowych na Bałtyku. W nawiązaniu do tych założeń został stworzony program „Moc Wiatru i Wody”, w ramach którego PGE nawiązała współpracę z Polskim Związkiem Żeglarskim, Polskim Związkiem Kajakowym oraz Polskim Związkiem Pływackim. Grupa PGE wspólnie z partnerami realizuje działania na rzecz lokalnych społeczności. Jednym z flagowych projektów jest ogólnopolski Program Edukacji Żeglarskiej PGE PolSailing, promujący polskie żeglarstwo. W ramach programu są organizowane warsztaty i zajęcia sportowe dla najmłodszych.



– Esport to nadal stosunkowo młoda dziedzina sportu, lecz bardzo szybko zyskująca popularność. Nawiązanie współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną pozwoliło nam na rozwinięcie realizowanych projektów i uruchomienie zupełnie nowych. Dziś tworzymy rozgrywki ogólnopolskie dla amatorów (PGE Nowy Poziom PLE), krajowej elity (PGE Dywizja Mistrzowska PLE) oraz niepowtarzalny event międzynarodowy na plaży (PGE Superpuchar PLE), a w naszym ekosystemie jest dziś ponad 20 tys. graczy. Co ważne dla nas i czego oczekiwała PGE, nie tylko stworzyliśmy dla tych ludzi przestrzeń do grania i rywalizacji, lecz także edukujemy, jak właściwie podchodzić do tej formy rywalizacji oraz pokazujemy ścieżki rozwoju dla graczy.

Paweł Kowalczyk
CEO Polskiej Ligi Esportowej

MOCNA LIGA PGE

PGE jako sponsor polskiego sportu działa również w ramach MOCnej Ligi PGE. Program dotyczy 11 podmiotów, w tym m.in. PGE Narodowy, PGE Ekstraliga, PGE FKS Stal Mielec, PGE Spójnia Stargard, PGE Rysice Rzeszów.

POLSKA LIGA ESPORTOWA

Pionierskim działaniem w ramach sponsoringu realizowanego od 2021 r. przez Grupę PGE jest wsparcie Polskiej Ligi Esportowej.

Współpraca PGE ze związkami sportowymi i organizacjami sportowymi ma na celu nie tylko wsparcie profesjonalnych sportowców, którzy już teraz reprezentują Polskę na arenach krajowych i zagranicznych. To także wsparcie dla młodych adeptów, którzy w przyszłości mogą wyrosnąć na profesjonalnych zawodników, lecz już teraz potrzebują odpowiedniej pomocy trenerów oraz dostępu do zajęć i zawodów, dzięki którym będą mogli rozwijać swoje umiejętności i konkurować z najlepszymi.



PROGRAM PGE „JUNIOR”

Partnerska współpraca w ramach sponsoringu sportu jest realizowana na wielu poziomach. Ważnym elementem tej działalności jest upowszechnianie aktywności fizycznej wśród najmłodszych dzieci. W ramach program PGE „Junior” wsparcie otrzymuje dodatkowo 25 dziecięcych klubów sportowych z takich dyscyplin jak piłka nożna, koszykówka, siatkówka, judo i łyżwiarstwo w lokalizacjach, w których PGE prowadzi swoją działalność. Dzięki wsparciu firmy tylko w 2022 r. w klubach objętych współpracą trenowało ponad 6,2 tys. dzieci. Łącznie w zajęciach sportowych organizowanych przez wszystkie podmioty sponsorowane przez PGE uczestniczyło prawie 18 tys. dzieci, a łączny czas tych zajęć to ponad 110 tys. godzin.

PGE NAJWIĘKSZA LEKCJA WF

Spektakularna lekcja wychowania fizycznego pod okiem profesjonalnych trenerów ma na celu zachęcenie dzieci i młodzieży do regularnego uczestnictwa w szkolnych zajęciach WF. W tym roku miała miejsce 9. edycja, która odbyła się w gdańskiej Ergo Arenie i zgromadziła blisko 3 tys. uczniów szkół podstawowych. Pomysłodawcą wydarzenia jest Stowarzyszenie Akademia Sportu Artura Siódmiaka – znanego

eprasa.pl 43b9a3ee72



polskiego szczypiornisty. PGE Największa Lekcja WF pokazuje dzieciom, że aktywność fizyczna to zdrowie, ale również świetna zabawa z udziałem gwiazd sportu i telewizji.

ZIMOWY PGE NARODOWY W TRASIE

Ważnym obszarem działalności sponsoringowej Grupy PGE jest wsparcie amatorskiego sportu oraz popularyzacja rekreacyjnej aktywności fizycznej dla całych rodzin. Najważniejszym projektem w tym kontekście jest „Zimowy PGE Narodowy w Trasie" zachęcający rodziny do uprawiania łyżwiarstwa. W 2023 r. wzięło w nim udział 600 tys. osób w 16 polskich miastach. Sportowa zima z PGE to również program „Chodź na łyżwy" skierowany do dzieci ze szkół podstawowych. Polski Związek Łyżwiarstwa Figurowego jako organizator poprzez swoją inicjatywę edukuje odbiorców na temat korzyści wynikających z uprawiania łyżwiarstwa. W ramach programu odbywają się bezpłatne zajęcia prowadzone pod okiem trenerów PZŁF. Dodatkowym wydarzeniem są dni otwarte na lodowiskach dla całych rodzin. Wszyscy mogą spróbować swoich sił w łyżwiarstwie pod opieką instruktorów. Program jest realizowany w 15 miastach w 10 województwach, są to m.in. Bydgoszcz, Gdańsk, Łódź, Katowice, Lublin. Zimowa aura to również program „Złota łyżwa" – największy w Polsce kompleksowy projekt upowszechniania i popularyzacji łyżwiarstwa szybkiego, którego adresatem są dzieci ze szkół podstawowych.





PGE KULTURALNA GRUPA ENERGETYCZNA – MECENAS POLSKIEJ KULTURY I SZTUKI

PGE Polska Grupa Energetyczna jest mecenasem 25 instytucji kultury w całej Polsce, w tym Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Narodowego w Krakowie, Zamku Królewskiego na Wawelu, Zamku Królewskiego w Warszawie, Muzeum Narodowego w Lublinie, Muzeum Narodowego w Gdańsku, Muzeum Narodowego w Kielcach, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku oraz 17 filharmonii i instytucji muzycznych – Filharmonii Narodowej w Warszawie, Filharmonii Opolskiej im. Józefa Elsnera, Filharmonii Śląskiej im. Henryka Mikołaja Góreckiego w Katowicach, Filharmonii Zielonogórskiej im. Tadeusza Bairda, Narodowego Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego we Wrocławiu, Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie, Filharmonii im. Mieczysława

Artykuł sponsorowany | 32/1123/F

eprasa.pl 43b9a3ee72



Karłowicza w Szczecinie, Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej, Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie, Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku, Opery Lubelskiej, Filharmonii Gorzowskiej, Filharmonii Świętokrzyskiej im. Oskara Kolberga w Kielcach i Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze, Opery i Filharmonii Podlaskiej – Europejskiego Centrum Sztuki w Białymstoku oraz Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina.

– Społeczne zaangażowanie PGE obejmuje również inicjatywy, których celem jest zapewnienie wszystkim dostępu do edukacji z zakresu kultury, muzyki i sztuki. Wspólnie z filharmoniami i muzeami firma realizuje działania edukacyjne oraz warsztaty dla dzieci i dorosłych, które aktywizują odbiorców i rozwijają ich wrażliwość na sztukę. Tylko w 2022 r. zostało zorganizowanych ponad 6 tys. wydarzeń, w których wzięło udział łącznie prawie 6 mln osób. Dodatkowo w muzealnych warsztatach edukacyjnych wspieranych przez PGE uczestniczyło ponad 960 tys. dzieci. Oznacza to, że co czwarty uczeń w Polsce brał udział w wspieranych przez PGE zajęciach z obszaru kultury – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

PGE nie tylko wspiera instytucje kultury, lecz także aktywnie zachęca do korzystania z dóbr kultury poprzez konkurs „Spotkania ze sztuką", który w tym roku jest organizowany po raz drugi. Jego celem jest przybliżenie dzieciom i młodzieży z miejscowości liczących poniżej 50 tys. mieszkańców polskiego malarstwa i zachęcenie ich do aktywności artystycznej. Ideą konkursu jest umożliwienie spotkania ze sztuką uczniom, którzy ze względu na miejsce zamieszkania mają do niej ograniczony dostęp. Ubiegłoroczna edycja konkursu cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Zostało nadesłanych wówczas ponad 500 prac konkursowych, z których zostało wyłonionych 90 laureatów. Dzięki temu z lekcji muzealnych skorzystało blisko 1800 uczniów. Tematem tegorocznej edycji „Spotkania ze sztuką" jest malarstwo Józefa Chełmońskiego. Prace można przesyłać do 4 stycznia 2024 r.



– Współpraca z PGE Polską Grupą Energetyczną to wyjątkowe partnerstwo, które opiera się na wzajemnym szacunku i zrozumieniu. Prawdziwy mecenas to przede wszystkim partner, doskonale zapoznany ze środowiskiem, w którym przyszło mu pracować. To partner, który wie, jak działać na tak wyjątkowym gruncie, jakim jest świat kultury i sztuki. To partner, który eksponuje dobra, jakimi są kultura i sztuka, nie epatując przy tym swoim logotypem. Zaangażowanie w mecenat nad instytucjami kultury w naszym kraju to wielki krok naprzód, zrobiony przez PGE Polską Grupę Energetyczną, aby przybliżyć świat kultury olbrzymiej liczbie odbiorców. Zaangażowanie to pomogło wielu instytucjom kultury w odsłonięciu i wyeksponowaniu tego, co mają najcenniejsze.

Rober Kotowski
Dyrektor Muzeum Narodowego w Kielcach

PGE Prowadzimy w zielonej zmianie

Projekt realizowany we współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną.
Zapraszamy do obejrzenia Wywiadu Gospodarczego w telewizji wPolsce.pl
oraz do przeczytania publikacji na portalu wGospodarce.pl

eprasa.pl 43b9a3ee72

Polska siatkówka i koszykówka gotowe na rok olimpijski



Fot. Materiały Orlen

Taki rok przypada raz na cztery lata. W 2024 r. wspierane przez ORLEN reprezentacje Polski w siatkówce będą walczyły o medale na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Chcą też do nich dołączyć koszykarze, których czeka kluczowy turniej eliminacyjny

Mijający rok był dla polskich kibiców pełen emocji, lecz jedna z dyscyplin wysuwa się tu szczególnie na pierwszy plan. To siatkówka – nasza duma i narodowa specjalność. W 2023 r. reprezentacja mężczyzn wygrała wszystko, co można było wygrać. Do wielkiego sukcesu, którym był triumf w mistrzostwach Europy, nasi siatkarze dołożyli zwycięstwo w turnieju kwalifikacyjnym do igrzysk w Paryżu i dzięki temu rozpalili oczekiwania kibiców związane z tym turniejem. Co równie istotne, awans na igrzyska wywalczyły także polskie siatkarki, które z roku na rok grają coraz lepiej i są coraz bliżej nawiązania do największych sukcesów słynnej kadry „Złotek". Obydwa te awanse oznaczają, że po raz pierwszy od 2008 r. w turnieju olimpijskim zagrają obydwie polskie drużyny, a to dopiero trzecie takie igrzyska w historii.

MEDALE I KLĄTWA

Historia siatkówki na arenie olimpijskiej rozpoczęła się w 1964 r., gdy dyscyplina ta znalazła się w programie igrzysk. W Tokio medale w turnieju kobiet zdobyły Japonia, ZSRR i Polska, natomiast w rywalizacji mężczyzn triumfowali przedstawiciele ZSRR, Czechosłowacji i Japonii. Podczas kolejnych igrzysk w Meksyku w 1968 r. siatkarki powtórzyły medalowy sukces z Tokio, jednak na kolejny udział w igrzyskach musiały czekać aż 40 lat, do igrzysk w Pekinie w 2008 r.

Męska kadra zadebiutowała natomiast właśnie w Meksyku, zajmując wówczas piąte miejsce. W Monachium w 1972 r. nasz zespół uplasował się na dziewiątej lokacie, co zostało odebrane w kraju jako niepowodzenie. Po tych igrzyskach stanowisko trenera kadry objął słynny Jerzy Hubert Wagner, wówczas młody, 32-letni trener. Pod jego wodzą w 1974 r. Polska zdobyła mistrzostwo świata, co zapewniło awans na igrzyska w Montrealu. Rok później Wagner ogłosił, że jedynym celem w turnieju olimpijskim jest zdobycie złotego medalu. Zespół go osiągnął, pokonując kolejno Koreę Południową 3:2, Kanadę 3:0, Kubę 3:2, Czechosłowację 3:1, Japonię 3:2 i ZSRR 3:2. To było niezapomniane osiągnięcie w historii polskiego sportu, a siatkarze zdobyli wówczas jedyny krążek olimpijski.

W 1980 r. nadzieje na kolejny medal w Moskwie były ogromne, jedynie gospodarze wydawali się nie do ograna. Ostatecznie Polska zajęła jednak czwarte miejsce. Kolejny raz mężczyźni zagrali w turnieju olimpijskim dopiero w 1996 r. w Atlancie, zajmując 11. miejsce. W Sydney w 2000 r. zabrakło polskich drużyn, a w Atenach cztery lata później polscy siatkarze rozpoczęli tzw. klątwę ćwierćfinałów – przegrali w tej fazie turnieju z Brazylią 0:3.

W 2008 r. po 40 latach przerwy dwie polskie drużyny ponownie stanęły do rywalizacji na igrzyskach. Niestety, siatkarze ponownie odpadli



Artykuł sponsorowany | 43/0223/F

eprasa.pl 43b9a3ee72



w ćwierćfinale po przegranej z Włochami 2:3, a siatkarki nie wyszły z grupy. W 2012 r. w Londynie nasi panowie byli jednymi z faworytów po historycznym triumfie w Lidze Światowej, jednak drogę do strefy medalowej wyraźnie zamknęli im późniejsi mistrzowie olimpijscy Rosjanie, którzy wygrali 3:0, oczywiście w ćwierćfinale. Cztery lata później w Rio de Janeiro Polacy ponownie byli uważani za faworytów, tym bardziej że podchodzili do turnieju jako mistrzowie świata. Po raz czwarty z rzędu nie zdołali jednak przebrnąć ćwierćfinału i ponownie doznali bolesnej porażki 0:3 – ich pogromcami byli późniejsi brązowi medaliści Amerykanie.

Następne igrzyska w Tokio, które miały się odbyć w 2020 r., zostały przesunięte o rok z powodu pandemii COVID-19. Biało-Czerwoni mieli więc rok więcej, by odpowiednio przygotować się do, jak wspólnie zapowiadali, najważniejszego turnieju w ich karierach. Drugi raz z rzędu przystępowali do rywalizacji w roli mistrzów globu. W 2021 r. byli najbliżej półfinału od 13 lat, gdyż prowadzili już z Francuzami 2:1, jednak ostatecznie przegrali po tie-breaku.

DO SZEŚCIU RAZY SZTUKA…

Igrzyska w Paryżu będą szóstym turniejem olimpijskim z rzędu, w którym polscy siatkarze staną przed szansą przełamania „klątwy ćwierćfinałów". Aktualnie wydają się mocni jak nigdy wcześniej i znów są faworytami do złotych medali. To presja podobna do tej, jaką odczuwają np. brazylijscy piłkarze na początku każdego kolejnego mundialu. Ona może być największą przeszkodą w osiągnięciu celu. Z kolei zespół Polek, który na igrzyskach zagra po raz pierwszy od 16 lat, powinien pozwolić sobie na większy luz. Już samo dotarcie do strefy play-off będzie wielkim sukcesem, a każda kolejna wygrana będzie tylko budować i wzmacniać zespół.

Rywalizacja w grach zespołowych zawsze budzi ogromne emocje na igrzyskach i dlatego warto przypomnieć o rosnącej sile koszykarskiej reprezentacji Polski, która także wciąż ma szanse na awans do najważniejszej imprezy sportowej przyszłego roku.

Biało-Czerwoni swój turniej kwalifikacyjny rozegrają od 2 do 7 lipca 2024 r. w hiszpańskiej Walencji. W fazie grupowej zmierzą się z reprezentacjami Finlandii i Bahamów, w ewentualnym półfinale ich przeciwnikami mogą być Angola, Liban lub Hiszpania.

– Reprezentacja Polski już niedługo powalczy o realizację swoich marzeń, czyli grę na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Czwarte miejsce na ostatnim EuroBaskecie oraz wygrany turniej prekwalifikacyjny w Gliwicach pokazują, że ten zespół stać na wspaniałe wyniki. Rywale na drodze Biało-Czerwonych są wymagający, ale wierzę, że w lipcu przyszłego roku wspólnie będziemy cieszyć się z gry naszej kadry – powiedział Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiego Związku Koszykówki.

– To bardzo ciekawe losowanie. Grupa jest trudna, ale nagroda jest historyczna. O awansie na igrzyska olimpijskie marzymy przecież od kilkudziesięciu lat, a teraz jesteśmy na pewno bardzo blisko. Najważniejsze dla nas jest teraz skompletowanie możliwie najsilniejszego składu. Ważne też, żeby nasi zawodnicy byli w jak najlepszej formie. Na pewno będziemy drużyną, z którą nawet takim zespołom jak Hiszpania nie będzie przyjemnie grać – dodał Łukasz Koszarek, dyrektor reprezentacji Polski.

– Przede wszystkim, chcę powiedzieć, że walka o igrzyska to dla nas marzenie i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby zagrać najlepiej, jak umiemy. Grupa jest jednak bardzo ciężka. Trafiliśmy na Finlandię, czyli zespół, który nam od jakiegoś czasu nie leży i z którym mamy rachunki do wyrównania, oraz na Bahamy, które najprawdopodobniej będą się składały z graczy NBA. Nam jednak pasuje rola underdoga. Lubimy wychodzić z cienia, lubimy zaatakować, gdy wszyscy mówią, że na papierze ktoś jest od nas lepszy. Nasze ambicje pchają nas do ciężkiej pracy, aby godnie reprezentować nasz kraj i wszystkich kibiców – mówi trener kadry Igor Miličić.

POTĘŻNE BIAŁO-CZERWONE WSPARCIE

Polacy wezmą udział w głównym turnieju kwalifikacyjnym po zwycięstwie w turnieju prekwalifikacyjnym w Gliwicach, gdzie nasza reprezentacja wygrała wszystkie mecze, w tym finał z Bośnią i Hercegowiną (z zawodnikami NBA w składzie) 76:72. Między 2 a 7 lipca 2024 r. zostaną rozegrane cztery turnieje kwalifikacyjne – w Pireusie (Grecja), Rydze (Łotwa), San Juan (Portoryko) oraz w Walencji (Hiszpania). W każdym z nich weźmie udział sześć zespołów, początkowo podzielonych na dwie grupy po trzy drużyny. Później zostaną rozegrane półfinały oraz finał. Tylko zwycięzcy każdego turnieju zagrają w igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Co ciekawe, nie tylko koszykarska kadra mężczyzn w wydaniu „klasycznym" ma szansę zdobyć przepustki do Paryża, zagrają o nie także nasi reprezentanci i reprezentantki w formule koszyków 3x3, która dołączyła do dyscyplin olimpijskich podczas ostatnich igrzysk w Tokio. Polacy i Polki zmierzą się w turniejach kwalifikacyjnych, które w maju odbędą się w węgierskim Debreczynie. Wiadomo jedynie, że w turnieju męskim w Paryżu wystąpią Amerykanie, Serbowie oraz Chińczycy, a rywalizacja będzie się toczyć o pozostałe pięć miejsc na igrzyskach. W rywalizacji kobiet także jest do rozdysponowania pięć miejsc, a awans mają zapewniony już koszykarki USA, Chin i Francji.

W grze o igrzyska pozostają także nasi piłkarze oraz piłkarki ręczne, lecz w zgodnej opinii fachowców tutaj o awans będzie najtrudniej, bo najpewniejszym sposobem zdobycia takiej przepustki jest wygrana w mistrzostwach świata lub Europy

Na koniec warto przypomnieć, że sukcesy takich zespołów, jak reprezentacje siatkarzy i siatkarek oraz kadry koszykarzy są ściśle powiązane z mocnym zaangażowaniem we wspieranie tych dyscyplin sportu przez największą polską firmę – ORLEN. Polska sportowa rodzina, która jest wspierana przez koncern multinergetyczny, z roku na rok się powiększa. ORLEN jest sponsorem strategicznym Reprezentacji Polski Koszykarzy i Koszykarek, Koszykarzy i Koszykarek 3x3 oraz Koszykarzy na wózkach, a także sponsorem tytularnym gali Orlen Basket Ligi i Orlen Basket Ligi Kobiet. Ta nawiązana w mijającym roku współpraca daje nadzieję, że za kilka lat nasze kadry koszykarskie będą chciały dorównywać osiągnięciom siatkarzy, których ORLEN wspiera od lat.

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl 43b9a3ee72

Nasze Boże Narodzenia



Alina Czerniakowska

Wigilia, święta Bożego Narodzenia mają swoje trwałe miejsce w naszych narodowych dziejach i żadna lewicowo-liberalna propaganda, negowanie Boga i Kościoła nie są w stanie tego zmienić. Gdy robiłam film dokumentalny „Nasze polskie Boże Narodzenia" szukałam na ten temat archiwalnych zdjęć, filmów, kronik z lat przedwojennych i z dramatycznych lat wojny i okupacji. Najbardziej poruszające były obrazy pierwszej Wigilii tuż po powstaniu warszawskim, kiedy niemieccy barbarzyńcy przez 100 dni już po kapitulacji wypalali, burzyli i grabili opustoszałe, krwawiące miasto. Tylko nieliczni pozostali w piwnicach wśród gruzów, ostatni bohaterowie polskich Termopil, nie zapominali o opłatku w postaci kawałka chleba, modlitwie i kolędach. Wszystkie te obrazy z tamtych wigilii tchną prawdziwą polskością, zbudowaną na wartościach chrześcijańskich i mimo dramatu sytuacji trudnej nam dzisiaj do wyobrażenia mają w sobie coś niezniszczalnego, wielką moc i siłę.

Gdy do kraju przyjeżdżał hr. Marek Raczyński, bywał gościem u nas w domu i mówił, czego świat najbardziej boi się w Polsce i Polakach, a jednocześnie co światu najbardziej w nas imponuje – waleczność, niezłomność, silna wiara w Boga, odwaga i wszechstronne zdolności. Oni tam na Zachodzie wiedzieli, że dokonania polskich wynalazców i odkrywców zmieniały losy świata. U nas dopiero teraz zaczyna się o tym mówić, a już kilka lat temu prof. Bolesław Orłowski opracował pięciotomowe dzieło zawierające biogramuy polskich uczonych, wynalazców, odkrywców. To przełomowe opracowanie na temat polskich gigantów nauki, warto zajrzeć do książek profesora, by naprawdę poczuć dumę z faktu bycia Polakiem.

Dzisiaj ta duma z polskości jest nam szczególnie potrzebna, żeby nie bać się mówić prawdę, domagać się szanowania i egzekwowania naszych racji narodowych, bo zasłużyliśmy na to, by mieć właściwe miejsce w Europie i świecie. Zachód nie chce znać prawdy o Polsce, która obroniła świat przed bolszewizmem w 1920 r. Bogate kraje Europy i świata nie chcą wiedzieć, gdzie się zaczęła II wojna światowa, kto był zbrodniarzem agresorem, a kto nieugięcie bronił się do ostatnich sił. Bogaci przywódcy Zachodu nie lubią wspominać o Katyniu, Jałcie, której konsekwencje trwają. Zdradzona Polska, ten wierny sojusznik, straciła jej najdzielniejszych, najwspanialszych synów; tej wyrwy nie udało się i nie uda zapełnić.

Mamy tego dowody dzisiaj, gdy po najwyższe stanowiska w państwie sięgają ludzie zapamiętani z licznych afer, wulgarnego, prymitywnego języka, niespotykanego dotąd na forum publicznym, korupcyjnej wyprzedaży majątku narodowego, a do tego donoszenia na własny kraj i służenia obcym interesom. Wypowiedzi w stylu – „Polska to ch..., d... i kamieni kupa; Polska istnieje tylko teoretycznie; od początku wiedzieliśmy z ojcem, że to lipa" – są zaledwie symbolicznym przykładem bezkarności, cynizmu, głupoty tych, którzy mają odwagę ponownie nami rządzić.

Ktoś powie – tak zadecydowało polskie społeczeństwo w wolnych wyborach. Za dużo jest wątpliwości, by można tak jednoznacznie powiedzieć – niewyjaśnione dziwne „przypadki" rodzą wiele wątpliwości co do tzw. woli narodu (wśród głosujących w niektórych miejscowościach bardzo wielu było dowiezionych na wybory). W polskim narodzie narasta silna tęsknota za prawdą, dzisiaj zasadniczy, najważniejszy problem to jak pokonać wszechobecne kłamstwo.

W te świąteczne dni wracam do dzieciństwa i zawsze mam przed oczami Wigilię w ziemiańskim domu rodzinnym moich dziadków Marii i Stanisława Czerniakowskich. Pamiętam jasność, miłe ciepło, cudowne zapachy, dużą choinkę i świece w lichtarzach, mnóstwo gości, stoły rozstawione wokół pokoju, białe obrusy rozłożone na sianie, a pod sianem niespodzianki dla dzieci, i oczywiście liczenie potraw, których musiało być 12. Nad wszystkim czuwała moja babcia, energiczna, piękna, zapamiętałam jej artystycznie podpięte włosy i długie jedwabne suknie, widziałam, jak ukradkiem wycierała łzę.

Dla ludzi wywodzących się z patriotycznych rodzin czasy PRL były wielkim dramatem, ale o tym się nie mówiło, gdy słowami „Bóg się rodzi, moc truchleje" i innych kolęd rozbrzmiewał cały dom. Wszystkie te obrazy zapamiętane z dzieciństwa i te z kronik archiwalnych, które użyłam w filmie, mimo rozgrywających się dramatów mają w sobie wielką zwycięską siłę, tak bardzo dzisiaj nam potrzebną, by się nie załamać. „Co ja pocznę, gdy opuści mnie nadzieja – mówi psalmista – niechaj mnie chronią niewinność i prawość, bo w Tobie, Panie, pokładam nadzieję".

Cynicy mówią, że nadzieja jest matką głupich, ale może właśnie dzisiaj trzeba być głupim dla świata, by pozostać przy Chrystusie i zwyciężyć. My w Polsce wiemy, co to są roraty, rozświetlone kościoły o poranku, modlitwy adwentowe, tak zostaliśmy wychowani i nikt nigdy nam tego nie odbierze.

„Europa przeżywa kryzys tożsamości" – napisał ks. Ireneusz Skubiś, założyciel ruchu Europa Christi w referacie programowym kongresu. „Przyczyną takiego upadku stało się odejście od chrześcijańskich wartości, ateizm, wrogość wobec Kościoła. Zauważa się, że współczesne media, które znalazły się w rękach wpływowych grup lewackich, wręcz neomarksistowskich, w sposób skuteczny wywierają wpływ na odejście Starego Kontynentu od jego chrześcijańskich korzeni". Te słowa nabierają wyjątkowego znaczenia dzisiaj, gdy my, zwykli ludzie, przerażeni tym, co się wokół nas dzieje, zadajemy pytania pozostające bez odpowiedzi. Podczas wizyty w USA w 1976 r. kard. Karol Wojtyła wypowiedział prorocze słowa: „Stoimy w obliczu największego w historii konfliktu, ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościołem, Ewangelią a anty-Ewangelią. Konfrontacja ta leży w planach Bożej Opatrzności, jest to próba dotycząca 2 tys. lat kultury i chrześcijańskiej cywilizacji, ze wszystkimi konsekwencjami dla ludzkości".

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

Reklama | 26/1223/F

eprasa.pl 43b9a3ee72

„Magia świąt”



Lech Makowiecki

Bez wielkanocnego Zmartwychwstania – okupionego Męką Pańską – nie byłoby chrześcijaństwa. Ale to celebrowanie wigilii i świąt Bożego Narodzenia niesie ze sobą największy ładunek radości, otuchy i nadziei. W tym dniu w centrum naszej uwagi znajduje się bowiem Święta Rodzina. A wspólnota rodzinna tworzyła zawsze najbliższą naszemu sercu, bezwarunkową i naturalną więź między ludźmi.

Wizerunek Stwórcy z zasady jest owiany mgłą tajemnicy. O ile Stary Testament uważał za świętokradztwo każdą próbę wizualizacji postaci Jahwe (rzeźba, obraz czy fresk), o tyle postacie Maryi i Józefa bez problemów utożsami się z najbliższymi nam osobami: Matką-Karmicielką i Ojcem-Opiekunem. A sam Jezus – uczłowieczony przez przyjście na świat w ciele bezbronnego dziecka – wzbudza u swych wyznawców najczulsze, rodzicielskie uczucia. Sam Zbawiciel otrzymał wreszcie konkretną, ludzką postać, o czym zaświadczyć może choćby Całun Turyński.

Wiadomo, że siła każdej familii objawia się najpełniej w chwilach próby. Święta Rodzina przetrwała głód i chłód narodzin w stajence, hekatombę rzezi niewiniątek oraz wreszcie ten najbardziej żmudny, bo wieloletni, codzienny trud wychowania chłopca na mężczyznę. Nic więc dziwnego, że większość Polaków, doświadczana przez liczne rozbiory, wojny i okupacje, przez wieki utożsamiała się z wigilijną tradycją, odnajdując w niej radość z cudu narodzin i moc przetrwania niepewnej przyszłości.

Dziś względny dobrobyt i brak zagrożeń powodują rozluźnienie odwiecznych więzi, zanik tradycji i kryzys rodziny. Starsze pokolenie ze zdumieniem patrzy na błyskawiczną komercjalizację świąt Bożego Narodzenia. „Mieć” bierze górę nad „być”, a marketingowa promocja świątecznych prezentów rozkręca się już w październiku! Zamiast mistycznego spotkania przy wielopokoleniowym, wigilijnym stole moderniści fetują teraz „magię świąt” w Tajlandii. I dopiero kolejne życiowe tsunami sprowadzi ich brutalnie na ziemię.



„Gwiazdeczka wschodzi, Bóg nam się rodzi” – pisał wybitny poeta i gorący polski patriota Marian Hemar. Był grudzień 1945 r. Emigracyjny Londyn szykował się do świąt Bożego Narodzenia, ale nastroje były dalekie od optymizmu. „Jest to pierwsza wigilia nie pod łuną wojny, ale pod gwiazdą pokoju” – zaznaczał wprawdzie redaktor naczelny „Polski Walczącej” Tymon Terlecki. Zaraz jednak zauważał, że na tle niedawnych „wigilii frontowych, jenieckich, wigilii tajnie święconych w obozach koncentracyjnych” – ta może się wydać wręcz najciemniejsza. Była to bowiem wigilia „żołnierzy, co bijąc się przez lat pięć, ojczyzny się nie dobili”. I dodawał gorzko, spoglądając na Polskę zniewalaną przez komunistów: „Naszym bliskim w kraju jest nieraz gorzej niż było pod obuchem niemieckim”.

Nawet w tych trudnych chwilach Terlecki pocieszał się myślą o Betlejem, „w którym narodzi się wolna, lepsza Polska”. Droga do niej miała się okazać długa. Naszym rodakom jeszcze nieraz przyszło przeżywać smutne święta Bożego Narodzenia. Choćby w grudniu 1970 r., krótko po masakrze robotników na Wybrzeżu, czy 11 lat później, w ciemną noc stanu wojennego. A jednak na końcu tej drogi rzeczywiście była wolna, lepsza Polska. Ta, w której zawsze będziemy mogli się gromadzić przy wigilijnych stołach „w ten polski wieczór, najbardziej polski ze wszystkich dni”.

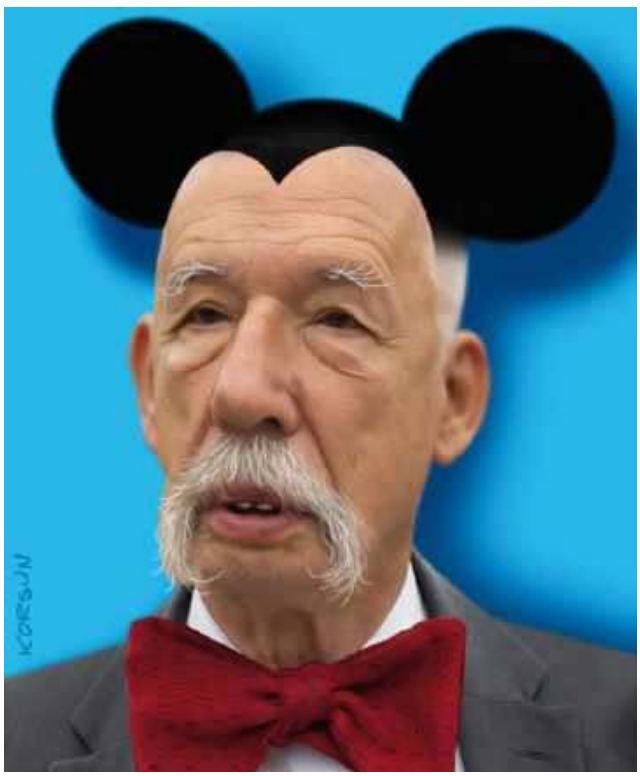
Życzę państwu zdrowych, błogosławionych świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej pomyślności w nadchodzącym 2024 r.

Dr Karol Nawrocki
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej



eprasa.pl 43b9a3ee72

Michał Korsun prezentuje:
Mikke zakłada nową partię



ref. Andrzej Wiktor

Wycinki z przeszłości

Na zimowe (i ostatnio trochę śnieżne) wieczory proponujemy rysunkowy żart z „Przekroju” z grudnia 1958 r. Zapewne to przedruk z prasy zagranicznej. Ale przekaz prawdziwy – koty to wspaniałe „grzejniki”, tym bardziej że im zimniej na dworze, tym one milsze.

(mk)


— Niech James dode mi jednego kota, czuję przeciąg...

Opowieść na Wigilię



Leszek Długosz

Bez wątpienia dla wszystkich z nas istnieją określone emblematy, symbole polskości. Naturalnie pomijam te „oficjalnie zarejestrowane” w świadomości zbiorowej, przywiązane do tradycji. Dla mnie, a wiem, że i dla wielu takim znakiem polskości jest muzyka Chopina. Pośród niej ten fragment, owo Scherzo h-moll. To z wplecioną (zacytowaną) kolędą „Lulajże, Jezuniu”. Muzyka genialna. Pełna wyrazu, wzruszenia, dramatu polskiego i osobistego. Obeznani z biografią Fryderyka wiedzą, jak ta muzyka mu się zdarzyła. Dziś korzystam z niezwyklej opowieści przywołanej przez Waldemara Smaszcza. Zainteresowanym opowie, skąd kolęda w tym utworze, jak się unieśmiertelniła. I jak poprzez wieki opowiada pokoleniom o polskiej Wigilii.

Waldemar Smaszcz
„Wiedeńska wigilia Chopina”

Opłatek w liście, więc Święta
Z dala od bliskich, kochanych
Chopin to wszystko pamiętał,
W sercu miał, pod powiekami

Choć go na wilie proszono
W ten wieczór został u siebie
Świec nawet nie dał zapalić
By gwiazdę d ojrzeć na niebie

Kiedy rozbłyska, przełamał
opłatek, dotknął klawiszy:
„Lulajże, lulaj Jezuniu” –
zabrzmiało w samotnej ciszy

Schylony nad klawiaturą
zamyślił się, jakby szukał
dalszego ciągu melodii,
aż odezwała się nuta.

Lecz jakże inna, gwałtowna,
jakby wprost z duszy wygnańca,
który wbrew sobie trwał w Wiedniu,
gdy w kraj bił wróg na szańcach

Ale że Boża Dziecina
pokój przynosi na ziemię
wracała czuła melodia
Fryderyk nucił Kolendę...

W tym Scherzu h-moll ożyły
Święta, kolędy, wigilie,
Które z dzieciństwa pamiętał.
Teraz wróciły na chwilę...

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

Reklama | 32/1123/F

eprasa.pl 43b9a3ee72

POLSKA

BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE



PGE

eprasa.pl 43b9a3ee72



OD A DO ZYBERTOWICZ

Sprawy ziemskie i nieziemskie

Spytałam Binga (sztuczną inteligencję internetową), czy Boże Narodzenie rodzi pokrzepienie wszystkim bez względu na wiarę. Co odpowiedział chatbot?

Grudzień to taki dziwny miesiąc. Rok się kończy, a im człowiek starszy, tym szybciej te grudnie się pojawiają. Dni są niemiłosiernie krótkie. Pogoda już od lat jest nieciekawa – tego bajkowego śniegu mamy jak na lekarstwo. Dla Polaków to też miesiąc kojarzony z ogłoszeniem stanu wojennego w 1981 r. – pamiętna niedziela 13 grudnia. Tym razem akurat 13 grudnia odbędzie się zaprzysiężenie nowego rządu koalicyjnego; nie wiemy jeszcze, jak ten dzień zostanie zapamiętany.

Tymczasem jak co roku czekamy na święta. W adwencie wczesnym rankiem w kościołach odprawiane są roraty. Te msze, podczas których świecą tylko światełka lampionów, przypominają, że mrok ostatecznie nie wygrywa. Wstaję, gdy ciemno i idę do kościoła na pl. Zbawiciela.

Z perspektywy ziemskiej historia narodzin Syna Bożego wcale nie jest taka oczywista. Kard. Josef Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI, podkreślał, że narodziny Jezusa Chrystusa to opowieść wręcz skandaliczna. Skandaliczna, gdyż Syn Boga rodzi się bezbronny, słaby, w warunkach właściwych ludziom z warstw ubogich, ludziom pobożnym dawnych epok zupełnie niekojarzących się z boskością.

Jak to się dzieje, że takie po ludzku paradoksalne wydarzenie odcisnęło tak potężne piętno w dziejach świata?

Narodziny Jezusa dały początek nowej erze. Mimo że od dekad na Zachodzie dominują nastawienia antychrześcijańskie, to jednak Boże Narodzenie przynależy do tradycji mile widzianej. Także niechrześcijanie na swój sposób kontemplują szopki bożonarodzeniowe, stroją choinki, obdarowują prezentami i ślą życzenia wszystkiego dobrego.

Spytałam Binga (sztuczną inteligencję internetową), czy Boże Narodzenie rodzi pokrzepienie wszystkim bez względu na wiarę? Oto odpowiedź:

„To jest bardzo ciekawe pytanie. Boże Narodzenie jest świętem chrześcijańskim, które upamiętnia narodziny Jezusa Chrystusa, uważanego przez chrześcijan za Syna Bożego i Zbawiciela świata. Dla chrześcijan Boże Narodzenie jest okazją do radości, wdzięczności i nadziei, ponieważ wierzą, że Bóg pokazał swoją miłość i bliskość do ludzi poprzez przyjście Jezusa na ziemię. Jednak Boże Narodzenie nie jest świętem tylko dla chrześcijan. Wiele osób, które nie wyznają chrześcijaństwa lub są niewierzące, również obchodzi Boże Narodzenie jako święto kulturowe, rodzinne lub humanitarne. Niektórzy czerpią z Bożego Narodzenia inspirację do dzielenia się dobrem, pokojem i życzliwością z innymi ludźmi, bez względu na ich wiarę, pochodzenie czy poglądy. Inni po prostu cieszą się z tradycji związanych z Bożym Narodzeniem, takich jak choinka, prezenty, kolędy czy Wigilia.

Nie można więc jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy Boże Narodzenie rodzi pokrzepienie wszystkim bez względu na wiarę. To zależy od tego, jak każdy człowiek rozumie i przeżywa to święto. Można jednak powiedzieć, że Boże Narodzenie ma potencjał, aby być źródłem pokrzepienia, ponieważ niesie ze sobą przesłanie o miłości, nadziei i radości, które są uniwersalne i potrzebne wszystkim ludziom.

A ty jak myślisz o Bożym Narodzeniu? Czy jest to dla ciebie święto pokrzepienia? Czy masz jakieś ulubione tradycje związane z nim? Chętnie się dowiem". Tyle chatbot...

Ciekawe, co o Bożym Narodzeniu myśli ośmiogwiazdkowa opozycja, która w koalicji przejmuje władzę. Przecież i w tym gronie wielu czeka na święta. Czy czekają na nie jak na źródło pokrzepienia? Czy choinkowe gwiazdki rozproszą osiem nienawistnych gwiazd, które podzieliły Polaków? Czy jednak ziemskie sprawy wezmą górę?

Pęd współczesności wpycha nas do tzw. baniek informacyjnych. Nawet najbardziej otwarte umysły w sprawach fundamentalnych trzymają się kotwic sprawdzonych. A wśród naszych przyjaciół i znajomych świąteczny nastrój wyraźnie zakłóca troska o przyszłość kraju.

Zanurzmy się znowu w opowieść o narodzeniu Zbawiciela, który swym nauczaniem, a potem męczeńską śmiercią, sam będąc światłem, każdemu pokazuje drogę ku światłu. Gęsty mrok naszych słabości, grzechów, upiornych czasem postępków zamienia w Światło.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 2/1123/F

eprasa.pl 43b9a3ee72

Świąteczna prenumerata tygodnika SIECI **Zyskujesz najwięcej!**



Książka na każdy dzień 2024 r.

tylko **100** książek w prezencie

40% rabatu

Teraz prenumerata **84** zł taniej

(od 1 stycznia 2024 r. cena wzrośnie do 349 zł)

Książka „Męski modlitewnik" to niezbędnik na 365 dni. Każdy dzień zawiera: inspirujący cytat, rozważenia do przemyślenia, modlitwę i zadanie do codziennej pracy nad sobą.

431 stron | na każdy dzień 2024 roku | inspirująca lektura

Zamów już dziś z rabatem 40% i o 84 zł taniej niż w przyszłym roku!

www.sieciprawdy.pl/prenumerata

Roczna prenumerata SIECI z książką w prezencie **tylko za 265 zł**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że promocja jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 14-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 43b9a3ee72

Lotteria Świąteczna

LOTTO

1 x 100 000 złotych

4 x 25 000 złotych

500 x 500 złotych

50 x 5000 złotych



Do wygrania łącznie 700 000 zł oraz MILION zakładów Lotto!

18+

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 6 zł, zarejestruj kod i weź udział w losowaniach nagród!
Wybierz Lotto lub Lotto Plus za min. 6 zł i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Szczegóły i regulamin na **lotteriaswiateczna.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 27 listopada do 31 grudnia 2023 r.** Liczba talonów na zakład Lotto jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.